

Ciepła opowieść o niespodziance, jaką może sprawić serce. Wydanie



BARBARA  
**BOSWELL**



**ZASKOCZENI  
PRZEZ MIŁOŚĆ**

~ Wszystko dla pań ~

## *Rozdział pierwszy*

**P**rzyszli Tildenowie - Katie Sheely delikatnie dotknęła ramienia Rachel. Rachel Saxon, młodszy wspólnik w rodzinnej firmie, drgnęła zaskoczona. Poruszyła się gwałtownie i niechcący uderzyła klawisz escape na klawiaturze komputera.

Tekst, nad którym pracowała, zniknął. Wszystko przepadło w ułamku sekundy. Rachel z niedowierzaniem patrzyła na pusty ekran.

- Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć - mruknęła Katie.

Rachel stłumiła westchnienie. Rzeczywiście przestraszyła się. Popatrzyła na dziewczynę. Dziewiętnastoletnia Katie, recepcjonistka w kancelarii Saxon i Wspólnicy, rzadko ruszała się zza biurka, które było jej małym królestwem. Ozdobiła je fotografiami członków rodziny, przyjaciół i czworonożnych ulubieńców. Trzymała w nim wszystko - kosmetyki, lakier do paznokci, sterty katalogów i dyskietek. Nigdy nie wchodziła do gabinetu Rachel, ale bogaci Tildenowie od lat korzystali z usług kancelarii, uznała więc, że sprawa musi być pilna.

- Nie byli umówieni, sprawdziłam - oznajmiła. - Jest ich sześcioro i wyglądają na niezadowolonych. Próbowałam wcisnąć im coś do czytania, ale...

- Młoda damo, nie przyszliśmy po to, aby czytać stare gazety - rozległ się tubalny głos. - Chcemy się natychmiast widzieć z Eve.

Rachel zerwała się na równe nogi i podbiegła do drzwi. Townsend Tilden energicznie ruszył w kierunku gabinetu Eve Saxon - starszego wspólnika w kancelarii, mentorki, wzoru do naśladowania i rodzzonej ciotki Rachel.

- Nie majej, panie Tilden - przerwała mu szybko. - Nazywam się Rachel. Jestem siostrzenicą Eve. I również jestem prawnikiem.

Zawsze przedstawiała się Townsendowi Tildenowi, bo nigdy jej nie pamiętał. Nie dlatego, że miał słabą pamięć - w wieku sześćdziesięciu pięciu

lat potomek wpływowego i znanego klanu Tildenów był w doskonałej formie. Po prostu nigdy nie zadawał sobie trudu, aby zapamiętać nazwiska tych, którzy dla niego pracowali. Nie byli warci jego uwagi. Town Tilden rozmawiał wyłącznie z ludźmi zajmującymi najwyższe stanowiska.

- Czy mogę w czymś pomóc? - zapytała Rachel. Nienawidziła służącego tonu swego głosu.

Zauważyła, że Katie uśmiecha się szeroko.

- Natychmiast ścięgnij tu Eve! - zażądał Townsend Tilden. - Mamy poważny kłopot i musimy z nią porozmawiać.

Pozostała piątka Tildenów tłoczyła się w wąskim korytarzu. Niektórzy wyglądali na przygnębionych, inni na wściekłych.

- Eve jest w sądzie w Filadelfii - wyjaśniła Rachel, wiedząc z góry, że jej wyjaśnienia nikogo nie zadowolą.

Miała rację. Tildenowie jak jeden mąż spojrzeli na nią.

- Może ja mogłabym pomóc? - zapytała znowu. Była pewna, że się nie zgodzą. Tildenowie nigdy nie korzystali z usług byle kogo. Miała nadzieję, że ją zlekceważą i pójdą sobie do diabła. Ale nawet nie drgnęli.

- Jest drugi testament! - oznajmiła pięćdziesięcioletnia Marguerite Tilden Lloyd. Przed laty chodziła razem z ciotką Eve do szkoły dla dziewcząt w Nowej Anglii. - Ta mała dziwka twierdzi, że został spisany w ubiegłym roku i złożony u Quintona Cormacka. - Słowa „dziwka” i „Quinton Cormack” wypowiedziała z największym obrzydzeniem.

- Drugi testament - powtórzyła zaskoczona Rachel. Poczła nieprzyjemny dreszcz. Określenie „mała dziwka” mogło dotyczyć tylko jednej osoby - Misty Czenko Tilden, dwudziestoczoletniej wdowy po świętej pamięci Townsencie Tildenie seniorze, który zmarł nagle w ubiegłym tygodniu w wieku dziewięćdziesięciu trzech lat.

- Poszła z tym do Quintona Cormacka? - Rachel próbowała ukryć zdumienie. Nazwisko adwokata złowieszczo zabrzmiało w jej uszach.

Quinton Cormack? O nie, tylko nie on!

Właściwie nie powinna się tak dziwić. Ten krętacz zjawił się w Lakeview ponad rok temu, aby przejąć po ojcu podupadającą kancelarię prawniczą.

Na wspomnienie poniżającej sprawy Pendersena Rachel poczuła zimny dreszcz. Przed pojawieniem się w mieście Quintona Cormacka kancelaria Franka nie stanowiła żadnej konkurencji. Ale kiedy zmieniła nazwę na Cormack i Syn, zaczęła sprawiać prawdziwe kłopoty firmie Saxon i Wspólnicy. A teraz również Tildenom.

- Quinton Cormack ma kopię drugiego testamentu - mruknęła, czując, jak wzbiera w niej złość. Zaczynała się zastanawiać, czy nie powinna wezwać Eve.

- Nie słyszałaś, co mówię? - dobiegł ją zniecierpliwiony głos. - Musisz wszystko powtarzać jak papuga?

Katie zachichotała. Ale kiedy siedem par niezadowolonych oczu spojrzało w jej stronę, natychmiast zrozumiała, że dobry humor jest nie na miejscu.

- Pójdę do siebie - mruknęła szybko i odeszła.

Tildenowie zwrócili się znowu do Rachel.

- To jest nagły wypadek, młoda damo - zagrmiał Townsend Tilden. - Wezwij Eve natychmiast. Sprawa jest wyjątkowo poważna.

Rachel znalazła się między przysłowiowym młotem a kowadłem. Postanowiła jeszcze raz spróbować.

- Jakie są postanowienia testamentu, którym tak chwali się Misty?

Jej taktyka odniosła dobry skutek. Tildenowie zaczęli mówić wszyscy naraz. Najwidoczniej tylko czekali na to, aby dać upust uczuciom do tancerki i striptizerki, z którą świętej pamięci senior rodu ożenił się trzy lata temu ku ubolewaniu całej rodziny. Nikt już nie domagał się wzywania Eve Saxon z sądu. Tildenowie wtargnęli do gabinetu Rachel, zasypując ją opowieściami o ostatnim perfidnym występku Misty, która ujawniła najnowszy testament świętej pamięci męża, Townsenda Tildena.

W akcie ostatniej woli pozostawiał cały majątek ukochanej, pogrążonej w żałobie żonie.

- Mam przecucie, że prawnicy Tildenów będą próbowali namówić cię do ugody pozasądowej, Misty. To znaczy, że będziesz musiała oddać im część majątku męża w zamian za obietnicę, że nie będą podważać testamentu.

Quinton Cormack podał kieliszek platynowej blondynce. Misty uwielbiała dziwne koktajle, więc umiejętności, jakie zdobył podczas pracy za barem, okazały się niezwykle cenne przy pokonywaniu jej awersji do prawników. Ufała adwokatowi, który poznał tajniki serwowania drinków i dobrze wiedział, kiedy wstrząsnąć, a kiedy zamieszać. Siedzieli w prywatnym biurze w piwnicy domu Cormacka. Oboje woleli rozmawiać tutaj niż w ponurej oficjalnej siedzibie kancelarii położonej tuż przy linii szybkiej kolejki, w okropnej dzielnicy biurowej Lakeview. Budynek, w którym znajdowało się biuro, drżał w posadach, jak podczas trzęsienia ziemi, za każdym razem, kiedy przejeżdżał pociąg do Filadelfii.

- Powiedz mi, zamierzasz zawrzeć ugodę czy walczymy w sądzie? - Quint usiadł obok Misty na pokrytej poduszkami szaroniebieskiej kanapie. Miała kształt litery L i stała wzdłuż dwóch zasłoniętych drewnianymi panelami ścian.

Misty nie lubiła pić sama, więc Cormack sączył drobnymi łykami ciemne kanadyjskie piwo z butelki.

- Dlaczego muszę podejmować jakiegokolwiek decyzje? - westchnęła. - Testament jest jasny. Townie chciał, żebym dostała wszystko. Z jakiej racji mam im cokolwiek oddawać? Po co właściwie iść do sądu?

Quint pociągnął duży łyk piwa. Setny czy sto pięćdziesiąty raz Misty zadawała te same pytania, na które udzielał jej identycznych odpowiedzi.

- Misty, napisałem ten testament na prośbę twojego męża cztery miesiące temu. Obaj wiedzieliśmy, że rodzina będzie chciała podważyć jego autentyczność. Teraz możemy walczyć z nimi w sądzie albo ich spłacić.

- Nie rozumiem, dlaczego są tacy pazerni! Mają własne fundusze depozytowe i ogromne dochody z firmy rodzinnej. Są bogatsi od samego Boga. Po co im pieniądze Towniego? - Misty wstała gwałtownie i wściekła zaczęła przemierzać niewielką przestrzeń pomiędzy kanapą a ścianą.

Wypiła resztki z kieliszka dwoma szybkimi łykami.

- Dlaczego nie mogę zabrać tego, co mi zostawił? Mają tyle, a ja byłam biedna aż do chwili, kiedy zjawił się Townsend. A co będzie, jeżeli...?

- Town zadbał o to, aby nie brakowało ci niczego do końca życia, Misty - przerwał Quint. - Już nigdy nie będziesz biedna.

Skrzywił się. Cytowane słowa Scarlett O'Hary zabrzmiały żałośnie i melodramatycznie. Ostatnio oglądał po raz kolejny fragmenty *Przeminęło z wiatrem*. Może dlatego to właśnie zdanie przyszło mu na myśl.

Na szczęście Misty wyglądała na zadowoloną. Uspokoiła się i znowu usiadła na kanapie.

- Mogę zapalić? - nie czekając na odpowiedź, sięgnęła do eleganckiej torebki po papierosy.

Quint wzruszył ramionami. Był skłonny znosić wszelkie kaprysy, a ludzie miewali ich wiele. Przyjmował sprawę, w przeciwieństwie do prawników z kancelarii Saxon i Wspólnicy nie pytając klienta, kim jest i skąd przychodzi.

Odkąd przyjechał do Lakeview w stanie New Jersey czternaście miesięcy temu, kancelaria Cormack i Syn zyskiwała coraz więcej klientów. Saxonowie z pewnością boleśnie odczuwali jego obecność.

Wyobrażał sobie, jak ci nadęci i dumni prawnicy musieli go nienawidzić i jak zazdrościli mu sukcesów, które przyciągały kolejnych zleceniodawców do jego biura. Ostatnio zyskał kilku korzystających do tej pory z usług konkurencji. Wygrana sprawa Pendersena okazała się punktem zwrotnym, a kolejna potyczka dotycząca testamentu Tildena mogła tylko poprawić...

- Chcesz jednego, Quint? - głos Misty wyrwał go z przyjemnej zadumy. Wyciągnęła ku niemu papierosy. - Patrzysz na tę paczkę takim głodnym wzrokiem.

- Nie, dziękuję. Rzuciłem, kiedy mój syn zamieszkał ze mną - wyjaśnił. - Nie było mi łatwo.

- Rzucić palenie czy przyjąć dziecko pod swój dach?

- Na początku jedno i drugie. Teraz jest lepiej. Nie zapaliłem ani jednego od czternastu miesięcy, a Brady ma się dobrze.

- Ma na imię Brady? Widziałam jego zdjęcie w kancelarii w mieście. Ile ma lat, dwa?

- Dwa i dwa miesiące - odpowiedział zdziwiony, że tak dobrze zgadła. Zdjęcie na biurku zostało zrobione tydzień po drugich urodzinach chłopca.

- Kiedyś byłam opiekunką - zaciągnęła się papierosem. - Lubię dzieci, ale nigdy nie będę miała swoich.

- Nie mów tak. Jesteś bardzo młoda i do tego piękna. - Nie musiał dawać, że Townsend uczynił ją bardzo bogatą i tym samym ponętną zdobyczą. - Znowu wyjdiesz za męża i...

- Chodzi o to, że nie mogę mieć dzieci. Chorowałam. Złapałam poważną infekcję. Lekarze mówią, że jestem bezpłodna - zapaliła kolejnego papierosa. - Robiłam różne potworne rzeczy oprócz tańca w knajpach, na bulwarze Wilsona.

Quint milczał. Wiedział, że Misty uważała czasy, kiedy tańczyła nago w klubie dla mężczyzn Fantasy w Camden, za najlepsze w życiu. Właśnie tam poznała jednego ze stałych klientów klubu, starego Townsenda Tildena, za którego przed trzema laty wyszła za męża.

- Gdzie jest matka twojego syna? - przerwała ciszę. - Nie mieszka z tobą?

- Nie - ton Quinta nie zachęcał do dalszych pytań.

Misty drażyła dalej, niezrażona.

- Umarła czy coś tym rodzaju?

- Coś w tym rodzaju - Quint wykrzywił usta w cynicznym uśmiechu. -

Sharolyn rzekła się praw do dziecka tuż przed jego pierwszymi urodzinami. Jej nowy chłopak jest przewodnikiem turystycznym i lubi podróżować bez zbędnego bagażu. Jeździ po całym świecie i chce, żeby Sharolyn mu towarzyszyła. Dziecko tylko by przeszkadzało. Ostatnio, z tego co wiem, byli gdzieś w Bułgarii.

- Suka - warknęła oburzona Misty. - Co z niej za matka?

- Uważam, że kobieta ma takie samo prawo do szczęścia jak mężczyzna, a ojciec dziecka jest również odpowiedzialny za jego wychowywanie. Mam mówić dalej?

- Nie, to wszystko gówno i oboje o tym wiemy. Nie ma nic gorszego niż kiepska matka. Wiem coś o tym. Moja matka porzuciła mnie, kiedy byłam mała. Tylko że ja wylądowałam w sierocińcu w New Jersey - westchnęła. - Jeden wielki koszmarny.

- Teraz nazywasz się Tilden. Założę się, że twoja matka z radością odnowiłaby znajomość.

- Pewnie, że tak - przyznała Misty. - Ale nie dam jej okazji. Jeżeli ta dziwka pojawi się kiedykolwiek i będzie chciała uznać mnie za dawną utraconą córeczkę, pozbędę się jej tak, jak Tildenowie próbowali pozbyć się mnie przez ostatnie trzy lata.

- Ale bez powodzenia. Dopilnuję, żeby nie odebrali ci ani kawałka majątku Towna, chyba że sama zechcesz się z nimi podzielić.

- Żeby uniknąć walki w sądzie - powiedziała powoli.

Hurra! Nareszcie zrozumiała! Quint poczuł się dumny jak nauczyciel matematyki, kiedy jego najślabszy uczeń opanuje w końcu tajniki odejmowania.

- Tak jest, Misty. Decyzja należy do ciebie. Nawet jeśli pójdziesz na ugode, będziesz bardzo bogatą damą.

- Kobietą-sprostowała. - Nie mam ochoty być żadną pieprzoną damą. - Wstała. - Co ty byś zrobił na moim miejscu?

- Pytasz o radę, poważnie?

- O rany, jesteś taki, taki...

- Drobiazgowy? - Quint dotknął ręką jej pleców, popychając lekko w stronę drzwi. - Taki mam zawód, ale potrafię dobrze mącić.

- Interesujące. Ja też sporo potrafię. Robiłam ciekawe rzeczy w małych pokoikach w klubie Exotica Erotica. - Nachyliła się ku niemu. - Tam także pracowałam jakiś czas.

- Mącić znaczy tyle, co komplikować, czynić zagmatwanym. Dobry prawnik musi to umieć.

Otarła się o niego biodrami i obfitym biustem. Kilka lat temu, być może, skorzystałby z okazji, pomyślał ze smutkiem. Dawniej żył na luzie, swobodnie i bez ograniczeń. Cieszył się chwilą. Ale to była przeszłość.

- Założę się, że umiesz robić mnóstwo rzeczy, Quint - mruknęła Misty.

Owszem, miał wiele zalet. Szkoda, że ona ich nie pozna. Stłumił westchnienie. Musiał być odpowiedzialny, poważny i dorosły, choć czasami nie mógł tego znieść. Szybki numerek ze zmysłową tancerką i striptizerką, a obecnie jego najbogatszą klientką nie wchodził w grę. Quinton Cormack, ojciec Brady'ego, syn Franka Cormacka, przyrodni brat Austina i Dustina, nie mógł sobie pozwolić na chwilę słabości.

Był przecież głową całej rodziny, porządnym człowiekiem. Uśmiechnął się smutno. Kiedyś kpił z takich ludzi pewny, że nigdy nie będzie jednym z nich.

Gdyby przyjaciele z dawnych lat mogli go teraz widzieć, nie uwierzyliby własnym oczom. Ale jego matka byłaby zachwycona.

Ogromna fioletowa limuzyna stała przed domem. Kierowca w liberii czekał na panią Tilden. Quint zachichotał.

- Założę się, że ten kolorek wyprowadził rodzinę z równowagi.

- Towniemu się podobał - Misty posłała mu figlarne spojrzenie. - Jego rodzina to banda zadufanych w sobie sztywniaków. Dostali szału. - Musnęła go palcami po twarzy.

- Daj mi znać, kiedy podejmiesz decyzję. - Delikatnie ujął jej dłoń. Miał nadzieję, że Misty potraktuje ten gest jako wyraz przyjaźni, a nie jak zachętę.

Ale Misty myślała o czymś zupełnie innym.

- Nie zamierzam im niczego oddawać - zmrużyła oczy. - Dlaczego miałabym to zrobić? Traktowali mnie jak śmieć od pierwszego dnia. Czy możemy być pewni zwycięstwa? - zapytała z lekką obawą. - A jeżeli nas pozwą do sądu i przegramy?

- Nie przegramy - odparł zdecydowanie. - Mogę ci to zagwarantować. Sam przecież napisałem testament, spodziewając się walki w sądzie, pamiętasz?
- Pewnie każesz sobie słono za to zapłacić - uśmiechnęła się, mrugając rzęsami pokrytymi grubą warstwą tuszu.
- Oczywiście. Nie zapominaj, że mam dziecko na utrzymaniu. Nie mówiąc o... Mniejsza z tym, oszczędzę ci opowieści o skomplikowanych związkach w mojej rodzinie. Więc jak, nie idziesz na ugodę?
- Nie - odparła wyniośle.
- Quint kiwnął głową z aprobatą.
- Po co, skoro i tak wygramy?
- Nie uważał za stosowne mówić Misty, jak bardzo cieszyła go perspektywa stoczenia kolejnej zwycięskiej potyczki z kancelarią Saxonów. Pokonać Rachel, jej ciotkę Eve i kuzyna Wade'a! Był gotów do walki.
- Oczyrna wyobraźnia ujrział Rachel Saxon. Postaci ciotki Eve i kuzyna Wade'a nie potrafił odtworzyć tak dokładnie i wyraziście jak Rachel. Kobieta z klasą. Inteligentna, obdarzona dobrym smakiem i nienagannymi manierami. Superbabka, pomyślał, jednocześnie zdając sobie sprawę, że takie określenie nie przypadłoby Rachel do gustu.
- Słyszał, jak inni porównywali ją do młodej Jacqueline Onassis. Rzeczywiście, była trochę podobna. Miała wysokie kości policzkowe, szeroko osadzone oczy i pełne usta. Ale jej sztywny, lodowaty sposób bycia oraz spojrzenie mówiące: „zabiję cię, jeżeli się do mnie zbliżysz” powodowały, że Jackie wydawała się przy niej spokojną dziewczyną z sąsiedztwa.
- Quint pamiętał Saxonów z rozprawy Pendersena. Eve była zawsze uprzejma i profesjonalna, Wade pełen młodzieńczego uroku, ale Rachel...
- Uśmiechnął się na jej wspomnienie. Rachel nie starała się być ani miłą, ani czarującą. Cały czas traktowała go z wyższością. W orzechowych oczach gościła niewymowna złość, którą dostrzegał za każdym razem, gdy się do niej zbliżał. Sztywniała i odsuwała się jak od zarazy.
- Z jakiegoś powodu ta otwarta niechęć rozbawiła go. Rachel nawet nie próbowała ukrywać nienawiści, a w złości stawała się coraz piękniejsza. Przez większość spędzonego razem czasu po prostu z przyjemnością na nią patrzył...
- Zrozumiałeś, Quint? - głos Misty nagle wyrwał go z zadumy. - Nie będzie żadnej ugody. Chcę mieć wszystko, zgodnie z życzeniem mojego męża.
- Kiedy prawnicy z kancelarii Saxonów skontaktują się ze mną w imieniu rodziny, powiem, że spotkamy się w sądzie - oświadczył z uśmiechem.
- Tata! - jasnowłosy maluch ubrany w obszerne kąpielówki w kaczuszkę podbiegł w jego kierunku. Za nim szła drobna, ruda dziewczyna w jasnoniebieskim bikini.
- To jest Brady i jego niania - wyjaśnił Quint, przytulając dziecko.
- Wygodnie jest mieć w domu śliczną, młodą nianię - złośliwie zauważyła Misty.



- Owszem, ale nie jest tak, jak myślisz. To jest Sarah Sheely. A tamten chłopak z kosiarką to jej brat Shawn - wskazał na rozebranego do pasa młodego człowieka pracującego w ogrodzie. - Pomaga wielu ludziom w mieście. Taki drobny przedsiębiorca.

- Sheely? - Misty zmarszczyła brwi. - Czy to ci z milionem dzieciaków? Co roku wygrywają konkurs na najliczniejszą rodzinę w Lakeview na festynie z okazji czwartego lipca.

- Mają dziesięcioro dzieci, więc do miliona jeszcze daleko, ale chyba zawsze będą wygrywać ten konkurs. - Quint spojrzął na nią. - Jak dotąd Town pokrywał koszty tej imprezy. Zamierzasz kontynuować tradycję, Misty?

- Może. Albo niech rodzinka wyłoży trochę gotówki. Nigdy nie lubiłam festynów. Szczególnie w miejscach, gdzie ludzie patrzają na mnie jak na byle co. - Misty spojrzała ponownie na Sarah Sheely i Brady'ego i jej twarz stała się jeszcze bardziej ponura. - A więc sypiasz z nianią małego, Quint?

- Ależ skąd! - roześmiał się głośno. - Sarah ma dwadzieścia jeden lat i jest zaręczona z facetem w swoim wieku. Jestem dla niej za stary. Trzydzieści pięć to tak, jakbym stał jedną nogą w grobie.

Misty zachichotała.

- Wyobraź sobie, co by pomyślała o mnie i o Townsendzie!

- Tata!

- Jak tam mały? Pływaliście?

Quint wziął dziecko na ręce.

- Brady pływać! - potwierdził chłopczyk z entuzjazmem.

- Cześć! - Sarah Sheely podeszła bliżej, uśmiechając się do Misty. - Rozłożyłam jego mały basenik. Bawiliśmy się wężem do podlewania ogrodu. Popatrzcie, jestem cała mokra!

- Tata, pływać! - zażądał Brady.

- Czemu nie. I tak mnie zauroczyłeś. - Quint posadził ociekające wodą dziecko na ziemi i zwrócił się do Misty. - Jestem pewien, że Tildenowie ustanowili rekord prędkości, pędząc do swoich prawników, kiedy dowiedzieli się o nowym testamencie. Spodziewam się, że lada moment kancelaria Saxon i Wspólnicy odezwie się do mnie. Będę cię o wszystkim informował.

- Dobrze - odparła Misty, sadwiąc się na tylnym siedzeniu auta.

- Fioletowa limuzyna! - skrzywiła się Sarah, patrząc na odjeżdżający majestatycznie samochód. - Ale ohyda!

- Przypuszczam, że wolisz tradycyjny czarny kolor? Brak ci wyobraźni, Sarah - wycedził Quint.

Brady pobiegł na tył domu, do basenu, a oni oboje ruszyli za nim.

- Matt i ja chcemy pojechać do ślubu białą limuzyną - powiedziała Sarah. - Są takie dla sześciu, ośmiu lub dziesięciu pasażerów w różnych cenach, ale jeszcze nie wiemy, jaka będzie nam potrzebna. Wszystko zależy od

tego, ile osób przyjdzie na wesele. Jeśli policzyć tylko moje rodzeństwo, to już będzie sporo. Oboje z Mattem chcemy też zaprosić kilkoro przyjaciół.

Quint martwił się za każdym razem, kiedy Sarah wspominała o ślubie wyznaczonym na maj przyszłego roku. Wiedział, że coraz częściej będzie o nim mówiła i prędzej czy później powinien zacząć udawać zainteresowanie.

- A więc to była ta puszczańska, żona starego pana Tildena? - zapytała Sarah, zmieniając temat. - Niezła.

- Sarah, proszę cię. Misty jest moją klientką- skrzywił się z udawaną powagą. - Jej czeki pozwalają mi opłacać rachunki, a także twoją pensję. Więc teraz powtórz za mną: Misty jest śliczną i czarującą wdową po świętej pamięci panu Townsendzie Tildenie seniorze.

- Dana mówiła mi, w jakich strojach ta czarująca i piękna wdowa przychodzi do waszej kancelarii - ciągnęła Sarah niezrażona. - Przepraszam, ale nigdy wcześniej jej nie widziałam. Nosi stanik rozmiar 90D. I ten ciasny czarny aksamitny kostium. W życiu nie widziałam takich wysokich obcasów. Brady i ja biegamy dziś w kostiumach kąpielowych, a ona ubrała się w gruby aksamit!

- Widocznie tak lubi. Może letnie ubrania wkłada, kiedy robi się naprawdę gorąco - sucho odparł Quint.

- Dziś jest ponad dwadzieścia stopni! Oczywiście, ten kostium był rozpięty aż do pępka. Pewnie w ten sposób się chłodzi. Dana mówi, że wszystkie ciuchy Misty wyglądają jak wzięte z katalogu dla prostytutek.

Quint zmarszczył brwi.

- Powiedz siostrze, żeby przestała plotkować o klientach.

Dwudziestosześcioletnia Dana Sheely była jego asystentką. Zatrudnił ją zaraz po przyjeździe do Lakeview, gdy przejął kancelarię, założoną dziesięć lat temu przez jego ojca Franka. Quint nie pamiętał, czy najpierw zatrudnił Danę, która z kolei poleciła Sarah na opiekunkę do dziecka, czy odwrotnie.

Potem pojawił się Shawn, ich brat, do pracy w ogrodzie. Inna siostra, Sarah nazywała ją „rodzinną iskierką”, pracowała w kancelarii Saxonów jako recepcjonistka. Nie mógł powstrzymać się od cichego chichotu za każdym razem, kiedy myślał o głupiutkiej Katie Sheely.

Sarah weszła do małego baseniku i usiadła obok Brady'ego, podając mu plastikowy kubeczek. Mały napełnił go wodą i wylał jej na głowę. Roześmiała się szczerze i zrobiła mu to samo. Zapiszczał zachwycony.

- Mycie-zawołał.

- Tak jest, Brady, myjemy włoski - zgodziła się Sarah. - Brady jest super - powiedziała. - Nigdy nie płacze podczas mycia głowy jak inne dzieci.

Quint poczuł, jak zalewa go fala ciepła. Sarah świetnie radziła sobie z Bradym. Była niemal członkiem rodziny, ale za rok, w maju, prawdopodobnie odejdzie. Po ślubie chciała przeprowadzić się na Florydę. Quint miał jeszcze nadzieję, że się rozmyśli, jednak wiedział, że Sarah to tylko tymczasowe roz-

wiązanie. Wspaniała z niej niania, ale bardzo młoda. Miała własne życiowe plany. Chciał, aby jego syn miał matkę pełną prawdziwych macierzyńskich uczuć. Kobieta, która w pełni poświęci się wychowaniu dziecka. Niestety, Sharolyn zachowywała się jak matka tylko wtedy, kiedy miała na to ochotę.

Patrzył, jak Brady układa w rządki gumowe kaczki i zgaduje kolor każdej z nich, odpowiadając na pytania Sarah. Był inteligentnym małym chłopcem i codziennie uczył się nowych rzeczy. Quinta jednak dręczyły obawy, ponieważ w ciągu ostatniego roku mały musiał przyzwyczaić się do wielu zmian. Pierwszy rok życia spędził z matką w Kalifornii, a teraz mieszkał w New Jersey z ojcem i Sarah.

Quint martwił się o synka. Ciekawe, ile Brady rozumiał z całego zamieszania?

Dzieciak zasługiwał na matkę taką, jaką miał Quint. Silną, kochającą, odaną, pełną poświęcenia. Podchodziła do wychowywania dziecka z humorem i wdziękiem. Sharolyn zupełnie nie nadawała się do tej roli, Sarah Sheely mogła ją spełnić, ale w stosunku do własnych dzieci. Znalezienie odpowiedniej kobiety wiązało się z małżeństwem, a ta myśl przyprawiała Quinta o zimny dreszcz. Historia zalegalizowanych związków w rodzinie Cormacków nie była budująca. Właściwie wszystkie kończyły się fatalnie. Ojciec miał cztery żony. Zbyt szybkie i podyktowane koniecznością małżeństwo jego i Sharolyn trwały tylko do końca ciąży. Obawiał się, że tak jak ojciec nie będzie w stanie wytrwać w żadnym formalnym związku.

- Tata, kaczka. Niebieska. - Brady podał mu zabawkę.

- Rzeczywiście, niebieska - powtórzył Quint. - Teraz daj czerwoną.

Dziecko bezbłędnie wykonało polecenie.

- Wiesz, że Saxonowie wściekną się na wiadomość o nowym testamentcie - powiedziała Sarah. - Tildenowie naprawdę przesadzają. Wade ma już tego dość. Powiedział Danie, że czasami ma ochotę...

- Wade Saxon? - Quint nadstawił uszu. - Rozmawia z Daną o takich sprawach?

- Oczywiście, przecież są dobrymi przyjaciółmi - uśmiechnęła się Sarah. - Jaka szkoda! Wade jest super. Mądry i bogaty... niezły z niego kasek. Ale Dana spotyka się z jakimś beznadziejnym specjalistą od ubezpieczeń... A Wade, cóż, nie wiem, kto jest jego dziewczyną w tym miesiącu, ale z pewnością kogoś ma. On zawsze kogoś ma.

- Czy Wade mówił Danie cokolwiek o sprawie Pendersena? - przerwał jej Quint, nie okazując zainteresowania życiem osobistym Wade'a i Dany. Możliwość dostępu do spraw kancelarii Saxonów sprawiła, że poczuł się jak pies myśliwski na tropie zwierzyny.

- Czy mówił? - zawołała Sarah. - Dana twierdzi, że Saxonowie mają kręcka na punkcie tej sprawy! Nie mogli uwierzyć, że przegrali. I to z tobą!

- Porażka musiała ich zboleć, jak sędzę.

- Na pewno, bo Saxonowie zawsze wygrywają. To znaczy dotychczas wygrywali. Twój ojciec nie stanowił konkurencji - oznajmiła szczerze. - Potem pojawiłeś się ty i wszystko się zmieniło. Jestem pewna, że zatrudnili Katie tylko dlatego, że Dana pracuje u ciebie.

- Może mają nadzieję, że spleśnie na nich trochę magii? - powoli powiedział Quint. - Czy Dana czasem wspomina Rachel Saxon?

Chciał, żeby jego głos brzmiał obojętnie. Zachowywał się jak detektyw poszukujący informacji, które mogą w przyszłości okazać się użyteczne w procesie sądowym. Jeżeli Tildenowie zareagowali tak, jak przypuszczał, to już niedługo będzie walczył z kancelarią Saxonów. Ponownie stanie twarzą w twarz z Rachel. Poczul na ciele przyjemne mrowienie.

- Rachel jest kuzynką Wade'a - powiedziała Sarah. - Trochę działa mu na nerwy.

- Ach tak.

- Wade jest spokojny i opanowany, a Rachel... jak to powiedziała Dana? Sztuczna i nadęta. Żyje tylko pracą. Pewnie dlatego, że w jej życiu nie ma nic innego.

- Czyżby? To piękna kobieta. Z pewnością jest mężczyzna, który...

- Mężczyzna dla królowej śniegu? - zachichotała Sarah. - Wade mówi, że Rachel mogłaby ocalić ziemię przed zgubnymi skutkami efektu cieplarnianego. Wystarczy wysłać ją na kilka randek.

- Chodzi o to, że ma takie chłodne podejście?

- Mówią, że pani Antarktyda nigdy nie topnieje.

- A jak wielu próbowało ją rozmrozić? - głos Quinta nie brzmiał już obojętnie. Pragnął poznać więcej szczegółów. Nawet milionowy spadek Misty Tilden nie podniecał go tak jak sama myśl o...

A tak właściwie to o czym myślał?

Wyobrażał sobie Rachel taką, jaką zapamiętał z sądu. Stała wyprostowana, ubrana w szyty na miarę jasnoszary kostium. Ciemne i gęste włosy, obcięte na pazia, nie sięgały ramion. Zafascynowany, obserwował ją w trakcie rozprawy w nadziei, że na jej ubraniu zobaczy choć jedną fałdę, że choć jeden kosmyk włosów zostanie zwichrzony przez powiew z klimatyzatora.

Nic takiego nigdy nie nastąpiło. Jej strój był nadal idealny, a piękne włosy nie poddały się ani jednemu podmuchowi. Pozostała nietknięta i nieskazitelna jak porcelanowa lala ukryta pod szklanym kloszem. Każdy inny stan poza stanem najwyższej doskonałości był dla Rachel Saxon absolutnie nieosiągalny.

Odpychająca piękność. Wyniosła, lodowata i nieludzka. Sarah nazwała ją panią Antarktydą. Nietykalna - gdyby istniała organizacja zrzeszająca przeciwników seksu, Rachel mogłaby występować jako żywa reklama.

Quint stwierdził, że ma przyspieszony oddech i czuje dziwny ciężar w nogach. Bez trudu rozpoznał oznaki seksualnego podniecenia. Zastanowił się nad przyczyną. Czyżby myśl o przeciwnikach seksu tak go podniecała?

Nie powinien się dziwić własnym reakcjom. Ostatni raz kochał się z własną żoną - Sharolyn. To był seks z obowiązku, beznadziejny dla obojga. Sharolyn zaszła w ciążę na trzeciej randce. Potem Quint, jakby chcąc ukarać samego siebie, trzymał się z daleka od kobiet. Żadnego seksu, żadnego szybkiego numeru na jedną noc. Nic.

Może jego ciało zaczynało teraz odczuwać konsekwencje tej niezgodnej z naturą wstrzemięźliwości. Podniecała go sama myśl o kobiecie, która tak bardzo go nienawidziła.

- Wade mówi, że żaden facet o zdrowych zmysłach nie zbliży się do Rachel. Ona na to nie pozwoli - radośnie trajkotała Sarah.

Quint poczuł, że się dusi. Odchrząknął.

- Naprawdę?

- Dziwnie wyglądasz, Quint - Sarah spojrzała na niego zaniepokojona. Jej oczy zrobiły się okrągłe. - O mój Boże, chyba nie myślisz o tym, żeby poderwać Rachel Saxon?

Quint szybko przybrał obojętny wyraz twarzy.

- Nie, skądże... po prostu myślę o sprawie Tildenów.

- Rachel jest naprawdę ładna - kontynuowała Sarah, przyglądając mu się z namysłem. - Ale nie masz u niej szans. Wade powiedział Danie, że do Rachel startowało więcej facetów niż w rozgrywkach ligowych.

- Z pewnością trochę przesadził, ale rozumiem. Dzięki za radę - mruknął przez zęby. Poczul się upokorzony tym, że poucza go dwudziestojednoletnia opiekunka do dziecka.

## *Rozdział drugi*

Rachel trzęsa się ze złości. Twarz jej płonęła. Oddech miała płytki i przyspieszony.

- Kuzyneczko, co widzą moje oczy? - Wade Saxon stanął w drzwiach jej biura, opierając się o framugę. - Wyglądasz, jakbyś miała za chwilę eksplodować. Czyżby nadeszła wielka chwila?

- Widziałeś, co przyszło dzisiejszą pocztą? - zapytała sucho, ignorując jego żartobliwą uwagę. Wade w przeciwieństwie do niej niczego nie traktował poważnie.

- No dobrze, powiedz mi. Co przyszło dzisiejszą pocztą? - Wade podszedł bliżej - To! - podała mu szarą kopertę.

- A już miałem nadzieję, że cukierki albo ciasto.

Rachel z trudem pohamowała chęć rzucenia w niego jakimś przedmiotem. Ale to nie na Wade'a była zła, chociaż jego brak zaangażowania drażnił ją, nawet gdy miała dobry dzień. Ten do takich nie należał.

- Myślę, że powinieneś to przeczytać. - Prośba zabrzmiała jak rozkaz, ale Rachel nie dbała o to, co pomyśli Wade. Chciała, aby Saxonowie stanowili jedność zawsze gotowi wspierać się wzajemnie. Ponieważ Eve była nieobecna, pozostawał tylko Wade. Nawet on nie powinien przejść obojętnie wobec tego, co zrobił Quinton Cormack.

Wade wyjął dokumenty z koperty.

- Ostatnia wola i testament Townsenda Tildena. Napisał go cztery miesiące temu - spojrzął na jasnozieloną karteczkę przyklejoną na górze pierwszej strony. „Miłej lektury” - napisano odręcznie wielkimi literami. U dołu widniał podpis. Quinton Cormack.

- Kurczę - uśmiechnął się krzywo. - Skormakował nas.

Od czasu porażki w sprawie Pendersena Wade używał nazwiska Cormack w formie czasownikowej. Zostać skormakowanym w wolnym tłumaczeniu znaczyło tyle, co otrzymać mocnego kopniaka w głowę. Rachel tak właśnie się teraz czuła.

- Miłej lektury - parsknęła gniewnie. - Cormack urządza sobie kpiny. Śmieje się nam prosto w twarz.

- Ciekawe, dlaczego przysłał to do ciebie, a nie do Eve? - Wade zerknął na kopertę zaadresowaną bezpośrednio do Rachel Saxon. - Może chciał pokazać, że jest zwolennikiem równouprawnienia? Quinton Cormack udowodnia, że w przeciwieństwie do Tildenów nie ma nic przeciwko kontaktom z młodszymi współnikami?

- Przysłał to do mnie, żeby przypomnieć o sprawie Pendersena i o tym, jak ją przegrałam. Chce mi dać do zrozumienia, że to samo będzie z testamentem. Sparował go razem z tą szmatą!

Wade uśmiechnął się.

- Masz na myśli młodą wdowę Tilden?

- Wade, przestań na chwilę żartować! To wcale nie jest zabawne. Popatrz na ostatnią stronę. Zobacz, kto był świadkiem!

Wade przerzucił kilka stron, aż znalazł tę, na której widniały podpisy trzech osób obecnych przy sporządzaniu testamentu - świadków, którzy pod przysięgą zeznali, że Townsend Tilden był w pełni władz umysłowych w momencie spisywania ostatniej woli.

Wade nie wierzył własnym oczom.

- Wielebny Andrews z kościoła prezbiteriańskiego w Lakeview, rabin Newman z Cherry Hill oraz ojciec Cleary z kościoła Świętej Filomeny. Niezła lista. Wyobraź sobie tę trójkę w sądzie. Przecież nikt nie odważy się zakwestionować ich zeznań. Sprytnie pomyślane.

- Sprytnie! Nie rozumiesz, Wade? Cormack igra z nami! To wszystko jego sprawka. Ci trzej świadkowie...

- Sądysz, że chodziło mu o symbolikę trzech króli? Albo może ta trójka to ukłon w stronę poprawności politycznej?

- Wade, przestań się wygłupiać! Ci tak zwani świadkowie to jedno wielkie oszustwo, żaden z nich nie podpisał tego testamentu! Ale Quinton Cormack myśli, że nas nabierze.

- Czekaj, Rachel, nie rozumiem, do czego zmierzasz.

- Quinton Cormack sądzi, że jestem głupia i naiwna - powiedziała wzburzona. - Wiem dobrze, co chce zrobić. Fałszywa lista świadków to spisek ze strony tego gada. W ten niewybredny sposób daje do zrozumienia, że uważa mnie za niekompetentną idiotkę!

- Widzę, że rzeczywiście załazł ci za skórę - stwierdził Wade.

- Nie, nieprawda! Może próbować, ale to mu się nigdy nie uda!

- Sądzę, że już mu się częściowo udało, bo testament Townsenda Tilden przypomniawszy ci wasze potyczki w sądzie. A jeżeli myślisz, że podrobił podpisy pastora, rabina i księdza, to znaczy, że Cormack osiągnął cel.

- No tak, jak mogłam się spodziewać, że cokolwiek zrozumiesz!

- Rachel, Cormack wie, jak osobiście podeszłaś do sprawy Pendersena, i wykorzystuje to. Już połknęłaś przynętę.

- Przestań używać tych rybackich metafor! Sąbanalne i nie na miejscu.

- Dobra, powinienem wymyślić coś oryginalnego, na przykład porównania do gadów? - uśmiechnął się Wade. - A może wolisz falliczne? Bo według mnie wpływ pana Q.C. na ciebie nie ma nic wspólnego z łowieniem ryb ani z...

- Nie możesz być poważny choć przez chwilę? - Ku swemu zdziwieniu Rachel poczuła, jak fala ciepła zalewa ją od stóp do głów. Zdenerwowała się jeszcze bardziej. Nie miała ochoty słuchać żartów Wade'a. - Wcale... wcale nie podeszłam do tej sprawy osobiście! Po prostu nie jestem zadowolona z jej wyniku...

Wspomnienie wyrazu twarzy Quintona Cormacka po ogłoszeniu werdyktu w sprawie Pendersena wywołało nieprzyjemne ukłucie w żołądku. Jego zwycięstwo, a jej klęska. Pamiętała każdy szczegół spotkania, które nastąpiło później.

Quinton Cormack odwrócił się ku niej. Na jego twarzy widniał zarzuciły uśmiezek, a brązowe oczy lśniły triumfalnie. Podeszedł do Rachel i stanął bardzo blisko... zbyt blisko!

Zaśmiał się, gdy nie podała mu ręki.

- Pani mecenas, proszę - pochylił się w jej stronę.

Nawet teraz odczuwała zmysłowość owej chwili. Jego ciepły oddech we włosach, zapach wody po goleniu - niesamowity męski zapach, którego przedtem nie znała, a teraz nie mogła zapomnieć. Był dobrze zbudowany i sprawił, że poczuła się zagubiona i bezradna.

Jej twarz oblał gwałtowny rumieniec. Nie spodziewała się tak zaskakujących i niezwykłych wrażeń.

Zawsze onieśmiałała mężczyzn. Już jako trzynastolatka z powodu niezwykłego wzrostu spoglądała z góry na wszystkich rówieśników. Parę lat

później, gdy chłopcy podrosli, była do tego stopnia odpychająca, że nawet najbardziej atletyczne typy traciły odwagę. Cięty język Rachel potrafił zniszczyć każde męskie ego kilkoma dobrze dobranymi słowami.

I już zawsze było tak samo. Mężczyźni lgnęli do niej, ponieważ była piękna, ale nie mogli znieść jej sarkazmu. Ci, z którymi się spotykała, oczekiwali kobiety pełnej ciepła i wdzięku, a gdy okazywało się, że wybranka nie posiada żadnej z tych cech, po prostu uciekali.

W wieku dwudziestu ośmiu lat miała za sobą jeden poważniejszy związek, który tak naprawdę znaczył niewiele. W dzień dwudziestych piątych urodzin zdecydowała, że czas doświadczyć seksu, przynajmniej raz. Ostatecznie jej o pięć lat młodsza siostra Laurel była już matką!

Rachel poszła do łóżka z Donaldem Allardem, chłopakiem, z którym spotykała się od kilku miesięcy. Zrobiła to jeden jedyny raz i uznała, że może się obejść bez seksu. Zawsze podejrzewała, że ta przyjemność jest mocno przereklamowana. Zerwała z Donaldem i spotykała się z innymi, którzy szybko odchodzili, widząc, że na pieszczoty nie mają co liczyć.

Rachel wzięła sobie, że to ją nic nie obchodzi. Nie miała zamiaru poświęcać się dla żadnego faceta. Wybrała karierę, wzorując się na ciotce Eve. W końcu to Eve dołączyła do rodzinnej firmy w Lakeview i rozwijała ją, podczas gdy bracia Herbert, ojciec Wade'a, i Whitman, jej ojciec, zdecydowali się na pracę w Filadelfii.

Tymczasem Quinton Cormack jak gdyby nie zauważał odpychającego stylu bycia Rachel albo, co gorsza, doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jaka jest, i uważał to za zabawne. Owego dnia w sądzie, kiedy wziął ją za rękę, uśmiechnął się diabelsko.

- Nie pogratulujesz mi zasłużonego zwycięstwa? - Brzmienie jego głosu dźwięczało jeszcze w jej uszach.

Musnął palcem wewnątrz jej dłoni. Rachel czuła ciepło tego dotyku, słyszała łomot swego serca. Mimo że tego dnia założyła buty na pięciocentymetrowych obcasach, musiała odchylić nieco głowę, aby spojrzeć mu w twarz.

Nie pamiętała, kiedy to się zdarzyło po raz ostatni. Stała wpatrzona w Quintona Cormacka, w jego ciepłe brązowe oczy, a on mocno ścisnął jej dłoń.

Był bardzo wysoki, a promieniująca z niego prawdziwa siła i męskość sprawiały, że poczuła się niepewnie. Jeszcze teraz płonęła ze wstydu na to wspomnienie. Zachowała się jak mysz złapana w pułapkę.

Nie powiedziała wtedy ani słowa. Pierwszy raz w życiu milczała.

- Nic nie mówisz? No cóż, w takim razie nie będę życzył ci powodzenia, Rachel - oznajmił miękko, puszczając jej dłoń.

Na dźwięk swojego imienia w jego ustach poczuła się jak sparaliżowana. Oddychała z trudem. Dopiero później, kiedy po raz kolejny przypominała sobie ową scenę, dotarła do niej ledwie dostrzegalna nuta drwiny w jego głosie.



- No cóż, w takim razie nie będę życzył ci powodzenia, Rachel. Kpił z niej. Wyśmiewał się! A ona pozostała bierna.

Nagle ogarnęła ją fala złości. Nic dziwnego, że uznał ją za głupią. Tego dnia zachowała się jak gęś. Od czasu koszmarnego werdyktu w sprawie Pendersena dbała o to, by trzymać się jak najdalej od Quintona Cormacka.

Za każdym razem, gdy widziała, jak zmierza ku niej na ulicy, odwracała się i szła w drugą stronę. Kiedy przypadkowo spotykali się w sądzie albo sklepie, unikała jego wzroku i szybko wychodziła. Wrodzona czujność pomagała jej omijać człowieka, którego uważała za przyczynę wszelkiego zła.

On zaś prawdopodobnie koniecznie chciał...

Quint Cormack nie wysłał dokumentów do Eve ani do Wade'a, tylko do niej. Oczywiście, uznał ją za słabe ogniwo w kancelarii Saxon i Wspólnicy. Zabolała jąta myśl, ale postanowiła się nie poddawać.

- Nie potraktowałam sprawy Pendersena osobiście - powtórzyła, ale te słowa nie brzmiały przekonująco nawet dla niej samej.

- Chciałbym ci wierzyć, lecz Cormack pewnie myśli inaczej - zauważył Wade, wskazując na kopertę. - Zrobił pierwszy ruch.

- Tak - Rachel była bliska załamania. Musiała coś zrobić. Chciała natychmiast wyjść z biura! - Zaraz wracam - zawołała, omal nie przewracając Katie Sheely, która właśnie wchodziła do pokoju.

- Zachowuje się jak Schwarzenegger w *Terminatorze* - Wade uśmiechnął się do dziewczyny. - Chyba pobiegła szukać zemsty?

- Co się stało? - zapytała Katie i wyrzała na korytarz. Rachel już nie było.

- Niech zgodnę. Poszła do biura kancelarii Cormack i Syn, żeby zaprotestować. ... albo zrobić awanturę. To zupełnie niepodobne do Rachel, ale jej stosunek do Quintona Cormacka jest bardzo dziwny.

- Wyglądała na nieźle wkurzoną- Katie nerwowo zagryzła usta. - Co ty mówiłeś o zemście? Może powinnam zadzwonić do Dany i ostrzec ją?

Wade zachichotał.

- Zadzwoni. Poradź im, żeby się ukryli. Rachel nadchodzi. Pośpiesz się, ona zaraz tam będzie.

Pomimo zdenerwowania Katie wybuchnęła śmiechem.

Dana Sheely powitała Rachel przy drzwiach biura i wprowadziła do małej poczekalni. Biurko recepcjonistki ledwo się tam mieściło. Pod ścianą stały cztery okropne składane krzesła. Tłusta kobieta spojrzała na nią znad gazety.

Nikt nie był zaskoczony jej wizytą.

- Muszę się natychmiast widzieć z Quintonem Cormackiem - zażądała Rachel. Spodziewała się, że jej odmówią, ale nie miała zamiaru dać się spławić...

- Bardzo proszę, tędy - Dana grzecznie wskazała jej drogę i uśmiechnęła się. Rachel spojrzała na nią zdziwiona. Czyżby Quinton Cormack przewidział jej wizytę? Wiedział, że wpadnie do jego biura jak burza, kiedy tylko dowie się o testamencie. Zacerwieniła się.

- Pani kuzyn uprzedził nas.

- Wade? - zdziwiła się Rachel. Zgadł, gdzie się wybierała, i zadzwonił do swojej przyjaciółki Dany, żeby ją ostrzec. Zdrajca. A tak chciała wykorzystać element zaskoczenia.

Co do reszty strategii... przełknęła ślinę. Nagle dotarło do niej, że nie miała żadnego planu. Zdziałała pod wpływem impulsu, co było zupełnie nie w jej stylu, ale najwyraźniej żenująco oczywiste, skoro Wade wiedział dokładnie, dokąd poszła.

I natychmiast zadzwonił do drogiej przyjaciółki Dany Sheely.

Rachel spojrzała na asystentkę Quinta. Dana miała rude włosy, niebieskie oczy i jasną skórę. Była ładniejsza od reszty rodzeństwa.

Według Wade'a Dana to bystra, wspaniała asystentka i mogłaby zostać świetnym prawnikiem, gdyby skończyła szkołę i studia. Ale ona poszła jedynie na kurs prawniczy po szkole średniej i zaczęła pracę w firmie w Filadelfii, gdzie znalazł ją Quinton Cormack.

Wade chciał, żeby Dana pracowała dla kancelarii Saxonów, ale Eve sprzeciwiła się, uważając, że nie potrzebują asystentki, i popełniła błąd. Dana Sheely okazała się bezcennym nabytkiem dla Cormacka, a jej doświadczenie w prostych sprawach prawnych pozwalało Quintonowi zająć się trudnymi i dochodowymi przypadkami, takimi jak sprawa Pendersena i Tildenów.

Dopiero kiedy dawna recepcjonistka Saxonów Mavis Curran przeszła na emeryturę sześć miesięcy temu, Eve zgodziła się na kolejną propozycję Wade'a i zatrudniła Katie Sheely. Rachel brakowało oddanej i pracowitej Mavis. Katie była w porządku, ale czasami nawet Wade, wielki przyjaciel rodziny Sheelych, przyznawał, że bywała roztrzępana.

- Quint, przyszła Rachel Saxon - oznajmiła Dana, otwierając odrapane drzwi bez tabliczki z nazwiskiem.

- Proszę - Quint wstał zza okropnego metalowego biurka, które przypominało stary mebel z wyprzedazy. Miał na sobie granatowy garnitur. Wyglądał elegancko i profesjonalnie, tak jakby pracował w najdroższej kancelarii, a do jego biura wkroczył właśnie jeden z najlepszych klientów. Serce Rachel prawie zamarło, a następnie zaczęło bić w oszałamiającym tempie.

- Czy moglibyśmy... - zaczął.

- Spójrz prawdzie w oczy - przerwała mu. Nie miała zamiaru bawić się w dyplomację. Przeszła od razu do ataku, automatycznie spychając go na pozycje obronne. - Sytuacja wymknie ci się spod kontroli.

- Spójrz prawdzie w oczy - powtórzył spokojnie. - Sugerujesz, że uległem złudzeniom? - Wyraźnie bawił się jej kosztem.

- Albo to złudzenie, albo przestępstwo. Z pewnością to drugie, ale nie wyobrażaj sobie, że ostatni numer ujdzie ci na sucho.

- Pani mnie straszy, panno Saxon? Czy też uległa pani panice? A może jedno i drugie? Proszę mówić dalej. Jestem ciekaw, co sprowadza szanowną panią mecenas w moje skromne progi o tak wczesnej porze.

- Nie udawaj, że nie wiesz - Rachel skrzyżowała ręce na piersiach i obrzuciła Quinta pełnym niezadowolenia spojrzeniem. Czekwała, aż przyzna się, że wysłał jej fałszywy testament.

- Nie mam pojęcia - Quint wzruszył ramionami. - Obawiam się, że musisz mnie oświecić. Co znaczą te oskarżenia i groźby? Jeżeli mi nie powiesz, sam spróbuję zgadnąć. Jestem bardzo dobry w rozwiązywaniu zagadek...

- Skończmy z tymi szaradami - przerwała mu ostro.

Miała nadzieję, że nie zauważył jej zmieszania. Jego strategia zepchnęła ją do defensywy. Zachowała się impulsywnie i histerycznie. Dobrze, że nie byli w sądzie. Nie potrzebowała świadków kolejnej kłębki.

Westchnęła niecierpliwie.

- Doskonale wiesz, że mówię o nowym testamencie Townsena Tildena. Oboje z Misty Czenko wymyśliliście tę bajeczkę po to, aby moi klienci zgodzili się na ugodę sądową.

- Ponieważ Townsend Tilden junior cieszy się dobrym zdrowiem, przypuszczam, że mówisz o testamencie świętej pamięci Townsena seniora. A tak na marginesie, moja klientka nazywa się Misty Czenko Tilden - Quint uniósł gniewnie brwi.

Miała ochotę go udusić.

- Dobrze wiesz, o czym mówię. Przestań mnie zanudzać szczegółami.

- Staram się wyrażać bardzo precyzyjnie, moja droga. Fakty muszą być wiarygodne. - Pojedynawczy uśmiech nie ujął surowości jego słowom. - Wiesz dobrze, że dokładność i szczegóły mogą mieć wpływ na werdykt w sprawie.

Rachel nienawidziła, gdy ktoś zwracał się do niej jak do studentki pierwszego roku prawa, a wspomnienie sprawy Pendersena jeszcze bardziej jęczyło.

- Myślałem, że umówimy się na specjalne spotkanie dotyczące testamentu Tildena, ale ponieważ mam czas, może porozmawiamy teraz - Quint starał się być uprzejmy, ale Rachel nie dała się oszukać. Sprawiał wrażenie grzechotnika gotowego do ataku. - Staram się być tak spontaniczny jak ty.

- Nie jestem spontaniczna! - Jeszcze nikt nie powiedział jej czegoś podobnego! Myślał, że się umówią na spotkanie! Oczywiście, zwykle procedura przewidywała kilka spotkań. Quinton Cormack tylko podkreślił jej niekonwencjonalne zachowanie.

- O mało się nie nabrałem. - Miał niezwykły talent. Jego głos brzmiał jednocześnie pogardliwie i szczerze. Wściekła Rachel zastanawiała się, jak to robił.

- Dana, czy mogłabyś przynieść nam trochę kawy? - zwrócił się do asystentki.

Rachel odwróciła się, nagle przypomniałszy sobie o Danie. Od chwili kiedy tu weszła, całą uwagę skupiła na Quintonie Cormacku. - Poproś Helen, żeby nie łączyła żadnych telefonów.

Rachel była zupełnie wyprowadzona z równowagi. Zwykle umiała sobie radzić w każdej sytuacji. Jej niezwykła czujność obrósła legendą. Jak mogła zapomnieć o Danie Sheely, która przez cały czas stała tuż obok?

- Nie chcę żadnej kawy.

- No dobrze - obrzucił ją badawczym spojrzeniem. - Rzeczywiście, ostatnia rzecz, jakiej ci potrzeba, to dodatkowa porcja kofeiny. Jesteś wystarczająco spięta, a po kilku łykach kawy mogłaby nastąpić prawdziwa katastrofa. Nie chcę, żebyś zrobiła sobie krzywdę, rozbijając się o ściany. Ostatecznie ten pokój nie jest z gumy.

Rachel usiłowała opanować wzburzenie. Zastanawiała się, co powiedzieć, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Wiedziała, do czego zmierzał. Starał się spychać ją na pozycje obronne, podczas gdy sam atakował. Powinna go zignorować, a tymczasem dała się sprowokować.

- Nie jestem spięta, panie Cormack.

- Wybacz, ale pozostanę przy swoim zdaniu. - Uśmiezek satysfakcji na jego twarzy tylko potwierdził, że popełniła błąd.

Zacisnęła pięści i odetchnęła głęboko. Zebrała siły.

- Pozwól sobie w prostych słowach wyjaśnić, o co chodzi. Nie mam ochoty na kawę, bo nie przyszłam tu na spotkanie towarzyskie.

- Zatem filiżanka kawy mogłaby wszystko zmienić. Interesująca teoria. Proszę o kolejny wykład na temat dobrych manier. Mieszkam tu zaledwie od roku i nie znam wszystkich lokalnych zwyczajów. Jak wygląda spotkanie towarzyskie? Może mi to pani wyjaśni, panno Saxon.

Wstał zza biurka i powoli podszedł do niej.

- Czy randka również jest spotkaniem towarzyskim? - wycodził, podkreślając słowo „randka” i spoglądając na nią drwiąco.

Po raz kolejny stała się obiektem jego kpin. Czyż nie jest sobie winna? Doskonale wyczuł jej zdenerwowanie i wykorzystał to bez skrupułów.

Dana Sheely wyglądała na rozbawioną.

- Skoczę do baru naprzeciwko i przyniosę dużą kawę. Oczywiście czarną? - Quint skinął głową. Dziewczyna ruszyła do drzwi. - Zaraz wracam.

- Nie przynos nic dla panny Saxon, Dana. Nie dlatego, że jest spięta jak diabli, ale dlatego, że...

- Nie chcemy, żeby ktokolwiek myślał, że macie tu towarzyskie spotkanie - Dana mrugnęła porozumiewawczo. Quint zaśmiał się szczerze.

Rachel wiedziała, że powinna zrobić to samo. Roześmiać się, ignorując złość, która ją przepełniała. Wade miał rację. Quinton Cormack próbował

wyprowadzić ją z równowagi i nie powinna mu na to pozwolić. Wykrzywiła usta w uśmiechu.

- Coś cię boli? - Podeszedł do niej. - Dziwnie wyglądasz.

Fałszywy uśmiech Rachel zniknął tak szybko, jak się pojawił. Spojrzała na niego.

- Konieczność przebywania w twoim towarzystwie jest rzeczywiście bolesna.

- To dlatego, że skopałem ten śliczny tyłeczek w sprawie Pendersena? - W jego oczach błysnęły radosne ogniki. - Ciągłe masz do mnie żal?

Twarz rozjaśniła mu się szczerym uśmiechem, a nie jednym z tych fałszywych grymasów, za które miała ochotę go spoliczkować. Jej oddech znów stał się przyspieszony. Quinton Cormack był niewątpliwie interesującym mężczyzną.

Złapała się na tym, że go obserwuje. Miał wydatny nos, kształtne usta i dołeczek na lewym policzku, którego nigdy wcześniej nie zauważyła. Był przystojny, nawet bardzo.

Serce Rachel zabiło mocno. Zmieszana, szukała jakiegoś wytłumaczenia. Wykluczone, żeby zrobił na niej wrażenie! Już dawno uodporniła się na wdzięki przystojnych facetów, odrzucając wszystkich, których matka i siostra dla niej wybierały. Jej zdaniem w pełni zdawali sobie oni sprawę z własnej atrakcyjności, wykorzystując bezwstydnie urok osobisty i jego wpływ na płęć przeciwną.

- To, że John Pendersen jest właścicielem salonu samochodowego, nie oznacza, że może znęcać się nad pracownikami - powiedział Quint. Łagodny ton jego głosu nie pasował do wyrazu oczu. - Znęcanie się nad pracownikiem to temat tabu, tak jak wykorzystywanie seksualne. Prawdę powiedziawszy, największe sprawy o odszkodowania dla pracowników dotyczą stresów, zawstydzania i poniżania w miejscu pracy.

- W związku z tym przekonałeś ławę przysięgłych, że John Pendersen naraził Williama Dumonda na stres, wstyd i poniżenie - uśmiechnęła się ironicznie.

- Miałem pełno dowodów. Twoja sprawa była z góry przegrana. Po prostu skazana na porażkę. Trzeba było namówić Pendersena do ugody.

Czyżby próbował ją pocieszyć przez umniejszanie jej udziału w sprawie i powiększanie swojego? Rachel dziwiła się i złościła jednocześnie.

- Sprawa Pendersena była do wygrania. Nie pochlebiaj sobie. Moja ciotka Eve poradziłaby z nią sobie, a ja przegrałam, ponieważ... ponieważ ty...

Nagle zabrakło jej słów. Spędziła wiele godzin, rozważając szczegóły procesu, ale właśnie teraz, kiedy miała okazję obalić jego argumenty, nie była w stanie nic z siebie wydusić. Jej umysł pracował jak przeciążony komputer.

Spojrzała na niego. Te brązowe oczy i ciemne brwi. Pamiętała, jak podczas rozprawy posyłał jej klientowi pogardliwe spojrzenia. Była przekonana, że właśnie te oczy i wygięte w łuk brwi pomogły mu zdobyć jednogłośnie werdykt ławy przysięgłych oraz ogromne odszkodowanie dla klienta.

- Ciocia Eve nie jest cudotwórcą. Ona też by przegrała - oświadczył zdecydowanie. - Ale co tam. To już przeszłość. Zaczniemy wszystko od początku. - Uśmiechnął się szczerze i naturalnie.

Właściwie miała ochotę odwzajemnić uśmiech. To by było takie proste... Reakcja na jego szczególny urok? Usta Rachel już unosiły się w kąciakach, gdy nagle przypomniała sobie, z kim miała do czynienia.

Quinton Cormack to jej wróg. Był bardzo sprytny. Przez niego Tildenowie, najważniejsi klienci kancelarii Saxon i Wspólnicy, mogli stracić niewyobrażalnie wielką sumę pieniędzy. Powinna prawidłowo ocenić jego możliwości, szczególnie po tym, jak wygrał sprawę Pendersena.

Nie miała zamiaru ulec jego urokowi! Uspił jej czujność tylko na chwilę. Zdławiła uśmiech i zeszywniała.

Jednocześnie stwierdziła, że Quint znalazł się blisko niej. Zbyt blisko, zupełnie tak jak w sądzie pamiętnego dnia. To było sprzeczne z zasadami. Nie wolno podchodzić do nikogo w taki sposób. Tylko najbliżsi i przyjaciele mieli do tego prawo.

Znajomi Rachel dobrze wiedzieli, że należy zachować dystans w stosunku do niej. Nie lubiła uścisków i całusów. Kiedy ktoś przypadkiem podchodził zbyt blisko, odsuwała się na bezpieczną odległość.

Teraz też cofnęła się chwiejnym krokiem. Zamiast złości odczuwała strach. Tylko wrodzona duma powstrzymała ją od natychmiastowej ucieczki. Gdyby nagle wybiegła z biura, z pewnością żegnałyby ją salwy śmiechu. Nie miała zamiaru dać mu takiej satysfakcji.

Wyprostowała się, zdecydowana pokazać zadowolonemu z siebie gburowi, gdzie jego miejsce.

- Wiem, do czego zmierzasz - powiedziała poważnym i donośnym głosem.

- Naprawdę? - Spojrzała na nią z góry. - Więc może mnie oświecisz, bo nie mam zamiaru zgadywać.

Udawał zagubionego chłopczyka potrzebującego kobiecej pomocy. Doskonale mu to wychodziło! Rachel spojrzała mu prosto w oczy. Gdyby wzrok mógł zabijać, jedno z nich leżałoby już dawno martwe.

.- Pańskie gierki nie robią na mnie wrażenia, panie Cormack.

- Szkoda. Ale ponieważ nie mam pojęcia, o jakich gierkach mówisz, bądź tak dobra i wyjaśnij.

- Nie mam zamiaru. Możemy prowadzić tę grę wyłącznie w sądzie. - Cofnęła się znowu. Wciąż stał za blisko. Nie czuła się bezpiecznie. Zbyt wielka siła emanowała z tego mężczyzny.

- Prowadzimy jakąś grę? - Zrobił krok w jej kierunku, ponownie zmniejszając dystans.

I znów ona cofnęła się, on robił krok naprzód. Wreszcie oparła się plecami o drzwi. Quint stał zaledwie kilka centymetrów od niej.

- Chcesz mnie przestraszyć, ale nic z tego. - Starła się zachowywać tak jak w sądzie, ale chyba była mało przekonująca. Z kolei jego strategia sprawdzała się aż za dobrze. Uciekała przed nim. Oddychała szybko i nierówno. Nie mogła w żaden sposób ukryć przerażenia.

- Nic z tego - powtórzyła bez przekonania.

- Wyjašnjmy sobie kilka spraw. Nie mam zamiaru cię straszyć i jestem zdalony, że się mnie nie boisz.

Głos Quinta brzmiał teraz dziwnie miękko. Rachel podniosła wzrok.

Czuła ciepło emanujące z jego ciała. Nagły dreszcz pożądania przeszedł ją od stóp do głów. Czemu musiał być tak bardzo męski? I czemu robiło to na niej tak niesamowite wrażenie?

Miotaty niajednocześnie ciekawość i złość. Miała ochotę śmiać się i kłać na przemian. Przez całe życie nie spotkała nikogo, kto działałby na nią tak jak Quinton Cormack. Wszystko, co robił lub mówił, wywoływało u niej niezwykle silne reakcje. Prawdę powiedziawszy, samo przebywanie w jego obecności wyprowadzało ją z równowagi...

Nagle ku jej przerażeniu zadrżała podłoga. Obrazy i dyplomy na ścianach zakołysały się, a całe biuro dygotało w posadach.

Zaskoczona zachwiała się. Usłyszała potworny ryk i natychmiast przypomniała sobie telewizyjne relacje po trzęsieniu ziemi i straszliwy hałas, który towarzyszył wstrząsom.

Niemożliwe! Trzęsienie ziemi w New Jersey. Odruchowo wyciągnęła ręce, szukając jakiegoś mocnego, stałego oparcia, i znalazła - Quintona Cormacka. Zaciśnęła palce na klapach jego garnituru, czując, jak on ją obejmuje i mocno tuli w ramionach. Zamknęła oczy i przez chwilę poddała się emanującej z niego sile.

- Spokojnie. - Jego usta znalazły się tuż nad jej głową. - To tylko podmiejski pociąg, dziesiąta osiemnaście do Filadelfii.

Rachel wróciła do rzeczywistości. Dźwięk oddalał się powoli i budynek przestał drżeć. To nie było trzęsienie ziemi, tylko linia szybkiej kolejki. Zdenerwowanie sprawiło, że nie czuła zażenowania. Podniosła głowę. Quint patrzył na nią

- Często tak jest? - zapytała cicho. Oddychała z trudem. - Czułam się jak rakietka wyrzeland w kosmos. Jak wy to znoscicie?

- Kwestia przyzwyczajenia. Pociągi jeżdżą dwa razy na godzinę. - Zwolnił uścisk. Delikatnie przesunął rękoma po zaokrągleniu jej bioder w intymnej pieszczocie.

Odsunęła się szybko. Quint powoli podszedł do okna i wyjrzał przez nie odwrócony do niej plecami. Nie mogła oderwać wzroku od jego krótko przystrzyżonych, gęstych ciemnych włosów, szerokich ramion i pleców. Z trudem opanowała chęć rzucenia okiem kilka centymetrów niżej.

Czując, jak pulsuje jej krew, podeszła chwiejnie do najbliższego krzesła i z ulgą usiadła. Trzymał ją w ramionach! Nadal kręciło jej się w głowie od silnego napięcia, które pojawiło się między nimi.

Zapadła niezręczna cisza. Rachel wiedziała, że musi ją przerwać. Nie mogła tak siedzieć i rozmyślać o tym, jak wielkie wrażenie wywarł na niej bliski kontakt z jego ciałem. Była bezbronna i kompletnie wyprowadzona z równowagi. Czegoś takiego nie przeżyła jeszcze nigdy.

- Nie wiedziałam, że twoje biuro jest tak blisko linii kolejowej - wymamrotała i aż jęknęła w duchu nad głupotą tej uwagi. Czy tak zachowuje się dobry prawnik? Quint jednak, zamiast wygłosić kolejny sarkastyczny komentarz, starał się podtrzymać rozmowę.

- Rzeczywiście, jesteśmy blisko. Przy samych torach. Mój ojciec chwalił się, że czynsz jest niski. Teraz wiem dlaczego.

- Może właściciel powinien płacić wam - próbowała żartować. Rozejrzała się wokoło.

Pomieszczenie rzeczywiście wyglądało fatalnie. Ze ścian złąziła szara farba, meble były brzydkie, typowo biurowe, a podłogi wyłożone starym linoleum. Wszystkie obrazy na ścianach wisiały krzywo. W dodatku, jak się okazało, to okropne miejsce miało własne efekty dźwiękowe. Dwa razy na godzinę hałas był taki, jakby pociąg przejeżdżał przez środek biura.

- Nie ma co ukrywać. Nasze biuro to nora - szczerze przyznał Quint.

- Tego nie powiedziałam.

- Bo jesteś dobrze wychowana. Doceniam to.

Quinton Cormack był teraz bardzo uprzejmy. Rachel obracała w palcach skórzaną końcówkę paska od zegarka. Starła się nie patrzeć, ale i tak intensywnie odczuwała jego obecność.

Oboje byli tacy grzeczni, że w innych okolicznościach można by się uśmieć, w tej chwili jednak żadnemu z nich nie było do śmiechu.

Starła się zapanować nad oddechem. Na próżno. Wyglądała jak sprinter po biegu dookoła budynku. Nikt by nie zgadł, że Quinton Cormack przed chwilą trzymał ją w ramionach, że czuła, jaki jest spięty, a sama miękła w jego objęciach w oczekiwaniu na...

Dźwięk telefonu sprawił, że podskoczyła na krześle. Quint chwycił słuchawkę.

- Helen, mówiłem, żebyś mnie z nikim nie łączyła - warknął.

Rachel zauważyła z satysfakcją, że gdzieś podział się jego zwykły lakoniczny ton.

Patrzyła zafascynowana. Czy to przywidzenie, czy też na jego szyi pojawiły się czerwone plamki?

Quint zauważył, że jest obserwowany, a natarczywość jej spojrzenia najwyraźniej wytrąciła go z równowagi. Zachwiał się i niechcący nacisnął guzik zewnętrznego mikrofonu.

Głos Helen rozległ się w całym biurze.

- Wiem, co mówiłeś, Quint - w jej tonie nie było słyhać skruchy. - Ale musisz odebrać tę rozmowę. Dzwoni Sarah Sheely. Pali się dom twojego ojca.



## Rozdział trzeci

C o? - głos Quinta zabrzmiał nienaturalnie głośno.

Rachel wstała gwałtownie i automatycznie ruszyła w jego kierunku.

- Cześć, Quint - usłyszeli głos młodej kobiety. - Dom twojego ojca pali się i...

- Sarah, gdzie Brady? - przerwał jej Quint. - Jest bezpieczny?

- Nie martw się. Brady jest ze mną. Powiedz cześć tacie, Brady.

- Cześć! - usłyszeli głos dziecka.

Rachel oparła się o krawędź biurka i szeroko otwartymi oczyma patrzyła na Quinta. Miał dziecko? Quinton Cormack - ojcem? Właściwie nigdy nie pytała, czy ma żonę, bo i po co? Była pewna, że jest kawalerem, a tu dziecko!

- Z Bradym wszystko w porządku - relacjonowała tymczasem Sarah. - Jesteśmy u sąsiadów, po drugiej stronie ulicy. Carla zadzwoniła do mnie. Przyjechałam od razu.

- Czego chciała? - zapytał. - Nie mogła zadzwonić po straż pożarną?

- Szukała ciebie. Może myślała, że jesteś w domu. Nie wiem. Carla jest przerażona jak cholera. Nie myśli logicznie. Sąsiedzi wezwali straż pożarną. Już tutaj są. Policja też. Quint, powinieneś tu przyjechać. Nikt nie wie, gdzie jest Dustin. Ktoś go widział, jak pobiegł do domu ratować psa - dodała.

- Nikt go nie widział? O Boże, może jest w środku?

Rachel nie miała pojęcia, o kim mówił, ale myśl o kimkolwiek uwięzionym w płonąącym domu była przerażająca.

- Co on robił w domu o tej porze? Jest czwartek, dlaczego do diabła nie był w szkole? Wiem, że nie jest chory. Widziałem go wczoraj - wściekał się Quint. Opanowany i chłodny ton, którego używał w sądzie, zniknął bez śladu. - Boże, Sarah, dlaczego nikt go nie zatrzymał?

- Nie wiem! - krzyknęła. - Przyjedź tu, Quint. Carla biega dookoła i krzyczy. Wszyscy dostają szału. Słyszysz te wrzaski? Nawet Brady się boi.

- Zaraz tam będę - obiecał. Ruszył do drzwi.

Rachel rzuciła się za nim tak gwałtownie, że kiedy stanął na chwilę przy biurku Helen, nie zdołała się zatrzymać i wpadła na niego z impetem.

Quint nie zwrócił uwagi na zderzenie. - Psiakrew, nie mam samochodu! - mówił sam do siebie. - Ten cholerny przegląd. Właśnie teraz, kiedy jest mi potrzebny...

- Chciałabym pomóc, ale dzisiaj przywiózł mnie mąż - jęknęła Helen. - Dana też nie ma samochodu. Pożyczyła bratu. Wezwać taksówkę?

- Ja mam - nieśmiało odezwała się Rachel.

Przemknęła jej myśl, że chce pomóc największemu wrogowi, ale był taki przerażony i martwił się o tego Dustina. Działała z normalnych ludzkich pobudek.

- Dzięki - Quint odetchnął z ulgą. - Daj kluczyki.

- Zawiozę cię, dokąd zechcesz, ale nie dam ci mojego samochodu. Będzie mi później potrzebny, mam spotkanie...

Kłamała. Nie miała żadnego umówionego spotkania, ale nie zamierzała pozbawić się środka lokomocji. Zwłaszcza w takim miejscu.

- Dobra, chodźmy - Quint chwycił ją za ramię i wyciągnął z biura.

Po drugiej stronie ulicy zobaczyli Danę Sheely. Stała na rogu i czekała na zielone światło, trzymając w ręku kartonowe pudełko z kubkami kawy.

- Zajmij się wszystkim. Helen ci wytłumaczy! - zawołał i odwrócił się do Rachel. - Gdzie jest twój samochód?

- Tam - wskazała błękitny kabriolet BMW, samochód marzeń kupiony na raty, które miała spłacać jeszcze przez kilka lat. No i co z tego. Zawsze chciała mieć kabriolet. Taki jak to cudo znalezione w salonie Pendersena.

A teraz proponowała Quintonowi Cormackowi przejażdżkę. Naprawdę, wszystko to było bardzo dziwne.

- Opuszczasz czasami dach? - spytał.

- Oczywiście. Bardzo często. Po co mi kabriolet, jeżeli dach miałby być zawsze rozłożony?

- Nie spodziewałem się, że jeździsz czymś takim - mruknął, sadwając się na siedzeniu pasażera. Rachel zajęła miejsce za kierownicą. - Myślałem, że masz wielki, czarny, solidny i zwyczajny samochód.

- Karawan? - Przekreśliła kluczyk w stacyjce i uruchomiła silnik. - Nawet zdenerwowany potrafisz obrażać innych.

- Nie miałem zamiaru, Rachel.

Na dźwięk swojego imienia w jego ustach zdrzała, ale desperacko starała się opanować uczucie niepewności.

- Dokąd jedziemy? - zapytała, udając obojętność.

- Niedaleko. Na następnych światłach w lewo.

Szybko zorientowała się, że jechali w stronę położonego na peryferiach Lakeview osiedla, sąsiadującego z cieszącą się złą sławą dzielnicą Oak Shade. Zatłoczone uliczki z małymi drewnianymi domkami upchanymi na małych działkach. Przeważnie stare, rozpadające się, zaniedbane.

Rachel słyszała nieraz różne niepoehlebne nazwy, jakie nadawano tym okolicom. Nie dziwiło jej, że Frank Cormack, pechowiec i nieudacznik, tam właśnie mieszkał z Carłą. Teraz jego dom płonął.

- Kto to jest Dustin? - zapytała nagle, przerywając ciszę.

- Mój brat. Syn Franka i Carli. W ubiegłym miesiącu skończył jedenaście lat. Chodzi do pierwszej klasy gimnazjum i jest bardzo inteligentny. Miałyby znacznie lepsze wyniki w szkole, gdyby jego matka zrozumiała, że trzeba tam chodzić codziennie, a nie od czasu, do czasu kiedy się ma ochotę.

Rachel obrzuciła Quinta badawczym spojrzeniem. Był spocony, choć marynarkę położył sobie na kolanach, siedział sztywno obok niej i zaciskając

dłonie, patrzył przed siebie. Jego ciało sygnalizowało najwyższe napięcie emocjonalne. Ogarnęło ją współczucie.

- Przyrodni brat - stwierdziła. Czują, że należy coś powiedzieć. Cokolwiek. Podniecenie Quinta było zaraźliwe. - Czy Frank i Carla mają inne dzieci?

- Jeszcze jednego syna Austina. Ma dziewięć lat. Skręć w prawo. Zrobiła, jak kazał.

- Właściwie to... ja znam Carlę. To znaczy wiem, kim jest. Chodziłyśmy razem do szkoły. Nazywała się wtedy Carla Polk - Rachel nie mogła przestać mówić. - Jest dwa lata starsza ode mnie.

- Pewnie jej nie lubiłaś. Carla z Oak Shade i księżniczka Rachel. Dziwi mnie, że chodziłaś do państwowej szkoły. Myślałem, że skończyłaś jakąś ekskluzywną prywatną.

Ton jego głosu był jednoznacznie obraźliwy, ale Rachel starała się nie zwracać na to uwagi. Przerazenie, jakie zobaczyła w jego oczach, kiedy usłyszał o zniknięciu Dustina, sprawiło, że postanowiła być bardziej wyrozumiała. Kto kłóciłby się z mężczyzną, który martwił się o życie młodszego braciszka?

- Mój kuzyn Wade skończył Akademię Lakeview, ale siostra i ja uczyłyśmy się w starej dobrej szkole państwowej. Miała doskonałą opinię - odpowiedziała spokojnie. - A tak na marginesie, nasza rodzina nie jest bogata. Saxonowie nie posiadają wielkiego majątku. Rodzice Wade'a są bankowcami i dobrze im siępowodzi, ale mój ojciec jest profesorem socjologii na uniwersytecie Carbury koło Filadelfii. Zawsze żyliśmy tylko z jego pensji. Kiedy umarł dziadek, tata i ojciec Wade'a dostali bardzo mały spadek.

- A więc to cioteczka Eve jest nadziana? Porsche, biżuteria, teczka z włoskiej skóry, ciuchy od znanych projektantów. Że nie wspomnę operacji plastycznej, która musiała kosztować tyle co...

- Eve nie miała żadnej operacji plastycznej! - krzyknęła Rachel. - Nigdy w życiu. Ona wierzy w naturalny, elegancki sposób starzenia się.

- A ja wierzę w Świętego Mikołaja. Przestań, Rachel. Być może reszta Saxonów to zwykli ludzie starający się związać koniec z końcem, ale Eve Saxon jest bogata.

Wyśmiewał się z jej rodziny. Rachel zeszywniała ze złości.

- Moja ciotka Eve odniosła sukces zawodowy i finansowy. Poszła w ślady dziadka i dołączyła do rodzinnej firmy. Dlatego zapisał jej większość majątku - oznajmiła.

- Założę się, że reszta rodziniki była zachwycona - zaśmiał się złośliwie. - Szkoda, że nie mieszkałem wtedy tutaj. Moglibyście mnie wynająć do obalenia testamentu. Wy, Saxonowie, lubicie takie rzeczy? Życie z podważania testamentów.

- Nikt nigdy nie zamierzał podważać testamentu dziadka. Wszyscy o wiele wcześniej znaliśmy postanowienia - oznajmiła zwięźle. - Mimo twojej kiepskiej opinii o Saxonach nie jesteśmy pazerni na pieniądze.

- Więc twierdzisz, że nie jesteście tacy jak wasi szacowni klienci Tildenowie - Quint zaśmiał się nieprzyjemnie. - Bo oni są zachłanni i pazerni. Żyją z podważania testamentów, a szczególnie jednego, którego autentyczność właśnie mamy udowodnić.

Rachel zacisnęła usta.

- Nie mam teraz ochoty rozmawiać o Tildenach.

- Pewnie wolisz pomówić o tym, jak bardzo różnisz się od Carli. Nie jesteś okropnie bogata, ale jesteś dystygowana i elegancka. Carla to typowa dziewczyna z sąsiedztwa, na tyle głupia, by związać się z życiowym nieudacznikiem, który na dodatek mógłby być jej ojcem.

Rachel gwałtownie nacisnęła pedał hamulca, tuż przed znakiem stopu. Gdyby nie zapięte pasy bezpieczeństwa, Quint wypadłby przez przednią szybę. Cóż to byłoby za widok! W tej chwili miała ochotę zobaczyć, jak Quint Cormack wylatuje w kosmos.

- Nigdy nie powiedziałam złego słowa o Carli - wycodziła przez zęby. - To twoje słowa.

- Wyraziłem jedynie twoje myśli, skarbie. Masz je wypisane na twarzy.

Przejechała przez skrzyżowanie i ponownie zahamowała, z przyjemnością patrząc, jak pas bezpieczeństwa boleśnie wbija mu się w ramię. Zauważyła, że zerknął w jej stronę, otworzył usta z zamiarem powiedzenia czegoś, ale zrezygnował.

Tym lepiej, bo ona zamierzała powiedzieć bardzo dużo. Poczwała nagły przypływ adrenaliny.

- A propos ostatniego stwierdzenia, mecenasie. Po pierwsze, nigdy więcej nie mów do mnie „skarbie”. Po drugie, mimo wielkiego talentu do czytania z twarzy pomyliłeś się. Nie myślałam o Carli, tylko o tym, jakim jesteś nieznośnym i niewdzięcznym dupkiem. - Słowa płynęły jej z ust z taką łatwością, jakby wygłaszała mowę końcową przed ławą przysięgłych. - Z powodu zaistniałej sytuacji starałam się być cierpliwa, ale ty wcale nie zasługujesz na specjalne względy. Nie martwisz się o młodszego brata. Wolisz dogryzać mnie i mojej rodzinie. Otóż nie mam ochoty wysłuchiwać więcej tego gadania, bo na sam dźwięk twego głosu robi mi się niedobrze! Więc nie odzywaj się do mnie!

Natychmiast zlekceważył jej polecenia.

- Jeśli będę milczał, nie będziesz wiedziała, jak dojechać do...

- Sama znajdę drogę. Nic trudnego... przecież tam się pali.

Nie czekając na dalsze instrukcje, zjechała w dół ulicy. Rzeczywiście, wskazówki były zbyteczne. Hałas i swąd spalenizny rozchodziły się w powietrzu. Za rogiem zobaczyła strzelające w górę płomienie i ceglany dom w ogniu. Strażacy polewali go wodą z gumowych węży. Ulicę blokowały wozy z drabiną, karetka pogotowia i dwa policyjne radiowozy. Gęstniejący ton przyglądał się pożarowi jak zahipnotyzowany.

Quint poczuł nagły skurcz w żołądku. Nie mógł stać i beczynn timer. Nie mógł znieść myśli, że mały Dustin może być w środku płonącego domu. Zerknął na Rachel. Ścisnęła kierownicę z ponurym wyrazem twarzy. Zachował się okropnie w stosunku do niej. Nazwała go nieznośnym i niewdzięcznym dupkiem, i miała rację. Celowo był dla niej niemiły, a przecież nie zasłużyła na takie traktowanie.

Nie był z siebie dumny, bynajmniej, wiedział jednak, dlaczego tak się stało. Po prostu oszalał. Od chwili kiedy Rachel weszła do biura i znalazła się tuż obok, nie potrafił racjonalnie myśleć. Czuł się kompletnie zauroczony i pragnął jej nade wszystko.

Cóż za idiotyczna sytuacja! Miał tylko nadzieję, iż nie dostrzegą jego żalostnego stanu, bo wydawała się przekonana, że zaplanował każdy ruch w tej grze. On tymczasem ogarnięty był istic zwierzęcym pożądaniem, przekazywanym zapewne w genach, począwszy od jakichś prehistorycznych przodków. Przyszedł mu na myśl *Homo erectus* i omal nie jęknął głośno.

Nawet teraz, w tak dramatycznych okolicznościach, nie potrafił powstrzymać zmysłowych obrazów. On i Rachel w biurze. Czuł ponętny zapach jej perfum i emanujące z niej ciepło, gdy stali oddaleni od siebie zaledwie o kilka centymetrów.

Kiedy przejechał pociąg i Rachel przeraziła się, mógł wziąć ją w ramiona i przytulić. Fizyczna przyjemność kontaktu z tym ciepłym, krągłym ciałem ogarnęła go z taką siłą że drząc, przywarł do niej w niewypowiedzianym podnieceniu. Przez chwilę czuł się jak żalostny nastolatek przeżywający pierwszą w życiu erekcję.

Tak błyskawiczna seksualna reakcja na jej bliskość uświadomiła mu całą prawdę. Chcąc nie chcąc zdał sobie sprawę, jak bardzo pragnie być blisko Rachel Saxon, dotykać jej i ją obejmować.

Tak było od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczył!

Co za upokarzające i zdumiewające odkrycie. Pragnął jej jak szaleniec, a ona go nienawidziła.

Na szczęście miał silnie rozwinięty instynkt samozachowawczy. Wysiłkiem woli odsunął się od niej, choć nie było to łatwe - tak bardzo chciał zaspokoić palące go pożądanie. Przedtem jednak poddał się impulsowi i przesunął dłońmi po jej biodrach.

Marzył o czymś więcej...

Podciąga do góry jej elegancką brązową spódnice, przesuwając dłońmi po niesamowicie długich i zgrabnych nogach, sięga pomiędzy uda i dotyka bielizny, rozbierając ją jednym błogim ruchem wchodzi w miękkie, wilgotne, ciepłe wnętrza. Ona oczywiście jest gotowa na przyjęcie go i tak samo jak on spragniona miłości. Widzi w jej oczach namiętność.

Pani Antarktyda? Królowa śniegu? Jeżeli podniecająca była myśl o chłodnej Rachel, to wyobrażenie jej sobie namiętnej i gorącej doprowadzało go do szaleństwa.

Ale rzeczywistość była o wiele bardziej przykra. Wiedział, że uprawianie miłości z Rachel Saxon, w biurze i na stojąco, nie wchodziło w grę. Odsunął się czym prędzej, zanim przyszło mu do głowy naprawdę spróbować. Podszedł do okna i udawał, że patrzy na tory. Nie pamiętał, o czym rozmawiali.

Telefon od Sarah sprowadził go na ziemię i wywołał panikę. Dom ojca i Carli palił się! Jego młodszy brat mógł być uwięziony w środku!

Nie miał samochodu, którym mógłby pojechać! Świat walił się i rozpadał, dopóki Rachel nie zaproponowała pomocy.

Od samego początku był dla niej niemiły. Chciał doprowadzić do kłótni, uprzedzając każdy odruch sympatii z jej strony, bo nadal szaleńczo jej pragnął. Marynarka leżąca na kolanach miała zasłonić widoczną erekcję; pocił się z podniecenia, a nie z powodu temperatury powietrza.

To było straszne. Na rodzinę spadło nieszczęście, a on myślał tylko o Rachel Saxon. Nienawidził jej za to, a widoczne wysiłki, jakie czyniła, aby być wyrozumiałą i cierpliwą, tylko pogarszały sprawę, nie mógł jej mieć, więc chciał, żeby była zimna i niedostępna. Traktował to jako formę samoobrony.

I jak zwykle udało mu się osiągnąć cel. Rachel zmieniła się w jędrę o ostrym języku i kazała mu się zamknąć. Misja została zrealizowana.

- Tam nie wolno wjeżdżać. - Młody policjant podszedł do samochodu. Wyglądał na zmęczonego i zniecierpliwionego. - Nie widzi pani, że tam się pali?

- Widzę - odparła grzecznie. - Przywiozłam pana Cormacka. To dom jego ojca...

- Cormack? - Policjant zajął do samochodu i zobaczył Quinta. - Dobrze, że pan jest. - Oparł się o drzwi, jakby bał się, że upadnie. - Dzieciak gdzieś się zawieruszył i matka, to znaczy Carla, dostaje szału. Nie możemy jej uspokoić. Wiem, że to dziwnie brzmi, ale zabarykadowała się w karetce. Nie wpuszcza nikogo i lekarze są wściekli. Może pan ją uspokoi?

- Spróbuję - ponuro obiecał Quint.

- Zaparkuję pani samochód - policjant zwrócił się do Rachel, tym razem bardzo uprzejmie. - Niech pani z nim idzie do sanitariuszy, tam przy karetce. Potrzebują pomocy.

Rachel szybko wysiadła i oddała mu kluczyki. Ruszyła za Quintem.

- Już mówią do Carli po imieniu, to niedobrze - mruknął pod nosem, idąc szybko w kierunku pojazdu z czerwonym kogutem na dachu.

- Zabarykadowała się w karetce? - nie mogła zrozumieć Rachel. - Jak? Po co?

- Jak i po co to pytania, na które Carla i tata rzadko odpowiadają.

Nie mogła nadać za Quintem w swoich butach na obcasach. Może nie powinna tu przyjeżdżać. Nie znała Cormacków, a Quint wcale nie potrzebował jej towarzystwa. Przecież oficjalnie nie odzywali się do siebie.

- Ostrożnie, ona jest uzbrojona - zawołał sanitariusz do Quinta, który zbliżył się do karetki.

Rachel spojrzała zdziwiona.

- Carla ma broń?

Co za koszmar, robiło się coraz gorzej.

Natychmiast wybaczyła mu, że obraził ją i jej rodzinę. Była pod ręką, więc na niej wyładował złość i zdenerwowanie.

Sama czasami postępować podobnie. Gdyby miała uczciwie ocenić swoje zachowanie w sytuacjach kryzysowych, musiałaby przyznać, że słodycz, cierpliwość i wytrzymałość nie były jej mocną stroną.

- Nie, nie jest uzbrojona - odpowiedział sanitariusz. - Ale ma dwie pełne strzykawki. Chcieliśmy jej dać coś na uspokojenie i wyrwała nam je z ręki. Zamknęła się w środku, grożąc, że ukłuje każdego, kto się do niej zbliży. - Sanitariusz potarł ręką czoło. - Nie chce nas wypuścić do karetki, Bóg raczy wiedzieć, co tam robi. Zupełnie nie można się z nią dogadać.

Był wyraźnie przestraszony. Z karetki dochodziły krzyki.

- Niech ktoś coś zrobi - poprosiła pielęgniarka.

Quint zaczął dobijać się do drzwi.

- Carla, otwieraj! Słyszysz mnie? Otwieraj drzwi i oddaj te cholerne strzykawki! Słyszysz, Carla!

Krzyki ucichły. Zapadła cisza.

Potem usłyszeli piskliwy kobiecy głos z wnętrza pojazdu. - Czy Frank jest z tobą, Quint? Dzwoniłam do biura i Helen powiedziała, że go nie ma. A powinien być. Wyszedł do pracy rano - głos zabrzmiał histerycznie. - Gdzie on jest, Quint? Gdzie jest Frank? Robiłam pranie, kiedy poczułam dym. Boże, Quint, mówią, że Dustin jest w środku!

- Carla, otwórz drzwi - spokojnie poprosił Quint. - Wiem, jak się boisz, kochana. Musimy porozmawiać. No, Carla, wpuść mnie.

Drzwi otworzyły się i szlochająca brunetka wpadła w jego ramiona.

- Och, Quint. Co ja zrobię? Moje dziecko, musimy znaleźć moje dziecko! - Carla upuściła strzykawki na ziemię, przywierając do niego rozpaczliwie.

Sanitariusze rzucili się do wnętrza karetki.

Rachel patrzyła na Carlę Polk Cormack uwieszoną u szyi Quinta. Ubrana była w obcisłe niebieskie spodnie i skąpą bluzeczkę. Quint obejmował ją mocno. Poczwała, że robi jej się niedobrze.

- Czy to mąż? - zapytał ktoś stojący obok.

Widocznie w tym brązowym kostiumie, kremowej jedwabnej bluzce i butach na obcasach sprawiała wrażenie osoby dobrze poinformowanej. Zdecydowanie wyróżniała się w tłumie gapiów ubranych w szorty, bawełniane koszulki i sandały.

W porządku, wiedziała co nieco i mogła się tym podzielić.

- Nie, to jej pasierb - powiedziała chłodno.

Nie dodała, że Carla jest pięć lat młodsza od Quinta. Uznała to za zbędne. Wystarczyło spojrzeć. Ludzie obserwujący dotąd pożar skupili teraz uwagę na dziwnej parze. Komentarze szybko rozeszły się wśród gapiów.

Rachel postanowiła odejść, torując sobie drogę przez szemrzący tłum.

- Pasierb, ciekawe...?

- Nie wygląda na złą macochę.

- Może ona jest dobrą macochą. Aż za dobrą. Wiecie, co mam na myśli?

Wszyscy wiedzieli.

Rachel rozejrzała się po ulicy, szukając samochodu albo policjanta, który nim odjechał. Chciała wracać do siebie!

- O rany! Rachel Saxon!

Odwrociła się i ujrzała zmierzającą w jej kierunku dziewczynę, której imienia nie знаła, ale którą mogła z dużym prawdopodobieństwem sklasyfikować jako jedną z rudowłosych sióstr Sheely. Trzymała ona na rękach wierzącego się i wyraźnie niezadowolonego jasnowłosego chłopczyka w niebieskich kąpielówkach.

- Jestem Sarah Sheely. Poznałyśmy się ubiegłego lata u Wade'a, ale pewnie nie pamiętasz. Twój kuzyn przyjaźni się z moim bratem Timem i siostrą Daną- tłumaczyła dziewczyna, podczas gdy dzieciak próbował wyrwać się z jej objęć. - A... moja siostra Katie pracuje w waszej kancelarii - dodała nerwowo.

Rachel poczuła się okropnie. Czy naprawdę sprawiała wrażenie tak niedostępnej?

- Cześć, Sarah - miała nadzieję, że to zabrzmiało przyjaźnie. - Czy to syn Quintona Cormacka?

- Tak, to Brady. Właściwie wcale nie powinno go tu być - odpowiedziała Sarah szczerze. - To nie miejsce dla dziecka, ale nie miałam go z kim zostawić. Musiałam przyjechać i uspokoić Carlę. Sąsiedzi zadzwonili po mnie, bo nie mogli sobie z nią poradzić.

- Widziałam ją w karetce. Wcale im się nie dziwię - mruknęła Rachel.

- Muszę pogadać z Quintem. Chciałam się do niego dostać, ale widzę, że jest zajęty Carla - poskarżyła się Sarah. - Nie miałam szans nawet podejść. Jakaś pielęgniarka po prostu mnie odepchnęła.

- Ci z pogotowia nie dopuszczają nikogo, kto mógłby odwrócić uwagę Quinta od Carli. Jeszcze by znowu wzięła w zastaw ich ambulans.

Rachel usłyszała nutkę sarkazmu w swoim głosie i zawstydzila się. Syn Carli był w niebezpieczeństwie, a ona demonstrowała... zazdrość - to słowo nasunęło jej się natychmiast, lecz odrzuciła je zatrwożona. Nie, nie była zazdrosna o troskliwość, jaką przejawiał Quint w stosunku do macochy!

W końcu to jej syn był w niebezpieczeństwie, a numer z karetką... załgiwał na współczucie. Tak wyglądała sytuacja i powinna o tym pamiętać.

- Szkoda mi Carli - powiedziała, choć zabrzmiało to niezbyt szczerze.



- Obawiam się, że sytuacja może się pogorszyć, o ile Quint nie weźmie Brady'ego lub nie powstrzyma Austina - martwiła się Sarah.

- Brady na ziemię. Brady iść! Na ziemię! - Dziecko o mało nie przewróciło drobnej Sarah.

- Przestań. Niedobry chłopiec! - skarciła go.

Zaczął szlochać, wierzgając rękami i nogami. Za wszelką cenę starał się uwolnić z objęć opiekunki, która wyglądała tak, jakby sama miała ochotę się rozplakać.

- Co ja mam zrobić? Widziałam, jak Austin poszedł w dół ulicy ze swoją wiatrówką. Będzie strzelał w okna tego pustego domu na końcu kwartału, ale nie mogę tam iść z dzieckiem.

- Austin to starszy syn Carli - przypomniała sobie Rachel, starając się zrozumieć sens desperackiego monologu Sarah. - Ma strzelbę? Strzela do...? Dziewczyna skinęła głową.

- Quint już raz z nim rozmawiał po tym, jak gliny złapały go na strzeleniu do latarni, ale teraz jest pewnie w szoku i kto go będzie winił? Jego brat i pies są w środku płonącego domu i...

- Zabierzesz mu broń? - zapytała Rachel wprost. - Zdażysz, zanim coś złego się stanie?

- Pewnie. Mam czterech braci, więc wiem, jak postępować z chłopakami. Poza tym od dwunastego roku życia zajmowałam się dziećmi. Poradzę sobie z Austinem Cormackiem - odpowiedziała Sarah pewnym siebie głosem.

- To może ja popilnuję Brady'ego, a ty... rozbrosisz Austina? - zaproponowała Rachel. - Jeżeli policja złapie go na strzeleniu do okien, to rodzina całkiem się załamie. - Spojrzała na małego Brady'ego Cormacka. - Myślisz, że sobie poradzę? - zapytała niepewnie.

- Jasne! - Sarah prawie rzuciła jej dziecko w ramiona. - Lecę za Austinem. Dzięki! - zawołała i popędziła w dół ulicy.

Brady przestał płakać. Zaciekawiony przyglądał się Rachel.

- Cześć - powiedział, wykrzywiając dolną wargę.

Rachel rozczuliła się. To tylko dziecko! Lubiła dzieci. Córeczka siostry była jej oczkiem w głowie.

- Cześć, Brady - powiedziała miękko. - Chcesz na ziemię? Pochodzić? Chłopczyk tego właśnie pragnął, kiedy Sarah ścisnęła go w ramionach. Teraz zastanawiał się. Znieruchomiał i małą rączką dotknął policzka Rachel. Potem włożył paluszek w złote kółko, które miała w uchu.

- Kolczyk - powiedziała.

- Kol-czyk - powtórzył i zapytał z nadzieją- Jeść?

- Chcesz zjeść kolczyk na obiad? - zdziwiła się. - A ja bym zjadła hamburgera, frytki i napiła się mineralnej.

Brady roześmiał się. Szybkim ruchem zacisnął zęby na kolczyku Rachel.

- Jeść kol-czyk. - Oblizał jej ucho jak mały piesek.  
- Założę się, że smakuje obrzydliwie - powiedziała wesoło, nie zwracając uwagi na zaślinioną szyję i ucho.  
- Niedobre!-zawołał Brady. Podskoczył na jej rękach, zaglądając to do jednego, to do drugiego ucha.

Rachel uśmiechnęła się. Był słodkim i ślicznym dzieckiem. Miał gęste blond włoski, ciemnobrązowe oczy i głęboki dołeczek na lewym policzku. Ponadto różowabuzię, małe białe ząbki i przemiły uśmiech. Poczuła się dziwnie szczęśliwa, trzymając go w objęciach, i miała nadzieję, że Sarah nie wróci zbyt szybko.

- Chcesz na ziemię? - zapytała jeszcze raz, pamiętając, jak bardzo chciał się uwolnić. - Pochodzimy?

- Nie! - Brady usadowił się wygodniej. - Nosić! - zażądał.

- Tak jest, proszę pana. Jak pan sobie życzy - uśmiechnęła się rozbawiona typową dla dwulatka dziecięcą pewnością siebie. Wyraził pragnienie i spodziewał się, że zostanie zaspokojone. Szybko obdarzył ją zaufaniem. Uwierzył, że zaopiekuje się nim troskliwie i że będzie przy niej bezpieczny.

Nie mylił się.

Ruszyła w górę ulicy, przeciskając się przez tłum gapiów. Przez cały czas mówiła coś do małego. Opowiadała mu o drzewach i kwiatach, o dziecku w wózeczku, o kocie siedzącym na oknie jednego z domów. Ani słowem nie wspomniała o pożarze. Wreszcie znalazła auto zaparkowane przy krawężniku, kilka metrów dalej.

- To mój samochód - wskazała.

Okno było otwarte, a kluczyki w stacyjce. Pomyślała, że ten młody policjant musiał być naprawdę zszokowany zachowaniem Carli, skoro porzucił samochód na pastwę złodziei. Wyobraziła sobie żaloszny raport o kradzieży i odetchnęła z ulgą.

Ciekawe, jak by wyjaśniła fakt, że zostawiła samochód na pastwę losu, a sama popędziła za Quintonem Cormackiem. Eve i Wade pękliby ze śmiechu. Dzięki Bogu nie będzie takiej potrzeby!

- Niebieskie auto - powiedział Brady.

- Tak jest. Niebieskie - Rachel była pod wrażeniem. Miał dopiero dwa lata i już rozpoznawał kolory? Jej siostrzenica miała trzy i jeszcze nie potrafiła.

- Jechać? - zapytał.

Rachel obejrzała się za siebie. Sarah miała rację, to nie miejsce dla dwulatka. Mały Brady nie powinien tu być. Potem okropne wspomnienia dręczą dzieci przez całe życie.

- Nie mam fotelika, ale zapnę cię z tyłu. - Nie wiedziała, czy mówi do dziecka, czy do samej siebie. - Chyba nic się nie stanie, jeżeli pojedziemy coś zjeść?

- Jeść! - zawołał Brady, uśmiechając się radośnie.

Nie mogła sprawić mu zawodu! Spojrzała na zegarek. Było po dwunastej, a mały był głodny. Nie będzie w tym nic złego, jeśli zabierze go na obiad.

- Dobrze, Brady, jedziemy coś zjeść.

## Rozdział czwarty

Cześć, Sheely, dziś czwartek. Pamiętasz? Dwa piwa za cenę jednego u Riggina. Spotkamy się tam o wpół do szóstej? - Wade Saxon zadzwonił do Dany jak co tydzień.

- Nie mogę. - Spojrzała na zegarek. Była czwarta trzydzieści. Wcześniej - Wade nigdy nie dzwonił o tej porze. - Przykro mi.

- Mnie też - westchnął zrezygnowany. - Który z twoich braci pasożytów pożyczył samochód tym razem?

- Brendan. Nie mów tak o nim. Ma mecz po szkole i nową dziewczynę, którą musi odwieźć do domu - Dana uśmiechnęła się. - Facet musi mieć samochód, przecież wiesz.

- To jego słowa, poznaję. Mały krętacz. No dobrze, przyjadę po ciebie piętnaście po piątej - powiedział, udając zgnębionego.

- Nie prosiłam - zachichotała Dana. - Dobry z ciebie kolega, Sax.

- Nic o tym nie wiem. Tylko się nie spóźnij. Nie mam zamiaru wchodzić do tej nory, którą nazywacie biurem. Za każdym razem, kiedy przejeżdża pociąg, czuję się jak we wnętrzu wulkanu.

- Spójrz na to z innej strony, Saxon. Za każdym razem, kiedy przejeżdża pociąg, udaję, że jestem w Disneylandzie. Ludzie tyle płacą za bilet, a ja mam rozrywki za darmo, i to dwa razy na godzinę.

- Niech żyje wieczne poczucie humoru - zaśmiał się Wade. - Bądź na czas. Do zobaczenia.

Odłożył słuchawkę, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Za dwadzieścia pięć szósta wchodziła do baru Riggina przy Cherry Hill. W środku było cicho i prawie pusto. Dana szła za Wade'em do ich ulubionego stolika w rogu. Z tego miejsca mieli najlepszy widok na ogromny ekran telewizyjny. Właśnie leciała transmisja z meczu bejsbolowego, ponieważ jednak nie grała jej ulubiona drużyna Phillies, Dana nie była zainteresowana.

Kelnerka podeszła natychmiast i Wade złożył zamówienie. Dwa piwa za cenę jednego i Nachos Grande. Zawsze płacił za pierwszą kolejkę, Dana płaciła za drugą, a za przekąski rozliczali się po połowie. Kiedy grali Phillies, oboje spędzali więcej czasu w barze i sprawiedliwie dzielili się rachunkiem. Ich czwartkowe spotkania u Riggina były czymś w rodzaju rytuału.

Dana zdjęła marynarkę i poprawiła mankiety bladoniebieskiej bluzki. Podniosła wzrok i zauważyła, że Wade nie patrzy na ekran, lecz na nią. Dziwne. Wade uwielbiał rozgrywki bejsbolowe. Oprócz ich lokalnej drużyny interesował się wieloma innymi.

Pytająco uniosła brwi.

- Coś nie tak?

- Czy to John Pendersen wychodził z waszego biura, kiedy po ciebie przyjechałem? - zapytał z kiepsko udawaną obojętnością.

Znała go na tyle dobrze, że nie dała się nabrać. Zresztą nie potrafiła go okłamać.

- Tak. Mieliśmy umówione spotkanie dotyczące nowego planu emerytalnego w jego firmie.

- Miałaś umówione spotkanie z Johnem Pendersenem? - Wade szeroko otworzył oczy. Był naprawdę zdumiony.

- W Filadelfii pracowałam w dziale emerytur, zapomniałeś? Moja specjalność. - Uśmiechnęła się delikatnie. - Właściwie już się tym nie zajmuję. Quint daje mi inne sprawy. Dzięki temu mam interesującą pracę, bo te emerytury... są nudne.

Poruszyła się na krześle. Intensywność spojrzenia Wade'a wprawiała ją w zakłopotanie. Nie miała ochoty rozmawiać z nim na ten temat. Pracowali w konkurencyjnych firmach. Nie powinni poruszać spraw służbowych. Nie potrafiła potraktować go chłodno.

- Spotkałam się z Pendersenem kilka razy. Właściwie już kończymy ten nowy plan - wyjaśniła.

- Gratuluję - Wade zabębnił palcami w stół. - Ciekawe, że Pendersen przyszedł z tym do was. Nie wątpię w twoje zdolności, ale nie jesteś prawnikiem. Jeżeli Pendersen potrzebował nowego planu świadczeń emerytalnych, Eve mogła go zrobić. Ona ma doświadczenie we wszystkich dziedzinach prawa.

- O tak, twoja ciotka jest godna podziwu - zgodziła się Dana. - Myślę, że jest świetna.

- Wszyscy tak uważają. Więc dlaczego Pendersen nie przyszedł do naszej kancelarii, tylko do was?

- Bo ja jestem wybitną znawczynią prawa emerytalnego - zażartowała z uśmiechem. A kiedy nie docenił jej dowcipu, westchnęła. - Słuchaj, nie ma w tym żadnego spisku. Po prostu omówiłam z nim nowy plan emerytalny.

- I nie uznałaś za stosowne powiedzieć mi o tym.

- Nie, nie uznałam - skrzywiła się, słysząc oskarżycielską nutę w jego głosie. - Nie wzbudź we mnie poczucia winy, Saxon. To ci się nie uda - ostrzegła.

- Nie obawiaj się. Nie zamierzam.

Wadę starała się za wszelką cenę mówić obojętnie, ale był przejęty. Sam się sobie dziwił. Zwłaszcza że bardziej poruszyła go jej lojalność wobec pracodawcy niż fakt, że Pendersen zdradził ich kancelarię na rzecz Cormacka.

- Nie możesz mnie winić za to, że chcę znać szczegóły. Na przykład czy Pendersen rozmawiał z Quintem o czymś jeszcze? - Wade spróbował przybrać nonszalancki wyraz twarzy.

Dana również starała się nie okazywać emocji.

- Wydaje mi się, że słyszałam, jak rozmawiali o kontrowersyjnym meczu Eagles.

- Słodka jesteś, kiedy próbujesz uniknąć odpowiedzi. Wiesz, że chodzi mi o sprawy prawne - silił się na wesoły ton, jednak wcale nie było mu do

śmiechu. Nachylił się ku niej i badawczo patrzył jej w oczy. - Czy Pendersen planuje zerwanie z nami i korzystanie z waszych usług dlatego, że Quint wygrał sprawę przeciwko niemu? Rozumiesz, może on myśli, że skoro nas pokonałście, to jesteście najlepsi?

- Naprawdę nie wiem - Dana odwróciła wzrok. Czuła się winna. Nie zmylił jej obojętny ton głosu Wade'a. Każdy prawnik martwiłby się, gdyby jego klient załatwiał sprawy w innej kancelarii, a Wade Saxon był bardzo inteligentny.

Jednak rzadko kiedy w pełni wykorzystywał swoje możliwości. Wade'owi nie brakowało niczego. Był przystojny, bystry, czarujący i bogaty. Niestety, marnował talent. Wszystko przychodziło mu tak łatwo, że nigdy nie musiał poświęcać się jakiejś sprawie całym sercem. Inaczej niż ona. Zawsze bardzo starała się odnieść sukces.

- Niech zgadnę. Pendersen zamierza zrezygnować z naszych usług?

Kelnerka przyniosła piwo. Zadowolona z chwili przerwy w rozmowie Dana pociągnęła kilka dużych łyków.

- Za szybko pijesz. To do ciebie niepodobne, przecież zawsze smakujesz powoli - powiedział z kwaśną miną. - Unikasz odpowiedzi na moje pytania. Mam wrażenie, że Pendersen coś knuje. Poczekaj, niech no tylko Rachel się dowie. - Objął rękami kufel, ale nie podniósł go ze stołu. - Zrobi się niemiło. Prawdopodobnie będzie chciała głowy Cormacka.

Dana wzruszyła ramionami i upiła kolejny duży łyk.

- Jestem głodna. Gdzie nasze Nachos?

- Co za subtelna zmiana tematu.

- Nic lepszego nie mogę w tej chwili zrobić. Nie, poczekaj, mam coś lepszego. - Rozpromieniła się. - A propos Rachel, nigdy nie zgadniesz, z kim spędziła popołudnie.

- Masz rację. Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że wyszła z biura rano i już nie wróciła.

- Moja siostra Sarah zadzwoniła koło pierwszej i powiedziała, że Rachel zajmuje się Bradym, synem Quinta. Rachel powiedziała jej, że z przyjemnością się nim opiekuje przez resztę dnia, więc Sarah miała wolne. Pojechała z Mattem na plażę.

- Nawet nie spytam, skąd Rachel wzięła dziecko Cormacka - odparł zaskoczony Wade.

Dana była gotowa opowiedzieć.

- To długa i skomplikowana historia. Był pożar, strzelba oraz mały Dustin Cormack i jego pies, którzy zniknęli. Wszyscy myśleli, że chłopak jest w płoną-cym domu, ale okazało się, że zajął ciastka u sąsiadki na drugim końcu ulicy. Staruszka jest trochę przygłucha i ciągle zasłania żaluzje. Nie miała pojęcia o całym zamieszaniu. Oboje z Dustinem dobrze się bawili, podczas gdy...

- Sheely, nie mówiłem ci, że nie lubię długich i zawiłych opowieści, szczególnie dotyczących Cormacków?

- Ale...

- Spójrz! Wreszcie ktoś przegrywa - Wade patrzył teraz w ekran telewizora, na którym jeden z graczy pędził właśnie do pierwszej bazy, a rozszalały tłum na stadionie dopingował go. - Prawdziwy cud.

- Zrozumiałam aluzję. Wolisz oglądać ten głupi mecz, niż słuchać mojej długiej i zawiłej historii.

- Doskonale załapałaś, moja droga.

Kelnerka przyniosła Nachos i Wade zajął się jedzeniem. Dana ledwo spojrzała na talerz, mimo że była głodna. Obracając w palcach papierową serwetkę, obserwowała Wade'a.

- Wiesz, Sax... mam mały problem... Nie wiem właściwie, czy to problem. Mogę ci opowiedzieć?

Nie spuszczał wzroku z gry.

- Jeżeli musisz.

- Kiedy Quint wrócił do biura dziś po drugiej, nie wspomniałam mu, że Sarah dzwoniła. Nie powiedziałam, że Rachel zabrała Brady'ego. On nadal nic o tym nie wie. - Nerwowo zagryzła dolną wargę. - Sądysz, że trzeba było powiedzieć?

- Że niania porzuciła dziecko, zostawiła je z jego największym wrogiem i pojechała na plażę. Zwariowałaś?

- Jesteś bardzo pomocny!

Oparł się o krzesło i wbił w nią wzrok.

- Ułatwię ci to, moja droga. Gdyby Sarah nie była twoją siostrą, powiedziałabyś mu?

- Przecież Rachel nie zrobi dziecku krzywdy - odparła Dana. - Sarah twierdzi, że była dzisiaj niezwykle miła i pomocna, jako jedyna rozsądna osoba wśród tych zwariowanych Cormacków.

- Zgadzam się, że Cormackowie są zwariowani. Quint wydaje się jedynym normalnym, ale żeby Rachel, nasza góra lodowa, opiekowała się jego dziećmi... to już za wiele. Z tego wynikną same kłopoty.

- Oj, zamknij się - Dana chwyciła talerz i przysunęła bliżej siebie. - Zostaw dla mnie coś do jedzenia.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Rzadko kiedy zapadała między nimi taka cisza.

Danę rozgniewało, że Wade powiedział dokładnie to, czego nie chciała usłyszeć. Powinna była poinformować Quinta, że jego synek był z Rachel Saxon. Co gorsza, Wade dokładnie wiedział, dlaczego nic nie powiedziała. Sarah była jej siostrą. Kochała swoją pracę i potrzebowała jej. A dobra niania nie zostawiłaby dziecka z wrogiem pracodawcy i nie pojechałaby na plażę.

Dana z niechęcią pomyślała, że Quint się wścieknie, tak jak przewidywał Wade. Rzuciła mu gniewne spojrzenie. Przyjacieli! Zamiast ją uspokoić, robił wszystko, aby poczuła się jeszcze gorzej!

Wade z udanym zainteresowaniem oglądał mecz na ogromnym ekranie, od czasu do czasu spoglądając ukradkiem na przyjaciółkę.

Dana Sheely była jego najlepszą kumpelką, a przynajmniej tak mu się wydawało. A że on również był jej najlepszym przyjacielem, nie obawiał się poruszać tematu sprawy Pendersena. Tymczasem ona nawet nie wspomniała, że John Pendersen został nowym klientem kancelarii Cormack i Syn.

Nie miał wątpliwości co do tego, że Pendersenowie zrezygnują całkowicie z usług Saxonów. Pierwszym krokiem było wystąpienie do Cormacka o poradę w sprawie emerytur. To znak, że kolejnym będzie przeniesienie wszystkich spraw z kancelarii Saxonów do biura Cormacków.

Przeigrany Pendersen z pewnością chciał stać się klientem Cormacka. To było najlogiczniejsze rozwiązanie. Ludzie kochają zwycięzców.

Tylko że Rachel spojrzy na to zupełnie inaczej. Wade zaczynał rozumieć niechęć Rachel do Quintona Cormacka. Jemu też robiło się niedobrze na dźwięk tego nazwiska.

Słyszał je coraz częściej, szczególnie kiedy ktoś z rodziny Sheelych był w pobliżu. Wade pociągnął potężny łyk piwa. Do diabła, nic dziwnego, w końcu Cormack stał się nieodłącznym elementem ich życia. Dana była jego współpracowniczką, Sarah opiekowała się jego synem, a Shawn kosił trawniki w jego ogrodzie. Rodzice - Bob i Mary Jean - z pewnością szanowali faceta, który zatrudniał aż trójkę ich dzieciaków.

Wade zrobił ponurą minę. To było głupie, niedojrzałe i bezsensowne, ale nie podobały mu się kontakty Quintona Cormacka z rodziną Sheelych, której członków uważał za swoich bliskich. Znał ich od szkoły średniej, kiedy to zaprzyjaźnił się z Timem, grając z nim razem w drużynie piłkarskiej. I wcale nie chodziło o grę, ale o prawdziwą przyjaźń.

Wade, jedyny syn Hobarta i Kathryn, bankierów, których dom przypominał grobowiec lub bankowy sejf, uwielbiał zamieszanie i hałas w domu Sheelych. Mieli przecież dziesięcioro dzieci! Wszystko w ich rodzinie zdumiewało go, fascynowało i pociągało. Zawsze lojalni wobec siebie żyli szybko, głośno i nie mieli ani minuty na to, aby się nudzić.

Tim z kolei lubił spokój i ciszę panujące w domu Saxonów. Posiadanie własnego pokoju było dla niego nierealną mrzonką. Marzył o tym, by położywszy jakąś rzecz w jednym miejscu, znajdować ją tam po kilku minutach, godzinach, a nawet dniach.

Gdy rozpoczęli studia, nikogo nie zdziwiło, że Wade skończył Akademię Lakeview bez żadnego wysiłku. Przyjęto go do Carbury College, ponieważ jego wuj Whit był tam profesorem. Po czterech latach spędzonych raczej na zabawie niż nauce dostał się do mało znanej szkoły prawniczej, gdzie prowadził bujne życie towarzyskie przez kolejne trzy lata. Egzamin adwokacki zdał za pierwszym podejściem i zatrudnił się w rodzinnej firmie. Miał znajomości wszędzie. Ciotka Eve i Rachel nie miały wyboru. Musiały dać mu stanowisko młodszego współpracownika.

Tim z kolei, pracowity prymus w St. Philomena, zakończył naukę z wyróżnieniem i wstąpił do Szkoły Morskiej jako jeden z najlepszych. Po studiach ożenił się z Lisą, inteligentną i piękną studentką tej samej uczelni. Urodziła mu dwoje dzieci i prowadziła dom.

Wade i Tim utrzymywali kontakty przez te wszystkie lata i pomimo różnych stylów życia pozostali przyjaciółmi. Tim stacjonował w bazie Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych w New London w stanie Connecticut, a Wade czasem go odwiedzał. Tim był doskonałym oficerem, mężem i ojcem.

Nie chcąc tracić kontaktu z rodziną Sheelych, Wade zaprzyjaźnił się z pozostałymi jej członkami, a szczególnie polubił Danę, stwierdziwszy, że oboje są do siebie podobni. Byli bliskimi przyjaciółmi od dwóch lat i czasami Wade wolał przebywać z Daną niż z Timem, choć miał z tego powodu poczucie winy.

Zatęsknił za przyjacielem i za wspólną zabawą. Wiedział, że Timowi można ufać stu procentowo. Dana natomiast... Do tej pory myślał, że i ona jest absolutnie godna zaufania, ale teraz uznał, że najważniejszy dla niej jest Quinton Cormack.

Starął się stłumić gniew. Powinien być bardziej opanowany, przecież to tylko interesy, które z przyjaźnią nie mają nic wspólnego. Nie powinien mieszać tych spraw. Dana z pewnością potrafiła je oddzielić.

- Jak długo zamierzasz siedzieć z ponurą miną? - Jej głos wyrwał go z zamyślenia. - Zaczynam się nudzić i jeżeli nie przestaniesz, pójdę do domu.

- Przepraszam, nie jestem ponury - odburknął. - Przykro mi, że się nudzisz. Pewnie trudno ci wytrzymać z takim szaraczkim jak ja, skoro jesteś przyzwyczajona do prowadzenia błyskotliwych, inteligentnych rozmów z twoim ukochanym Richem Vickerem. - Wade uwielbiał żartować z poważnego i nadętego Richa. Podkpiwanie z niego poprawiało mu humor.

Dana doskonale o tym wiedziała.

- Nie mieszaj w to Richa - powiedziała ostrzegawczo.

- Jakie to musi być podniecające, kiedy cytuje dane statystyczne - Wade dopiero się rozkręcał. - Załóżę się, że kiedy mruczy te swoje cyferki, jego doprowadza cię do ekstazy.

- Rich jest miły, uprzejmy i nie zasługuje na takie traktowanie - odparła Dana. - Przecież nawet wasza kancelaria powołuje go na biegłego w niektórych sprawach.

- Jak długo z nim jesteś, Dana? Dziesięć miesięcy - czy tylko mi się zdaje? Jak ty to znosisz? Ja popadam w śpiączkę po kilku minutach z tym facetem. A tak na marginesie, spałaś z nim?

- Nie twój interes! - Dana zaczerwieniła się. Nie miała jeszcze zamiaru iść do łóżka z Richem Vickerem, mimo że spotykali się od sześciu miesięcy, ale teraz, kiedy Wade ją wyśmiewał, pomyślała o seksie. Prawdopodobnie to coś znaczyło, ale nie chciała się nad tym dłużej zastanawiać.



Uśmiechnęła się. Żarty Wade'a drażniły ją, lecz po doświadczeniach z licznym rodzeństwem wiedziała, jak sobie poradzić. Złośliwe docinki były lepsze od ponurego milczenia.

- A z kim ty ostatnio bywasz? Czekać, czekać, kiedy to rzuciłeś tę małą z Haddonfield? Dwa tygodnie temu? A co z tą małą ekspedientką z Deptford? Masz na oku nową zdobycz?

- Ona nie jest małą. Olivia i ja wspólnie stwierdziliśmy, że pora się rozstać. A Carolyn nie jest ekspedientką, tylko kierowniczką sklepu. Rozstał się w zgodzie.

- W zgodzie? Słyszałam coś innego. Mówią, że Olivia i Carolyn już wybrały ślubną zastawę, a ty podwinałeś ogon pod siebie i zwiąłeś.

- Dziwisz mi się? Pomyśleć tylko - chińska porcelana! Czy może być coś gorszego?

- Może. Trzeba też wybrać prześcieradła, ręczniki i wyposażenie kuchni. A potem musisz sporządzić listę ślubnych prezentów i zgrywać zadowolonego, gdy je dostaniesz od przyjaciół.

- O Boże - wzdrygnął się Wade. - Daj mi spokój.

- Na Boże Narodzenie skończysz dwadzieścia dziewięć lat. Zbliża się kryzys wieku średniego - uśmiechnęła się złośliwie. - A może już go masz, jak twierdzi moja mama. Przewiduje też, że niedługo zechcesz poprowadzić do ołtarza tę jedyną i że marzysz o rodzime takiej jak nasza.

- Kocham twoją mamę, ale ona jest trochę stuknięta. Nic dziwnego, musiała wychować dziesięcioro dzieciaków. A może dlatego właśnie, bez obrazy, ma was aż tyle - odciął się.

- Nie jesteś w stanie mnie obrazić. Ja nie zamierzam mieć dziesięciorga dzieci. Moi bracia i siostry też nie. I mam odmienną niż mama opinię na temat twojego szybkiego ustatkowania się. Nic z tego nie będzie przez najbliższe tysiąc lat.

- Tak dobrze mnie znasz?

- Wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że nie wytrzymasz trzech miesięcy z jedną kobietą.

- Nie wiem - wzruszył ramionami, ponuro wpatrując się w pusty kufel. - Ostatnio nie starałem się na randkach.

- Ciekawe, a kiedy starałeś się w ogóle? Rozumiem, że najlepiej wypożyczyć film na wideo i kochać się z babką na kanapie, pogryzając pizzę.

Wade popatrzył na nią osłupiały.

- Nie bój się. Nie rozmawiałam z twoimi dziewczynami. Tim mi powiedział - przyznała się wesoło. - On zna cię najlepiej i po prostu pociągnęłam go za język ostatnim razem, jak był w domu. Pora na zemstę za twoje złośliwe uwagi o Richu Vickerze.

- Tim znał mnie kiedyś dobrze - zaczął Wade. - Teraz nie ma pojęcia, co robię.

- Zamierzasz mi wmówić, że nagle zrobiłeś się słodki i niewinny? - zaśmiała się na samą myśl. - Kiedy ostatnio zabrałaś dziewczynę do teatru albo na koncert? Kiedy ostatni raz byłeś w eleganckiej restauracji? Albo na dobrym filmie?

- Jeżeli dziewczyna chce robić takie rzeczy, to nie powinna umawiać się ze mną- odburknął.

- Może rzeczywiście rozstałeś się z nimi w zgodzie. Pewnie obydwie zrozumiały, że na nic im porcelana, skoro przez całe życie będą jeść pizzę z papierowego talerza.

- Dobrze się bawisz, prawda? - Wade patrzył na jej roześmianą twarz i błyszczące, niebieskie oczy. Wszyscy Sheely mieli niebieskie oczy, ale jej były ogromne i ciemne. Naprawdę piękne. - Lubisz robić ze mnie zwariowanego na punkcie seksu neandertalczyka.

- Nie martw się. Nikomu nie powiem. Twoja następna zdobycz sama się dowie. A tak na marginesie, kto to?

- Mam jutro randkę z Jennifer Payne- powiedział, ociągając się. - Ona jest...

- Wiem, kim jest. O rany! Rzeczywiście dobiegasz trzydziestki, zaczynasz podrywać małe dziewczynki. Jakie to pretensjonalne!

- Nie mam jeszcze trzydziestki, a Jennifer Payne nie jest małą dziewczynką. Ma...

- Tylko dwadzieścia jeden lat. Chodziła do jednej klasy z Sarah. Shawn zaprosił ją na bal maturalny. Mamy ich zdjęcia w albumie rodzinnym, jeśli chcesz zobaczyć, jak wyglądała jako piętnastolatka.

- Nie, dziękuję, ale interesuje mnie, jakim cudem Shawn zaliczył ją na balu. - Spojrzenie Wade'a stało się żartobliwie lubieżne.

- W szkole St. Philomena nie zaliczało się nikogo na balach maturalnych - chłodno odparła Dana. - Byliśmy wszyscy bardzo opanowani.

- Mylisz się, moja droga. Tim i ta dziewczyna, jak ona miała na imię? Bernadette czy jakoś tak? Robili to co tydzień. Kilka razy dziennie.

- Tim? - Dana o mało nie spadła z krzesła. - Żartujesz? - Zaczęła tracić pewność siebie. - To kolejny z twoich dowcipów. Tim nigdy by...

- Mówię ci, że to prawda. Robił to tak często, jak się dało. Byliśmy najlepszymi kumplami, zapomniałaś? Razem chodziliśmy do apteki kupować przerwy. Tim trzymał swoje zapasy u mnie w domu.

Dana nie potrafiła ukryć zdumienia.

- Nie wierzę, to niemożliwe. - Była zaszokowana.

- Wielka mi rzecz - mruknął Wade rozdrażniony. - Dziewczyny same pchały mu się do łóżka, a on był zdrowym chłopakiem pełnym szalejących hormonów. Myślałaś, że pozostał prawiczką aż do ślubu z Lisą? Chciała-byś, prawda? Daj spokój, to przecież oficer marynarki.

- Czy Mary Jo i Tricia o tym wiedzą? - Wstrząśnięta Dana wymieniła imiona siostr najbliższych wiekiem jej i Timowi. Mary Jo miała dwadzieścia siedem lat, a Tricia dwadzieścia pięć. Dana urodziła się pomiędzy nimi.

- Skąd mogę wiedzieć? Pewnie nie, skoro ty nie wiedziałaś. Tim nie jest typem faceta zwierającego się siostrze z tajemnic dotyczących życia intymnego. I przestań patrzeć na mnie jak sześciolatka, która nagle dowiedziała się, że zajace wielkanocne istnieją tylko w bajkach.

Dana rzeczywiście czuła się jak oszukane dziecko.

- A co z Lisą? Wygadają na takie udane i szczęśliwe małżeństwo. Czy to tylko pozory? Czy on...?

- Tim i Lisa są razem szczęśliwi - wtrącił Wade niecierpliwie. - Dlaczego nie mieliby być? Jego wcześniejsze związki z kobietami nauczyły go doceniać to, co łączy go z żoną. Tim sam mi to powiedział. Dana, nie twierdzisz chyba, że małżeństwo jest skazane na porażkę, jeżeli oboje nie zachowają cnoty aż do nocy poślubnej.

- Wcale tak nie myślę. - Odsunęła krzesło i wstała. Powiedział do niej po imieniu, czego zwykle nie robił. Jakże była naiwna i pruderyjna. Całe szczęście, że jej mała tajemnica nie została odkryta.

Nagle oblała się rumieńcem. Nie chciała widzieć jego miny, jeśli się jednak domyśli.

- Mam dosyć piwa. Idę do domu.

Chwyliła torebkę, marynarkę i wybiegła, zostawiając go z rachunkiem do zapłacenia. Ostre promienie słońca oślepiły ją na chwilę. W tym momencie przypomniała sobie, że nie ma czym wrócić. Przecież Wade przywiózł ją do baru.

Zawróciła i znalazła telefon. Dzwoniła właśnie do Mary Jo, kiedy do niej podszedł.

Zamiast siostry odezwała się automatyczna sekretarka: Dodzwoniłeś się do Mary Jo i Steve'a. Nie ma nas w domu. Zostaw wiadomość, a oddzwoniemy, jak tylko będziemy mogli.

Odwiesiła słuchawkę.

- Jeszcze nie wrócili z pracy - zauważył Wade. Stał obok niej, opierając się plecami o ścianę, i patrzył, jak wykręca numer do Tricii. Znów odezwała się automatyczna sekretarka. Nikogo nie było w domu.

- Teraz zadzwonisz do Shawna? Powodzenia. Jego też nie będzie.

- Spróbuję - odpowiedziała chłodno. Shawn mieszkał z rodzicami, tak jak ona, ale kiedy wykręciła numer, linia była zajęta. No tak, przecież tam bez przerwy było zajęte.

Skrzywiła się do słuchawki.

- To Emily, ignoruje sygnał nadchodzącego połączenia. Ona zawsze tak robi - zauważył.

- Powiem mamie, żeby jej zwróciła uwagę - stwierdziła Dana. Czternaastoletnia Emily była najmłodsza i najbardziej gadatliwa z całej rodziny. Wiecznie wisiła na telefonie i nie można jej było przerwać.

- Dlaczego nie chcesz, żebyś odwiózł cię do domu? - zapytał Wade. - Czy masz zamiar sterczeć tu bez końca i wydzwaniać na próżno? Bo jeżeli

próbujesz od najstarszego do najmłodszego, to następna jest Sarah, a ona, jak wiesz, siedzi gdzieś na plaży z Mattem. Sądziś, że wzięli samochód Cormacka czy dali go Rachel razem z dzieckiem?

- Czasami tak cię nienawidzę, Saxon - warknęła przez zaciśnięte zęby.
- Wiem. - Otoczył ręką jej szyję. - Przepraszam, że rozwiąłem twoje złudzenia co do brata. Zmażę winę, odwożąc cię do domu.

Właściwie nie miała wyboru. Pozwoliła się wyprowadzić z baru do samochodu, ignorując dotyk jego szczupłych palców i starając się stłumić dreszcze biegnące wzdłuż pleców.

Przecież Wade często jej dotykał, kładł dłoń na ramieniu, na plecach, czasami odgarniał z czoła niesforny kosmyk włosów.

Była przyzwyczajona do tego rodzaju wyrazów sympatii. Sheely całowali się na dzień dobry i do widzenia, obejmowali się, trzymali za ręce, tłoczyli na kanapie przed telewizorem. Z pewnością Wade przejął te ciepłe gesty właśnie od nich. Saxonowie raczej unikali wszelkiego fizycznego kontaktu.

Dotarli do samochodu i Wade, którego dłoń ciągle czuła na plecach, otworzył przed nią drzwi. Potrafił zachowywać się elegancko, jeśli chciał.

Ciemnozielonym mercedesem, specjalnie zamówionym w salonie Pendersena, powoli wyjechali z parkingu. Dana pogrzebała w stercie płyt kompaktowych i znalazła tę, na kupno której sama go namówiła. Wade narzekał wprawdzie, że zespół jest beznadziejnie komercyjny i gra kawałki nie pasujące do jego wyrafinowanych muzycznych gustów, jednak wiedziała, że koncert, na który go zaciągnęła ubiegłego lata, podobał mu się, chociaż sam nigdy jej tego nie powiedział.

Skrzywił się na dźwięk znajomego utworu.

- Najpierw uciekasz i zostawiasz mnie z niezapłaconym rachunkiem, a teraz to.

Pozostała niewzruszona.

- Jesteś nadzianym prawnikiem, Saxon. Na wiele możesz sobie pozwolić. A jeżeli chcesz słuchać muzyki jutro wieczorem, kiedy Jennifer będzie w tym samochodzie, lepiej pojedź do sklepu i kup kilka dyskotekowych składanek. Ona lubi takie rzeczy.

Wiedziała doskonale, że Wade nienawidził tańczyć i nie znosił dyskotekowych rytmów. Zareagował tak, jak się spodziewała. Wyglądał na zdegunowanego.

- Mam nadzieję, że żartujesz. Jennifer nie...

- Jennifer uwielbia dyskoteki. Jeżeli spytasz ją jutro, gdzie ma ochotę iść, z pewnością wybierze klub Konkrete. Spodobała ci się piątkowe wieczory w klubie Konkrete, Saxon - mówiła zadowolona. - To miejsce dla ludzi poniżej dwudziestego piątego roku życia. Sarah, Mart i Shawn zawsze mówią, że dobrze się tam bawią. Pewnie ich spotkasz i inne dzieciaki też. Będą tańczyć jak wariaci w rytm muzyki techno.

Wade zacisnął ręce na kierownicy tak mocno, że pobiełały mu palce. Oboje lubili żartować z siebie nawzajem, ale dzisiaj nie miała nad nim żadnej litości.

Właściwie była okrutna! Według niej był podstarzałym amantem goniącym za utraconą młodością. Myślał, że posiedzą dłużej w barze i zjedzą coś przyzwoitego. Miał już dość kolacji odgrzewanych w mikrofalówce.

Rzucił okiem na zasłuchaną Danę, ta melodia zawsze mu ją przypominała. Poczul się jeszcze bardziej urażony, oszukany i wykorzystany, gdy wspomniął całą dzisiejszą rozmowę. W dodatku zapewne pomagała Quintonowi Cormackowi zdobyć zaufanie Pendersena.

Zastanawiał się, kiedy i jak powiedzieć o tym Eve i Rachel. Wiedział, że nie będą zachwycone. Spodziewał się burzy i miał zamiar odwlekać nieprzyjemny moment, ile się da. Ciekawe jak długo?

Skręcił właśnie w ulicę, przy której mieszkali Sheely, gdy ostry dźwięk klaksonu omal nie sprawił, że wylądowali na chodniku.

- Co do cholery?
- Brendan w moim samochodzie. - Przestraszona Dana poczuła, jak wali jej serce. Ledwo uniknęli zderzenia ze słupem telefonicznym. - Chciał się tylko przywitać.
- O mało nas nie zabił - wymamrotał Wade.
- Nie, to ty o mało nas nie zabiłeś.
- Jasne, zwał wszystko na mnie! Przecież żadne z was nigdy nie powie złego słowa na kogoś z rodziny.
- Masz rację.
- Nawet jeśli ten ktoś będzie winny. - Wade zatrzymał się przed jej domem. - Zobaczysz, co to będzie za katastrofa: Sarah - Rachel - Cormack - dodał triumfalnie i z zadowoleniem zauważył zatroskanie na jej twarzy. Najwyższa pora, aby Sheely oberwali od Quintona Cormacka! Saxonowie już dostali za swoje, a biorąc pod uwagę nadchodzące problemy ze sprawą Tildenów - przewidywał, że oberwą raz jeszcze.

Katie Sheely siedziała na drewnianej huśtawce na werandzie. Obok niej usadowił się chudy blondyn z kocią bródką. Oboje zatopieni byli w rozmowie. Katie wpatrywała się w młodzieńca z uwagą, jakiej Wade nigdy nie widział na jej twarzy. Nie przypuszczał nawet, że jest zdolna do jakiegokolwiek skupienia. W pracy nie wykazywała się takimi umiejętnościami, a tu wyglądała w miarę inteligentnie!

Podzielił się z Daną tymi spostrzeżeniami, wyobrażając sobie, że jarozbawi. Gdy powiedział jej kiedyś, że jego kancelaria chce zatrudnić Katie jako recepcjonistkę, roześmiała się. Bawiły ją ciągłe wpadki siostry, zawsze mówiła, że go ostrzegała i że ma za swoje.

Ale teraz nie było jej do śmiechu. Ani śladu rozbawienia. Przybrała poważną i ponurą minę.

- Być może nie masz dziś nic lepszego do roboty, jak tylko drwić z mojej rodziny, ale nie musisz tego wysłuchiwać. - Otworzyła drzwi i wysiadła. - Zabieraj się stąd razem ze swoim nędznym poczuciem humoru i przedwczesnym kryzysem wieku średniego!

Wade poczuł się urażony.

- Nie cierpię na żaden kryzys - odpowiedział oschle. - Humor popsuło mi przebywanie w twoim towarzystwie. Hormony uderzyły ci do głowy. Pewnie masz okres?

To był chwyt poniżej pasa i Wade dobrze wiedział, że Dana się obrazi. Kobiety nienawidzą, kiedy ich samopoczucie tłumaczy się cyklem miesięczkowym, a Dana nie była wyjątkiem.

Trzasnęła drzwiami i nie oglądając się za siebie, ruszyła w stronę domu.

- Świr -krzyknęła za nim, kiedy odjeżdżał. - Nadęty, arogancki, szwinistyczny gbur!

Miała ochotę kogoś kopnąć. Szkoda, że Wade'a Saxona nie było w pobliżu.

- Ojej, obrażasz mojego szefa - wesoło zawołała Katie.

- Ale ma brykę koleś - zauważył jej towarzysz.

- Wiesz, Katie, nie zdawałam sobie sprawy, jak trudno wytrzymać z Saxonami. Współczujący. - Dana użaliła się nad siostrą. - Rachel jest jak wiecznie tykająca bomba, a Wade to prymitywny, egoistyczny, humorzasty i cyniczny dupek. Moje biedactwo. Nie masz z nimi łatwego życia.

- Nie jest tak źle - uśmiechnęła się Katie. - Wade i Rachel nigdy na mnie nie krzyczą, nawet jak coś spierzę. Czasami widzę, że działam im na nerwy, ale nigdy nic nie mówią. Za to Eve jest inna. Kiedy się wścieka, daje to odczuć, zupełnie jak mama. Cieszę się, kiedy nie ma jej w biurze - Katie spojrzała na Danę z zainteresowaniem. - Co takiego zrobił Wade? Nieźle cię wkurzył.

Samochód Wade'a był już tylko małym ciemnym punktem na horyzoncie.

- Co zrobił? On... on jest... - Zaczerwieniła się. Nie mogła dokończyć zdania.

- O rany - Katie podniosła dłonie do twarzy, a jej niebieskie oczy zrobiły się okrągłe jak spodki. - Chyba już wiem. W końcu stało się? Dobierał się do ciebie i...

- Ależ skąd! - krzyknęła Dana. Na samą myśl przeszył ją dreszcz. - Ale masz pomysły. Jesteśmy przyjaciółmi. Jak brat i siostra. Dobrze wiesz, Katie. Wszyscy wiedzą.

- Nie oszukuj, Dana - Katie zafascynowana przyglądała się siostrze. - Tricia twierdzi, że ty i Wade macie się ku sobie, tylko jeszcze o tym nie wiecie.

Dana znieruchomiała ze zdumienia i stała jak zaczarowana. Ona i Wade mają się ku sobie? Nigdy, przenigdy, za żadne skarby! Nagle przypomniała sobie spacer z baru Riggina do samochodu Wade'a.

Starła się oddychać normalnie, ale na samo wspomnienie dotyku jego dłoni na szyi, jego palców na skórze ogarnęła ją fala gorąca. Wyobraziła sobie jego usta, jego zmysłowe wargi i po raz pierwszy w życiu pomyślała, że miło byłoby spróbować, jak smakują.

Wyobraziła sobie, jak Wade ją całuje. Najpierw pochyła się ku niej, jego usta są coraz bliżej, potem czuje dotyk jego warg, delikatnych, miękkich...

- To najgłupsza rzecz, jaką w życiu słyszałam - jej głos brzmiał dziwnie nienaturalnie. - Widocznie Tricii nie stać na nic lepszego. To już nawet nie głupota, to po prostu...

Nagle straciła wątek.

- Mówiłaś coś o głupocie - odpowiedział towarzysz Katie.

- Tak! Właśnie! - warknęła Dana.

- Ojej - Katie wzruszyła ramionami. - No to co takiego zrobił?

Dana zdawała się nie rozumieć.

- Co zrobił, że się tak wkurzyłaś? - niecierpliwie powtórzyła Katie.

- Nic! - Dana otworzyła wejściowe drzwi. - Nic nie zrobił i nie jestem wkurzona.

Katie i jej przyjaciel wymienili spojrzenia. Wybuchnęli śmiechem. Dana słyszała ich jeszcze w swoim pokoju, który dzieliła kiedyś z Mary Jo i tą zdraczkinią Tricią. Teraz pokój należał tylko do niej. Zamknęła drzwi i wybuchnęła płaczem.

## *Rozdział piąty*

Quint właśnie kończył jajecznicę na bekonie. Zupełnie nie przejmował się swoim poziomem cholesterolu i jadł to, na co miał ochotę. Wrzucił talerze do zmywarki i zerknął na zegar kuchenny, a następnie na swój zegarek.

Było kilka minut po siódmej, zaczynał się niepokoić. Gdzie są Brady i Sarah? Dlaczego dziewczyna się nie odzywa, nie informuje, co się dzieje, jak to miała w zwyczaju? A może sam powinien zadzwonić do niej do domu i zapytać?

Cały czas wmawiał sobie, że Sarah z pewnością zabrała Brady'ego do siebie. Już kilka razy był u niej na kolacji, kiedy Quint musiał pracować do późna.

Ale telefon milczał, a on denerwował się coraz bardziej, chociaż starał się opanować. Wierzył w naukową i filozoficzną zasadę zwaną „brzytwą Occama” - najprostsze wyjaśnienia są najlepsze. Na pewno Sarah zabrała Brady'ego do domu, jak zwykle.

Jednak... Nie, nie będzie o tym myślał.

Należał do osób zrównoważonych i nie miał w zwyczaju popadać w histerię; to była domena Carli. Może właśnie dlatego udało mu się zachować

spokój aż do tej pory. Zważywszy, że spędził kilka godzin w towarzystwie znerwicowanej, szalejącej kobiety, był wyjątkowo wprost spokojny.

Ale robiło się coraz później. Sarah nigdy nie bawiła się z małym tak długo. Brady chodził spać o siódmej trzydzieści, a przedtem trzeba go było wykapać i poczytać mu bajkę. Quint nie mógł znaleźć żadnego logicznego wytłumaczenia ich przedłużającej się nieobecności.

Przecież jednak nie wszystko można było wyjaśnić za pomocą "brzytwy Ocamy". Wieczorne wiadomości pełne były informacji o okropnych wydarzeniach, jedno z nich zmieniło kiedyś całe jego życie. Był to dzień, gdy jego matka i siostra zginęły w wypadku samochodowym.

Zdenerwowany wykręcił domowy numer Sheely. Zajęte. Westchnął niecierpliwie. Emily znów nie zwracała uwagi na sygnał nowego połączenia. Wiedział, że Sarah czasami przerywała rozmowę siostry, dzwoniąc do centrali, i zastanawiał się, czy nie zrobić tego samego.

Po plecach przebiegł mu zimny dreszcz. Przecież mogło się coś stać. Dlaczego Sarah nie zadzwoniła? A jeśli nie pojechała z Bradym do domu? Zwlekał z telefonem, ponieważ bał się usłyszeć, że chłopca tam nie ma.

Nagle rozległ się dzwonek przy drzwiach i Quint przeraził się. Kiedy działo się coś złego, wiadomości przynosili do domu policjanci.

Sarah nie dzwoniłaby, bo miała swój własny klucz. Zresztą zawsze wchodziła kuchennym wejściem. Wyjrzał przez okno, ale podjazd był pusty. Białego forda taurusa, którego kupił dziewczynie, nigdzie nie było widać.

Dzwonek zadzwonił raz jeszcze i Quint ruszył do drzwi.

Otworzył i ujrzał na progu Rachel Saxon trzymającą w objęciach Brady'ego. To, co czuł, było mieszaniną ulgi i zaskoczenia. Patrzył na nich w milczeniu.

- Cześć - odezwała się Rachel po chwili. Była lekko zdyszana.

- Tata.-Główkadzieickaopierała się jej ramię. Głos małego brzmiał sennie. Znowu zapadła cisza. Wszyscy troje przyglądali się sobie nawzajem.

- Cześć - Quint wreszcie zdołał odpowiedzieć. Miał wrażenie, że to sen. Rachel Saxon z Bradym na rękach? Zaskoczyła go. To nie była ta Rachel, którą znał do tej pory.

Miała na sobie bladeżółtą obcisłą bluzkę, pod którą odznaczały się jej małe piersi, i spódnice w tym samym kolorze. Miękki materiał podkreślał zgrabną sylwetkę podświetloną od tyłu promieniami zachodzącego słońca. Spojrzał na drobne stopy w lekkich seksownych sandałkach i paznokcie pomalowane na mocny różowy kolor.

Przełknął ślinę. Na ten widok odczuwał dziwny głód! Podobała mu się w eleganckim ubraniu i w butach na obcasach, ale w tym swobodnym, kobiecym stroju była jeszcze bardziej pociągająca. W dodatku w ramionach trzymała jego syna, który wyglądał na bardzo zadowolonego.

Quint nie pamiętał, kiedy ostatni raz czuł się tak zmieszany.

- Nie wiedziałem, że Brady jest z tobą - powiedział.



- Jak to? - zdziwiła się Rachel.
- Nie miałem pojęcia, gdzie jest.
- Przepraszam. - Była wyraźnie zakłopotana. Widocznie Sarah nic mu nie powiedziała. Ale przecież nic się nie stało, nie porwała mu dziecka. Owszem, nie lubili się, jednak...

Quint nadal patrzył na nią zdumionym wzrokiem. Widok synka wtulonego w jej ramiona zrobił na nim ogromne wrażenie. Brady był bezpieczny i szczęśliwy. A ona była najpiękniejszą i najatrakcyjniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Uśmiechała się ciepło i czule patrzyła na małego.

- Czy Sarah już wróciła? - zapytała w końcu.
- Sarah? - powtórzył bezwiednie.
- Dzwoniła do Katie. Powiedziała jej, że złapali gumę. Matt był z nią razem. Zamieniłyśmy kilka słów i uspokoiłam ją, bo martwiła się o dziecko. A ja i Brady byliśmy u mojej siostry na kolacji. - Uśmiechnęła się do Brady'ego i pogłaskała go po zmierzwionych włoskach.

- Zjadłeś wszystko, prawda Brady. Ziemniaczki, kurczaczka i marchewkę, a potem lody i ciasto.

- Brady jeść - potwierdził mały.

Do Quinta dopiero dotarło, o co chodzi.

- Snowy - powiedział następnie Brady, przytulając się do Rachel.

Quint znowu nic nie rozumiał.

Rachel uśmiechnęła się wesoło i jej zdenerwowanie ustąpiło miejsca robawieniu. Dawno nie widziała tak zdziwionego człowieka.

- Pan chyba nic z tego nie pojmuje, mecenasie.
- Ależ pani spostrzegawcza - odparł sucho.
- Snowy to córeczka mojej siostry. Ma trzy lata. Bawili się dzisiaj razem.
- Co to za dziwne imię? - zainteresował się Quint.
- Po prostu Snowy. To pomysł mojej siostry. Jest wiele dziwnych imion - Sunny, Skye, Rainie, Storm.

- Misty - dodał Quint. W jego oczach pojawiły się wesołe iskierki.

Rachel poczuła dziwny dreszcz podniecenia, a przecież powinna się obrazić za to, że wymienił przy niej imię Misty Tilden. Chrząknęła.

- A jeśli chodzi o ten testament...
- Bawić Barbie - powiedział Brady.
- Jak to?

Rachel wybuchnęła śmiechem na widok wyrazu jego twarzy.

- Nie martw się. Brady zachował się jak prawdziwy macho. Wyrwał głowy wszystkim lalkom i strzelał z nich jak z pistoletów.

- Skutki zabaw z wujkami Austinem i Dustinem - wyjaśnił szorstko Quint. - Mam nadzieję, że nie zamęczył twojej siostrzenicy.

- Ani trochę. Snowy była zachwycona. Nie wiedziała, że z Barbie można zrobić pistolet. U niej w domu nie ma takich zabawek.

- Lepiej wejdźcie do środka - Quint delikatnie popchnął Rachel i wyciągnął ręce po dziecko, ale Brady zacisnął łapki na jej szyi.

- Mama - powiedział.

Rachel zarumieniła się. Quint nie spuszczał z niej oczu. Jego wzrok stawał się natargowy, na plecach czuła dużą i ciepłą dłoń.

- Czy ja dobrze słyszę? Brady myśli, że jesteś jego matką- mruknął.

- Nie, wcale nie - szepnęła.

- Powiedział „mama” - Quint podszedł bliżej.

Tym razem Rachel nie odsunęła się od niego. Dotknął dziecka, a jego palce lekko musnęły przy tym jej brzuch. Wiedziała, że wpadła w pułapkę, ale wcale nie była zmartwiona.

Ciekawe dlaczego? Quint nie miał zamiaru jej wypuścić, a ona nie chciała wychodzić.

Musiała przyznać sama przed sobą, że zachowywała się dziwnie. Chyba zaczynała rozumieć dlaczego. Stała nieruchomo, nie będąc w stanie zrobić ani kroku. Nogi jej drżały. Poczowała nagłe zmęczenie, jak gdyby krew w jej żyłach płynęła wolniej. Puls miała szybki, czuła suchość w gardle, jej serce biło jak oszalałe...

- Mogłabyś mi wyjaśnić kilka spraw, Rachel?

Jego głos przyprawiał ją o drżenie. Wzrok miał dziwny, nie był zły, ale to spojrzenie nie wróżyło nic dobrego.

Rachel głośno przełknęła ślinę.

- Kobieta, która sprzedawała ciasteczka w centrum handlowym, powiedziała Brady'emu, żeby spytał mamy, czy może zjeść jedno.

Pamiętała oszołomienie malujące się na twarzy chłopczyka, gdy powiódł wzrokiem za spojrzeniem kobiety patrzącej w stronę Rachel. - Mama! - powtórzył niepewnie. Sprzedawczyni podała mu ciastko, a mały nagle rozpromienił się, jakby coś zrozumiał. Przecież nawet nie znał jej imienia. Nie wiedział, kim jest, tymczasem niespodziewanie ktoś podsunął mu wytłumaczenie. Rachel tak właśnie wyjaśniła sobie tok myślenia małego dziecka. Po całym dniu spędzonym z Laurel i Snowy dobrze zapamiętała słowo „mama”. Snowy mówiła „mamo” do podobnej do Rachel czarnowłosej kobiety. Dlatego Brady uznał, że tak samo należy mówić do nowej opiekunki.

- Dla niego to tylko słowo - stwierdziła i pogłaskała go. - Zupełnie jak „pani” albo „niania”.

- Ale one nie brzmią tak samo - stwierdził Quint. - Do Sarah nigdy nie powiedział „mamo”. Dobrze wie, że ona jest jego nianią. - Stanął blisko Rachel. Z łatwością mógłby ją objąć. Poczował gwałtowną falę pożądania.

- Co robiliście w centrum handlowym?

- Dobre pytanie - z trudem powstrzymała się, aby nie przytulić się do niego.

Nie było jej łatwo tak stać. Miała wielką ochotę wesprzeć się na jego ramieniu.

Potrzebowała mocnego oparcia. Powieki miała jak z ołowiu. Przechyliła na bok głowę. Chciała położyć mu ją na ramieniu i zamknąć oczy.

- Jestem znany z zadawania trudnych pytań. A jeżeli nie chcesz, żebym potraktował cięjak wrogo nastawionego świadka, przestań robić uniki i odpowiedz.

Stanowczy ton jego głosu przyprawiał ją o dreszcze. Im bardziej mu się poddawała, tym bardziej stanowczy się stawał. Bardzo znacząca reakcja.

Rachel wiedziała, co trzeba zrobić, ale brakowało jej siły. Powinna przejąć inicjatywę i bronić się. Tylko że całą sobą pragnęła, aby ją objął.

- Puść, mama - Brady zaczął się wiercić.

Wcale nie miała ochoty go puścić, jednak pochyliła się i postawiła chłopca na ziemi.

- Pora na kąpiel, Brady - oznajmił Quint.

Mały uspokoił się i chwycił Rachel za rękę.

- Mama, kapać.

- Dobrze - zgodził się Quint.

Mocno objął Rachel w pasie. Wyprostowała się. Poczują jego bliskość. Ich ciała dotykały się. Zaczęła oddychać z trudem.

- Nie ruszysz się stąd, dopóki dziecko nie pójdzie spać, a ja nie usłyszę o wszystkim, co się dziś zdarzyło - oznajmił niskim, aksamitnym głosem. I dodał: - A może nawet wtedy nie.

Serce zabiło jej mocno. Dlaczego nie zareagowała na jego pogroźki? Powinna przynajmniej zaprotestować. Wystarczyłoby proste „nie”.

Tymczasem nie powiedziała nic, choć zdawała sobie sprawę, że milczenie można uznać za zgodę. Sama była zdziwiona swoją reakcją. Kogoś innego potrafiłaby odpowiednio potraktować.

Właściwie już się nie bała. Popchnął ją w kierunku schodów na górę, przez cały czas mocno obejmując od tyłu. Postawiła dziecko na podłodze.

Chłopiec popędził do łazienki, krzycząc na całe gardło.

- Kapać!

- Będziesz cała mokra. Brady chłapie i rozlewa wodę - ostrzegł ją Quint i uśmiechnął się.

Poczują się zupełnie rozbrojona. Mocno trzymał ją ramieniem w pasie, a ona wcale nie chciała, aby zwolnił uścisk. Miał długie palce. Opuszkami dotykał jej biodra i krągłości brzucha. To było przyjemne i miłe. Bardzo, bardzo miłe.

Coś, co od dawna musiało w niej drzemać, teraz nagle dojrzało. Zamiast zdrowego rozsądku zapanowały nad nią zmysłowe emocje...

Nie znała takiego stanu. Nie miała pojęcia, jak walczyć z nowym dla siebie uczuciem. Nawet nie wiedziała, czy chce z nim walczyć.

Quint obrócił ją ku sobie. Dotykał jej teraz niemal całym ciałem. Oparła czoło na jego piersi, czując się słaba i bezbronna, a on powoli przesunął dłońmi po jej ciele w pełnej erotyzmu pieszczocie. Jej ramiona mimowolnie uniosły się i objęły go w pasie.

Pochylił głowę, leciutko chwycił zębami skórę na jej szyi i musnął ją czubkiem języka. - Nie teraz - wyszeptał.

Zadrżała i jeszcze mocniej przytuliła się do niego. Odchyliła głowę.

- Później, kochanie - powiedział chrapliwie i niechętnie, ale zdecydowanie wysunął się z jej objąć.

Rachel, która nigdy w życiu nie upiła się, poczuła się jak pijana. Nie była w stanie iść prosto, drżała i dygotała, kręciło jej się w głowie. Właściwie to było przyjemne. Nawet bardzo miłe.

Doszli do łazienki, przy czym Quint nadal obejmował ją ramieniem.

Jeszcze nikt nigdy tak jej nie traktował, a ona była całkiem zadowolona. Z drugiej strony straciła cały tupet. Jak to możliwe, że Quint Cormack miał na nią tak silny wpływ? Co gorsza, obawiała się, że ze wszystkich mężczyzn na świecie tylko on mógł wywołać taką reakcję.

W łazience Brady już zdejmował ubranie. Zrzucił spodenki, skarpetki i buciki. Szamotał się z jednorazową pieluchą.

- Nie chcę - zaprotestował.

- Co to takiego, Brady? - Quint klęknął przy dziecku. - Pieluszka w różowe króliczki.

Rachel oparła się o drzwi. Quint puścił ją i wreszcie mogła dojść do siebie, uporządkować myśli.

- Musiałam mu założyć pieluchę Snowy - powiedziała stłumionym i drżącym głosem. - Snowy susia do nocniczka, ale Laurel, moja siostra, ma w domu niewielki zapas.

- Brady ma pieluszki w pociągi, samoloty i ciężarówki - mruknął Quint.

- To - powiedział Brady, który nie umiał jeszcze wymawiać słowa „króliczek”, i wskazał na kolorowe rysunki.

- Nigdy więcej - obiecał Quint. Odkręcił kran i woda zaczęła wypełniać ogromną białą wannę. - Lalki Barbie i różowe króliczki - mamrotał pod nosem. - Rachel, Brady jest chłopcem.

- Ma tylko dwa lata - Rachel przeniosła wzrok z małego mężczyzny na dużego. Trudno uwierzyć, że mały, słodki Brady wyrośnie kiedyś na faceta podobnego do ojca.

Zaschło jej w gardle. Może będzie inny. Takich jak Quint było niewielu, a jeśli byli, ona ich nie знаła.

Badawczo przyglądała się Quintonowi Cormackowi. Był ładnie zbudowany. Miał szeroki tors, a spod granatowej koszulki widać było mocno zarysowane mięśnie.

Opuściła wzrok niżej. Niebieskie dzinsy opinały silne uda i... coś jeszcze. Nawet wtedy, kiedy zorientował się, że to zauważyła, nie próbował ukryć erekcji.

Uniósł jedynie brwi. W takiej sytuacji zwykle ogarniała ją złość, tym razem poczuła ostre i gwałtowne ukłucie gdzieś w dole brzucha. Powtórzyło się kilka razy.

- Powiedziałem, za chwilę - Quint prawidłowo odczytał jej spojrzenie.  
- Najpierw musimy wykapać Brady'ego i położyć go spać. Chodź tutaj - zajął i zrobił jej miejsce koło wanny.

Rachel zamarła. Przypomniła sobie, co czuła wcześniej, kiedy weszła do jego domu. Miała na niego ochotę. Może zorientował się i przypuszczał, że jest gotowa na wszystko.

Pójdzie z nim do łóżka? To właśnie mieli zrobić za chwilę?

Zadrzała. Powiedział do niej „kochanie”. Nie znosiła pieśzcotliwych słów. Przecież dziś rano zabroniła mu tak mówić. Teraz wcale nie była zła, wręcz przeciwnie, czuła się atrakcyjna i pożądana. Zrobiło jej się słabo.

Co dalej? Czyżby miała stać się jedną z tych głupiotekich kobiet, które oddają się marzeniom, słuchając ckliwych piosenek? Tych, które płaczą, kiedy mężczyzna ich życia ostro się do nich odezwie. Jej siostra Laurel taka właśnie była. Romantyczna marzycielka, której nastroj zależał od kaprysów ukochanego mężczyzny.

Laurel, tak jak ich matka, wierzyła, że życie kobiety samotnej nie ma sensu. Uważała, że mężczyźni są inteligentniejsi i silniejsi, a więc kobiety powinny uznawać ich wyższość, nawet jeśli to nie była prawda.

Rachel od początku buntowała się przeciwko tym teoriom. Potem odkryła, że jej ciotka Eve wierzyła w równouprawnienie płci i twierdziła, że kobieta związana z mężczyzną wieździe ponure życie, podczas gdy kobieta wolna może być szczęśliwa i zadowolona.

Rachel z radością opowiedziała się po stronie feminizmu w wydaniu ciotki Eve. Chciała być tak samo chłodna, niezależna i pewna siebie. Nie zamierzała dać się omotać żadnemu mężczyźnie!

Jak dotąd udawało jej się. Aż do dzisiaj, kiedy Quint Cormack najwyżej w świecie pozbawił ją iluzji. Rachel straciła opanowanie i pewność siebie. Obawiała się, że Quinton Cormack zawrócił jej w głowie.

- Muszę już iść. Ja... Och! - krzyknęła zaskoczona, kiedy nagle wyciągnął rękę i chwycił ją za kostkę.

- Obiecałaś Brady'emu, że go wykąpiesz - przypomniał. Wolną ręką podniósł chłopca i wsadził do wanny.

Brady zakwicział radośnie i zaczął rozchlapywać wodę.

- Widzę, że doskonale nad wszystkim panujesz - powiedziała. - Puść mnie.

- Ani myślę!

Rozzłościł ją ten nie znoszący sprzeciwu ton.

- Nie możesz mnie tu trzymać!

- Tak sądzisz? - drażnił się z nią. - Zobaczymy.

Przez chwilę zajmował się dzieckiem. Namydlił je i zaczął z nim rozmawiać. Nadal trzymał Rachel za nogę.

Była zbyt zaskoczona, aby zareagować, a co dopiero sprzeciwić się. Nikt jej nigdy nie trzymał siłą! Próbowwała sobie wyobrazić, co ciotka Eve zrobiłaby w tej sytuacji.

Zaskarżyć go? Najpierw musi się uwolnić.

Próbowała wyrwać nogę z uścisku. Dłoń Quinta zacisnęła się jeszcze mocniej. Podobnie było, gdy Wade w dzieciństwie zmuszał ją do zabawy w chińskie układanki. Wściekła, próbowała zawsze wyciągnąć palec ze słomianej tuby, która coraz bardziej się zaciskała. Wade ryczał ze śmiechu, a ona wreszeczwała sfrustrowana.

Quint Cormack z pewnością zrobiłby to samo, gdyby zaczęła się wyrwać i krzyżeć. Spojrzała na niego zdumiona. Jak człowiek, który tak czule zajmował się dzieckiem, mógł jednocześnie być tak bezwzględny w stosunku do niej.

- Kopnę cię drugą nogą - zagroziła. - Może moje sandały nie wyglądają solidnie, ale mogą zrobić ci krzywdę.

Quint pozostał niewzruszony.

- Tylko spróbuj, a tak cię pociągnę, że wylądujesz na podłodze. - Ścisnęła jej kostkę jeszcze mocniej i uśmiechnął się zadowolony.

- Mama, kąpać - zapisał Brady. Podał jej plastikową zabawkę. - Pływać.

- Chce, żebyś się z nim bawiła - wyjaśnił Quint.

- Wiem. Rozumiem, co mówi, i nie musisz mi tłumaczyć. Spędziłam z nim cały dzień, zapomniałeś? - spytała nieuprzejmym tonem.

- Chodź tutaj, Rachel.

Tym razem miała wrażenie, że grzecznie ją prosi, a nie rozkazuje. Przypomniała sobie, co obiecała małemu Brady'emu, i nie chciała go rozczarować. Quint nadal trzymał dłoń zaciśniętą wokół kostki. Podeszła do wanny i ukłękła na podłodze obok niego.

Natychmiast puścił jej nogę i przesunął ręką wzdłuż jej ciała aż do szyi. Starając się zignorować uczucie gorąca, oparła się o wannę i sięgnęła po plastikową łądkę. Uderzyła nią w zabawkę, którą trzymał Brady.

- Buch! - zawołali oboje równocześnie.

Roześmiała się. Po całym dniu spędzonym z chłopcem wiedziała, że uwielbiał bawić się w zderzenia i kolizje.

Na jego żądanie powtórzyła uderzenie jeszcze kilka razy.

Quint obserwował ich.

- Ciekawe, jakim cudem Sarah i mój samochód znaleźli się w Garden State? - zapytał.

- Zapytaj Matta, co za nią lata - zażartowała Rachel. - Przepraszam, ale czytałam dziś tyle wierszyków dla dzieci, że sama zaczynam rymować. Nie mam pojęcia, jak się tam znalazła.

- Była, gdzie była, i jest, gdzie jest. - Spróbował z kolei Quint.

Rozbawił ją.

- Uważaj, gadanie nonsensów może być zaraźliwe.

- Czy w końcu mi powiesz, jakim cudem Brady znalazł się u ciebie? Chyba oba wydarzenia mają ze sobą coś wspólnego?

Ciężko było rozmawiać, kiedy Brady domagał się tyle uwagi, ale zdołali zamienić kilka słów. Quint nie wiedział o tym, że Sarah pobięła szukać Austina uzbrojonego w wiatrówkę.

Powiedział Rachel, że Carla i chłopcy przenieśli się do matki Carli, a dom Cormacków, mimo że pożar, dym i woda wyrządziły wiele szkód, nadawał się jeszcze do remontu. Wspomnił też, że nikt nie wiedział, gdzie jest Frank Cormack.

- Ojciec powiedział Carli, że jedzie do biura, ale dotąd tam nie dotarł - Quint zdawał się mówić obojętnym tonem, ale jego twarz, pozornie opanowana, mówiła co innego. - Można tylko zgadywać, gdzie jest, znając jego upodobania. Może pojechał do kasyna w Atlantic City? Albo do nowej kochanki? A może siedzi w knajpie na bulwarze Wilsona? Kto go tam wie?

- Biedna Carla - cicho powiedziała Rachel.

- Biedny Austin i Dustin. Mieć Franka Cormacka za ojca! Nikt nie wie lepiej ode mnie, jak to jest. - Wykrzywił usta w uśmiechu. - W dodatku jego małżeństwo z Carłą jakimś cudem trwa dłużej niż poprzednie, więc wpływ na dzieci będzie silniejszy i bardziej zgubny. Oczywiście nie pomaga im to, że Carla jest taka... - zawiesił głos. Całą uwagę skupił na Bradym.

Rachel milczała zmieszana. Frank Cormack miał reputację kiego prawnika i miejscowa palestra kpiła z niego.

O jego prywatnym życiu wiedziała tylko to, co wiedzieli wszyscy w Lakeview. Ożenił się z dużo młodszą od siebie Carłą Polk, a czternaście miesięcy temu wpadł pod ciężarówkę prowadzoną przez pijanego kierowcę. Był tak poturbowany, że nie dawano mu szans na przeżycie. Wtedy właśnie pojawił się jego syn Quinton i przejął kancelarię.

Rachel pamiętała, że wypadek Franka nie wywołał współczucia. W kręgach prawniczych krążyły dowcipy z gatunku czarnego humoru, a pojawienie się Quinta wzbudziło tylko lekceważenie. Mówiono, że kancelaria Cormacka potrzebuje reanimacji jak jej właściciel i o wiele miłosierniej byłoby odłączyć aparaturę.

Ciotka Eve stwierdziła, że to typowe dla takiego pechowca jak Frank. Wpadł pod ciężarówkę prowadzoną przez pijaka bez prawa jazdy i OC, który umarł na nerki kilka miesięcy później. Rodzina Franka nie miała żadnych oszczędności, żadnego ubezpieczenia ani dochodu, a rachunki szpitalne rosły. Ich przyszłość rysowała się ponuro do momentu pojawienia się Quinty, który zupełnie odmienił sytuację.

Powoli, ale skutecznie odbudował kancelarię i z każdym zwycięstwem zdobywał nowych klientów. Jego sukcesy spowodowały rozwój firmy i wzrost dochodów do niezwykłego poziomu. A teraz pojawiła się sprawa testamentu Tildenów. Biorąc pod uwagę prawdopodobieństwo apelacji, Quinton mógł zarobić kupę forsy.

Oczywiście będzie musiał podzielić się zyskami z ojcem, Carłą i chłopcami. Spojrzała na niego uważnie. Po raz pierwszy pomyślała z szacunkiem, że nie tylko zarabiał na sobie i dziecko, ale również na całą rodzinę ojca.

Frank Cormack na pewno palcem nie kiwnął. Nawet teraz, kiedy jego dom się spalił, nie można go było znaleźć.

Czując na sobie jej spojrzenie, Quint odwrócił głowę. Ich oczy spotkały się i żadne nie spuściło wzroku. Znowu ogarnęło ją sibe erotyczne napięcie, którego nie potrafiła opanować.

W tym momencie strumień wody oblał jej twarz i czar prysł. Rachel odechnęła z ulgą. Chwiejnie podniosła się z podłogi.

- Naprawdę muszę...

- Brady, jesteś pomarszczony jak suszona śliwka - powiedział Quint. - Koniec kąpieli. - Wyciągnął korek z wanny.

Brady nie chciał przerywać zabawy.

- Nie, nie! Kapać, kapać - zawołał.

- Ale jesteś - mruknęła Rachel. Nie miała ochoty uznawać ojcowskiego autorytetu Quinta i podzielała niezadowolone dziecko.

- Woda jest zimna - powiedział.

- Brady'emu to nie przeszkadzało. Dobrze się bawił.

Płaczące dziecko stało w wannie, a jego nagim ciałkiem wstrząsały dreszcze.

- Biedny Brady, wcale nie chciałeś wychodzić, prawda? - wzięła do ręki ręcznik, który podał jej Quint, i owinęła nim chłopca, przemawiając do niego czule.

- Jego sypialnia jest tam - Quint poprowadził ją przez korytarz.

Kiedy znaleźli się w pokoju Brady'ego oklejonym tapetą w zwierzątko o naturalnych barwach, Rachel zrozumiała, jaki motyw dekoracyjny jest według Quinta odpowiedni dla chłopca. Tymczasem mały przestał płakać i zaczął pokazywać jej zabawki.

Uparł się też, żeby mama wytarła go do sucha i ubrała w piżamkę, którą wyciągnął z szuflady.

- Ciuchcia - powiedział, wskazując palcem wzorki.

Rachel spozjrzała na pozostałe piżamki.

- Rozumiem. Same pociągi, łódki i samoloty. Żadnych różowych króliczków.

- Ani jednego - powtórzył Quint za jej plecami.

Rachel zdawała sobie sprawę z tego, jak badawczo ją obserwuje. Obecność Brady'ego nie pozwalała na nic więcej. Nie mogła czuć się zmysłowo pobudzona, kiedy mały berbec gadał bez przerwy i wyciągał na środek pokoju książki i zabawki. Oglądała wszystko dokładnie.

- Przykro mi, ale muszę przerwać tę zabawę. Jest prawie ósma i Brady powinien już spać - oznajmił Quint.

Rachel spozjrzała na zegarek. Rzeczywiście, dochodziła ósma, a głos Brady'ego brzmiał sennie.

- Kto ma ci poczytać bajkę, zanim zaśniesz? Mama czy tata? - zapytała.

Wiedziała, że nawet dziecko powinno mieć możliwość wyboru. Jednak najpierw należało mu uświadomić, że taka możliwość w ogóle istnieje.



Brady oczywiście podjął decyzję.

- Mama - zażądał.
- Dobrze. Jaką chcesz książeczkę?

Sięgnął do sterty bajek i wyciągnął bardzo zużyty egzemplarz *Dobranoc dla księżycy*. Rachel roześmiała się. Była to ulubiona książka Snowy.

Quint zapalił małą lampkę i zgasił górne światło. Usiadła w bujanym fotelu z Bradym na kolanach i zaczęła czytać. Znała tekst prawie na pamięć. W tym czasie Quint cichutko posprzątał zabawki i zrobił miejsce w łóżeczku. Pluszowe zwierzątka ułożył pod ścianą.

Pod koniec opowiadania Rachel podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie. Lekko skinął głową. Położyła dziecko do łóżeczka. Mały sięgnął po brązowego szopa i wyrzucił go na podłogę.

- Brady jest wybredny. Ciągłe wkładam mu szopa do łóżka, a on go wyrzuca - uśmiechnął się Quint.

Rachel zerknęła na pozostałe pluszowe zabawki. Pochodziły albo z *Ulicy Sezamkowej*, albo z kreskówek Disneya.

Quint podniósł szopa i posadził na dziecięcym stoliku.

- Sarah i ja ciągle wkładamy to z powrotem. Łudzimy się, że mały w końcu go polubi.

Rachel zachichotała.

- Nawet małe dzieci mają swoje zdanie. Dobranoc, Brady - ucałowała chłopca. Uśmiechnął się sennie.

Quint również pocałował synka na dobranoc.

- Śpij, Brady. - Troskliwie okrył malca wypłowiałą niebieską kołderką.

Rachel ukradkiem dotknęła brzegu kołderki. Snowy też miała ulubiony kocyk, ale różowy. Uśmiechnęła się. Pastelowy niebieski widać nie kłócił się z męskim wychowaniem, jakiego Quint pragnął dla dziecka.

Zupełnie rozbroił ją ten gest czułości pomiędzy ojcem i synem. Quint wyzwał w niej niezwykle silne uczucia, nie tylko erotyczne.

Zanim pojęła ich prawdziwą moc, ponownie objął ją w tali i wyprowadził z pokoju.

## Rozdział szósty

Quint zamknął drzwi do sypialni Brady'ego. Stali w holu. Zanim zdążyła się zorientować, przycisnął ją do ściany. Poprzyrzała mu prosto w oczy. Patrzył na nią ogarnięty namiętnością, której nawet nie starał się ukryć. Nie mogła odwrócić wzroku ani uwolnić się od wrażeń, jakie wywierała na niej bliskość jego ciała.

Zamiast złości i oburzenia - typowej reakcji - poczuła zawroty głowy. Najwyraźniej podniecała go sama jej bliskość, i to do tego stopnia, że ledwie nad sobą panowała. A przecież mężczyźni raczej potrafili kontrolować swoje reakcje.

Widocznie nie tym razem. Nie przy niej.

- Coś mi to przypomina. Już kiedyś tak było, że przyparłeś mnie do muru. W dosłownym znaczeniu.

- A w przenośni?

- Jeśli jeszcze raz wspomnisz ten podrobiony testament...

- On jest prawdziwy. - W brązowych oczach Quinta pojawiło się rozbawienie.

- Widzisz, nawet kłamać nie potrafisz.

- Moja droga, mówię do ciebie jak prawnik do prawnika. Mam gdzieś ten testament.

- O rany. Jestem pod wrażeniem.

Powoli uniosła rękę. Quint chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał w górze. Po chwili przycisnął ją mocniej do ściany. Rachel nie zamierzała go odpychać. Miała ochotę zarzucić mu ramiona na szyję.

Wreszcie zdała sobie sprawę, co się dzieje. Jak to możliwe, że pozwalała Quintonowi traktować się w ten sposób? Przecież przed chwilą rozmawiali o testamencie Tildena!

Nie może mu ulec. Przynajmniej nie od razu. Spróbowała uwolnić rękę, ale jego uścisk był zbyt silny. Starła się odsunąć, ale i te wysiłki spełzyły na niczym. Przywarł do niej jeszcze mocniej. Wsunął nogę pomiędzy jej uda. Wszystko, co robiła, tylko wzmagало jego podniecenie. Czuła wyraźnie, jak bardzo jej pragnął.

Quint jęknął. A może to było westchnienie.

- Robisz to specjalnie. Chcesz, żebym zwariował. Doskonale wiesz, co się ze mną dzieje. Nie przestaniesz, dopóki nie doprowadzisz mnie do granicy wytrzymałości.

Rachel zachichotała cicho. Sama była zdziwiona, ale jego głos brzmiał tak żałośnie!

Właściwie sytuacja wcale nie była zabawna. To ona była ofiarą. To ją przyparto do muru - drugi raz w ciągu dnia. Ten mężczyzna ją prześladował.

A jednak nie, ofiary czuły się zupełnie inaczej.

- Uważasz, że to śmieszne? - Quint lekko dotknął wargami jej szyi. Delikatnie przygryzał i całował skórę na karku. Poczuła, jak wpija się w nią ustami.

- Nie, nie uważam - odparła z wysiłkiem.

Czując jego rosące podniecenie, poruszyła rytmicznie biodrami i otarła się o niego. Walcząc z zahamowaniami, które przez tyle lat pozwalały jej zachować samokontrolę, nagle zrozumiała, że jej los zależy od tego mężczyzny, od siły jego pragnień i potrzeb. Nic poza nim i tą chwilą nie miało dla niej znaczenia.

Quint musnął jej twarz czubkiem nosa.

- Nie każesz mi przestać? - szepnął.

Rachel spojrzała mu głęboko w oczy. Poczuła, jak leci w ciemną otchłań.

- Nie - wykrztusiła. Nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

- Dobrze. - Dotknął ustami jej ust. - Wiem, że nie chcesz, żebym przestał.

Czubkiem języka badał zarys jej warg. Rozchyliła usta w niemym przyzwoleniu. Nie pocałował jej.

- Chcesz, żebym to robił? - pytał dalej.

- Za dużo mówisz - zaprotestowała. Wiedziała doskonale, o co mu chodzi!

- Jestem taki drobiazgowy. Przecież wiesz - uśmiechnął się czule.

Jego wargi znowu dotykały jej ust. Drażnił ją szybkimi, gwałtownymi pocałunkami, ale za każdym razem, kiedy pragnęła, aby ich usta przywarły do siebie, odsuwał się.

- Chyba przesadzasz z tą drobiazgowością - poskarżyła się.

Roześmiał się łagodnie. - Czemu tak jęczysz?

- Wcale nie jęczę! - oburzyła się nagle. - Nigdy w życiu nie jęczałam!

Przestań mnie wreszcie obrażać, bo...

- Kochanie, przepraszam. Nie chciałem cię obrazić. - Znów się uśmiechnął i puścił jej ręce. - Chciałem, żebyś poczuła się dobrze. Nie wściekaj się na mnie.

Drażnił się z nią, flirtował. Przez chwilę miała nadzieję, że odzyska władzę nad sobą i będzie w stanie odejść. Stało się wręcz przeciwnie.

Dlaczego miała na nią taki wpływ? Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Co z tego, że ją irytował, wręcz doprowadzał do pasji, skoro w następnej chwili poddawała się jego urokowi.

- A co powiesz na to? - dłońmi delikatnie dotknął jej piersi.

Mimo że od dawna miała swobodne ręce, nie oderwała ich od ściany. Jej piersi nabrzmiały w jego uścisku. Westchnęła, gdy pieścił ich krągły kształt.

- Cudownie. - To było zbyt mało powiedziane.

Chciała więcej. Jej sutki nabrzmiały, stały się twarde, wrażliwe i były teraz wyraźnie wyczuwalne przez stanik. Pragnęły pieścizot. Gotowa była błagać go, aby nie przestawał jej dotykać. Powoli i leniwie zataczał palcem koła na jej skórze, lekko uciskając.

Rachel jęknęła, dając się ponieść własnym pragnieniom.

- Otwórz oczy - zażądał. - Spójrz na mnie.

Powoli uniosła powieki. Patrzyła na jego nabrzmiąte usta.

- Chcesz, żebym cię pocałował?

Niczego bardziej nie pragnęła w tej chwili. Lekko skinęła głową.

- Nie słyszałem - wyszeptał.

Westchnęła.

- Tak. - W jednym małym słowie zawarła wszystko. Poddała się.

Lekko chwycił zębami jej usta, najpierw dolną, potem górną wargę. Jęknęła z rozkoszy.

- Powiedz moje imię, Rachel - zażądał.
- Zbyt wiele gadasz, Quint - odparła, obejmując go za szyję.
- Mam się zamknąć i pocałować cię?
- Tak.

Przyciągnął ją do siebie jeszcze mocniej niż przedtem.

Całował namiętnie i głęboko, a ona oddawała mu pocałunki, czując pożądanie ogarniające jagorącą falą. Zapomniała o rzeczywistości, gdy dłońmi wprawnego kochanka pieścił jej piersi, gdy poczuła między udami twardą, nabrzmiąłą męskość. Jego ruchy stawały się coraz bardziej intensywne, a ona drżała w oczekiwaniu na jeszcze więcej.

Rękoma objął jej pośladki, mocno wbijając w nie palce. Prowokacyjnie otarła się o niego. Pragnęła, by wszedł w nią głęboko i wypełnił ją całą.

Rozdzielające ich warstwy ubrania były teraz okropną przeszkodą. Rachel szybkim ruchem wyciągnęła mu koszulkę ze spodni i dłońmi dotknęła jego nagich pleców. Miał miękką, gładką, lekko wilgotną skórę.

Poczuła, że się w nim zatracą, tonie w jego zapachu i smaku. Oczarowana jego męskością, poczuła nagły przypływ siły i euforii.

Pragnęła go. Zadrzała i nieoczekiwanie oprzytomniała jak rażona prądem. Przestała go całować i spojrzała mu w oczy.

Quint dostrzegł cień wątpliwości. Nie spodobało mu się to.

- Oboje tego chcemy - powiedział z pełnym przekonaniem, jak dobry adwokat pewny wygranej.

Pochylił się ponownie ku jej szyi, a jego wilgotne, delikatne pocałunki znów ją oszołomiły.

- Jest cudownie, Rachel. Tak właśnie powinno być.

Nie miała siły się sprzeciwić, poprzestała więc na cicho wyszeptanych kilku słowach protestu.

- Nie powinniśmy tego robić, Quint.

- Może masz rację, ale zrobimy, prawda?

Ponownie ją pocałował. Wszystkie mięśnie jego ciała były napięte, krew pulsowała szybko. Pragnął jej, chciał ją osiąść natychmiast. Tak namiętnie reagowała na jego pożądanie. Kobięca przewrotność - umieć być jednocześnie uległą i wymagającą.

Pocałunki już mu nie wystarczały, a ubrania stanowiły nieznośną barierę. Chciał ją zanieść na rękach do sypialni, rozebrać, poczuć jej nagą skórę, dotykać jej...

Uniósł nieznacznie głowę, ale nadal trzymał usta blisko jej twarzy, tak aby czuła jego ciepły oddech.

- Chcę się z tobą kochać, Rachel. Pragnę tego. - Wsunął dłonie pod jej bluzkę. Badał miękką skórę na brzuchu. - Pozwól mi, proszę.

Zanim odpowiedziała, dodał jeszcze:

- Powiedz, że też tego chcesz. Pozwól mi to usłyszeć.  
- Potrzebujesz potwierdzenia na każdym etapie? - Po raz kolejny przepełniła ją fala ciepłych uczuć. Jej uporządkowany świat przewracał się do góry nogami.

- Tak-odparł.

Patrzył na nią tak intensywnie, jakby przenikał jej wnętrze, jakby chciał wydobyć najbardziej ukryte pragnienia, nawet te, o których istnieniu sama nie wiedziała.

- Tak - powtórzyła oszołomiona. W sądzie nikt nie wysławiał się lepiej od niej, ale w życiu nie potrafiła mówić o uczuciach i pragnieniach. Quint obserwował ją i czekał.

- Powiedz to, Rachel.

- Chcę... tego samego co ty - wykrztusiła.

Quint ponownie ją pocałował, a ona odpowiedziała ochoczo i namiętnie. Nie chciała, by to się skończyło.

Zajęci sobą, nie usłyszeli podjeżdżającego samochodu, otwieranych drzwi i kroków na schodach.

- O rany! Nie poduście się! - rozległ się głos pełen zaskoczenia. Rachel i Quint odskoczyli od siebie gwałtownie.

Zafascynowana Sarah Sheely stała w holu i gapiła się na nich.

Rachel westchnęła. Quint zaklął. Oboje odsunęli się od siebie jeszcze bardziej.

- Przepraszam, że przeszkodziłam - powiedziała Sarah, ale w jej głosie nie znać było prawdziwego żalu. - Ja tylko na chwilę. Idę do siebie, włączę telewizor i nastawię go bardzo głośno. - Radośnie uniosła w górę kciuk i ruszyła do swojego pokoju.

Rachel i Quint w milczeniu patrzyli, jak znika za drzwiami, tuż obok pokoju Brady'ego.

- Muszę już iść - Rachel była czerwona ze wstydu.

- Poczekaj.

Jeżeli wyobrażał sobie, że namówi ją, aby została, mylił się. Zbiegła szybko po schodach, ale Quint dogonił ją, zanim otworzyła drzwi wejściowe, i chwycił za ramię.

Rachel była gotowa bronić się, gdyby chciał użyć siły. Zdenerwowanie, wstyd i niezaspokojone pożądanie sprawiały, że czuła potrzebę wyładowania emocji. Dzika kłótnia z Quintonem Cormackiem byłaby doskonałym rozwiązaniem.

- Chcę ci podziękować za opiekę nad Bradym - cicho powiedział Quint.

Spojrzała na niego zakłopotana. Więc nie zamierzał jej zatrzymać? Zabawne. Poczowała się rozczarowana, mimo że i tak miała zamiar iść do domu.

Puścił jej ramię. Odruchowo potarła bolącą skórę.

- Mogłabyś go kiedyś odwiedzić, jeśli masz ochotę - powiedział niepewnie. Odetchnął głęboko i dodał: - Zawsze będziesz mile widzianym gościem.

Skinęła głową. Bała się powiedzieć cokolwiek. Ruszyła w stronę samochodu z oczami pełnymi łez. Quint nie poszedł za nią - stał w otwartych drzwiach i patrzył, jak odjeżdża. Stłumione emocje, których nie udało się wyzwolić, ogarnęły Rachel gorącą falą. Płacz mógłby pomóc w rozładowaniu napięcia, ale ona nigdy nie płakała z powodu mężczyzny i teraz tym bardziej nie zamierzała.

Dla odwrócenia uwagi włączyła radio, wybierając stację nadającą programy publicystyczne. Ostry głos przerwał ciszę. Zainteresowała się. Mówiono o dziwnym projekcie reaktywowania pewnej firmy budującej sterowce. Pierwsze hangary miały powstać w Camden. W osiemnaście miesięcy planowano zbudowanie dwóch statków, a zatrudnienie przy nich znalazłoby pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Słuchacze dzwoniący do radia w większości uważali projekt za nierealny lub wręcz śmieszny. Znalazło się jednak kilku zwolenników, którzy uważali, że drobni przedsiębiorcy mogliby zarobić na produkcji gadżetów związanych ze sterowcami, na przykład koszulek, pamiątek i tym podobnych.

Rachel stwierdziła, że audycja skutecznie odwróciła jej uwagę. Fabryka sterowców? Płaczliwy nastrój powoli ustąpił uśmiechowi niedowierzania.

- Katie, zobacz, co ci przyniosłem - Wade położył na biurku olbrzymie czekoladowe ciastko.

- Moje ulubione - ucieszyła się. - Od Brunnera! Z mojej ukochanej cukierni!

Wade doskonale znał jej upodobania. Specjalnie pojechał rano do Had-donfield, żeby kupić to ciastko. Dobrze wiedział, że siostry Sheely bywały przekupne, bo obaj z Timem wykorzystywali tę cechę wielokrotnie - aby zapewnić sobie ich milczenie, zdobyć informacje lub zyskać trochę spokoju.

Tym razem potrzebował informacji.

Katie obróciła się na fotelu i zaczęła rozwijać opakowanie, gdy zadzwonił telefon. Odebrała go i natychmiast rozłączyła.

- Może zadzwonić później - powiedziała. - Chcę zjeść, póki ciepłe.

Wade skrzywił się. Kiedy telefon zadzwonił ponownie, sam odebrał i załatwił sprawy, podczas gdy Katie zjadała ciastko.

- Dana była zła, kiedy jawnoczo odwoziłem - powiedział od niechcenia.

- No, była wściekła - potwierdziła Katie, przeżuując. - A potem niechęcy powiedziałaś za dużo i teraz wścieka się na Tricię, a Tricia mnie zabije.

- Tricia? - Wade stłumił ziewnięcie. Nie miał zamiaru słuchać, jak Katie snuje bezsensowne opowieści.

- Czy Dana powiedziała, dlaczego była taka wkurzona? - zapytał wprost.

- To ty też nie wiesz?

Tak więc jego wyprawa do cukierni okazała się bezcelowa. Katie nie miała pojęcia, co się stało Danie. Wade westchnął niezadowolony.

- Miałam wrażenie, że i ty byłeś zły. Odjechałeś z piskiem opon. Super! Uciekałeś przed kimś?

- Nie uciekałem - powiedział ostro. Irytowało go jej dziecinne zachowanie. - Pomyliłaś mnie ze swoim braciszkiem Brendanem, który szalał wczoraj samochodem Dany.

- Jasne - prychnęła Katie. - Za chwilę będziesz mi wmawiał, że nie byłeś wściekły.

Wade podszedł do okna i popatrzył na zadbane trawniki i wysokie drzewa otaczające sztuczne jezioro w parku Lakeview, od którego miasto wzięło swoją nazwę.

- Jeszcze zanim dotarłem do domu, zapomniałem, o co nam poszło.

Zdziwiony stwierdził, że naprawdę nie pamięta. Chociaż Katie przeglądała gazetę bardziej zainteresowana plotkami niż tym, co chciał jej powiedzieć - musiał się wygadać.

- Dzwoniłem do was wczoraj. Udało mi się połączyć, kiedy Emily na pięć sekund odłożyła słuchawkę, ale Anthony powiedział, że Dana nie chce ze mną rozmawiać.

To było straszne. Szesnastoletni Anthony Sheely, przechodzący właśnie stan artystycznej depresji i wyobcowania, wczuł się idealnie w rolę ponurego posłańca i oznajmił teatralnym tonem:

- Dana mówi, że nie ma ochoty z tobą gadać. Podobno wiesz dlaczego.

Czyżby naprawdę miała do niego żal? Nie pamiętał, kiedy ostatni raz rozstali się w gniewie. Owszem, dogadywali sobie, ale nie obrażali się. Przynajmniej nie na długo.

- I nie pytaj mnie przypadkiem, co powiedziała Tricia, bo obie z Daną obdarłyby mnie ze skóry, gdybym ci zdradziła - ostrzegła go Katie. - Zresztą wkurzyłyś się.

- Nie obchodzi mnie, co powiedziała Tricia - Wade z trudem zachował cierpliwość. Oparł się nogą o krawędź biurka i pochylił ku niej przyjaźnie uśmiechnięty. - Jak bliskie stosunki łączą Danę z Quintonem Cormackiem?

Katie zlizwała czekoladę z palców.

- Jest jej szefem.

Uśmiech Wade'a przemienił się w grymas.

- Wiem, ale czy ona... czy oni...? - Głos mu zadrżał. Chciał wyciągnąć informacje od Katie i szło mu fatalnie. Nie był pewien, czy może mówić otwarcie.

Myśl o tym, że Dana może coś łączyć z szefem, przysłała mu do głowy ostatniej nocy i nie dawała spokoju. Spotykała się z Richem Vickerem, ale Wade wiedział, że to nie był poważny związek... może robiła to tylko po to, aby wzbudzić zazdrość w Cormacku?

Do wczoraj pomysł, że Dana może mieć potajemny romans z Quintem lub z kimkolwiek innym, wydawałby się absurdalny. Był jej najlepszym kumplem i nie ukrywała przed nim niczego. Jednak z chwilą kiedy dowiedział się, że nie powiedziała mu o wizytach Johna Pendersena w ich kancelarii, zmienił zdanie na jej temat.

Dana potrafiła zachować tajemnicę. Tylko dlaczego miałyby ukrywać romans z Cormackiem?

Nagle pomyślał dlaczego, bo znał rodzinę Sheelych. Jeśli Dana miała romans z szefem, to z pewnością chciała ukryć go przed rodzicami, ponieważ Quint Cormack był rozwodnikiem, a Bob i Mary Jean Sheely nie tolerowali rozwodów.

Przypomniał sobie, co się działo kilka lat temu, gdy Tricia Sheely spotykała się z rozwodzonym facetem z firmy ubezpieczeniowej, gdzie pracowała.

Jeżeli spotykasz się z rozwodnikiem, to możesz w końcu wyjść za niego za mąż, a takie małżeństwo jest grzechem, mówili rodzice. Pamiętał, jakie były awantury, dopóki Tricia w końcu nie zerwała z facetem. Wtedy rodzina przywróciła ją do łask. Tak, dobra córka nie chciałaby, aby rodzice wiedzieli, że ma romans z kimś takim.

Czy Dana obawiała się powierzyć mu swoją tajemnicę? Wade poczuł się urażony. Sama myśl o Danie i Quintonie Cormacku była potwornie nieprzyjemna i rozwód nie miał tu nic do rzeczy. Wade po prostu nie znosił tego człowieka. Ze zgrozą uświadomił sobie, że byłby w stanie donieść Bobowi i Mary Jean o tym, co knuła ich ukochana córeczka!

Spojrzał na Katie, która właśnie połknęła ostatnie okruszki ciastka i otarła usta.

- Słuchaj, czy gdyby Dana spotykała się z Quintonem Cormackiem, wiedziałabyś o tym? - zapytał obcesowo. Sztwywny i spięty czekał na odpowiedź.

Dziewczyna wybuchnęła śmiechem. Nie miał pojęcia, jak rozumieć tę nagłą wesołość.

- Rany<sub>w</sub> niech no Tricia się o tym dowie. Przestanie się na mnie wściekać. Ona... o... Rachel - Katie podniosła wzrok i przywitała Rachel Saxon, która nagle pojawiła się na progu.

- Cześć - mruknął ponuro Wade.

Przypomniało mu się, że Dana mówiła coś o tym, że jego kuzynka zajmowała się dzieckiem Cormacka. Postanowił nie poruszać tego tematu. Rachel wyglądała jak chmura gradowa.

- Nie jest ci w tym za gorąco? - zapytała Katie, patrząc na szary golf i granatową marynarkę Rachel. Sama była ubrana w bluzkę bez rękawów i sztruksową krótką spódniczkę.

- Rachel nigdy się nie poci - wycedził Wade. - Mogłaby wejść w tym stroju do sauny.

Rachel podciągnęła golf jeszcze wyżej.

- Podobno wieczorem ma się ochłodzić - powiedziała niepewnie.



- Tak. Temperatura spadnie do dwudziestu pięciu stopni - mruknął Wade.  
- Brrr... pora wyciągnąć kalesony.

- Może byście tak skończyli te towarzyskie pogaduszki - Eve Saxon wmaszerowała do biura niby generał na inspekcję pododdziałów. - To jest biuro, nie magiel! Czas wziąć się do roboty. Chyba nie wymagam zbyt wiele?

Katie stanęła na baczność. Rachel i Wade wymienili niespokojne spojrzenia. Dzień rozpoczynający się od reprimendy z ust szefowej nie wróżył nic dobrego.

Eve była niezadowolona i spięta. Widywali ją w takim stanie niezwykle rzadko, bo z reguły umiała opanować emocje. Prawdziwe uczucia Eve Saxon ujawniała sporadycznie i jedynie na sali sądowej, gdzie miały wywrzeć wpływ na ławę przysięgłych.

Zdenerwowana Rachel próbowała odgadnąć, co wyprowadziło ciotkę z równowagi. Musiało to być coś bardzo złego.

Eve zachowała spokój, nawet gdy Rachel przegrała sprawę Pendersena, chociaż wyrok uraził ją. Pięć miesięcy temu bracia namówili ją na przyjęcie z okazji pięćdziesiątej rocznicy urodzin. Do tego czasu nikt naprawdę nie wiedział, w jakim Eve jest wieku, bo wyglądała na trzydzieści parę, czterdzieści lat.

Rachel przyglądała się ciotce. Miała gładką skórę bez śladu zmarszczek. Była doskonale umalowana. Ciemne niegdyś włosy farbowała teraz na lekko bursztynowy kolor, aby ukryć początki siwizny. Strzygła się krótko i zawsze elegancko.

Rachel wiedziała, że Eve chodzi na siłownię przynajmniej cztery razy w tygodniu, czasami częściej. Ciało miała sprężyste, szczupłe i kształtne. Tego dnia ubrana była w piękny malinowy kostium, który podkreślał jej figurę. Rachel podziwiała kolor i fason tego stroju, zwłaszcza że sama nigdy nie ośmieliłaby się założyć nic tak jaskrawego i obcisłego. Bała się opinii innych ludzi.

Teraz chętnie pogratulowałyby Eve świetnego wyglądu, ale zimne spojrzenie dało jej do zrozumienia, że ciepłe stosunki ciotka - siostrzenica ustąpiły profesjonalnemu układowi między współpracownikami.

Eve patrzyła na całą trójkę tak, że żadne nie pisnęło ani słowa.

- Czy w sali konferencyjnej jest kawa? - zapytała sucho.

Katie skinęła głową.

- Kto robił? - warknęła Eve. - Ty?

- Nie, proszę pani. Margaret - odparła Katie, wymieniając imię jednej z sekretarek.

- Doskonale. Rachel, Wade, chodźcie ze mną. A ty - Eve zwróciła się do Katie - przypilnuj, żeby nikt nam nie przeszkadzał. I sama też nie wchodź. Rozumiesz?

- Nawet się nie zbliżę do drzwi - gorąco zapewniła Katie.

Trójka Saxonów weszła do eleganckiej sali konferencyjnej na końcu korytarza. Eve zamknęła drzwi i zbliżyła się do dzbanka z kawą stojącego na antycznym kredensie z czereśniowego drzewa.

- Mam nadzieję, że nie jest bezkofeinowa - mruknęła.  
- Margaret jest tradycjonalistką - odparł Wade. - Parzy tylko najlepszą i najmocniejszą kawę. Nie dałaby nam żadnej lury.

- To dobrze - Eve nalała sobie pełną filiżankę i wypita duży łyk.

- Może to pytanie nie na miejscu, ale zachowujesz się dziś nietypowo. Co się stało? - Wade posłał jej niewinny chłopięcy uśmiech, który wyćwiczył do perfekcji w ostatnich latach i który zawsze robił wrażenie na innych.

Jednak Eve pozostała obojętna.

- Gratuluję spostrzegawczości. Jesteś niezwykle bystry, Wacie. Może gdybyś był równie zdolny w pracy, wygrywalibyśmy więcej spraw i nie tracili starych klientów. Bo jeżeli tak dalej pójdzie, to będziemy tylko stać i patrzeć smętnie, jak kolejni rezygnują.

- Co się stało? - przerwała Rachel, zaskoczona niezwykłą tyradą. Kilka razy już widziała ciotkę niezadowoloną i zirytowaną na Wade'a, ale po raz pierwszy odezwała się do niego tak szorstko.

- Dowiesz się, jeżeli przestaniesz mi przerywać! - Eve zwróciła swój gniew na siostrzenicę. - Dacie mi skończyć czy dalej będziecie zadawać te głupie pytania?

- Przepraszam. Już nie będę - Rachel skuliła się na krześle. Po nieprzespanej nocy była w kiepskiej formie. Rano, gdy zadzwonił budzik, ledwie dowlokła się do łazienki. Miała wrażenie, że głowa jej pęka, ale to był dopiero początek. Myjąc zęby, spojrzała w lustro i o mało nie zadławiła się szczoteczką. Na szyi miała...

Oblała się rumieńcem i podciągnęła golf jeszcze wyżej. Purpurowy ślad po ugryzieniu był bardzo widoczny. Dlatego założyła ten sweterek, co wyglądało dziwnie w ciepły dzień. Doskonale pamiętała moment, kiedy Quinton Cormack ugryzł ją na szyję.

Teraz, w świetle dnia, erotyczne wspomnienie zbladło i czuła się poniżona. Wyglądała jak naręczona Drakuli. Rachel nigdy nawet nie używała słowa „malinka”. A teraz miała ją na szyi.

Z początku chciała wpaść do biura Quinta z awanturą. Perspektywa ponownego spotkania była kusząca. Myśl, że jeszcze raz go zobaczy, przyprawiała ją o tremę i zawroty głowy, ale przestraszyła się własnej reakcji godnej zakochanej nastolatki! W rezultacie nie poszła do Quinta, tylko prosto do kancelarii.

Dotarła tam w samą porę, by usłyszeć, jak Wade pytał Katie o stosunki Dany z Quintem. Znak, który pozostawił jej na szyi, zaczął palić żywym ogniem. Wyobraziła sobie Danę i Quinta razem. Całujących się i dotykających...

- Rachel, ty mnie wcale nie słuchasz! - Głos Eve wyrwał ją z ponurej zadumy.

Nie zamierzała się wypierać, choć Eve wyglądała tak, jakby miała ochotę rozerwać oboje bratanków na kawałki. Z pewnością żałowała teraz, że zatrudniła potomstwo braci w swojej wspaniałej kancelarii.

- Z całym szacunkiem, Eve, ale nie możesz nas winić za przyjazd Quinta Cormacka do Lakeview - ośmielił się wtrącić Wade.

- Nie? - Znowu ogarnął ją gniew. - A to dlaczego? Dlatego że nie czujecie się ani trochę odpowiedzialni za klęskę, jaką ponieśliśmy w starciu z nim? Zamiast uważać go za głupka, niekompetentnego jak jego ojciec, powinniście brać z niego przykład. I nie tylko o to chodzi, że ma coraz więcej klientów!

- Sugerujesz, że Rachel i ja powinniśmy byli zaprzyjaźnić się z tą Misty, kiedy była jeszcze żoną starego Towna? - oburzył się Wade.

W przeciwieństwie do Rachel słuchał Eve bardzo uważnie. Poprzedniego wieczoru rozmawiała z Townsendem Tildenem juniorem, który poinformował ją, że Tildenowie chcieli się jak najszybciej spotkać z adwokatem Misty i ustalić warunki ugody pozasądowej. Stwierdzili, że prościej będzie zapłacić tej małej dziwce, niż procesować się o fałszywy testament. Według nich Misty powinna tę ofertę przyjąć z wdzięcznością.

Jednak kiedy Eve zadzwoniła do Quintona Cormacka, dowiedziała się, że nie ma on zamiaru omawiać sprawy przez telefon. Powiedział, żeby zadzwoniła do biura i umówiła się na spotkanie w przyszłym tygodniu, w bezczelny sposób dając do zrozumienia, że niczego nie będzie ułatwiać. Eve wiedziała, że to rozwścieczy Tildenów, bo chcieli załatwić sprawę jak najszybciej.

- Nasza sytuacja jest niezwykle trudna. - Starała się panować nad sobą, jednak twarz miała purpurową, a ręce trzęsły się jej ze złości.

- Dobrze wiecie, że firma Tildenów ma własnych prawników. Town dał mi do zrozumienia, że poprosi ich o pomoc, a przecież nasza kancelaria zawsze zajmowała się ich sprawami! Quinton Cormack po raz kolejny wpakuje nas w tarapaty! - Walnęła pięścią w stół.

Rachel podskoczyła i bezwiednie dotknęła szyi. Quint całował ją i dotykał. O mało nie poszła z nim do łóżka. Kłopoty? Przez niego nie mogła normalnie myśleć. Obudził w niej zupełnie nowe pragnienia.

Wade dopił kawę jednym łykiem. Była tak gorąca, że poparzył sobie usta. Pomyślał o tajemniczym spotkaniu Dany i Johna Pendersena. Ciekawe, co z tego wyniknie dla kancelarii Saxon i Wspólnicy? Wystarczyło spojrzeć na zaciętą minę Eve i na zboląłą Rachel. Nie miał sumienia im powiedzieć. Nie teraz.

Zgarbił się. Szkoda, że nie mógł pogadać ze swoim najlepszym kumplem - z Daną. Ale przyjaciółka, która być może sypia z wrogiem, nie jest prawdziwą przyjaciółką. Myśl o tym była tak nieznośna, że Wade poczuł nieprzyjemny ucisk w żołądku.

- Wyglądacie jak półtora nieszczęścia! - Eve znów była wściekła. - Gdzie się podział wasz duch walki? Zamierzacie się tak łatwo poddać? Jeśli tak, to wynoście się od razu! Nie ma tu dla was miejsca! Wade, może zmienisz zawód na spokojniejszy i przeniesiesz się do rodziców do banku? Rachel, a ty, czemu nie wyjdiesz za mąż jak twoja siostra? Wybierz faceta, przy którym

nie będziesz musiała zbyt często używać swoich szarych komórek! Nie marnujcie tu czasu i nie zajmujcie miejsca w mojej kancelarii!

Eve opuściła salę, trzaskając drzwiami.

Rachel i Wade wymienili spojrzenia.

- Praca w banku? O nie! - skrzywił się. - Kochana cioteczka umie wsadzić szpilę. Bankowość mnie nudzi.

- Nie musiała mówić mi o małżeństwie - Rachel poczuła, jak ogarniają prawdziwa złość. - Nie chciałam, żeby Laurel wychodziła za Gerarda, ale okazał się dobrym mężem i ojcem.

- Ciocię Eve drażni, że profesor Gerard Lynton jest o tyle starszy od Laurel. Przecież on ma czterdzieści trzy lata, a Laurel tylko dwadzieścia trzy. Eve ma pięćdziesiątkę na karku. Rozumiesz?

- Nie pocieszaj mnie. Jest naprawdę fatalnie.

Wade nagle spowaźniał.

- Masz rację, zupełna katastrofa.

## *Rozdział siódmy*

**W**ysoki Sądzie - zwrócił się Quint do sędziego Leonarda C. Jacksona. - Nie trzeba wysyłać nikogo do klubu Doll House. Lokal jest nieczynny.

- Według zeznań był otwarty jeszcze w ubiegły wtorek - powiedział sędzia.

- Tak, Wysoki Sądzie. Ale zamknęli go w środę - bronił się adwokat.

Eddie Aiken, jego klient, stał obok i potakująco kiwał głową. Starał się wyglądać na uczciwego biznesmena. Nieważne, że był właścicielem ohydnego Doli House, klubu ze striptizem, i od lat miał zatargi z gminą Oak Shade.

Aiken był jednym z pierwszych klientów kancelarii Cormack i Syn. Kiedy Quint wygrał apelację od decyzji sądu niższej instancji nakazującej zamknięcie klubu, Aiken nie mógł się go dość nachwalić i polecił go wszystkim znajomym. Byli dziwni, ale płacili za usługi gotówką, a Quint nie mógł sobie pozwolić na przebieranie w ofertach. Musiał zarobić na utrzymanie dziecka, nieodpowiedzialnego ojca i jego rodziny.

- Pański klient utworzył klub wbrew postanowieniu wydanemu przez mój sąd ubiegłej jesieni - zagrzemiał sędzia Jackson.

- Tak, Wysoki Sądzie. Ale zamknął go z własnej woli, przez wzgląd na decyzję sądu, od której się odwołał.

Quint nie dziwił się, że sędzia westchnął zirytowany. Gołe tancerki przestały występować, ale potyczki prawne trwały nadal i nic nie wróżyło szybkiego końca. Cała sprawa mogła się ciągnąć latami. Rozglądając się po niewielkiej sali sądowej, Quint napotkał wzrok adwokata gminy Judith Bernard.

Wyglądała na znudzoną.

- Prosimy Wysoki Sąd o zarządzenie przesłuchania w sprawie przeciwko Doll House - wymówiła nazwę klubu z obrzydzeniem. - Pan Aiken nie ma zamiaru zamknąć lokalu na czas trwania przesłuchań wstępnych, a jego prawnik robi wszystko, żeby przeciagać sprawę w nieskończoność...

Quint wyraził sprzeciw, ale był zdziwiony, gdy sędzia odrzucił jej wniosek.

- Klub jest zamknięty - powiedział Jackson. - Policja będzie sprawdzać, czy przestrzegane jest prawo. Jeżeli lokal zostanie otwarty, wydanie nakazy aresztowania. Panie Aiken, ostrzegam pana.

- Tak jest, Wysoki Sądzie! - zawołał Aiken. Rozprawa została zakończona. Aiken chwycił Quinta za ramię i poklepał entuzjastycznie. - Nie oskarżaj mnie o obrazę sądu! Świetnie, Quint. Co teraz?

- Złożyłem już apelację do Sądu Najwyższego, ale to trochę potrwa. Byłoby lepiej, Eddie, gdybyś nie otwierał klubu do czasu przesłuchania.

Aiken nie odpowiedział. Przynajmniej nie dawał fałszywych obietnic. Doli House z pewnością otworzy podwoje w końcu tygodnia. Wszystko zależy od tego, jak czujna będzie policja.

Pewnie nie będę sprawdzać, pomyślał Quint. W Doll House pracowało kilku brutalnych ochroniarzy, którzy uspokajali klientelę, więc nie dochodziło do żadnych rozrób. W innych knajpach były bójki, strzelaniny, sprzedawano alkohol nieletnim. Policjanci mieli i tak pełne ręce roboty, a działalnością klubu zainteresowali się dopiero po fali protestów i skarg od obywateli. Prawdopodobnie Eddie będzie miał spokój na jakiś czas.

Przewidując to, Aiken radośnie wybiegł z sądu. Quint zebrał swoje rzeczy, schował do teczki i podążył za Judith Bernard.

- Widziałam, że Aiken uściśnął ci dłoń. Na twoim miejscu umyłabym ręce antybakteryjnym mydłem ~ powiedziała.

- Myślałem, że zasalutuje sędziemu, kiedy wykrzykiwał to swoje „tak jest, Wysoki Sądzie” - skrzywił się Quint. - Sama rozumiesz, że tacy klienci sami potrzebni. Muszę zarabiać.

- Jesteś w potrzebie? - pokręciła głową. - Ja mam dwoje dzieci w szkole i płacę za ich naukę. A ty co, mały i cały klan Cormacków na głowie?

- Aiken tak się ucieszył, że nie będzie sprawy o obrazę sądu. Nie wie, że oboje dostajemy pieniądze bez względu na to, jak potoczą się sprawy - Quint nawet nie starał się ukryć cynizmu w głosie. - Nie rozumie, że mamy gdzieś, co będzie dalej.

- Mów za siebie. Rzygać mi się chce na myśl o takich klubach jak Doll House - powiedziała Judith. - Będę zadowolona, kiedy na zawsze zamkną tę spelunę. Oczywiście masz rację co do sprawy. Wygrana czy przegrana - im ich więcej, tym więcej kasy dla nas.

- Pewnie nie zmartwisz się, jeżeli sprawa Doll House będzie się ciągnęła do czasu, aż Bill i Monika skończą studia w Princeton?

- Nie zmartwię się... ale ja tego nie powiedziałam.

- Nie, skądże. - Powoli dochodzili do wyjścia. - Słuchaj, chciałem ci jeszcze raz podziękować za wczoraj - dodał po cichu. - Gdyby o mnie chodziło, zostawiłbym ojca na noc w kiciu, ale Carla dostawała hysterii. Dzięki za załatwienie kaucji.

- Nie darowałabym Frankowi - przerwała mu. - Musi wreszcie oberwać. Jeżeli za każdym razem Carla będzie cię zmuszać do wpłacania kaucji... stary niczego się nie nauczy.

- Frank się nigdy nie zmieni, Judith - gorzko stwierdził Quint. - Jego małżeństwa, dzieci... a on dalej zachowuje się jak nieodpowiedzialny smarkacz.

- Jesteś dobrym synem. Nie wiem, co by było z Frankiem, Carłą i chłopcami, gdybyś o nich nie dbał. Rozmawiałeś z Frankiem albo Carłą dziś rano? Zdecydowałeś już, co...

- Quinton Cormack. - Wyniosły głos Eve Saxon rozległ się tuż przy nich. Podeszła bliżej zdecydowanym krokiem. Wyglądała ponuro.

- Zaraz poleje się krew - szepnęła zdziwiona Judith. - Twoja krew.

- Jeżeli zginę, zostań jej adwokatem. Musisz zarabiać na dzieci, no wiesz. Eve przywitała się niedbale z Judith. Dla Quinta nie miała żadnego miłego słowa.

- Oświadczam, że nie dam się wciągnąć w twoje brudne gierki, Cormack.

- Nie wiem, o czym pani mówi - Quint miał nadzieję, że brzmi to wiarygodnie. Nie chciał obrażać ciotki Rachel pomimo jej prowokacyjnego zachowania.

- Nie będziemy rozmawiać przy świadkach - warknęła Eve. - Pan doskonale wie, o czym mówię. - Spojrzała na zegarek. - Muszę iść do sądu. Ostrzegam pana! - Odeszła.

- Czy sędzia nie powiedział tak samo Aikenowi? - zastanowił się Quint. - To były pogroźki.

- Pierwszy raz widzę Eve Saxon tak roztrzęsioną - zamyśliła się Judith. - Chyba nie powinnam pytać, o co chodzi?

- Powiedzmy, że jeden z moich klientów ma spór z ważnym klientem pani mecenas Saxon.

- Ważny klient... Tildenowie! - Judith zgadła od razu. - O Boże, Quint. Nie mów, że reprezentujesz wdowę w sprawie testamentu starego Tildena?

- Tak, jestem adwokatem Misty - przyznał Quint. - Nie podważamy testamentu. Stary Tilden napisał nowy, korzystny dla młodej żony.

- Nowy testament! Zabawne! Mogę sobie wyobrazić, jak wściekli są Tildenowie i Saxonowie. Zatem - intratna wojna.

- To nie tak. Ja po prostu reprezentuję klientkę. Nie prowadzę celowej gry z Saxonami. Nie chcę wojny ani z Tildenami, ani z Saxonami.

A już szczególnie z Rachel - pomyślała. Tak cudownie zajmowała się Bradym. Poczuł, że oblewa się rumieńcem. Taka miła była dla nich obu. Tak namiętnie reagowała na jego dotyk.

Zaledwie o niej pomyślał, poczuł podniecenie. Całą noc pozostawał w tym stanie. Nawet niemiłe wiadomości, które otrzymał po jej wyjściu, nie mogły zmniejszyć siły jego pożądania.

Najpierw zadzwoniła Carla. Okazało się, że Frank siedzi w więzieniu w Trenton aresztowany za jazdę po pijanemu. Quint wolałby, żeby tam został, w końcu nie pierwszy raz mu się to zdarzyło, ale tym razem Carla była nieugięta. Chciała, żeby wrócił do domu. Potrzebowała go. Narobiła krzyku, a młodszy bracia Quinta sekundowali jej ile sił.

- Quint, wyciągnij tatę z więzienia - szlochał Dustin w słuchawkę. Cormack przeklinał Carlę za wykorzystywanie chłopców do manipulowania nim. Oczywiście nie mógł odmówić takim prośbom.

Biedne dzieciaki! Miały za sobą okropny dzień. Ich dom się palił, musieli przenieść się do babci, matka dostawała hysterii, a ojciec siedział w więzieniu. Bardzo niechętnie zadzwonił do Judith Bernard, która miała biuro w Hadonfield.

Siedział w gabinecie znajdującym się w piwnicy domu i zastanawiał się właśnie, czy nie łyknąć sobie trochę irlandzkiej whisky, kiedy telefon odezwał się ponownie. Tym razem była to Eve Saxon. Zażądała, aby natychmiast zgodził się na ugodę pozasądową. Sprawa była jasna. Widać Tildenowie ostro przycisnęli swojego adwokata. Pani mecenas tańczyła tak, jak jej zagrali.

Mógł być dla niej miły. Jednak arogancja Eve zniechęciła go. Nawet nie próbowała ukryć swojej wrogości do niego i do Misty. A on wolał Misty od całej rodziny Tildenów. Byli okropni. Ku zdumieniu Eve odmówił kontynuowania rozmowy.

Widząc ją dziś rano w morderczym nastroju, zrozumiał, że musiała długo przeżywać urazę.

Był ciekaw, czy powiedziała bratanicy o rozmowie telefonicznej. I co Rachel sądziła o tym wszystkim? Żałowała wczorajszego wieczoru? Może postanowiła, że już nigdy go nie zobaczy. Ciekawe, czy przyjdzie kiedyś do Brady'ego?

Mały cały rano mówił o „mamie”. Sarah patrzyła na Quinta wymownie, ale nie powiedziała ani słowa. Obiecała mu, że nikomu nie piśnie o tym, co widziała poprzedniego wieczora.

- Masz już pomysł, jak to rozegrać? - Głos Judith wyrwał go z zamyślenia.
- Wyglądasz, jakbyś obmyślał strategię bitwy.
- No. Nazywaj mnie Roboprawnikiem.
- Domyślam się, że pójdziesz na ugodę. Szkoda, bo byłoby niezłe przedstawienie. Mała Misty i ty przeciwko Tildenom i Eve Saxon.
- Jeśli sprawa wyląduje w sądzie - wygram.
- Nie wątpię. Tak jak w sprawie Pendersena. Masz talent. Już narobiłeś szumu w szacownych kręgach Lakeview.
- Pendersen zyskuje przy bliższym poznaniu - mruknął Quint.

John Pendersen chciał zrezygnować z usług Saxonów na rzecz kancelarii Cormacka i do wczoraj Quint był z tego powodu bardzo zadowolony. Teraz jednak, nie mógł nie myśleć o tym, jakie wrażenie wywrze ta „zdrada” na Rachel.

- Zyskuje? - zaśmiała się Judith. - Wygrałeś kupę forsy dla swojego klienta, przekonując ławą przysięgłych, że John Pendersen to nowe wcielenie Hitlera.

- Ale nie dlatego, że go nie lubię - Quint wzruszył ramionami. Nie mógł mówić źle o swoim kliencie przy innym prawniku. - Zajął mi to tylko jeden dzień.

Judith nie powiedziała nic. Domyślała się, że Quint coś knuje. Pożegnali się i każde poszło w swoją stronę.

- Dana, wybacz, że dzwonię do biura - przeprosił Rich Vicker. - Chodzi o dzisiejszy wieczór. Dzwoniłem wcześniej do domu, ale było cały czas zajęte.

- To znowu Emily. - Usłyszała łomot nadjeżdżającej kolejki i przygotowała się na mające za chwilę nastąpić wstrząsy i wibracje.

- Ja tylko na chwilę. Nie chcę, żebyś miała kłopoty. - Rich traktował prywatne telefony do pracy jako poważne wykroczenie.

- W porządku, Rich. - W myślach trochę wyśmiewała się z jego poważnego tonu. Zupełnie tak samo jak Wade Saxon. Zacisnęła usta. To, że myślała o nim, nic nie znaczyło, wbrew temu, co twierdziła Tricia.

- Tony i Walt idą z żonami do tej nowej indyjskiej restauracji w Cherry Hill. Zaprosili nas i obiecałam, że przyjdziemy. - Właśnie gdy to mówił, pociąg zatrzęsł całym budynkiem biura. - Mam nadzieję, że możesz? Chyba że chcesz iść gdzie indziej...

- Nie, w porządku, Rich - zgodziła się. Musi iść wreszcie w jakieś porządne miejsce. Wade Saxon mógł chodzić na randki byle gdzie, ale nie ona. - Nigdy nie próbowałam indyjskiego jedzenia.

- Nowe doświadczenie kulinarne.

- Właśnie.

W domu miała całą szafkę leków na niestrawność, którymi ratowała się od opłakanych skutków tych kulinarnych doświadczeń z Richem. Ostatnim razem była to knajpka serwująca potrawy z Tadżykistanu.

- Przyjadę po ciebie o siódmej - oświadczył i Dana wiedziała, że będzie punktualnie. Nigdy się nie spóźniał ani nie przyjeżdżał za wcześnie.

- Według Richa można regulować zegarki - wielokrotnie powtarzał ojciec Dany Wade'owi przy kawie, którą pili razem w kuchni. Obaj tłumili rechot, gdy jej matka wychwalała punktualność przyjaciela córki, ale nawet ona z trudem ukrywała uśmiech.

Dana przez chwilę zastanawiała się, czy Tricia wspomniała rodzicom o swoich zabawnych teoriach.

Na pewno nie. Nadal uważali Wade'a za przyjaciela Tima.



- Pani Polk do ciebie - oznajmiła Helen, sekretarka w kancelarii Cormacka. Quint i Dana pracowali właśnie razem nad jakąś drobną sprawą. Spojrzeli na siebie i skrzywili się niechętnie.

- Matka Carli? - spytała Dana.

- Tylko proszę, nie wkładaj w uszy zatyczek - powiedział Quint wesoło. Matka Carli mówiła donośnym, piskliwym głosem, zupełnie takim samym jak jej córka. - To ktoś inny. Kuzynka z Jersey. Potrzebuje adwokata i Polkowie polecili mnie.

- Nie Franka?

- Nie chcieli Franka. To chyba jakaś cywilna sprawa. Może ty ją wezmiesz?

- Jasne - Dana uśmiechnęła się. - Za każdym razem, kiedy wydajesz mi polecenie służbowe, stwarzasz pozory, że to grzeczna prośba.

- Jesteś dobrą uczennicą. Może nieco bezczelną, ale bystrą.

Quint wstał, żeby przywitać nową klientkę. Poprzednie kłopoty rodziny Polków nie zachęcały do dalszych kontaktów, ale nie mógł odmówić z powodów rodzinnych. Zresztą do tej pory zwyciężał we wszystkich procesach. Wygrał sprawę dla siostry Carli, potem dla jej starszego brata, a ostatnio wybronił kuzyna z oskarżenia o drobną kradzież.

Specjalizował się w sprawach cywilnych, a doświadczenie w procesach karnych zdobywał na bieżąco dzięki rodzinie Polków.

Marcia Polk była absolutnym zakoczeniem. Cicha i spokojna opowiedziała Quintowi o wypadku męża. Miesiąc temu, w pierwszą niedzielę kwietnia, Ken Polk, mechanik samolotowy, łowił ryby na jeziorze należącym do North Jersey Power, firmy energetycznej.

- To tam można łowić ryby? - zapytał Quint.

- Zawsze było można - szepnęła Marcia. - Wszyscy tam pływają i łowią.

- To znaczy, że właściciel odpowiada za teren - Quint zwrócił się do Dany, która kiwnęła głową potakująco.

- Oni uważają inaczej - w oczach Marcii pojawiły się łzy. - Powiedzieli, że nie chcą mieć z nami nic wspólnego. Nie pomogą opłacić leczenia. Ken jest... Ken nie może... - przerwała, starając się opanować.

- Proszę powiedzieć, co się przytrafiło Kenowi - delikatnie zaproponował Quint.

- W ubiegłym tygodniu strasznie lało. Ken i Tyler poszli na ryby. Poziom wody był wysoki, wyższy niż zwykle, ale oni się nie przejmowali. Nie zauważyli, kiedy zniosło ich w pobliże kabli wysokiego napięcia. Ken wstał, żeby zarzucić wędkę. Wędka była metalowa...

Marcia wyciągnęła chusteczki z torebki i otarła łzy spływające jej po twarzy. Quint i Dana wymienili spojrzenia.

- Czy pani mąż zahaczył wędką o druty? - zapytała Dana.

Marcia skinęła głową.

- O mało nie zginął porażony prądem. Jest w szpitalu i zostanie tam jeszcze kilka miesięcy. Przez pierwsze dwa tygodnie lekarze nie wiedzieli, czy przeżyje, tak był poparzony. Stracił dłonie i stopy.

Quint westchnął ciężko.

- Pani syn był świadkiem zdarzenia?

- Bogu dzięki, że Tyler tam był! Dopłynął do brzegu i wezwał pomoc. Sam też wie, co należy robić w takim wypadku. Nie wyczuł pulsu, więc zrobił Kenowi sztuczne oddychanie. Lekarze mówią, że uratował mu życie. - Rozpłakała się.

Dana też miała łzy w oczach.

- Musi być pani dumna z syna?

- Tak - szepnęła Marcia. - Nie chodzi nam o to, żeby zarobić na tym wypadku. Musimy żyć dalej i jesteście szczęśliwi, że Ken jest z nami. Ale Jack, kuzyn Kena, powiedział, że powinniśmy przyjść do pana, bo... bo mamy kłopoty z firmą ubezpieczeniową. Oni uważają, że ci z North Jersey Power powinni zapłacić...

- Powinni - wtrącił Quint, a Dana pokiwała głową potakująco. - I zapłaca.

Marcia głośno przełknęła ślinę.

- Oni twierdzą, że to wina Kena, bo powinien zauważyć, jak nisko wiszą druty. Mówią, że był nieostrożny i oni nie ponoszą żadnej odpowiedzialności.

- Zwykła śpiewka - mruknął Quint. - Niech pani mówi dalej.

- Nasze ubezpieczenie nie pokrywa wszystkich rachunków za szpital. Lekarze twierdzą, że Ken nie wróci już do pracy, i mają rację. Jak może naprawiać samoloty bez rąk i nóg?

Dana zadrżała. Quint wstał, podszedł do Marcii Polk i ujął jej dłonie.

- Wezmę tę sprawę. Wygramy odszkodowanie i nie będziecie musieli martwić się o pieniądze. Będziecie mieli spokój.

Marcia spojrzała na niego z ulgą, a potem z zakłopotaniem.

- Nie jesteśmy zachłanni - powiedziała smutno. - Nie chcemy nikomu dokuczać. To znaczy... chodzi o to, że zdarzają się różne rzeczy i...

- Rozumiem - przerwał jej. - Proszę nie myśleć o rachunkach szpitalnych i firmie ubezpieczeniowej ani o North Jersey Power. Ja się nimi zajmę. A pani zajmie się mężem, rodziną i sobą. Potrzebuje pani sił.

Marcia zaczęła płakać. Wstała i objęła Quinta, który poklepał ją lekko po plecach.

- Tak bardzo się bałam - zaszlochała. - Ken jest taki chory, a ja musiałam martwić się o pieniądze...

- Koszmar - zgodził się Quint. - Ale o pieniądze już niech się pani nie martwi. Dana i ja od razu weźmiemy się do sprawy. Od tej chwili proszę nie rozmawiać z nikim na ten temat. Proszę wszystkich odsyłać do mnie.

Quint i Dana odprowadzili Marcję Polk do samochodu i pożegnali.

- Jak oni mogą być tacy bezduszni w North Jersey Power? - zdziwiła się Dana. - Powiedzieć facetowi po takim wypadku, że miał pecha i sam jest sobie winien?

- A wyobraź sobie, co powie ława przysięgłych! Ludzie w tej firmie są nie tylko pozbawieni taktu, ale i głupi.

- Marcia Polk to taka miła, cicha kobieta. Kiedy powiedziała, że nie jest zachłanna i nie chce nikomu dokuczać, pomyślałam, że ona może nie chce, ale te szakale z firmy na pewno chcą - powiedziała Dana. - Cieszę się, że wzięliśmy tę sprawę. Jak myślisz, trafi do sądu?

- Coś ty? Nie są aż tak głupi. Będą chcieli ugody, ale nie pójdzie z nimi łatwo.

- Przecież mogą dostać wysoką karę - zauważyła.

- Najwyraźniej nie zdają sobie z tego sprawy. Musimy z nimi pogadać. Możesz pojechać do szpitala i zdobyć kopie akt Kena? Spotkaj się z nim, pociesz Marcie, pogadaj z lekarzami i pielęgniarkami. Sam bym to zrobił, ale Sarah ma w ten weekend wolne. Nie lubię zostawiać Brady'ego z Carłą.

- Oczywiście. Nie mam nic do roboty i chcę pomóc rodzinie Polków.

- A także dokuczyć tym szakalom - zaśmiał się Quint.

- Może trochę.

- Dokąd się dziś wybieracie? - zapytał Quint Matta i Sarah, którzy trzymając się za ręce, stanęli w drzwiach kuchennych. W czwartkowe i piątkowe wieczory Sarah miała wolne. Również w co drugi weekend Quint sam opiekuje się synem.

Tym razem Sarah ubrała się inaczej niż zwykle. Miała na sobie bardzo krótką spódniczkę, skąpą bluzeczkę i kolczyki - chyba po pięć lub sześć w każdym uchu. Była też mocno umalowana. Efekt był piorunujący. Godzinę wcześniej weszła do swego pokoju jako dwudziestoletnia dziewczyna, teraz wyglądała na trzydzieści pięć lat.

Trzymając syna w ramionach, Quint z ulgą pomyślał, że nie ma córki.

- Idziemy tam gdzie zawsze - odparł Matt. - Coś zjemy, a potem spotkamy się ze znajomymi w klubie Konkrete. Niezły lokal. Na siedemdziesiątej ulicy.

Quint uświadomił sobie, że ulica 70 przebiegała przez Oak Shade. Miał tylko nadzieję, że klub Konkrete nie znajdował się w pobliżu Doll House.

- Uważajcie na siebie - ostrzegł ich.

- Nie martw się - odparła Sarah. - Idziesz z małym do McDonalda?

- McDonald! - zawołał radośnie Brady.

- To wielki entuzjasta dań serwowanych razem z zabawkami z telewizyjnych reklamówek oraz placu zabaw - skrzywił się Quint.

- Nie ma tam niczego lepszego, prawda, mały? - uśmiechnął się Matt. - Quint, możemy wziąć samochód? Twój już wrócił z warsztatu i jest w porządku.

- Jasne. Weźcie go na cały weekend - Quint był zaskoczony, że Mart tak grzecznie zapytał. W dodatku pamiętał o jego samochodzie.

Matt był miłym facetem. Troskliwym i odpowiedzialnym. Nie tak jak on sam w jego wieku - egoista i hulaka. Ciekawe, jacy będący młodsi bracia, kiedy dobiegną dwudziestki. Gdyby tak Austin i Dustin wyrosli na facetów podobnych do Marta? Pomyślał o młodym Tylerze Polku, który uratował życie swemu ojcu. Nie wpadł w panikę i zachował się, jak należy.

Quint spojrzął na Brady'ego. Jak wychować syna na dobrego człowieka? Dręczyło go to pytanie.

Zamyślony odprowadził Sarah i Marta do samochodu. Sarah pocałowała małego.

- Cześć, Brady. Baw się dobrze.

- Pa, pa. - Chłopiec wyglądał na zasmuconego.

- Brady, poproś mamę, żeby poszła z wami do McDonalda. - Dziewczyna przekornie spojrzęła na Quinta.

- Mama! - wesoły uśmiech zagościł na twarzy dziecka. - Mama, tak!

Quint zaczerwienił się.

- Chwyć poniżej pasa, Sarah.

- Zadzwoń do niej. W najgorszym przypadku powie „nie”.

- Ona potrafi powiedzieć o wiele więcej - mruknął Quint, myśląc o Pendersenach i Tildenach.

- Zadzwoń, Quint - Matt poklepał go po plecach. - Kiedy pierwszy raz zadzwoniłem do Sarah, też byłem w strachu, ale zaryzykowałem. Co by było, gdybym stchórzył i nie zadzwonił? Tylko pomyśl.

Boże, bawią się w swaty. Quint osłupiał. Czyżby mieli go za żółtodzioba, chłopca w wieku szkolnym, który nie ma odwagi zadzwonić do dziewczyny? Nie jest też jakimś cholernym emerytem spragnionym towarzystwa kobiet. Choć, prawdę mówiąc, czuł się po trochu każdym z nich.

A teraz Brady będzie bez przerwy myślał o mamie.

Sarah i Matt odjechali. Dziewczyna wychyliła się przez okno.

- Zadzwoń do niej. Brady to doskonały pretekst.

Quint wszedł do domu. Zamierzał zadzwonić. I użyć własnego dziecka, żeby być bliżej tej kobiety. Nigdy przedtem nie manipulował ludźmi. Fakt, że Sarah podsunęła mu ten pomysł, w niczym go nie usprawiedliwia. Poczul się winny.

Nie mogąc uwierzyć w to, co robi, zadzwonił do biura numerów. Numer Rachel nie był zastrzeżony. Quint od razu go wykreślił, a kiedy odebrała, podał słuchawkę dziecku.

- Powiedz „cześć, mamo” - szepnął. Zachowywał się potwornie.

- Cześć, mama - krzyknął mały.

- Brady! - Rachel była mile zaskoczona. - Cześć.

- Cześć, mama - powtórzył chłopiec. Potem stracił zainteresowanie rozmową. Zobaczył na podłodze swój samochodek.

Quint opuścił go na ziemię.

- Cześć, Rachel - powiedział. Po drugiej stronie zapadła cisza. - Brady nie mógł sam zadzwonić, chyba wiesz? - zaśmiał się cicho. - Jest inteligentny, ale ma tylko dwa lata.

- Mógłby - powiedziała Rachel. - Moja siostrzenica umie wykręcić mój numer.

- Mała, sprytna Snowy. Nie chcę bagatelizować jej talentów, ale twój numer jest zaprogramowany.

Quint dobrze pamiętał ich wczorajszą rozmowę. Rachel postanowiła zaakceptować każde zaproszenie, jakie jej złoży w imieniu Brady'ego.

- Brady chce, żebyś poszła z nami do McDonalda - Quint chrząknął. - Wiem, że nie jest to...

- Powiedz Brady'emu, że chętnie pójde - odparła szybko. Miała wrażenie, że spada w przepaść. Cały dzień czuła się okropnie. Prześladowały ją wspomnienia wczorajszego wieczoru i podejrzenia Wade'a co do Dany i Quinta.

- Zaraz po ciebie przyjedziemy. Podaj adres - głos Quinta brzmiał wesoło, a Rachel zdrząła.

Szybko wytłumaczyła mu, jak dojechać.

## *Rozdział ósmy*

**W**ież to, zaraz ci przejdzie - Bob Sheely podał Danie dwie tabletki do ssania - A to pomoże na dłuższą metę - wręczył jej małą białą pigułkę. - Restauracja indyjska?

- Dają ostre jedzenie. Bardzo ostre. Dzięki, tato.

- Rich nie uznaje restauracji, gdzie podają kurczaki i spaghetti?

- Lubi eksperymenty gastronomiczne.

- Musi mieć odporny żołądek - powiedział Bob. - Szczęściarz. I w dodatku można według niego nastawiać zegarki.

Dana westchnęła głośno.

- Idę do siebie. Poczytam trochę.

Zadzwonił dzwonek. Mary Jean Sheely wesoło powitała Wade'a.

- Wade, chyba masz szósty zmysł. Właśnie dostaliśmy list od Tima i Lisy. Przysłali nowe zdjęcia dzieciaków. Na pewno chcesz zobaczyć.

- Jasne.

Dana skrzywiła się. Pewnie myśli, że jest czarujący. Oszust!

Usłyszała głos Wade'a.

- Jest Dana?

Chwyciła ojca za ramię.

- Tato, pokaż mu zdjęcia, a ja ucieknę na górę - szepnęła.

- Nie chcesz go zobaczyć? - Ojciec wyglądał na zdziwionego.  
- Nie. Mam dość tej kreatury. Nie daje mi spokoju. Jeżeli musi spotkać się z kimś z nas, niech idzie do Tricii, Katie albo Emily lub do chłopców. Byle nie do mnie.

Podczas gdy rodzice chwalili się zdjęciami wnuków, wślizgnęła się na schody i do swojego pokoju. Włączyła płytę i sięgnęła po książkę.

Cały czas słyszała głosy na dole, więc ustawiła muzykę głośniej i z uporem czytywała się w zawłości rozpraw w przypadkach poparzeń.

Nigdy nie miała kłopotów z koncentracją. Zatopiła się w teorii odszkodowań za urazy i na dźwięk pukania podskoczyła nerwowo. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, drzwi się otworzyły i stanął w nich Wade Saxon.

Westchnęła ciężko i usiadła, opuszczając książkę na podłogę.

- Nie dajesz...  
- Wiem. Nie dam ci spokoju. Powinienem spotykać się z Emily, Anthonyem albo Brendanem.

Zarumieniła się.

- Nie mogę uwierzyć, że ojciec ci powtórzył - mruknęła ponuro.

- A ja nie wierzę, że to powiedziałaś. Nie rozumiem dlaczego?

Przeszedł przez pokój i usiadł na krawędzi łóżka.

- Co ci jest?

Dana odsunęła się i podkurczyła nogi. Miała na sobie kraciaste spodnie i stary podkoszulek z wypłowiałym logo Carbury College.

Nie była umalowana, a włosy zebrała w koński ogon. Wyglądała tak dziecinnie jak Emily, tylko że Emily zawsze usiłowała się postarzać. Zresztą, co ją obchodziło, jak wygląda. Przynajmniej do wczoraj miała to gdzieś. Ale po słowach Tricii cały jej świat zadrżał w posadach. Nie wiedziała, co z tym wszystkim zrobić.

- Wynoś się z mojego pokoju - jej głos brzmiał zupełnie normalnie. Szorstko, ale zwyczajnie. - Mamo, tato...

- Twoi rodzice kazali mi iść na górę. Mama nie może zrozumieć, że masz mnie dość, a tata w ogóle nie wie, co się dzieje. Powiesz mi czy nie? Co się stało, że zasłużyłem na miano kreatury?

Dana skrzywiła się. Ojciec zbyt dokładnie powtórzył jej słowa. Zdrajca! Skoro rodzice wysłali go na górę, to znaczy, że nie słyszeli jeszcze teorii Tricii.

Bob i Mary Jean Sheely nie zgadzali się na to, aby ich dzieci przyjmowały gości w swoich pokojach, bez względu na porę. Brendan, Anthony i Emily nienawidzili tej zasady. Mówili, że chcą słuchać muzyki z przyjaciółmi, że nie robią nic złego i że inni rodzice pozwalają. Ale Sheely nie zmieniali zdania. Odpowiedź zawsze brzmiała, „nie”.

- Myślałam, że znasz odpowiedzi na wszystkie pytania - warknęła. - Lepiej sobie idź, zanim dostanę napadu furii na tle napięcia przedmiesiączkowego i cię zabiję. Nawet mnie za to nie wsadzą. Wiesz, burza hormonów.

- Dobra. Przepraszam za żarty na ten temat - mruknął przez zęby. - Możemy zapomnieć o wszystkim i zacząć od nowa?
- Jasne. A teraz idź do domu. Muszę poczytać. Cholera, gdzie jest moja książka?
- Wade podniósł książkę z podłogi i przekartkował ją.
- Czytasz o uszkodzeniach ciała?
- Skinęła głową.
- Jadę jutro do Sagertown na północy. Muszę się zobaczyć z klientem, który jest w szpitalu.
- Cormack cię wykorzystuje. Musisz pracować w weekendy? - Przez chwilę chciała mu odwzajemnić uśmiech, ale zmroził ją wyraz jego twarzy. - Jedzie razem z tobą?
- Chyba posuwasz się za daleko? - odparła. - Wiem, że martwi cię ostatnia decyzja Johna Pendersena. Ale z drugiej strony nie ma powodu, aby wszystkie sprawy o odszkodowania w New Jersey trafiły do was.
- Gównu mnie obchodzi wasza nowa sprawa!
- A powinna. Nawet nie wiesz, co to!
- O co ci chodzi? Chyba przesadzasz z tą profesjonalną rywalizacją?
- Może masz rację - przyznała niechętnie. - Ale oboje z Quintem cieszymy się z tego klienta. Sprawa jest warta zachodu, a takie rzadko się trafiają.
- Załóż się, że wspaniały Quinton Cormack uważa, że wszystkie sprawy są warte zachodu. Pewnie przekona cię także, że Misty, ta striptizerka, zasługuje na forsyę Tildenów?
- Dawna striptizerka, to po pierwsze. Po drugie, nie dostanie forsy Tildenów, tylko spadek po mężu. Nie użalaj się nad Tildenami. Każdy z nich ma własny fundusz i ogromne dochody z firmy, nawet jeśli w niej nie pracuje.
- Widzę, że odrobiłaś pracę domową- stwierdził sarkastycznie Wade. - Quinton Cormack pewnie też.
- Żebyś wiedział.
- Rachel sądzi, że ten nowy testament jest fałszywy. Obie z Eve są przekonane, że Quint blefuje i chce zmusić Tildenów do ugody pozasądowej po to, żeby uniknąć...
- Dlaczego Quint miałby podrabiać testament? - przerwała mu niecierpliwie. - To przestępstwo. Ja wiem o tym dobrze, ale ty chyba opuszczałeś wykłady na ten temat.
- Wcale nie, to twój szef coś opuścił.
- Quint działa zgodnie z prawem. Nie zniszczy sobie kariery z powodu Misty Tilden ani nikogo innego - powiedziała zniecierpliwiona. - Testament jest prawdziwy, Wade. Wiem, bo pomagałam Quintowi w jego przygotowaniu. Uczył mnie, jak to zrobić, żeby był nie do podważenia. Lepiej przekonaj o tym Rachel i ciotkę, bo wyjdą na idiotki w sądzie.
- Nigdy nie mówisz do mnie po imieniu - przerwał jej zdumiony.

Zarumieniła się.

- Inaczej nie zwróciłbyś na mnie uwagi. Próbuję powiedzieć ci coś bardzo istotnego o tym testamencie. Rozumiesz?

- Boże! - Wade oparł się o zagłówek i wyciągnął nogi na łóżku. - Nie chcę tego słuchać. Miałem wyjątkowo parszywy dzień, a jeszcze ty usiłujesz mi udowodnić, że Mistry ma wygraną w ręku. Powiedz szczerze. Czy chcesz mnie wyprowadzić z równowagi tak, jak to robi Quint z Rachel i ciotką Eve?

- Nie, nie chcę - powiedziała cicho Dana. - Nasza przyjaźń jest ważniejsza od pracy, pamiętasz?

- Tak - odruchowo wziął ją za rękę. - Dzięki za ostrzeżenie. Nie sądziłem, że Cormack chce zrobić numer z fałszywym testamentem, ale Rachel i Eve były pewne.

Dana delikatnie zabrała dłoń. Wstała i podeszła do okna. Skrzyżowała ręce na piersi i nagle uświadomiła sobie, że nie włożyła stanika. Spojrzała na Wade'a leżącego na łóżku. Miał na sobie dopasowaną koszulkę w paski i spodnie khaki obciskające wąskie biodra, płaski brzuch i długie nogi.

Poczuła, że robi jej się gorąco, a nabrzmiewające sutki sygnalizowały ogarniające ją podniecenie. Zamknęła oczy i odwróciła się do niego plecami.

To niemożliwe!

A jednak. Pragnęła Wade'a Saxona. Po co się oszukiwać.

- Słuchaj...

Jego nonszalancki ton oznaczał, że nie odczuwał tego samego co ona. Zerknęła na niego ukradkiem i upewniła się, że ma rację. Patrzył w sufit. Ręce położył pod głową i nawijał o kuzynce, ciotce i testamencie Tildenów.

Nie miał pojęcia o tym, że tak bardzo pragnęła, aby jej dotknął. Przez jedną krótką chwilę zastanawiała się, co by zrobił, gdyby podeszła, położyła się na nim i zaczęła go całować. Piękne marzenie, ale niestety nierealne.

Poczuła piekące łzy w oczach. Jeżeli Tricia miała rację i Wade rzeczywiście jej pragnął, to chyba sam jeszcze o tym nie wiedział. I pewnie nigdy się nie dowie. Dana na zawsze pozostanie siostrą i przyjaciółką, powiernicą opowieści o kolejnych kobietach w jego życiu. I skrycie cierpiąc katusze, będzie na próżno marzyła, by go dotykać i czuć jego dotyk...

Kolejne kobiety... Dana nagle przypomniała sobie jego randkę z Jennifer Payne.

- A ty co tutaj robisz? - odwróciła się gwałtownie. - Gdzie jest Jennifer? Dlaczego nie jesteś...

- Litości! - podniósł rękę, aby zatrzymać potok jej słów. - Powiedziałem ci, że miałem potworny dzień, a ty mi wyjeżdżasz z tańczącą Jennifer!

- Poszedłeś do klubu Konkrete? - skupiła uwagę na czymś nowym.

- No, użyj sobie. Ostrzegałaś mnie. Powinienem być posłuchać i odwołać tę randkę. Ale ze mnie idiota.

- Nie udała się? - nawet nie próbowała ukryć zadowolenia.



- Nie musisz uśmiechać się tak okrutnie. Było fatalnie! Od chwili kiedy wskoczyła do samochodu, upierała się, żeby jechać do tego klubu. Po drodze zrobiła przegląd moich płyt i nie znalazła niczego ciekawego. Pewnie zastanawiała się, co robi z facetem, który słucha Tony'ego Benneta.

- Biedna Jennifer.

- Daruj sobie ten współczujący ton. To ja jestem ofiarą. Musiałem przecierpieć godzinę w piekle techno. Ta niby-muzyka to jakaś komputerowa mieszanina dźwięków z całkowitym pominięciem konwencjonalnych instrumentów muzycznych. Boże, ratuj! I te niebiesko-białe mrugające światła. O mało nie oślepiłem. Mógłbym potem wystąpić o odszkodowanie.

- Tańczyłeś?

Wstał gwałtownie i zrobił kilka nerwowych kroków.

- Znów posuwasz się za daleko, Sheely.

Roześmiała się. Im bardziej się złościł, tym bardziej chciał wykazać, że to on jest górą.

- O, nawet teraz poruszasz się z gracją- drażniła go, nadal się śmiejąc.

- Szkoda, że Jennifer nie może cię zobaczyć.

- Śmieję się, śmieję. Bo... - złapał ją za rękę i mocno przytrzymał. - Bo...

Nie dokończył. Ich ciała znalazły się blisko siebie. Spojrzał jej w oczy i nagle żartobliwa atmosfera słownej potyczki ustąpiła miejsca rosnącemu napięciu. Za późno zdał sobie sprawę, że to było coś więcej niż zwykła utarczka słowna.

Oszołomiony patrzył na jej twarz. Miała białą, gładką skórę i delikatne, piękne rysy. Spojrzał na usta. Nigdy wcześniej nie zwrócił uwagi, jak kształtne i kusząco namiętne były jej wargi.

Ich spojrzenia się spotkały, a w jej oczach zobaczył lęk podobny do swego. I coś jeszcze - sympatię, ciekawość i... podniecenie.

Wiedział już, jakiego rodzaju napięcie pojawiło się pomiędzy nimi. Zastygli oboje w bezruchu.

- A więc o to chodzi? - wyszeptał zdumiony.

- Nie wiem, o czym mówisz - odpowiedziała na wszelki wypadek. Mogła się mylić.

- Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, co by było, gdyby... gdybyśmy my...?

W jego głosie zabrzmiała nuta ciekawości i Dana uśmiechnęła się delikatnie. Wiedziała, że ta myśl była dla niego całkiem nowa. Tak jak i dla niej w chwili, kiedy usłyszała słowa Tricii.

Nadal nie była niczego pewna i nie potrafiła go zachęcić.

- Byłoby dziwnie - zawahała się.

- Dziwnie - powtórzył. To brzmiało bezpiecznie, choć z doświadczenia wiedział, że gra, którą prowadzili - a była to gra - nigdy nie była bezpieczna.

- Jeden pocałunek? - zapytał przymilnie. - Tylko jeden, żeby zobaczyć, jak mogłoby być.

Rozchyliła usta, chcąc odpowiedzieć, ale zmieszana jego natarczywym spojrzeniem, skinęła tylko głową.

Serce Wade'a biło jak oszalałe, gdy ich wargi zetknęły się delikatnie. Odsunął się i spojrzał na nią.

Była taka drobna, delikatna, krucha i bardzo kobieca. Dlaczego wcześniej tego nie zauważył. Jeszcze raz obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

Miała zgrabne nogi. Może dzięki wielu fizycznym ćwiczeniom i gimnastyce. Czasami przecież ćwiczyli razem. Biegali, pływali, jeździli na rowerze, na wrotkach i na nartach - po śniegu i po wodzie. Dana nigdy nie narzekała tak jak inne znane mu kobiety. Przecież była siostrą Tima. I choć widywał jej gołe nogi już dawniej, teraz na ich widok ogarnęła go tajemnicza fala gorąca.

Patrzył na drobne sutki odciskające się pod koszulką. Dzieliły ich dwie warstwy ubrania, a jednak czuł jej podniecenie. Pragnął jej dotknąć i nie wiedział, czy się odważy. Nie wiedział, co robić i jak daleko może się posunąć. Dana stała nieruchomo. Nigdy jeszcze nie byli tak blisko siebie, ale dziewczyna nie dawała mu żadnych wskazówek. Nie zachęcała go ani nie odpychała.

Zdobył się wreszcie na odwagę i ponownie ją pocałował, a gdy poczuł zmysłowość jej reakcji, ogarnęła go miła fala rozkoszy.

Policzki Dany zaróżowiły się. Opuściła głowę. Wade palcem uniósł jej brodę i spojrzawszy w oczy, mruknął:

- Co my robimy? - Jego aksamitny, niski głos działał jak afrodyzjak. Dana nie potrzebowała dodatkowych podnieć. Nigdy w życiu nie była tak podekscytowana. Gdyby mogła jasno myśleć, może poczułaby strach, ale podniecenie było silniejsze.

- Nie wiem. Ale cokolwiek to jest, róbmy to - szepnęła.

- Tak - zgodził się. Jej odpowiedź zabrzmiała cudownie.

Objął ją ramionami. Najpierw delikatnie. Potem jej ciepło i krągłość ud zadziały na każdą komórkę jego ciała. Mocniej przycisnął ją do siebie. To było jak musujący szampan.

- Pocałuj mnie - wyszeptał. Musnął jej usta w delikatnym pocałunku, a gdy rozchyliła wargi, całował ją coraz namiętniej.

Dana przylgnęła do niego całym ciałem i lekko westchnęła ogarnięta pożądaniem.

Gdy nagle odsunął się od niej, poczuła zawód i niechętnie otworzyła oczy. Wade przekręcał właśnie klucz w zamku. Sekundę później znów była w jego ramionach. Przeszyła ją dreszcz.

- Wade, nie możemy. - Nigdy jeszcze jej głos nie brzmiał tak fałszywie. Słowa przeczyły uczuciom i sile, z jaką do niego lgnęła.

Zauważył to. Przesunął dłońmi po jej ramionach.

- Dlaczego, Dana?

- Powiedziałeś do mnie Dana? - W jego ustach zabrzmiało to całkiem miło. W tej chwili przestała zazdrościć imienia Tricii i Sarah.

- A jak mam zwrócić twoją uwagę? Chcę powiedzieć coś bardzo ważnego. Ty też nazwałeś mnie po imieniu, i to dwa razy w ciągu wieczoru. - Ale ja i tak myślę wyłącznie o tobie. - Poczwała na twarzy jego ciepły oddech. - Chcę cię jeszcze raz pocałować.

Chciał o wiele więcej. Wiedział już, jak cudownie smakują usta, i pragnął poznać odpowiedzi na inne dręczące go pytania. Co ona lubi? Głaskanie, drażnienie? W jaki sposób ma to robić, by sprawić jej rozkosz? Krzyczy czy pojekuje podczas szczytowania? Na tę myśl sam jęknął cicho.

Objął ją w pasie, potem dotknął bioder. Całując jej twarz, pieścił naga, gładką skórę pod koszulką. Uśmiechnął się, gdy westchnęła cicho.

- Przestań - wyszeptwała. Ale palce wczepiła mu w ramiona i wcale nie chciała, aby przestał.

- Mam tego nie robić? - Podniósł jej koszulkę, a dłonie wędrowały coraz wyżej. Objął nagie piersi i znów usłyszał, jak wzdycha.

Wyglądała na przestraszona. Nie chciała, żeby się go bała.

- Nigdy cię nie skrzywdzę, Dano - powiedział szorstkim głosem. - Nie bój się.

Ale Dana była przerażona. Przecież to Wade, przypomniała sobie. Jej najlepszy przyjaciel, kolega Tima. Wade, który od tak dawna był częścią jej życia. On, który zawsze mówił, że nigdy nie będzie się z nikim wiązał. Przecież spotykał się z wieloma kobietami i cenił sobie wolność. Nie potrzebował stałych związków.

Fizyczna bliskość stała się trudna do zniesienia. W wieku dwudziestu sześciu lat była jeszcze dziewczyną. Nie interesował jej przypadkowy seks, choć to bardzo staromodne. A jeżeli Wade się o tym dowie...

Wzdrygnęła się na samą myśl. Wyśmiej ją bez litości? Będzie jej współczuł? Czy też dozna szoku? To nieodwoalnie zrujnuje ich przyjaźń. Nie będą się już dobrze czuli w swoim towarzystwie.

Dana nie chciała stracić przyjaciela. Lubiła go bardzo i tęskniłaby za nim.

Podczas gdy rozważała wszystkie najgorsze scenariusze, Wadę próbował rozwiązać te wątpliwości. Przyłgął ustami do jej warg, a pocałunek pozabawił ją oddechu i nie pozwolił myśleć o niczym innym.

Czuł, jak jej ciało mięknie w jego objęciach, jak poddaje mu się z jakąś pierwotną kobiecą uległością. Było to niesamowicie erotyczne przeżycie.

Chciał tego, zaczął to, a rzeczywistość go oszołomiła. Nagle przestała być jego najlepszą kumpelką, zabawną, uroczą siostrzyczką. Teraz była Daną, seksowną, podniecającą kobietą, której pocałunek działał na niego jak żaden inny. Zrozumiał, że nigdy nikogo tak nie pragnął jak jej, teraz i tutaj. I nie chodziło tylko o pożądanie. Było coś jeszcze, coś więcej. Czuł to, ale nie rozumiał. Coś subtelnego, co wykraczało poza czystą chęć seksualnego spełnienia...

Kiedy w końcu niechętnie oderwał wargi od jej ust, oboje oddychali ciężko. Patrzył na nią, jakby widział ją po raz pierwszy.

- Jesteś taka piękna - powiedział. Przytulił ją do siebie. - Czujesz, jak bardzo cię pragnę? - Jego ciało drżało z pożądania i słodkiego oczekiwania. - Dana, pragnę cię tak mocno.

Nie mógł już czekać. Wziął ją na ręce, zaniósł do łóżka i położył delikatnie. Przyjęła na siebie ciężar jego ciała.

- Saxon-jęknęła.

Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale nie była w stanie zebrać myśli. Nigdy dotąd nie czuła się tak bezradna i to było cudowne.

Objęła go ramionami, ugięła kolana, a on znalazł się pomiędzy nimi. Byli tak blisko. Rozdzielały ich tylko warstwy ubrań. Podniecony, delikatnie ocierał się o najwrażliwsze części jej ciała, wzbudzając w niej niepohamowaną żądzę. Nie wiedziała, że jest do tego zdolna.

Gdy podciągnął do góry koszulkę i ustami dotknął różowego sutka, Dana jęknęła i zatopiwszy palce w gęstych włosach, przycisnęła jego głowę do piersi. Pieścił je językiem i ssał, a ona przytulała się, zachęcając go i cicho prosząc o jeszcze.

- Te ciuchy - wyszeptęła niezrozumiale. Drażniło ją ubranie. Pragnęła czuć jego nagą skórę na swojej.

Drżącymi dłońmi wyciągnęła mu koszulkę ze spodni i dotknęła ciepłej, gładkiej skóry na plecach. Jego mięśnie tężyły pod tym dotykiem. Kręciło jej się w głowie od siły i zapachu męskiego ciała. Odurzona, zrobiła coś, na co nie odważyłaby się nigdy przedtem. Przesunęła jedną dłoń do przodu i dotknęła włosów na brzuchu, tuż pod paskiem jego bokserów. Sięgnąwszy głębiej, natknęła się czubkami palców na coś gładkiego i pulsującego. Przestraszona nagle cofnęła rękę.

Wade zadrżał na całym ciele i chwycił ją za nadgarstek. Chciał, żeby go dotknęła całą dłonią. Nagle przypadkiem spojrzął jej w oczy.

To, co zobaczył, sprawiło, że puścił jej dłoń i odsunął się. Dana wyglądała jak mała, przerażona dziewczynka. Nic dziwnego! Namówił ją na pierwszy pocałunek. Obiecał, że będzie tylko jeden. A potem o mało nie rzucił się na nią w jej własnym domu. Boże! Tim zabiłby go za to, że potraktował Danę jak łatwą zdobycz, wyzwawszy go przedtem od najgorszych świi.

Ale to nie było tak! Wade nagle oburzył się sam na siebie. Ku swemu przerażeniu nie znajdował jednak usprawiedliwienia tego, co chciał zrobić Danie Sheely.

- To szaleństwo. - Zdjął nogi z łóżka i usiadł, ukrywając twarz w dłoniach. - Po prostu nie mogę.

Myśląc o tym, co się stało, czuł się jak zdrajca. Wstrętny i niegodziwy oszust. O mały włos zerwałby ubranie ze swojej przyjaciółki i zarazem siostry najlepszego przyjaciela. Chciał kochać się z nią w jej własnym łóżku!

W domu, gdzie Bob i Mary Jean Sheely siedzieli i spokojnie oglądali telewizję.

Zdradził ich tak, jak zdradził Danę i Tima i całą rodzinę Sheelych!

- Czuję się jak szczur - wycedził przez zęby. - Nie wiem, jak mam się nazwać inaczej. Czy jest coś gorszego od szczura?

Dana leżała na plecach, myśląc o tym, co między nimi zaszło. Dzika namiętność, nieodparta chęć całowania go, dotykania, szalone pragnienie, które nadal wypełniało jej ciało - i nagle on się wycofuje.

Zaniknęła oczy i znów poczuła ból. Widocznie Wade jej zwyczajnie nie chce. Aby więc zachować resztki ich przyjaźni i uratować własną dumę, musi udawać, że nic się nie stało, że nie czuje się odrzucona i że wszystko jest w największym porządku.

- Jakie zwierzę jest gorsze od szczura? - Co właściwie masz na myśli? Quint mówi, że grunt to wyrażać się jasno.

Wychowała się w dużej rodzinie, lecz w małym domu. Dlatego nauczyła się, jak zdobywać odrobinę prywatności w trudnych warunkach. Od lat ukrywała uczucia i emocje, aby nie być obiektem żartów i wymówek. Teraz ta umiejętność mogła się okazać użyteczna. Nie pozwoli, by Wade domyślił się, jak bardzo zabolęła ją odtrącenie.

- Zastanówmy się - powiedziała. - Ponieważ szczur jest ssakiem, to niżej na tej drabinie jest wąż, potem węgorz, jeszcze bardziej ohydny...

- Sheely...

- Co mam jeszcze wymienić? Robaki? Może karaluch jest gorszy od szczura? A idąc jeszcze dalej, wirusy? Może więc jesteś wywołującym choroby wirusem?

Wade roześmiał się.

- Czuję się jak na lekcji biologii.

- Widocznie zapomniałaś, że miałaś słabe wyniki z biologii - usiadła i po chwili wstała z łóżka, specjalnie poruszając się lekko i swobodnie. - Tim pamięta same dwójki, bo nie zaglądałaś do książki. Chyba skrycie podziwiał twój fart.

- Wcale nie. Tim uważał, że jestem głupi, nie dbając o oceny. Zawsze namawiał mnie, abym traktował naukę poważniej - Wade odczuł dźwięk własnych słów jak uderzenie.

Ignorował uwagi Tima latami i co? Dokąd go to zaprowadziło? Przed chwilą chciał uwieść jego rodzoną siostrę.

Nic dziwnego, że czuł się podle.

Dana stanęła przed lustrem i dokładnie usunęła ślady ich namiętnych pocałunków. Uczesała włosy, upudrowała twarz i pomalowała usta błyszczącym.

Wzrok miała pusty, beznamiętny. Nic nie zdradzało jej prawdziwych uczuć. Zerknęła ukradkiem na Wade'a siedzącego nieruchomo na łóżku.

- Słuchaj - zaczął znowu - postąpiłem źle i nienawidzą siebie za... za...  
- To, co mówisz, niezbyt mi pochlebia. Najpierw mnie całujesz, a teraz się za to nienawidzisz. Słyszałam, że to podobno działa na kobiety, ale moim zdaniem nawet najbardziej wyrozumiała z nich miałaaby dość.

- Nie możesz być przez chwilę poważna? - Wade był wyraźnie zniecierpliwiony. - Jak mam przeprosić, skoro bez przerwy ze mnie żartujesz? I do tego złośliwie!

- Nie musisz przeproszać.

Odwrociła się ku niemu zadowolona, że udało jej się opanować emocje. Niczym się nie zdradziła. Była widać świetną aktorką.

- Za dużo dzisiaj wypiął - dodała wesoło. - Ten hałas i światła w klubie Konkrete wytrącają z równowagi. Oboje trochę przesadziliśmy, może z ciekawości. No więc pocałowaliśmy się. Wielka mi rzecz.

Wade patrzył na nią zdumiony. Mówiła takim zblazowanym tonem. Taka spokojna i obojętna! Zupełnie jakby ich pocałunki i pieszczoty nic dla niej nie znaczyły. Jakby nie rozпалиła go do białości, dając przedsmak tego, co mogło nastąpić. Nigdy przedtem tak się nie czuł.

- Wielka mi rzecz? - powtórzył. Stał przed nią, starając się zapanować nad swoim wzburzeniem. - Chcesz powiedzieć, że zalałaś się w knajpie i dlatego mnie pocałowałaś?

- Właśnie.

- No tak. Wszyscy wiedzą, ta ich wódka... a może to był burbon... uderza do głowy...

- Ani wódka, ani burbon - przerwała mu chłodno. - Piłam coś innego, czego wcześniej nie próbowałam. Jakiś specjał, coś jak greckie ouzo.

- Ouzo z Bangladeszu?

- Nazywają to jakoś inaczej.

Kłamała jak z nut, lecz bała się, że Wade odgadnie prawdę. W restauracji nie podawano alkoholu. Można było przynosić własne butelki, ale nie zaważyła, żeby ktoś to robił. Pewnie dlatego, że ludzie nie wiedzieli, jakie wina należy pić do podawanych potraw.

Wade miał dziwną minę.

Czuł się nieswojo. Miał ochotę rzucić ją na łóżko i kochać się z nią, a potem udusić.

Jednak nawet jej nie dotknął. Dała mu jasno do zrozumienia, że nic dla niej nie znaczy. Po prostu był partnerem w niewiele znaczącym eksperymencie.

Pocałowaliśmy się. Wielka mi rzecz. Jej słowa dzwoniły mu w uszach. On powiedziałaby coś takiego kobiecie, która źle zrozumiałszy jego zaloty, uznałaby zwykłe pożądanie za coś głębszego. Z roztargnieniem popatrzyła na zamyśloną dziewczynę pod oknem i poczuł ogarniający go smutek.

- Mam nadzieję, że pozostaniemy przyjaciółmi.

- Oczywiście - zapewniła go gorąco i natychmiast zaatakowała. - A dlaczego nie mielibyśmy nimi pozostać?

Wade zachmurzył się. No właśnie, dlaczego nie?

- Dana, telefon do ciebie! - zirytowana Emily zaczęła dobijać się do drzwi. - Otwórz! - szarpnęła za klamkę.

Dana i Wade spojrzeli na siebie niezadowoleni. Wade szybko przekreślił klucz i Emily wmaszerowała do środka w towarzystwie kilku dziewczyn w swoim wieku. Wszystkie miały podobne fryzury i ubrania.

- Masz - podała Danie słuchawkę. - Rozmawialiśmy z Joshem, kiedy telefonistka włączyła się i powiedziała, że to pilny telefon - Emily była wyraźnie zła, jej koleżanki również. - Josh pytał, jaka to pilna sprawa i co miałam mu powiedzieć?

- Może to rzeczywiście coś pilnego - zasugerował Wade. - A w ogóle co Josh ma do tego?

Emily skwitowała jego obecność pełnym cierpienia westchnieniem. - Tylko nie gadaj za długo, Dana. Musimy oddzwonić do Josha.

- Kumpie sąu niego - powiedziała jedna z dziewczyn, uzasadniając konieczność natychmiastowego udostępnienia im telefonu. - Musimy porozmawiać.

- Uprawiacie seks przez telefon? W waszym wieku? - zdziwił się Wade.

- Ale z ciebie świntuch! - fuknęła Emily i wypadła z pokoju, a jej stadko za nią.

- Halo - Dana usłyszała w słuchawce głos Shawna.

- Dana, pamiętasz, że pożyczam dziś twój samochód? Mogę go zatrzymać do rana? Bo jakbym nie dotarł do domu na śniadanie i rodzice zapytają o mnie... to powiedz...

- Chwileczkę - przerwała mu, zerkając z niezadowoleniem na Wade'a, który nadal był w pokoju i bacznie ją obserwował. Chciała się go pozbyć.

- Wade, to prywatna rozmowa. Możesz wyjść?

Odczuł to jak kolejny cios poniżej pasa. Chłód w jej głosie, obojętność pięknych niebieskich oczu zraniły go głęboko. Wade domyślał się, kto jest tajemniczym rozmówcą.

Oczywiście Quinton Cormack. Nie kazałaby mu wyjść, gdyby to był Rich Vicker, koleżanka lub ktoś z rodzeństwa. Tylko telefon od Cormacka - jej domniemanego kochanka - mógł sprawić, że nie chciała, aby został.

Dana odwróciła się tyłem i ściszyła głos. Wade wyszedł z pokoju.

- Już jestem - powiedziała do Shawna. - Więc co mam powiedzieć mamie i tacie, skoro nie zamierzasz wrócić na śniadanie?

- Nic się nie martw. Powiedz, że jestem u Grega. Będzie dobrze.

- Potrzebuję samochodu na jutro na dziesiątą rano. Muszę jechać do...

- Zwróć go. Obiecuję. Dzięki. Jesteś wspaniała.

- Shawn. Gdziekolwiek jesteś i cokolwiek robisz, uważaj.

- Jasne - obiecał ochoczo. - Wiesz, że my, Sheely, nie łamiemy pewnych zasad.

Czyżby? Pomyślała Dana ze smutkiem. A jakie to były zasady? Wspomniała przygodą z Wade'em. Jeżeli jakieś w ogóle istniały, to dotyczyły również oddzielenia seksu od przyjaźni.

Głupio je złamali w chwili, gdy pełni pożądanego spojrzeli sobie w oczy - przekroczyli granicę.

Jeden pocałunek - poprosił tak ciepłym i zmysłowym głosem, że nie potrafiła mu się oprzeć. Tylko jeden, żeby zobaczyć, jak to jest.

A potem ją pocałował i kompletnie straciła głowę. Zadrzała.

- Może nie łamiemy zasad, Shawn. Przynajmniej staramy się. Ale inni je łamią. Obiecuj, że... - nie dokończyła. Usłyszała, jak jej brat mówi coś cicho do kogoś po drugiej stronie.

Wiedziała, że Shawn obieca jej wszystko, aby móc skończyć jak najszybciej rozmowę. Ciekawe, z kim był?

- Uważaj, Shawn-powtórzyła.

## *Rozdział dziewiąty*

**B**rady Cormack nie był zmęczony i nie miał zamiaru iść spać. Siedzieli na kanapie i Quint obserwował dziecko. Wykapane i ubrane w piżamkę w dinozaury siedziało na kolanach Rachel i po raz czwarty lub piąty oglądało tę samą bajkę.

Uczestnicząc aktywnie w tym, co działo się na ekranie, mały spodziewał się również, że pozostali będą bawić się razem z nim. Rachel cierpliwie odpowiadała na niekończące się pytania.

Quint podziwiał jej samozaparcie. Kiedy on oglądał z synem bajki, zwykle czytał ukradkiem, robił notatki dotyczące jakiejś rozprawy lub przeglądał katalogi wysyłkowe. Wszystko, byle się nie nudzić. Brady oczywiście przytąpywał go na tym i domagał się pełnej uwagi. Objemował twarz ojca małymi rączkami i odwracał ku sobie.

Teraz nie musiał tego robić. Rachel patrzyła tylko na niego. Nie odwracała głowy, a dziecko było zachwycone.

Każdy facet byłby zachwycony, pomyślał Quint wesoło. Być w ramionach Rachel, patrzeć w jej orzechowe oczy. Każdy poczułby się jak ten jeden jedyny, najważniejszy na świecie. Mały Brady ściągnął na siebie całą jej uwagę i wręcz macierzyńskie zainteresowanie, a Quint marzył o tym, aby to jego objęła i na niego spojrzała. Pragnął wszystkiego, co mogła dać.

Błądząc wzrokiem po jej szyi, uśmiechnął się, widząc ciemny purpurowy ślad, jaki zostawił na niej poprzedniego dnia. Kiedy wczesnym wieczorem



rem przyjechał po nią synem, miała na sobie luźne beżowe spodnie i granatowy golf, pomimo że temperatura na zewnątrz wynosiła około dwudziestu pięciu stopni...

Brady od razu poczuł się w jej mieszkaniu jak u siebie. Biegał po salonie, włąził na sofę i skakał. Quint zażartował z golfowego kołnierza.

- Narkomani noszą długie rękawy w lecie, żeby nie było widać śladów po zastrzykach.

Rachel wyglądała na zakłopotaną.

- Przyszedłeś porozmawiać czy mnie obrażać?

- Lubię wyprowadzać ludzi z równowagi - przyznał. - Dzięki temu zdobywam cenne informacje.

- I poznajesz nieprzewidywalne reakcje - dodała ponuro. - Pamiętam, jak odpytywałeś Pendersena w sądzie. I nigdy nie zapomnę, że przegrałam sprawę dlatego, że jego odpowiedzi przed ławą przysięgłych były po prostu fatalne.

- Nie mam ochoty rozmawiać o Pendersenie - mruknął Quint. - Brady, złaż ze stołu. - Mały wgramolił się na stolik i rozglądał dookoła, kombinując, co zrobić dalej.

- Nie - zawołał radośnie.

- Jego ulubiona odpowiedź - skrzywił się Quint.

- Wszystkie dwulatki uwielbiają mówić „nie”. To znak, że stają się niezależne. Normalny etap w rozwoju.

- Dzięki, doktor Ruth. Znajomość teorii o despotycznych dwulatkach na pewno mi pomoże.

- To słowa doktor Brazelton, pediatry. O ile wiem, Ruth jest seksuologiem.

- Tak? A ja sądziłem, że się przekwalifikowała. Występowała w jednym z programów, które Sarah ogląda, i przysięgam, że mówili o dzieciach. Brady, złaż natychmiast! - Quint ruszył w stronę dziecka, które wędrowało po stoliku, o mało nie zrzucając na podłogę leżących na nim książek.

- Nie - upierał się mały.

Zanim Quint zdołał go chwycić, Brady skoczył na sofę i na czworakach dopeźnął do Rachel.

- Mama, weź! - zażądał, chichocząc.

Roześmiana Rachel podniosła go do góry.

- Chyba cię przechytrył, tatuśku. - Dziecko usadowiło się wygodnie i zaczęło oglądać jej złote kolczyki.

- Kolczyk - powiedziało w końcu, a Rachel skinęła głową.

- Dobrze. Widzę, że zapamiętałeś.

- Brady wie, co to są kolczyki - powiedział sucho Quint. - Sarah ma ich tuziny. Obwiesz się jak choinka, ale oczywiście taki stary piernik jak ja nie zna się na modzie.

- Mogło być gorzej. Mogłaby mieć kolczyk w nosie albo na powiece...

- Prześni - przerwał jej. - Może to modne, ale dostaję dreszczy na samą myśl o przekłuwaniu różnych części ciała.

- Prześni - powtórzył Brady. Paluszkami dotykał najpierw kolczyków Rachel, potem golfu. Odchylił go i zobaczył to, co tak bardzo starała się ukryć.

- Kuku... - powiedziała. - Nie boli.

Rachel zarumieniła się gwałtownie, nie będąc w stanie nad tym zapanować. Quint z zainteresowaniem się natychmiast. Podeszedł do niej i palcami dotknął śladu na szyi.

Drgnęła pod dotykiem jego dłoni. Znow robiło się za bardzo intymnie. Jego bliskość obudziła wspomnienia poprzedniego wieczoru, które cały dzień starała się w sobie tłumić. Oczywiście bezskutecznie. Od czasu do czasu przypominała jej się tyrada Eve i sprawa Tildenów, ale przeważnie jej myśli krążyły wokół Quinta Cormacka.

Rachel przełknęła ślinę. Przez cały dzień prześladowały ją erotyczne fantazje. A teraz ten bohater jej snów na jawie siedział tuż obok. Dotykał jej. Sprawiał, że drżała, a krew w jej żyłach płynęła szybciej. W samoobronie mocniej zacisnęła ramiona wokół dziecka i odsunęła się od Quinta.

- Chodźmy coś zjeść, Brady - powiedziała z entuzjazmem.

- Jeść, jeść - ucieszył się mały.

- Może przebierzesz się w coś wygodniejszego - w głosie Quinta słychać było kpinę i rozbawienie.

Gdy odwróciła głowę i spojrzała mu w oczy, uniósł brwi w udawanym zdziwieniu.

- Skoro już widziałem, co ci własnoręcznie zrobiłem... nie musisz się tak ukrywać.

- Twoje ręce nie miały z tym nic wspólnego - odpowiedziała i zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

Nie chciała, by to zobaczył, ale skoro już tajemnica się wydała, powinna zareagować ostrzej. Cały dzień męczyła się w ciepłym swetrze, wzbudzając powszechne zdumienie.

- Może piętnowanie kobiet za pomocą ust to twój obyczaj, ale mnie tym nie oczarowałeś, Quinton - powiedziała złowrogo. - Jestem za stara na takie...

- To nie jest zwyczaj i doskonale rozumiem, że nie jesteś oczarowana. - Przynajmniej nie tak, żeby wszyscy widzieli. - Przesunął się bliżej i pogłaskał ją po włosach. - Przepraszam, Rachel. To się już nie powtórzy... - i musnąwszy jej skroń, dodał szeptem: - Przynajmniej nie tak, żeby wszyscy widzieli.

Rachel wydała cichy jęk. Jednak nie potrafiła mu się oprzeć.

- Potrzymam Brady'ego, a ty się przebierz - powiedział i wziął dziecko z jej ramion.

Jak odurzona Rachel poszła do sypialni i po chwili pojawiła się ubrana w brzoskwińową sukienkę. Dekolt miała skromny, ale sukienka była bardzo krótka. Zwykle nosiła dłuższe rzeczy.

Quint zastanawiał się, jakim cudem potrafiła połączyć wygląd seksowny z eleganckim. Samo patrzenie na nią pobudzało go do tego stopnia, że czuł się cały naelektryzowany.

Purpurowy znak na szyi był bardzo widoczny, mimo że próbowała zatuszować go makijażem.

- Nie chciałem tego zrobić, Rachel, i nie dziwię się, że jesteś zła. - Dotknął śladu na szyi. - Może nie powinienem ci o tym mówić, ale masz na mnie niesamowity wpływ. Kiedy jesteśmy razem, nie potrafię myśleć normalnie.

Zrobiło jej się gorąco, miło i czuła się bardzo seksy... do momentu, kiedy jej racjonalny umysł wysłał kolejny sygnał. Quint jest sprytny, pomyślała.

Doskonale wie, co powiedzieć i jak, aby uzyskać pożądaną reakcję i odebrać jej spokój. Profesjonalnie manipulował ludźmi w nieszczęsnej sprawie Pendersena, a teraz wykorzystuje swoje umiejętności, aby pokonać ją także poza salą sądową. Spoglądała na niego z mieszaniną podziwu i niechęci.

Nie będzie marionetką w jego rękach, zbuntowała się. Nie pozwoli mu się zdominować. Podniosła Brady'ego, chwyciła torebkę i ruszyła w stronę drzwi.

- Mam nadzieję, że ten mój wpływ nie wyprowadzi cię z równowagi w trakcie sprawy Tildenów. Kiedy przegrasz, mógłbyś mnie obarczyć winą. - Ton jej głosu mówił wyraźnie, że mu nie uwiaryła.

Quint skrzywił się. Nie atakował jej, więc poczuł się urażony, że tak źle odebrała jego słowa.

- Sprawa Tildenów nie ma z nami nic wspólnego. Ani sprawa Penderse-  
na - dodał z nadzieją w głosie.

- Ale będzie miała, jeżeli staniemy w sądzie przeciwko sobie.

Podeszli do samochodu. Rachel trzymała Brady'ego.

- Jeżeli Tildenowie zechcą podważyć testament, wasza kancelaria będzie musiała walczyć w sądzie.

- Zobaczymy - odparła.

Był taki pewny siebie, jakby wyliczał fakty: George Washington był pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych, Dzień Niepodległości jest czwartego lipca, kancelaria Saxonów oberwie w sądzie. Od niego!

- Kochanie, ja to wiem - powiedział, sadzając synka w foteliku na tylnym siedzeniu samochodu. Dużego, rodzinnego samochodu marki Merkur, którym zastąpił swoją czerwoną corvette, gdy zamieszkał z nim Brady.

Rachel usiadła z przodu.

- Powiedz swojej ciotce, że Tildenowie powinni spłacić Misty. Sądzę, że nie zależy jej na mieszkaniu w Lakeview do końca życia. Jeśli chcą odzyskać rodzinny dom i to olbrzymie muzeum, to powinni jej zapłacić.

- To właśnie zamierzasz powiedzieć Eve i Tildenom, kiedy się spotkacie? Przecież cię wyśmieją.

- Popełnił błąd. Duży błąd, Rachel - Quint wzruszył ramionami i zapalił silnik. - Wiem, że powiem coś banalnego, ale ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. Tak będzie w tej sprawie.

- Włóż to między bajki. Nikt nie uwierzy w ten blef- powiedziała Rachel. - Prawie udało ci się mnie zdenerwować, chociaż wiem, że ten testament jest...

- Wyjść- zażądał Brady.

Rachel spojrzała do tyłu na szarpiące się w foteliku dziecko.

- Zaraz będziemy na miejscu - uspokoiła je i próbowała zagadać.

Quint z wdzięcznością przyjął zmianę tematu. Kolacja była udana i nie wspominali już Tildenów ani testamentu. Kiedy Rachel zgodziła się wykąpać dziecko i położyć je spać, stanęli po drodze przy jej domu, żeby mogła wziąć swój samochód.

- Zostań u nas na noc - zaproponował na wszelki wypadek Quint, choć wiedział, że się nie zgodzi. - Odwiozę cię rano do domu.

- Pojadę sama, jak położymy małego - odparła.

- Sarah wyjechała na cały weekend. Możesz spać w jej pokoju - przekonywał ją, sam się przy tym uśmiechając. Gdyby Rachel została na noc w jego domu, to spałaby tylko w jego łóżku. Oboje o tym wiedzieli.

Erotyczne napięcie pomiędzy nimi narastało, ale Rachel nie zamierzała zmienić zdania. Pojechała własnym samochodem.

Tymczasem bajka wreszcie dobiegła końca.

- Jeszcze - zażądał Brady.

- Nie. Pora spać - powiedział Quint.

Mały wyczuł, że głos ojca brzmiał niezbyt stanowczo, i rzucił mu zaciekawione spojrzenie.

- Mama, jeszcze - poprosił, uśmiechając się przy tym do nich obojga.

Zorientował się najwyraźniej, że tata chce zatrzymać Rachel i dlatego pozwala mu na więcej niż zwykle. Quint był trochę rozbawiony, trochę zdziwiony przenikliwością dwulatka.

- No dobrze, może jeszcze jeden raz.

Rachel westchnęła ciężko.

- Mam już dość tej bajki, Brady. Pooglądajmy coś innego. *Misia Puchatka ? Zwariowane Melodie ? Barneya ?*

- Banany - upierał się chłopiec.

Dyskutowali w najlepsze, kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi.

Quint skoczył na równe nogi.

- Może to dzieci sąsiadów? Może coś sprzedają?

- Nie widziałam, żeby ktoś tak się spieszył otwierać drzwi domokracjom - zakpiła z niego Rachel. - Uciekamy, prawda Brady?

- Dlaczego banany uciekają? - spytał chłopiec zainteresowany filmem.

- Tak. Mamo, dlaczego banany uciekają? - przedrzeźniał ją Quint. Rachel cierpliwie wyjaśniała dziecku.

Śmiejąc się, Quint opuścił pokój, lecz w miarę jak zbliżał się do drzwi, mina mu rzedła. Dzwonek nie przestawał dzwonić. Ktoś cały czas naciskał guzik.

Skrzywił się niechętnie. Dzieci sąsiadów nigdy tak nie robiły, natomiast Carla zawsze. Ogarnął go niepokój. Co takiego zrobił znowu ojciec? Bo inaczej po co Carla miałyby przychodzić do niego? Pewnie chodzi o jakiś drobiazg, ale równie dobrze mogło się stać coś poważnego. Z ojcem nigdy nic nie wiadomo, a Carla reagowała na wszystko tak samo - histerią, krzykami i płaczem.

Z żalem obejrzał się na salon, gdzie zostawił Rachel i Brady'ego. A tak było miło. Ojciec miał talent do psucia wszystkiego, co dobre.

Kiedy jednak otworzył drzwi, okazało się, że stała za nimi Misty Tilden. Wyglądała niesamowicie. Czerwone paznokcie błyszcząły krwawo, a na nogach miała klapki na wysokich obcasach.

- Quint, dzięki Bogu, jesteś w domu! - Wepchnęła się do środka, jej ogromny biust falował.

- Misty, co...

Zaczęła gadać jak najęta, zanim dokończył pytanie.

- Słuchaj, oni byli w domu, kiedy wróciłam wieczorem - kurczowo chwyciła go za ramię. - Próbowali zabierać rzeczy! Złapałam ich na gorącym uczynku. Wzięli biżuterię i kolekcję złotych monet, i jeszcze ten stary album ze znaczkami. Kiedy kazałam im się wynosić, powiedzieli, że nie pójdą, i nawymyślali mi - rozpląkała się głośno. - To było okropne, Quint. Nie chcieli wyjść. Powiedzieli...

- Misty, mówisz o Tildenach czy o włamywaczach?

- Wolałabym zwykłych złodziei. Nie potraktowałiby mnie tak źle - westchnęła. - To Tildenowie! Teraz, kiedy zabrakło Towniego, wygadują najgorsze rzeczy. Było jeszcze gorzej niż na pogrzebie, a pamiętasz, jak wtedy mi dogryzali?

Quint doskonale pamiętał pogrzeb starego Tildena. Misty miała wtedy na sobie króciutką czarną sukienkę i buty na szpilkach, a jej wdowi welon zamówiony w Nowym Jorku przypominał nakrycie głowy królowej Wiktorii. Town junior wyglądał, jakby miał zaraz dostać zawału, kiedy Misty usadowiła się w kościele obok rodziny w pierwszej ławce. Kilka słów, jakie zamieniła z krewnymi świętej pamięci męża, spowodowało przerwę w ceremonii i interwencję księdza.

- Myśle, że wreszcie do nich dociera, że Towna nie ma, a ty nadal mieszkasz w domu. Kto wtargnął do środka?

- Ten sukinsyn Town junior i ten kutas, jego synalek Town trzeci. Oraz oczywiście jędza Marguerite i jej mężulek wraz z zasmarkaną córunią Sloane i synalkiem. Nienawidzę ich, Quint. Boże, jak ja ich nie znoszę.

- Jesteś pewna, że nie pozwoliłaś im wchodzić do domu?

- Zwariowałeś? Nawet mnie tam nie było! Pojechałam na kolację z... z przyjacielem i kiedy wróciłam, te sępy już tam były. Powinam była się spodziewać, przecież jest pełnia, czas krwiożerczych wampirów.

- Czy ktoś z nich ma klucze do domu?

- Jeśli mają, to kradzione. Zmieniłam zamki w dniu śmierci Towniego, tak jak mi poradziłeś.

- Dobra. W takim razie możemy ich oskarżyć o włamanie. Podaj mi szczegóły. Zadzwońiłaś na policję?

- A co by to dało? - roześmiała się ironicznie. - Wiesz, że podlizują się Tildenom, jak wszyscy w tym cholernym mieście. Z wyjątkiem ciebie, Quint. - Ścisnęła jego ramię i spoglądała mu w oczy. Mimo że pochlipywała, na policzkach nie było śladu łez. Gruba warstwa makijażu pozostała nienaruszona. - Wszyscy, z wyjątkiem ciebie... i mojego nowego przyjaciela, który jest naprawdę kochany.

- Czy Tildenowie nadal są u ciebie? - dopytywał się Quint. - Kto cię tu przywiózł?

- Mój przyjaciel. Czeka na zewnątrz w samochodzie. Nie chciał wejść.

Quinta nie obchodziło, kto był tym przyjacielem. Po co zawracać sobie głowę na zapas.

- Chciał zadzwonić po gliny, ale ponieważ ja się nie zgodziłam, poradził, żebyśmy przyjechali tutaj.

- Miał rację. Zadzwońię na policję i złożę skargę. Możemy wnieść oskarżenie. Chcę, żeby to wydarzenie zostało odnotowane w aktach.

- Gliny mają mnie gdzieś. Spławią cię.

- Mylisz się. No więc, czy Tildenowie nadal są w domu? A jeśli nie, to co zabrali?

- Pojechali, bo mój przyjaciel ich wyrzucił. I niczego nie zabrali - Misty uśmiechnęła się. Jej oczy były pełne blasku. Wyglądała jak mała dziewczynka, kiedy tak wychwalała swego przyjaciela.

- Wyzywali mnie i grozili, ale on miał dobry pomysł. Złapał jedną ze strzelb z kolekcji Towniego i powiedział, że zastrzeli ich, jeśli sobie nie pójdą - Misty była naprawdę dumna. - Kazał im opróżnić kieszenie! Tilly miał złote monety, a ta mała dziwka Sloane biżuterię w torebce.

- Twój przyjaciel trzymał ich na muszce? - Quint nie podzielał zachwytu Misty. Tego rodzaju komplikacje nie były mu potrzebne.

- Town junior był nieźle wkurzony - wykrzyknęła uszczęśliwiona. - Kłął niczym szewc, zupełnie jak mój szef w Fantasy. Powiedział, że to strzelba z czasów wojny domowej i nie wolno nam jej dotykać.

- A więc to była zabytkowa broń i pewnie nie naładowana? - Quint myślał głośno, próbując wyobrazić sobie raport policyjny.

- Nie. Ten dupek Tilden Lloyd bełkotał coś o tym, że nie można do tej strzelby wkładać naboji, tylko kulki czy coś w tym rodzaju, a jak tak gadał, to

wymknęłam się do sypialni i przyniosłam mój pistolet - uśmiechnęła się triumfalnie. - Ten był naładowany, więc wystrzeliłam na postrach. Rzucili wszystkie rzeczy i uciekli!

- To twój dom. Broniłaś swojego życia i swojej własności. Grozili ci i faktycznie próbowali coś ukraść. Masz pozwolenie na broń?

Zamarł w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Jasne, że tak. Townie mi załatwił.

- Dobrze - Quint odetchnął z ulgą. - Teraz skup się. Czy mogli coś zabrać z domu? Coś ukryć tak, że nie zauważyłaś. Monetę, znaczki lub coś innego?

- Rabunek! Jasne! - Misty wyszczerzyła zęby w uśmiechu. - Mogli coś zwinąć. Nie sprawdzałam kolekcji. Nawet nie wiem dokładnie, co w nich było.

- Napad jest wtedy, kiedy użyto wobec ofiary siły. Jeśli nie, to tylko kradzież. Monety i znaczki są warte fortunę. To pogarsza sytuację. Dobra. Zadzwońię na policję i...

- Tata! - Brady wbiegł do pokoju. - Zobaczyć banany.

Za chłopcem pojawiła się Rachel i zamarła na progu na widok Misty Tilden. Oczy zrobiły jej się okrągłe ze zdziwienia. Widywała jąz daleka i wiele o niej słyszała, ale nie przypuszczała, że ujrzy takie zjawisko.

Ubrana w wyzywającą sukienkę, na niemożliwie wysokich obcasach i z makijażem oraz kolorem włosów wprost nie do opisanias - Misty prezentowała się niesamowicie. Rachel zamurowało.

Misty też ją zauważyła.

- Kto to? - zapytała głośno, oczekując natychmiastowej odpowiedzi.

- Mama - odpowiedział Brady.

Reakcja Misty zdziwiła wszystkich.

- A, wróciłaś - syknęła i ruszyła w jej stronę. - Ty suko!

Obcasy miała tak wysokie, a sukienkę tak wąską, że mogła robić tylko malutkie kroczki. Rachel przezornie wycofała się za fotel.

Misty, uznając swoją bezsilność, zatrzymała się i postanowiła zaatakować słownie.

- Masz tupet. Porzuciłaś dziecko, a teraz wracasz? Chcesz skrzywdzić to biedne maleństwo jeszcze raz?

Rachel zamurowało. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz była tak zdumiona.

- Więc o co chodzi, suko? - twarz Misty wykrzywił gniew. - Chłopak cię rzucił w Rumunii czy gdzieś tam? Teraz przy pomocy dzieciaka chcesz wyciągnąć od Cormacka forszę?

Rachel spojrzała na Quinta. Albo Misty zwariowała, albo musiała wiedzieć coś o jego byłej żonie. Wzięła Rachel za Sharolyn i stąd jej reakcja.

Quint chrząknął.

- Misty, nie chcę, żeby Brady tego słuchał.

Chłopiec ścisnął rękę ojca, ale najwyraźniej nie zwracał uwagi na rozmowę dorosłych.

- Tata, banany.

Quint odetchnął z ulgą. Mały myślał tylko o filmie.

- Położą go spać - powiedziała szybko Rachel i złapała dziecko. Szerokim łukiem ominęła Misty, bojąc się, że kobieta ją zaatakuje. Czerwone panokcie przypominały szpony.

- Takie jak ty należałoby wystrzelać - zawołała za nią Misty. - Powinni ci wyciąć jajniki, żebyś nie mogła mieć więcej dzieci...

- Tylko pogarszasz sprawę - przerwał jej Quint, jednak kobieta nie zamierzała przestać.

- Musisz się bronić. Ona ma gdzieś dziecko i...

Rachel nie słyszała dalszej części rozmowy. Poszła szybko na górę do pokoju chłopca i zamknęła drzwi. Poczuała się bezpieczna w tej cichej, kolorowej dziecięcej sypialni.

- Kto to był? - zapytał malec. Podbiegł do półek i wyciągnął plastikowy koszyk z zabawkami.

- Cruella, potwór - powiedziała Rachel i umilkła zmieszana. Nie należy uprzedzać się do nikogo. - Ta pani przyszła do taty - poprawiła się. Brady już jej nie słuchał.

Znalazł to, czego szukał - małą lalkę ubraną w pasiastą piżamkę. Była podobna do bananowych lalek na filmie.

- Przeczytać ci bajkę? - zapytała. Mały skinął potakująco głową. Odszukał swoją ulubioną książkę i usadowił się na bujanym fotelu. Czytała, a on ścisnął w rączkach bananową zabawkę i robił się coraz bardziej senny.

Gdy ułożyła go delikatnie w łóżeczku, uśmiechnął się. Wyglądał jak mały aniołek i poczuła, że ogarnia ją fala czułości. Tuż przed zaśnięciem Brady chwycił szopa za ogon i wyrzucił go na podłogę.

Rachel roześmiała się.

- Biedny szop znowu dostał kosza. Prawie śpisz, a jeszcze potrafisz wyrzucić nieproszonego gościa.

Chciała powiedzieć to Quintowi, ale zrezygnowała, słysząc głosy dochodzące z kuchni. Postanowiła nie przeszkadzać. Nie warto wyjaśniać pomyłki. Jeżeli Misty dowie się, że jest adwokatem Tildenów, i tak jej nie polubi. Zresztą Rachel nie obchodziło, co myśli o niej Misty.

Dziwne tylko, że Quint przyjaźnił się z taką kobietą. Skoro przyszła niezapowiedziana i na dodatek wiedziała tyle o matce Brady'ego, to znaczy, że jej stosunki z Quintem wykraczały poza zwykłe relacje adwokat - klient. Rachel poczuła ukłucie zazdrości. Czyżby Quint sypiał z Misty Tilden? Na samą myśl zrobiło jej się niedobrze. A Dana Sheely?

Opuściła dom Quinta bardzo poruszona. Czuła się jak postać z opery mydlanej - mimowolny członek czworokała albo pięciokała, włączając w to Carlę Cormack. Przypomniała sobie, jak młoda i ładna macocha Quinta przytulała się do niego w rozpacz.



Wokół Cormacka kręciło się zbyt wiele kobiet. Może były też jakieś, o których nic nie wiedziała. Coś w rodzaju fanklubu. Nie zamierzała do nich dołączyć.

Światło w jej mieszkaniu było zapalone. Apartament znajdował się w świeżo odnowionym, czerwonym, wiktoriańskim domu przebudowanym i podzielonym na cztery lokale mieszkalne. Każdy składał się z trzech pomieszczeń - kuchni, salonu i sypialni z łazienką. Pokoje były duże i wysokie, a w niszach okiennych można było usiąść na pochodzących z dawnych czasów kamiennych siedziskach. Wiele innych jeszcze elementów wystroju z przełomu wieków odróżniało ten dom od typowych, wysokich apartamentów rozmieszczonych wzdłuż autostrad wokół Lakeview.

Tylko dwie osoby miały dostęp do mieszkania. Ciotka Eve i Laurel. Rachel rozejrzała się po klatce schodowej i wsunęła klucz do zamka. Szkoda, że zamiast na parterze nie mieszkała na pierwszym piętrze. Miałaby więcej czasu, żeby po drodze na górę zebrać myśli. Była pewna, że to Eve czekała na nią, gotowa planować strategię w sprawie Tildenów.

Musiały pokonać Quintona Cormacka i Misty Tilden.

Rachel z trudem przełknęła ślinę. Doskonale pamiętała, jakie uczucia wywoływał w niej jeszcze niedawno. Nienawidziła Quintona prawnika. Zupełnie inaczej myślała o mężczyźnie, z którym ostatnio los zetknął ją bliżej. Nie mogła już udawać wrogości. Ciekawe, czy Eve się zorientuje?

Zdenerwowana otworzyła drzwi. Postanowiła nie przyznawać się, gdzie i z kim była.

W środku czekała na nią Laurel. Skulona na kanapie przeglądała jakąś książkę. Rachel z daleka przeczytała tytuł: *Gry, których nie nauczyła cię matka*.

To Eve poleciła jej tę pozycję dwa lata temu. Ciekawe, co Laurel robiła u niej w domu w piątkowy wieczór, zamiast spędzać go z mężem i dzieckiem?

- Co się stało? - spytała Rachel z troską. - Jakies kłopoty?

- Dlaczego? - Laurel odrzuciła książkę i wstała. - Nie mogę nawet wpaść w odwiedziny do siostry? Zaraz coś się musiało stać!

Zwykle uśmiechnięta, wyglądała jednak na zmartwioną i niezadowoloną. Miała na sobie obcisłe dżinsy, jakich nigdy nie nosiła, ponieważ nie podobają się jej mężowi, oraz krótką koszulkę w stylu Katie Sheely. Eve uważała, że takie stroje nie są odpowiednie do biura, ale Katie ignorowała jej uwagi.

- A gdzie Gerard i Snowy?

- W domu, a gdzie mają być? Jak Gerard może spędzać piątkowe wieczory?

Rachel poczuła ból w sercu. Poważna twarz i ten zbuntowany ton to było coś nowego i niepokojącego u Laurel Saxon Lynton.

Poszły do kuchni. Laurel zjrzała do zamrażarki.

- Wszyscy mają plany na piątek wieczór. Wszyscy, tylko nie profesor Gerard Lynton. O nie, on siedzi w domu i chce, żeby ktoś podał mu kolację, gdy ogląda telewizję. Ale ja nie mam ochoty spędzać weekendu przed telewizorem i oglądać obrad Kongresu. To mało podniecające, prawda?

- Pokłóciliście się? - westchnęła Rachel.

Laurel zaśmiała się szyderczo.

- Tak.

Zachowywała się trochę jak aktorka dramatyczna. Kłócili się z mężem dość często, ale ich spory nie były bardzo poważne. A od jakiegoś czasu wydawało się, że powoli docierali się i uspokajali.

Czyżby znów zaczęły się awantury i łzy? Tym razem Laurel nie wyglądała jednak na załamana. Nie miała nawet zaczerwienionych oczu. To dziwne, bo umiała rozpłakać się z byle powodu!

- Nie masz lodów - stwierdziła teraz i zamknęła zamrażarkę. Odwróciła się ku Rachel z uśmiechem. Wade często żartował, że uśmiech Laurel jest magiczny. - Mam pomysł, chodźmy gdzieś na lody. Proszę! - Chwyciła siostrę za rękę. - Możemy iść do Richmana w Cherry Hill. Zjemy ambrozię bananową, tak jak za dawnych czasów. Rachel, daj się namówić! Będzie fajnie!

Dziwnym zbiegiem okoliczności ten wieczór miał być zdominowany przez banany. Najpierw Brady i jego bananowa bajka, teraz Laurel i bananowe lody. Siostra zachowywała się jak małe rozkapryszone dziecko. Uczepiona ramienia Rachel podskakiwała z podniecenia. Jeśli nie pójda, gotowa wpaść w histerię. Dwulatkowi wiele można wybaczyć, ale pewne rzeczy nie przystoją dorosłej kobiecie - mężatce i matce.

Rachel pomyślała o małej siostrzenicy i serce jej się ścisnęło.

- Laurel, powinnaś wrócić do domu i pogodzić się z Gerardem. Czy on wie, gdzie jesteś? Nie widziałam twojego samochodu. Jak się tu dostałaś?

- Gerard zabrał mi kluczyki, więc wybiegłam z domu - poskarżyła się siostra. Znów spoważniała. - Szłam piechotą, kiedy nadjechał Wade, więc zatrzymałam go i poprosiłam o podwiezienie. Był w okropnym humorze. O mało mnie nie pogryzł, kiedy zapytałam, co robi sam w piątek wieczorem.

- Powiedziałas mu, że pokłóciłaś się z Gerardem?

- Tylko tyle, że oznajmiłam Gerardowi, że mam dosyć takiego nudnego życia. Nie jestem starszką na emeryturze, mam dopiero dwadzieścia trzy lata. Chcę się bawić! Chcę żyć!

- O co ci chodzi? Masz męża i dziecko. Przecież zawsze tego chciałaś.

- Gadasz jak Wade - warknęła Laurel. - Wiesz, co mu odpowiedziałam? Że to dla mnie za mało! Nie mam przyjaciół. Nie mam z kim pogadać ani zabawić się. Gerard chce, żebym spotykała się z nudnymi żonami innych profesorów. Większość z nich ma dzieci w moim wieku albo starsze! Nie mam o czym z nimi...

- Co Gerard powiedział na to wszystko?
- To co zwykle. Próbował mi dyktować, co mam myśleć i czuć. Zachowywał się jak mistrz szkolący głupiego ucznia.

Rachel zdenerwowała się nie na żarty. Przypomniała sobie, że Eve przewidziała taki finał, kiedy Laurel zaręczała się z Gerardem Lyntonem, profesorem w kolegium Carbury. Osiemnastoletnia Laurel uważała jego wykłady za nudne, ale samego profesora za fascynującego. Przez rok mieli ukryty romans i w końcu wszystko się wydało.

Eve zamierzała wystąpić przeciwko profesorowi do sądu z oskarżeniem o seksualne wykorzystywanie studentki. Chciała doprowadzić do tego, żeby stracił pracę i reputację. Laurel jednak postanowiła wyjść za niego za mąż, a jej matka, mimo że różnica wieku martwiła ją trochę, była gotowa od razu zacząć przygotowania do ślubu.

Rachel - pierwsza drużna - dobrze pamiętała to huczne wesele. I chociaż Eve stwierdziła, że państwo młodzi nie pasują do siebie pod żadnym względem, Laurel wyglądała na szczęśliwą pannę młodą, Gerard był wyraźnie zakochany, a jego teściowa promieniała radością. Tylko profesor Whit Saxon jak zawsze niewiele miał do powiedzenia. Uważał, że za córki odpowiedzialność ponoszą matki i rzadko wyrażał swoje zdanie.

Kiedy urodziła się Snowy, Rachel przestała się martwić o przyszłość małżeństwa siostry, a nawet polubiła pedantycznego szwagra. Jego miłość do żony i dziecka nie budziła wątpliwości i to wydawało się najważniejsze.

Teraz jednak siostra twierdziła, że mąż jest stary i nudny, a ona młoda i spragniona rozrywki.

Rachel nie miała pojęcia, co zrobić. O jakie rozrywki jej chodzi? Dawniej Laurel stepowała i chodziła na aerobik w klubie, ale przestała, bo Gerard twierdził, że marnuje czas. A może pragnęła seksualnej wolności?

Rachel patrzyła na siostrę z niepokojem.

- Laurel, o czym ty mówisz? Od osiemnastego roku życia jesteś z Gerardem, a przedtem cztery lata chodziłaś z Brianem Collenderem, co uchroniło cię od mało zabawnych randek z byle kim. Masz wszystko, czego potrzebuje kobieta. Męża, który cię kocha, wspaniałe dziecko...

- Czy wszystkie kobiety tego właśnie pragną? Ty chyba nie? A Eve? Teraz zaczynam rozumieć dlaczego. Obie robicie ważne i ciekawe rzeczy. Macie wspaniałe życie - podróżujecie, kupujecie supersamochody i nie musicie pytać nikogo o pozwolenie, jeśli chcecie gdzieś wyjść lub coś zrobić. Nikt was nie poucza, co macie robić, mówić i jak się ubierać.

- Mylisz się, Laurel - słabo zaprotestowała Rachel. Niestety, siostra miała rację. W ich małżeństwie dominował Gerard i to on miał zawsze ostatnie słowo.

Eve od początku wiedziała, że tak będzie, ale wtedy Laurel twierdziła, że niczego innego bardziej nie pragnie.

- Właśnie, że nie. Obie dobrze o tym wiemy - Laurel podniosła głos. Nigdy przedtem nie wypowiadała się tak ostro i zdecydowanie. - Jestem nie-szczęśliwa, Rachel! Od dawna to w sobie duszę. Nic nie mówiłam, ale już rok temu zrozumiałam, że ślub z Gerardem był wielką pomyłką!

- Co ty mówisz! - Rachel westchnęła przerażona.

Laurel zdenerwowała się jeszcze bardziej.

- To prawda! Mam już dość! Chcę mieć to co ty. Chcę żyć tak jak Eve i ty. Jeszcze chyba nie jest za późno? Mam tylko dwadzieścia trzy lata. Mogę wrócić do szkoły...

Nagle zadzwonił telefon i Laurel przerwała w pół zdania.

- Odbierasz? - zapytała, ponieważ siostra nie ruszyła się z miejsca.

Rachel pokręciła głową. Po chwili włączyła się automatyczna sekretarka.

- Rachel, mówi Quint. Podnieś słuchawkę. Wiem, że tam jesteś. Misty już poszła. Musimy porozmawiać.

## Rozdział dziesiąty

**M**isty? - zaciekała się Laurel. - Misty Tilden? Czy... czy Quinton Cormack to ten prawnik?

Nawet ona, choć nie interesowała się kancelarią, wiedziała wystarczająco dużo o sprawie Pendersena.

- Quint Cormack i Misty Tilden mogą zaczekać - mruknęła Rachel. - Teraz ty i ja musimy...

- Nie odłożę słuchawki - głos Quinta brzmiał wesoło. - No odbierz, przestań się dąsać.

Laurel sięgnęła po telefon, ale Rachel powstrzymała ją.

- Nie.

- Chciałem podziękować za Brady'ego - ciągnął niezrażony. - Śpi słodko dzięki tobie. Proszę, podnieś słuchawkę.

- Brady? - Laurel spojrzała na Rachel zdumiona. - Mały Brady, którego przywiozłaś do mnie? Czy to dzieciak Quintona Cormacka?

- Nie mówiłam ci? - Rachel starała się zrobić niewinną minę.

- Nie. Myślałam, że to syn jakichś znajomych ze szkoły. Ale co tam. On chce pogadać o tej wdówce Tilden? To pewnie coś ważnego.

Odepchnęła Rachel i chwyciła słuchawkę.

- Cześć, mówi Laurel, młodsza siostra Rachel. Już ją dają.

Włożyła Rachel słuchawkę do ręki.

- Pogadaj z nim.

Poszła do salonu i włączyła telewizor.

- Cześć, Quint - odezwała się wreszcie Rachel.

- Co za smutny głos. Jesteś zła na mnie czy na siostrę?

Był cholernie spostrzegawczy. Miała nadzieję, że go oszuka obojętnym „cześć”.

- Nie, dlaczego?

- Młodsze siostry mają talent do psucia humoru starszemu rodzeństwu. A więc co mała siostrzyczka robi u ciebie o tej porze? Czy Snowy też tam jest?

Przenikliwość Quinta denerwowała ją coraz bardziej.

- Co w tym dziwnego, że siostra do mnie wpadła? - Wiedziała, że brzmi nieprzekonywająco i Quint od razu to podchwycił.

- Mówisz tak jak ja po wysłuchaniu litanii skarg Carli.

Rachel oparła się o ścianę i zamknęła oczy. Przyłapał ją w chwili słabości. Nie musiała zbyt wiele wyjaśniać.

- No dobrze. Mam z nią kłopot - przyznała.

- Płacze?

- Jeszcze nie - Rachel zerknęła w kierunku salonu. Laurel wpatrywała się w telewizor z kamienną twarzą. - Ale mało brakuje. Wystarczy jedna wzmianka o Gerardzie - dodała ponurym głosem.

- Więc nic nie mów.

- Dzięki za radę. Ile jestem winna?

Quint zachichotał.

- Dla ciebie za darmo, Rachel. Jeśli chodzi o Misty...

- Nie przepraszaj. Nie szkodzi, że nas sobie nie przedstawiłeś. Nie zależy mi. Jeśli chciała wyciąć mi jajniki tylko dlatego, że wzięła mnie za matkę Brady'ego, to pewnie wyrwie mi serce, jak się dowie, kim jestem.

- Nie wiesz wszystkiego - głos Quinta zmienił się nagle. - Musimy pogadać. Miałem nadzieję, że wrócisz, a ja... opowiem ci, co się stało. To nie jest rozmowa na telefon.

Nagle poczuła, że robi jej się gorąco, a jej ciało drży jak mocno napięta struna. Była zła na siebie. Rozmawiali o sprawach zawodowych, a ona reagowała jak na...

Czy rzeczywiście pojawiło się coś nowego w sprawie? Coś, co było tak ważne, że wymagało omówienia w piątek wieczorem? Może to pretekst, aby ponownie się z nią zobaczyć?

Na chwilę zapomniała o Tildenach. Wyobraziła sobie siebie sam na sam z Quintem w cichym ciemnym domu. Sarah nie było. Brady spał. Nikt nie obroni jej przed...

Zarumieniła się. Jak ma walczyć sama ze sobą?

Nie wolno poddać się tym pragnieniom.

- Nie mogę - powiedziała szybko. Głos i tak ją zdradzał. - Laurel jest u mnie, a jeśli chcesz rozmawiać o Tildenach, to tylko w obecności Eve.

- Dobra. Tylko nie mów potem, że nie próbowałem cię ostrzec - chrząknął. - Co zrobisz z siostrą?

- Jak to co? - Rachel poczuła się rozczarowana tym, że tak szybko zrezygnował z myśli o wieczornym spotkaniu.

Znowu zachowała się nie tak, jak przystoi prawnikowi. To jego wina. Trzeba było odłożyć słuchawkę. Ten facet był jej wrogiem.

Ale nie zrobiła tego.

- Chciałabyś pewnie, żeby wróciła do domu, kiedy się uspokoi, i nie wiesz, jak to zrobić - powiedział.

- Mówisz, jakbyś był ekspertem od takich spraw. - Pomasowała skronie. Uporczywe pulsowanie zapowiadało potworną migrenę. Pamiętała, jak dobrze Quint poradził sobie z Carlą i Misty. Szkoda, że nie mógł zrobić tego samego z Laurel.

- A ty, jak widzę, masz problem. Chcesz dobrej rady?

- No.

- Nie roztrząsajcie sprawy, dopóki jest taka wzburzona. Raczej odwróć jej uwagę.

- Może pójdziemy na... na lody?

- Dobry pomysł - zgodził się. - W lodziarni trudno o melodramatyczny nastrój. Bądź przy niej, ale nie pouczaj. Powiedz, że rozumiesz jej zdenerwowanie i że potrzebuje czasu dla siebie.

Rachel nie była pewna, czy to dobry pomysł. Wyglądał zbyt prosto.

- Naprawdę myślisz, że to coś da?

- Spróbuj. Matka Carli zawsze ją tak tłumaczy, kiedy podrzuca mi chłopaków co drugi weekend. Że Carla potrzebuje czasu dla siebie. Sama wiesz, jak ona reaguje na stresy.

Wiedziała bardzo dobrze. Przypomniała sobie scenę w karetce.

- Więc Carla i jej matka mają darmową opiekunkę co dwa tygodnie?

- Przywożą chłopców, kiedy Sarah jest w domu. Brady lubi ich towarzystwo, a jego niania nie ma nic przeciwko temu. Sheely są przyzwyczajeni do tłoku i hałasu.

- A ty?

- Nie mówimy o mnie.

Wiedziała, co przemilczał. Z własnej woli przyjął na siebie odpowiedzialność za młodszych braci. Budował rodzinę i starał się, żeby powstała więź między nimi i Bradym.

- Czasami Carla jest w takim stresie, że potrzebuje spokoju. Jutro na przykład, ponieważ Sarah nie będzie, zabieram chłopców na jakiś średnio-wieczny jarmark.

- Wiem. Słyszałam. Ludzie przebierają się w stroje z epoki, a potem robią różne dziwne rzeczy i bawią się zgodnie z tamtymi obyczajami.

Quint ziewnął.

- Obawiałem się, że to coś takiego.

- Może być fajnie. Historia na żywo.

- Nauczyciel Austina polecał nam tę imprezę. Odkąd tu mieszkam, nauczyłem się, że jeśli nauczyciel coś poleca, będzie to na pewno śmiertelnie nudne dla dorosłych, którzy posłusznie zawloką tam dzieciaki.

- Będziecie się dobrze bawić, zobaczysz - uśmiechnęła się.

- Jeśli ty i Snowy macie ochotę dołączyć, zadzwoń przed jedenastą.

Zaproszenie początkowo zaskoczyło ją, a potem zrozumiała jego sens.

- Myślisz, że powinnam zabrać dziecko na cały dzień, żeby Laurel miała trochę czasu dla siebie?

- Brawo. Zaczynasz myśleć prawidłowo.

- Nie wiem, czy ona się zgodzi. Tu nie chodzi o Snowy. Kocha małą, jest dobrą matką i...

- A ja myślę, że będzie chciała odpocząć od dziecka. Może uważa, że Snowy jest wystarczająco duża, żeby być niezależna, Laurel nie chce pewnie stać się zaborczą matką nie dającą dziecku żadnej swobody.

- Niezależność? Swoboda? Zwariowałaś? Snowy ma trzy lata!

- Brady miał rok, kiedy jego matka stwierdziła, że pora uwolnić go od nadmiaru opieki.

- I co, powiedziała, że zostawia go, by mógł stać się bardziej niezależny?

- To było oficjalne uzasadnienie, zgodne z panującymi trendami. Prawda wyglądała trochę inaczej. Chciała być z nowym chłopakiem... a on uważał, że na świecie nie ma miejsca dla dzieci.

Misty wspomniała o porzuceniu Brady'ego przez matkę i o jakimś chłopaku z Europy Wschodniej. A więc to stąd wzięło się jej wrogie nastawienie i obecny cynizm Quinta.

- Nie wszystkie matki są takie - powiedziała Rachel cicho.

- Wiem. Tylko niektóre.

- Przykro mi, Quint.

- Przykro ci myśleć, że matka zostawiła małego, bo znalazła coś ciekawszego do roboty niż opiekowanie się synem. Mnie też się to nie podoba. Ale uzasadnienie takiego postępowania, to, którym się posłużyła, było lansowane od lat i jest wygodną wymówką dla tych, którzy chcą w nie wierzyć.

- To egoizm - powiedziała i pomyślała o siostrze. - Laurel nie jest taka.

- Mam nadzieję, przez wzgląd na twoją siostrzenicę. Powodzenia, Rachel. Dobranoc.

Nie chciała kończyć tej rozmowy. Pragnęła dowiedzieć się czegoś więcej o matce Brady'ego, porozmawiać o problemach Laurel, a nawet o Misty Tilden - mimo nieobecności ciotki Eve. Właściwie chciałyby godzinami rozmawiać z Quintem, ale niestety odłożył słuchawkę.

Połknęła dwie tabletki od bólu głowy, wyprostowała się i weszła do salonu.

- Chodźmy do Richmana - uśmiechnęła się do siostry. Odwrócić jej uwagę, tak radził Quint. - Ale nie chcę lodów bananowych, tylko kawowe.

- Z gorącą polewą czekoladową - ochoczo podchwyciła Laurel. Zarzuciła Rachel ręce na szyję. - Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. Wiedziałam, że mnie zrozumiesz.

Wade zatrzymał się na parkingu przy komisariacie policji. Zauważył tam porsche Eve zaparkowane pomiędzy innymi luksusowymi autami, które należały do klanu Tildenów.

Chętnie by się uszczyptał. Miał wrażenie, że śni, i wolałby, żeby to był tylko przykry sen. Eve faktycznie potrzebowała go w niezwykle pilnej sprawie.

Zostawiła mu wiadomość, że komendant Nick Spagna wezwał rodzinę Tildenów, najbardziej szanowaną rodzinę w mieście, do komisariatu w celu złożenia wyjaśnień w sprawie doniesienia o przestępstwie.

Jednak musiał się uszczyptać.

Zabolało, a więc wszystko działało się na jawie.

Dzień był piękny, słoneczny. Na trawniku przed komisariatem policji stała Eve Saxon. Obok niej zobaczył Towna Tildena juniora i jego syna Towna trzeciego. Była też Marguerite Tilden Lloyd, jej żona, córka Sloane, która chodziła do tej samej szkoły co Wade, tylko o klasę niżej, oraz jej brat młodszy o trzy lata.

Wyglądali na wkurzonych. Właściwie byli wściekli jak diabli. Z daleka widział ich purpurowe ze złości twarze.

- Skontaktowałeś się z Rachel? - zapytała Eve, kiedy zbliżył się do nich.

Wade pokręcił głową.

- Laurel powiedziała, że Rachel zabrała Snowy na cały dzień. Nie wiem, gdzie są, mogły pojechać do zoo...

- Trudno - przerwała Eve. - Damy sobie radę bez niej. Chociaż szkoda, przydałoby się wsparcie.

- Rozmawiałaś z Cormackiem? - zapytał Town junior. Nawet nie musiał dodawać imienia. Wiadomo było, że Frank już się nie liczy.

- Nie - odparła Eve. - Nie odbiera telefonu. Próbowałam dodzwonić się do tej Sheely, która z nim pracuje, ale jej też nie ma.

- Pojechała do New Jersey - wyjaśnił Wade.

Nie chciał, aby Eve myślała, że rodzice Dany kłamią. Chociaż nadal był na nią zły, wręcz wściekły za to, że go wyrzuciła z pokoju. Chociaż miał pretensję o zlekceważenie tej chwili namietności, którą im się przytrafiła. Chociaż nie spał całą noc, bo doprowadziła go do szału -jednak jej bronił. Jednocześnie miał ochotę ją przekląć.

- Pewnie Cormack pojechał razem z nią. Pracują nad pozwem o odszkodowanie - dodał.

I lepiej, żeby nie robili nic poza tym. Zamierzał iść prosto do Boba i Mary Jean. Wiedział, że nie będą tolerować związku Dany z rozwiedzionym Quintem. Wade poczuł przez chwilę cień triumfu.



- Niedługo sami będąpotrzebowali odszkodowania - zagrział złowrogo młody Tilden Lloyd. - Chciałbym zobaczyć, jak cierpią. Mam ochotę zetrzeć ich na proch...

- Nieładnie tak mówić - przerwał mu Wade. Ciotka spojrzała na niego zdumiona.

Nie potrafił się opanować. Słuchanie tego typu wygłaszającego groźby powodowało u niego skurcze żołądka. A myśl, że chciałby on skrzywdzić Dane, sprawiła, że miał ochotę własnoręcznie go udusić.

- Wade jest przyjacielem rodziny Sheelych - powiedziała lodowato Sloane. - Kieruj groźby wyłącznie pod adresem Quinta Cormacka, Tilly.

- Nikomu nie będziemy grozić - warknął Town trzeci. - Cormack pewnie ma wszędzie szpiegów. Może nawet siedzą na drzewach. A potem znowu nas o coś oskarży. Nic nie powstrzyma tego gada.

Town junior rozejrzał się niepewnie.

- Wejźmy do środka i załatwmy tę idiotyczną sprawę raz na zawsze! - Pomaszerował po schodkach, a za nim reszta rodziny.

Eve i Wade powoli podążyli za nimi.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała Eve przez zaciśnięte zęby.

- W to, że Tildenowie włamali się do domu wczoraj, czy że Misty ich zaskarżyła?

- Misty! - Eve ze wstrętem wymówiła jej imię. - Tej idiotce nigdy nie przyszłoby to do głowy. To sprawka Quintona Cormacka, Wade. Prowadzi swoją grę i jest bezwzględny. Chce mieć asa w rękawie, żeby załatwić korzystnąugodę pozasądową dla tej baby. Potem sam zgarnie jedną trzecią forsy.

- Tak, ale Tildenowie sami mu w tym pomagają. Gdyby nie włamali się do domu...

- Wcale się nie włamali - zaprotestowała Eve. - To był dom ich ojca. Town junior i Marguerite wychowali się tam. Stary chętnie zapraszał dzieci i wnuki. To nie było żadne włamanie.

To samo powtórzyła komendantowi Nickowi Spagnie, kiedy wszyscy wtłoczyli się do jego biura. Komendant miał trochę po pięćdziesiątce. Jego gęste włosy lekko przyprószyła siwizna. Przypominał Wade'owi Tommy Lee Jonesa w jednej z jego psychodelicznych ról.

Spagna zrezygnował po dwudziestu latach z pracy w wydziale zabójstw w Newark i przeprowadził się do Lakeview. W porównaniu z Newark jego obowiązki tutaj przypominały wakacje.

Widok tyłu wpływowych mieszkańców miasta nie zrobił na nim wrażenia. Twarz miał obojętną. Siedząc wygodnie w fotelu, przeglądała papiery na biurku.

- Pani Tilden twierdzi, że zmieniła zamki po pogrzebie męża i nie dała nikomu kluczy do domu - oznajmił. - Oświadczyła, że nie było jej w czasie najścia i...

- To nie było najście! - wściekł się Town trzeci. - Mieliliśmy wszelkie prawo wejść do domu. To tej dziwki nie powinno tam być!

- Tylko bez wyzwick - ostrzegł komendant Spagna. - Skarga dotyczy was, nie jej. - Spojrzała na nich poważnie.

Wade poczuł przenikający go dreszcz. Eve i Tildenom pewnie nie przyszło do głowy, że Spagna był po stronie Misty.

Pewnie dlatego, że Quint Cormack był jej adwokatem.

Stojąc w biurze komendanta, Wade przypomniał sobie ubiegłoroczną rozmowę z Daną, zaraz potem jak zatrudnił ją Cormack...

- Ojciec Spagny zmarł w Newark i nie zostawił testamentu. Wszystkie konta i oszczędności były na jego nazwisko i wdowa nie mogła nawet zapłacić rachunków. - Wielkie niebieskie oczy dziewczyny pełne były współczucia. - Dowiedziałam się tego od Tricii, która kiedyś chodziła z Kevinem Andersonem, wiesz, tym przystojnym, jasnowłosym gliną, i powiedziałam o wszystkim Quintowi. Zadzwoił do komendanta i zaproponował pomoc za darmo. Ładnie z jego strony.

Wade przypomniał sobie, że powiedział wtedy:

- Wygląda na to, że Cormack nie ma zbyt wiele do roboty, skoro tak ochoczo podejmuje się pracy za darmo. Nie spodziewaj się, że długo zagrzesz tam miejsce. Jego kancelaria jest skazana na śmierć.

Pomylił się. Firma prosperowała lepiej, niż ktokolwiek się spodziewał.

Wade zaczął się pocić. Nagle zrobiło mu się gorąco. Za późno zrozumiał, że Quint nie pomógł komendantowi za darmo. Wszystko było zaplanowane.

Teraz, kiedy Quint Cormack składał skargę w imieniu klienta, traktowano go bardzo poważnie.

- Wczoraj wieczorem pan Cormack i pani Tilden telefonicznie przekazali zawiadomienie o przestępstwie i dziś złożyli oficjalną skargę - głos komendanta górował nad gniewnymi pomrukami Tildenów. - Zgodnie z procedurą rozważamy wniesienie formalnego oskarżenia.

- To absurd, Spagna - uniosła się Eve. - Pan żartuje!

- Droga pani Saxon, oskarżenia w tym raporcie są poważne i tak właśnie je traktujemy - przerwał.

Wade pomyślał, że Eve popełniła błąd, nie tytułując go komendantem. Jej ton również był niewłaściwy, przecież nie przyszła tutaj, żeby go pouczać. Zła taktyka, zwłaszcza że w ubiegłym roku nikt z ich wspaniałej kancelarii nie wystąpił z propozycją pomocy jego owdowiałej matce. Postanowił załagodzić sytuację.

- Panie komendantce, czy mógłby nam pan przeczytać skargę - poprosił grzecznie. Zarówno Tildenowie, jak i ciotka Eve rzucili mu nieprzychylnie spojrzenia.

- Włamanie i wtargnięcie. Prawo traktuje nocne najście jak włamanie - wyjaśnił Spagna.

- Od kiedy? - zdziwił się Town trzeci. - Skąd ty i Cormack wzięliście taką faszystowską interpretację?

Pozostali Tildenowie mieli podobne zdanie i nie wahali się głośno go wyrazić.

- Wtargnięcie i kradzież - komendant podniósł głos.

Ostatnie słowo wzbudziło kolejną falę protestów.

- Niczego nie wzięliśmy - krzyknęła Marguerite. - Ta mała dziwka strzelała do nas! Jak możecie oskarżać nas o kradzież, skoro nic nie zabraliśmy?

- Próbowaliście - sucho stwierdził policjant. - A pani Tilden uważa, że mogły zginać cenne monety i znaczki.

- Proszę nie nazywać tej dziwki panią Tilden - powiedział Town junior.

- Panią Tilden była moja matka i nikt inny.

Wade wiedział, że Town junior zabronił nawet byłym żonom używać swojego nazwiska po rozwodzie, a teraz Misty, wdowa po jego ojcu, nie zamierzała wrócić do panieńskiego nazwiska Czenko. Nic dziwnego, że się zdenerwował!

- Moi klienci niczego nie zabrali z domu - powtórzyła Eve. - A ta kobieta strzelała do nich! Skoro mowa o skargach, to Misty sama podlega oskarżeniu o próbę pozbawienia życia sześciu osób.

- Nie będzie skarg na panią Tilden - odpowiedział komendant monotonicznie. - Pistolet jest zarejestrowany, a ona strzelała w samoobronie, we własnym domu. Broniła się przed intruzami, którzy na dodatek grozili jej.

- Nie możecie oskarżyć moich klientów o grożenie tej małej chciwej żmii, która manipulowała ich ojcem, ukradła ich majątek i teraz strzelała do nich - Eve prawie krzyczała.

Wade uspokajająco położył jej rękę na ramieniu. Strąciła ją.

- Quint chce oskarżyć ich o zmwę. - Komendant Spagna pozostał niewzruszony. - Było sześć osób i...

- Nie trzeba nam powtarzać całej listy. Słyszeliśmy wszystko dokładnie - przerwała mu. - Zmowa! Nie miałam pojęcia, że Quinton Cormack jest taki sprytny. Co za misterna pułapka. Wymyśla skargi na niewinnych obywateli, a policja mu pomaga. To kpina, Spagna. Chory żart i pan wie o tym równie dobrze jak ja.

- Pani Saxon, pani mnie nie słucha - Spagna wstał z miejsca, uznając rozmowę za skończoną. - To prawdziwa i poważna skarga. Traktujemy ją serio, w przeciwieństwie do pani, a to może być niekorzystne dla pani klientów. Ostrzegam, że jeśli oskarżenie nie zostanie wycofane, złożymy doniesienie o przestępstwie przeciwko sześciu wymienionym tu osobom. - Spojrzał na zegarek. - Mam spotkanie za dwie minuty. Proszę wyjść.

Spagna wyrzucał ich z biura! Zapadła cisza pełna napięcia. Eve i Tildenowie mieli najwyraźniej ochotę roznieść komisariat w drobny pył, a komendanta rozerwać na strzępy niczym zgraja wściekłych psów.

Trzeba wyciągnąć ich stąd, zanim zrobią coś głupiego, uznał Wade i pozwoli zaczął popychać całe stadko do wyjścia.

- Jeżeli skarga zostanie wycofana, sprawa nie pójdzie do sądu? - zapytał już w drzwiach. To było oczywiste, ale chciał, aby klienci usłyszeli odpowiedź.

- Tak jest - odpowiedział komendant.

- Jeszcze jedno pytanie, jeśli pan pozwoli - Wade wypchnął Sloane i Tildena na zewnątrz. Zauważył uśmiezek na twarzy policjanta.

- Tak, panie Saxon?

- Czy byli jacyś świadkowie wczorajszego włamania?

Town i Marguerite obrazili się natychmiast i po raz kolejny powtórzyli, że nie mieli powodu, by włamać się do własnego domu, skoro mają prawo wchodzić tam, kiedy chcą.

Wade spróbował jeszcze raz.

- Czy o tym incydencie świadczą tylko słowa Misty przeciwko naszym klientom?

Poczuł, jak Eve ściska go za ramię.

- Doskonale, Wade - szepnęła. - Wściekłam się tak, że zapomniałam zapytać.

Tildenowie wymienili między sobą spojrzenia. Zły znak.

- Jest świadek - powiedział komendant. - Shawn Sheely. Był tu rano z Quintem i Misty. Podpisał raport.

- Sheely! - zawołała Eve, kiedy byli już na zewnątrz. - Mało wiarygodny świadek. Jedno z nich pracuje u Cormacka. Są w zмовie.

Wade szedł z tyłu. Nadal nie mógł otrząsnąć się ze zdziwienia. Shawn Sheely i Misty Tilden?

Shawn w zмовie z wdówką, striptizerką z klubu porno w Camden? Cały czas miał przed oczyma obraz Shawna ubranego w harcnerski mundurek. Teraz ten sam chłopak zadawał się z Misty?

Wade przeczesał włosy dłonią. Nastroszyły się, ale nie dbał o to. Miał ochotę wyrwać je sobie z głowy. Musi powiedzieć Danie. Na pewno nic nie wiedziała, w przeciwieństwie do Cormacka. Na samą myśl o tym, jak zareaguje, ścisnęło mu się gardło. Sheely, choć zdarzały się wśród nich kłótnie, szanowali się wzajemnie i byli wobec siebie lojalni. Pamiętał, jak Dana zdziwiła się, kiedy powiedział, że jej święty braciszek Tim sypiał z dziewczynami już w szkole średniej. Ale to było zupełnie co innego niż kontakty Shawna z Misty, której przeszłość była dość odrażająca.

A skoro Ben i Mary Jean nie mogli znieść związku Tricii z rozwiedzionym wprawdzie, ale godnym szacunku konkurentem, to co zrobią, kiedy dowiedzą się, z kim przestaje Shawn.

Sloane Tilden Lloyd zwolniła i zaczęła na niego.

- Nadal przyjaźnisz się z rodziną Sheelych? - Ton jej głosu był sarkastyczny i pełen politowania. Kpiła z niego.

- Owszem.

Nie miał zamiaru dać się sprowokować jej niechętnymi uwagami o rodzinie Sheelych. Pamiętał doskonale, jak podkochiwała się w Timie. W szkole średniej bez przerwy wypytywała o niego i chciała go zdobyć... chociaż nie był bogaty i nie interesował się nią ani trochę.

Wade miał jej ułatwić spotkanie z Timem. Starał się i na żądanie Sloane przekazywał przyjacielowi liczne zaproszenia na imprezy i potańcówki.

Bezskutecznie.

- Umów się z nią raz - prawie błagał. - Niech da mi spokój. - Czasami zmieniał taktykę i próbował go skusić. - Przelecisz ją, to murowana sprawa. Przyniesie całe pudełko gumek. Jest na ciebie napalona i robi, co zechcesz.

- Sloane jest nadętą smarkułą i nie mam na nią ochoty - odpowiadał Tim, skutecznie opierając się wszystkim namowom Wade'a.

Sloane najwyraźniej nie mogła zrozumieć, że nie ma żadnych szans, i niezrażona sama zadzwoniła do Tima, prosząc, żeby pojechał z nią na wielkie przyjęcie w Filadelfii. Tim grzecznie odmówił. Cała rodzina śmiała się, wyobrażając go sobie ubranego we frak, z muszką, w towarzystwie arystokratów na balu debutantek.

Twarz Wade'a rozjaśniła się na samo wspomnienie. Aż trudno uwierzyć, że Tim potrafił oprzeć się nagabywaniom Sloane. W przeciwieństwie do Saxonów gotowych na ich każde skinienie.

Quint Cormack był również jednym z tych nielicznych, którzy nie bali się odmówić. Wade przypomniał go sobie niechętnie. Nie miał ochoty dokonywać żadnych porównań pomiędzy najlepszym przyjacielem i Quintonem Cormackiem.

A jednak w tym byli podobni. Tak jak Tim Quinton przeciwstawił się Tildenom i powiedział im „nie”.

- Skoro Wade jest takim dobrym przyjacielem Sheelych, a jedna z ich córek pracuje z Quintonem Cormackiem, czemu by jej nie wykorzystać do sprawdzenia, co on knuje? - Zwróciła się Sloane do Eve.

Otoczyli go ze wszystkich stron i Wade poczuł, że się dusi. Spojrzał na Sloane.

- Niepotrzebna nam żadna wtyczka. Cormack nie robi tajemnic, jest subtelny jak czołg. Dokładnie wiadomo, co dalej zrobi. Eve? - zwrócił się do ciotki.

Eve Saxon westchnęła ciężko.

- Zaproponuj nam, że wycofa skargę, jeśli złożycie Misty korzystną ofertę.

- Przecież już się zgodziliśmy zignorować ten fałszywy testament i dać jej jakąś odprawę - powiedział Town junior niecierpliwie. - Nie przekazałaś naszej informacji Cormackowi, Eve?

- Nie chciałam ze mną rozmawiać przez telefon - przyznała Eve i zaczerwieniła się. Wyraźnie była zmartwiona. - Chce się z nami spotkać w swojej kancelarii w przyszłym tygodniu.

- Nie możemy się zgodzić, Eve - szorstko odparła Marguerite. - Nie pójdziemy do tego człowieka. To on musi przyjść do nas. Spotkamy się tylko u ciebie, a ugoda jest możliwa jedynie na naszych warunkach.

- Nie powinniśmy rozpoczynać wojny - sprzeciwił się Wade. - Zgoda na spotkanie w jego biurze to niewielkie ustępstwo, które...

- Nie będzie żadnych ustępstw w stosunku do niego i tej dziwki, jego klientki - ostro powiedział Tilden Lloyd.

Wade miał ochotę go walnąć. Tilden był chudy, blady i jedno dobre uderzenie powaliłoby go na ziemię. Jakby wyczuwając furię bratanka, Eve stała się pomiędzy nimi.

- Załatwię spotkanie z Cormackiem w naszej kancelarii w poniedziałek - powiedziała zdecydowanie.

- I o to chodzi - zgodził się łaskawie Town junior, po czym oddalił się wraz z synem, pozostawiając Saxonów z rodziną Marguerite.

- Tak, Eve, postaraj się - skwapliwie powtórzyła Marguerite i ruszyła w ich ślady, a jej milczący mąż i dwójka dzieci podążyli za nią.

Wade popatrzył na ciotkę, która odprowadzała wzrokiem odchodzących Tildenów. Na jej twarzy malował się wyraz niewypowiedzianej furii. Marguerite była kiedyś jej najbliższą przyjaciółką szkolną.

- Rany, jak się ma takie koleżanki... - niebacznie powiedział głośno.

Poczuł odrobinę współczucia dla Eve. Została skormakowana, a to nie było miłe. Ani Eve, ani Rachel już teraz nie potrafiły sobie poradzić z tym, co się stało, choć jeszcze nie wiedziały przecież o odejściu Pendersena. Wade zdjął marynarkę i rozluźnił krawat. Dusił się na samą myśl o tym, co się wtedy może zdarzyć. A teraz jeszcze ci Tildenowie.

- Marguerite i ja miałyśmy kiedyś nadzieję, że ty i Sloane pobierzecie się i połączycie nasze rodziny. - Uśmiechnęła się Eve. - Marzyliśmy o tym, kiedy byliście mali.

- Wolałbym spłonąć na stosie.

- Mówiąc szczerze, cieszę się, że nic z tego nie wyszło. Ona jest nie do zniesienia.

- Wszyscy Tildenowie są nie do zniesienia - poskarżył się Wade. - Co za pech, że my musimy zajmować się nimi, a Quint Cormack pracuje dla Misty!

- Udam, że nie słyszałam tej uwagi. Mieliśmy ciężki ranek - Eve spojrzała na niego wymownie. - A co powiesz na konszachty Shawna Sheely'ego z Misty? Wczorajsza noc i ta skarga? Znowu genialne posunięcie Quinta Cormacka?

- Nie, Dana nigdy by na to nie pozwoliła - stwierdził Wade. - Jeżeli Shawn jest z Misty, to jest to wyłącznie jego sprawa. Zresztą wcale mnie to nie dziwi. Misty jest tylko o kilka lat starsza, a on... cóż, nie jest taki jak Tim. Shawn zawsze był lekkoduchem i lubił wyzwania. Gdy służył w piechocie

morskiej, podobało mu się, dopóki było niebezpiecznie. Po podpisaniu pokoju w Bośni od razu stracił zainteresowanie. Teraz wrócił do Jersey i nudzi się. Chce otworzyć firmę świadcząca usługi ogrodnicze, ale banki odmawiają mu kredytu. Jest trochę sfrustrowany, a...

- ...gorąca, młoda wdówka ma dużo pieniędzy - dokończyła Eve. - Biorąc pod uwagę jej przeszłość, może się podobać młodemu człowiekowi szukającemu przygód. Szkoda mi jego rodziców. Zmartwią się. Powiesz im?

Wade był zatroskany.

- A powinienem? Myślałem... sądziłem, że powinienem powiedzieć Dannie. A ona zadecyduje.

- Mówiłeś, że wyjechała? Takie plotki rozchodzą się szybko. Lepiej, żeby Sheely dowiedzieli się od ciebie.

- Pojadę tam - stwierdził ponuro. - Choć wolałbym iść na randkę ze Sloane, niż być posłańcem w takiej sprawie.

- Wiem, ale... - Eve przerwała nagle. - Czy to nie Hiszpania?

Wade podążył za jej spojrzeniem. Komendant szedł w kierunku radiowozu. - Czyżby już skończył spotkanie? - zdziwiła się Eve.

- Wygląda na to, że tylko szukał pretekstu, żeby się nas pozbyć - zaśmiał się Wade. - Niewiele znam ludzi, którzy odważyliby się pokazać drzwi Tildenom i Saxonom. Jednym z nich jest Quint, a teraz mamy drugiego. Jestem pod wrażeniem.

- Nie pozwolę się tak traktować! - Eve ruszyła w stronę radiowozu. - Komendancie Hiszpania. Można na słowo? - zawołała.

Wade wzdrygnął się. To zabrzmiało zupełnie w stylu Tildenów, a komendant jednoznacznie dał wyraz swoim uczuciom, wyrzuciwszy ich z biura za ledwie kilka minut temu.

Hiszpania stanął niechętnie.

Wade popędził za Eve i chwycił ją za ramię, zatrzymując gwałtownie. Pierwszy raz ośmielił się tak zachować w stosunku do niej.

Eve Saxon była szczupła i średniego wzrostu, a w swoim niebieskim kostiumie wyglądała szczególnie krucho i kobieco. Wade zdziwiony zamrugał oczami. Do tej pory uważał ją za silniejszą bardziej niezwykłą niż opancerzony niszczyciel czołgów.

- Uważaj na słowa - syknął jej do ucha. - Hiszpania był detektywem w Newark. Pamiętaj o tym i bądź ostrożna. Odnoś się do niego z szacunkiem, bo inaczej cię zamknie, a przedtem połamię kości albo skręci kark.

- Jedź do Sheelych, Wade - mruknęła niecierpliwie. Nie spuszczała oczu ze Spagny. Komendant odwzajemnił jej nieprzychylnie spojrzenie. - Dam sobie radę sama. - Uwolniła się z jego uścisku.

- Odeszła i słuch po niej zaginął - ironicznie powiedział Wade sam do siebie i poszedł do samochodu. Nie chciał być świadkiem nieprzyjemnej sceny, a już tym bardziej bitwy.

Wyobraził sobie komendanta Spagnę twierdzącego, że postrzelił Eve Saxon podczas wykonywania obowiązków służbowych. Oczywiście Quinton Cormack wywalczyłby mu uniewinnienie, a Tildenowie przenieśliby swoje sprawy do jego zwycięskiej kancelarii, tak jak to zrobił Pendersen.

Teraz on sam stanął przed koniecznością złamania serc rodzinie Sheelych. Czując się równie upragnionym gościem co trędowaty z dzwoneczkiem na szyi w średniowiecznym mieście, ruszył, aby poinformować Sheelych o nowej przyjaciółce Shawna.

## Rozdział jedenasty

**N**igdy nie byłam w takim miejscu. Świetna zabawa. - Rachel udzieliła się wesoła atmosfera średniowiecznego festiwalu. - Nie podoba ci się? - zapytała Quinta, który szedł obok.

Czwórka dzieci podążyła przed nimi, rozglądając się dookoła.

Organizatorzy festiwalu ubrani byli w stroje z epoki i posługiwali się językiem staroangielskim. Wmieszani w tłum prezentowali różne scenki, udając pijanych, zakochanych lub gadatliwych wieśniaków.

- Świetna - potwierdził Quint niepewnie. Patrzył na średniowieczną zakonnice, która przywoływała do porządku dwóch pijanych wieśniaków, podczas gdy zgromadzony wokół tłum raz po raz wybuchał śmiechem.

- No dobra, zgadzam się, że atmosfera jest dość niezwykła, ale jeszcze nie wiem, czy będziemy się dobrze bawić. Ten udawany średniowieczny akcent jest okropny, i te stroje...

- Dopiero co zagłądałeś za dekolt blondynki sprzedającej piwo - sucho zauważyła Rachel. - Nie mogłeś oczu oderwać od tej średniowiecznej Barbie.

Zielony bawełniany sweterek i obcisłe jasne dzinsy Rachel wyglądały skromnie i stanowiły duży kontrast w porównaniu z kostiumami uczestników festiwalu.

Kobiety miały głęboko wycięte suknie z gorsetami i dekoltami, które eksponowały ich krągłe ciała o wiele lepiej niż współczesne stroje i powiększające staniki. Niektórzy mężczyźni nosili obcisłe rajtuzy i tuniki, ale większość ubrana była w luźne spodnie i bezkształtne koszule. Wiele osób przebierało się w długie, ciemne szaty z kapturami, sprzedawane na jednym ze straganów.

- Wcale się nie gapiłem - usłyszała Rachel zapewnienie Quinta. - Zastanawiałem się tylko, czy w średniowieczu mieli silikonowe wkładki.

- Jasne. Były też smażone warzywa w serowym sosie i mrożone cappuccino.



Minęli budki, w których sprzedawano tajemnicze potrawy obok kawałków pizzy, napojów, hot dogów i lodów. Wszędzie ustawiały się długie kolejki.

Następnie podeszli do grupki zgromadzonej wokół jednej z aktorek - blondynki z ogromnym biustem wciśniętym w kolorowy gorset. Prowadziła salonową rozmowę z jakimś facetem. Mówiła płynnie, podczas gdy jej rozmówca jąkał się i zacinął, wzbudzając salwy śmiechu.

- Biedak. Pewnie jest mu głupio - powiedział Quint, patrząc na tłum wokół. - To nie dla mnie.

Aktorzy podchodzili do różnych ludzi, zaczepiali ich i przedrzeźniali. Zadawali też obcesowe pytania, a wszystko po to, aby rozśmieszyć publiczność.

- Chyba jestem w piekle - mruknął pod nosem Quint, kiedy młody człowiek ubrany w szmaty zażądał talara na miód pitny.

- Nie - odmówił. Nie miał zamiaru dać się wciągnąć do zabawy.

Aktor zwrócił się do Rachel.

- Może jaśnie pani poprosi milorda? Jeśli nie okaże hojności, los nie będzie dla niego łaskawy.

Rachel uśmiechnęła się i już miała zamiar odpowiedzieć, gdy Quint złapał ją za rękę i odciągnął na bok. Jego ponura mina nie zachęciła aktora do dalszych prób. Odszedł zaczepiać innych.

- Myślałam, że pobijesz biedaka. Przecież to tylko zabawa. Gdzie się podziało twoje poczucie humoru? - robiła Quintowi wymówki Rachel.

- Wcale mnie nie śmiesz, gdy ktoś usiłuje wciągnąć mnie do głupiej zabawy. W dodatku nie wiem, o co chodzi. Nie lubię roli wiejskiego idioty.

- Ty nie wiesz, o co chodzi? Przecież nigdy nie miewasz problemów z improwizowaniem. Przynajmniej nie w sądzie. W sprawie Pendersena to ja weszłam w rolę wiejskiej idiotki, co pewnie ci się podobało?

Nie miała zamiaru tego powiedzieć. Sama była zaskoczona. Żartowała z poważnej sprawy! Pierwszy raz w życiu.

Quint objął jej nadgarstek palcami.

- Nie chodziło o ciebie. Pendersen ma kompleks wyzyskiwacza i dlatego wylądował w sądzie. Z góry był przegrany. Sam przyznał mi rację.

- Ale z ciebie numer, Quintonie Cormack - powiedziała krótko.

Zastanawiała się, czy cofnąć rękę. Zdecydowała, że nie. Ciepło i siła uścisku sprawiły jej przyjemność.

- Mam nadzieję, że tak nie myślisz - powiedział niskim i głębokim głosem.

Udawał czy mówił szczerze? W każdym razie brzmiał przekonująco. Może powinni się pogodzić? Skoro sama zaczynała żartować z tej najgorszej w karierze porażki sądowej, oznaczało to, że...

Nie, nie powinna się nad tym zastanawiać.

Spojrzała na Quinta. Mięśnie uwydatniały się pod obcisłą koszulką i jasnymi dzinsami. Cały czas dręczyły ją wspomnienia jego pocałunków. Pamiętała smak ust i pieśczętę rak na piersiach. Poczowała wewnętrzne podniecenie na myśl o tym, że dotykał tak intymnych i wrażliwych miejsc na jej ciele.

Nie potrafiła się opanować. Musnęła palcem ślad na szyi. Trochę zbladł, ale już nie próbowała zakryć go makijażem.

- Czy twoja siostra powiedziała coś na ten temat? - zapytał.

Rachel natychmiast opuściła rękę. Przeraziła się, że obserwował ją przez cały czas i intuicyjnie odgadywał jej myśli i pragnienia.

- Nie zauważyła - odpowiedziała mu zgodnie z prawdą. Wczorajszego wieczoru rozmawiały tylko o problemach Laurel.

- Mogłabyś pomalować się na niebiesko, a ona i tak by nie zwróciła uwagi - stwierdził domyślnie Quint. - Laurel miała wczoraj solowy występ, a ty byłaś publicznością.

Rachel przypomniawszy sobie monolog zawiedzionej siostry.

- Musiała się przed kimś wygadać. Wybrała mnie, bo nie było nikogo lepszego pod ręką.

Quint ze współczuciem uściśnął jej dłoń i przyciągnął do siebie.

Nie odsunęła się tym razem.

Podeszli do miejsca, gdzie prezentowano średniowieczną sztukę i rzemiosło. Obok były stragany z pamiątkami. Dzieci biegały zachwycone od jednego do drugiego.

- Stara pułapka dla zwiedzających - mruknął Quint. - Wiek dwudziesty wymieszany z czternastym.

Rachel złapała Brady'ego i Snowy za ręce i odwiodła od estrady, na której hoża młoda dziewczyna i dwóch lubieżnych młodzieńców odgrywali nieco ryzykowaną scenkę, polegającą właściwie na obmacywaniu jej wielkich piersi. Tłum cieszył się głośno, ale dzieci nic nie rozumiały ku wielkiej uldze ich opiekunki.

- Quint, kupisz mi miecz? - zapytał podniecony Austin.

Kowal wytapiał właśnie kolejne narzędzie w ogniu. Jego wyroby oferowano do sprzedaży tuż obok warsztatu. Wyglądały jak prawdziwa średniowieczna broń.

- Miecz? - zdziwił się Quint. - Żartujesz? Po twoich wyczynach z pneumatycznym pistoletem?

- Sarah go zabrała - cicho powiedział Austin. - Powiedziała, że odda, jak będzie chciała.

- Mam nadzieję, że nie wcześniej niż za piętnaście lat - odparł Quint. - Nie dostaniesz miecza. Znajdź coś innego.

- Miecz - powtórzył nieporadnie Brady, wskazując palcem. - Chcę to.

Rachel stwierdziła, że powinni pójść gdzie indziej.

- Chodźcie, obejrzymy kukiełki - wskazała na inny stragan i poprowadziła dzieci. - A może kupimy po jednej? Patrzcie, zielone smoki i...

- Chcę kukiełkę - poprosił Dustin.

- Kukiełki są dla małych dzieci - wyśmiał go Austin. - Hej, Quint, już wiem, co chcę. Chodź zobacz. Bat!

Długie, podobne do prawdziwych baty sprzedawano w jednej z budek. Quint i Rachel spojrzeli na siebie.

- To będzie męczący dzień - westchnął zrezygnowany Quint. Austin ciągnął go za rękę w stronę budki.

Rachel przez chwilę przyglądała się człowiekowi robiącemu szklane naczynia. A ponieważ dzieci nudziły się, podeszła z nimi do kukiełkowego teatru. Humor słowny był jednak za trudny dla maluchów. Zaczęły się bawić swoimi kukiełkami.

Quint dołączył do nich po chwili. Austin i Dustin dostali figurki średnio-wiecznych rycerzy i drewniane zabawki.

- Z drugiej strony pola są zabawy i gry dla dzieci - powiedział. - I grają w żywe szachy. Chcecie zobaczyć?

- Jasne - zawołał Austin i klepnąwszy brata w plecy, popędził do przodu.

Rachel udało się tam zaciągnąć również dwójkę mniejszych dzieci.

- Te kukiełki to dobry pomysł. Ładnie się nimi bawili - powiedziała.

- Kukiełkami mogą bawić się w domu. Nie po to jechaliśmy dwie godziny i zapłaciliśmy za bilety - szydził Quint.

- Oni nie muszą rozumieć średniowiecza. I tak są zachwyceni - Rachel dotknęła ramienia Quinta i spojrzała w prawo.

Austin właśnie popchnął Dustina na kolorowo ubranego żonglera. Piłki poleciały we wszystkie strony świata.

- Chyba zaczynam rozumieć kruczaty dziecięce. Wysyłano takich kłopotliwych chłopaczków do walki na odległych ziemiach, a w wiosce był spokój.

- Gdybyś tak niedyplomatycznie wysławiał się w sądzie, byłby z ciebie łatwy przeciwnik - mówiła Rachel pół żartem, pół serio. - Ale w sądzie bardzo uważasz na słowa. Nigdy nie powiesz nic nieodpowiedniego.

- Chyba idealizujesz moje umiejętności - odparł. - Dam ci dobrą radę... Nie pozwól sobą manipulować.

Odchyliła głowę zaciekawiona.

- Wade powiedział, że chcesz mnie wykończyć psychicznie w sprawie Tildenów. Według niego to część twojej strategii.

Quint uśmiechnął się.

- Jest bystrzejszy, niż sądziłem. A już myślałem, że znalazłem słaby punkt kancelarii Saxon i Wspólnicy. Chyba muszę zmienić zdanie.

- A więc to prawda? Prowadzisz ze mną psychologiczną grę?

- Oczywiście. Przecież to element naszej pracy. Powinnaś to wiedzieć.

Rachel była bardziej zaciekawiona niż zła. Skrzyżowali spojrzenia. Otworzyła usta, lecz dopiero po dłuższej chwili spytała:

- Dlaczego mówisz mi o tym teraz? Po co zdradzasz swoje metody?

- To niczego nie zmienia. - Objął ją w talii. Wsunął dłoń pod sweterek i delikatnie głaskał jej brzuch.

Dotyk jego palców był elektryzujący. Jej piersi stwardniały.

- No tak. Poznałem cię trochę lepiej od czasu... kiedy wysłałem ci wiadomość do biura - wyznał. Jego ciemne oczy błyszczały. - Podobasz mi się. Nie ukrywam swoich sympatii.

Był nonszalancki czy po prostu szczerzy? Rachel nie potrafiła ocenić. Nie umiała w tej chwili jasno myśleć. Poddała się jego delikatnej pieśzczocie.

Czubkami palców dotknął koronkowego stanika i zabrał rękę. Rachel zaschło w gardle. Pieścił ją przy ludziach. Czym sobie zasłużyła na taką poufałość?

A przecież miała wrażenie, że nie pierwszy raz tak nią owładnął. Podobnie czuła się w sali sądowej podczas sprawy Pendersena. To Quint Cormack winien był tego, co się z nią działo.

- Hej, patrzcie! - krzyknął Austin. Podbiegł do nich, wskazując dyby używane do karania drobnych przestępców.

Zgromadzony tłum oglądał zainscenizowaną rozprawę.

Rachel próbowała się uspokoić. Trudno było wrócić na ziemię, do realnego świata i do dzieci. Tylko Quint wydawał się nie mieć z tym żadnego problemu.

Oskarżony był nastolatkiem. W uszach miał kolczyki, a na ramieniu tatuaż przedstawiający uśmiechniętego smoka. Podobny wzór widniał na jego czarnej koszulce.

- Nie widzę adwokatów. Może proponujemy swoje usługi? - Quint szturchnął Rachel łokciem.

- Jako zespół czy jako przeciwnicy? Bo ja nie mam ochoty reprezentować tego chłopaka. I tak wyląduje w dybach. Nie ma szans - Rachel rzuciła Quintowi ukradkowe spojrzenie. - Widzę tu średniowieczną wersję sprawy Pendersena.

Quint roześmiał się.

Rachel była wyraźnie rozbawiona. Zazwyczaj to Wade odgrywał rolę kancelaryjnego błazna. Ona natomiast sprawy zawodowe traktowała niezwykle poważnie. Tym razem rozśmieszyła Quinta.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że na dłuższą metę nic jej nie da żartowanie z porażki w sprawie Pendersena.

- Chyba masz rację co do wyniku rozprawy - stwierdził Quint. Nastolatka właśnie prowadzono w stronę narzędzia tortur. - Z góry było wiadomo.

Oskarżony nie miał nic przeciwko karze. Kiedy ręce i głowę wsadzono mu w dyby, a tłum zawył z zachwytu, chłopak chichotał i robił miny do ludzi.

- Wcale się nie przejął - Quint kciukiem rysował coś w dłoni Rachel. Ponownie poczuła przyjemny dreszczyk. Spróbowała zabrać rękę, ale nie puścił jej. Palcem zataczał coraz większe koła. Dreszczyk przemienił się w falę gorąca.

Wcale nie chciała tak się czuć. Nie teraz, kiedy była odpowiedzialna za czworo dzieci. A one właśnie zmierzały w kierunku walk w błocie!

- Quint! - zawołała nagle z nutą przerażenia w głosie.

Spojrzeli na wielką kałużę, w której kilku aktorów zainscenizowało kłótnię. Wiadomo było, że za chwilę zaczną obrzucać się błotem.

- O nie - Quint jednym ruchem złapał Snowy i Brady'ego. Zdażył w ostatniej chwili. Nie udało mu się natomiast powstrzymać Dustina, który popchnięty przez brata wylądował w środku kałuży.

Po chwili chłopiec oberwał kulką błota w pierś.

- Co jest? - zdumiony rozejrzał się dookoła.

- Dołóż im, Dust - podzegał go Austin. Sam rzucił się w błoto i zaczął obrzucać nim wszystkich. Trafiał idealnie.

- Austin gra w szkolnej drużynie - powiedział Quint do Rachel, która z trudem trzymała wyrwyjące się dzieci. - Trener mówi, że ma prawdziwy talent.

- Widać - mruknęła Rachel. Młody Austin Cormack miał doskonałe oko.

- Może mu przerwiemy?

Błoto fruwało na wszystkie strony. Aktorzy byli nieźle rozbawieni. Chłopcy również. Dołączyły do nich inne dzieci. Dorośli poodsuwali się na bezpieczną odległość i obserwowali zajście.

Rachel wiedziała, że należało interweniować, ale nie chciała zbliżyć się do rozszalałego tłumu. Nie miała ochoty skapać się w błocie, do którego aktorzy wciągali najbliższą stojących obserwatorów mimo ich gorących protestów.

Dustin tarzał się, udając świnkę Babe z ulubionego filmu. Austin dalej rzucał błotem z dokładnością młodego Fernanda Valenzuela.

- Chyba zabiorę dzieci i pójdziemy karmić kaczki - powiedziała Rachel. - Spotkamy się za chwilę.

- Bawcie się dobrze. Zostanę tutaj, poza linią ognia.

- Poszukaj klientów, którzy będą potrzebowali odszkodowań. - Nie mogła się powstrzymać Rachel. - Mam nadzieję, że masz przy sobie wizytówki?

- Rachel! Obrażasz mnie!

- Wcale nie. Przecież bierzesz ostatnio dziwne sprawy - przypomniała mu. - Doll House i ten typ, właściciel klubu.

- Wiem, że wasza kancelaria nie przyjęłaby Eddiego Aikena. Ale to, że wziąłem jego sprawę, wcale nie znaczy, że lubię tego faceta. Straszna z ciebie formalistka - odpowiedział.

Rachel zaczerwieniła się.

- Wcale nie jestem formalistką. Po prostu uważam, że nie należy schodzić poniżej pewnego poziomu.

- Bardzo wysokiego.

- No tak, masz rację. Ale nie zamierzam przeproszać. Nie powiedziałam nic złego.

- Nie oczekuję przeprosin. Dobrze jest mieć bogatych i miłych klientów. Niestety, moja kancelaria musi się zadowolić resztkami. Do nas zgłaszają się obywatele drugiej kategorii - bezlitośnie ciągnął Quint.

Położył jej dłonie na ramionach i obrócił ją twarzą do stawu.

- Idź karmić kaczki, a ja będę udawał, że nie znam tych walających się w błocie dzieciaków. W sumie dają lepsze przedstawienie niż aktorzy.

Snowy i Brady ciągnęli Rachel za ręce w kierunku stawu. Obejrzała się przez ramię. Quint obserwował braci.

Był bardzo powściągliwy w ocenie zachowania chłopców, jak również swego odrażającego klienta Eddiego Aikena. Rachel wahała się między podziwem i zdumieniem. O ile była pewna, że nigdy nie mogłaby reprezentować Eddiego, o tyle instynkt podpowiadał jej, że reakcja Quinta na wyczyny dzieciaków była bardziej pragmatyczna niż jej własna.

Z początku zamierzała mu zrobić wykład na temat nieodpowiedniego zachowania chłopców wzorcem starych Saxonów, którzy zawsze zwracali uwagę Wade'owi, karząc go za bieganie, hałasowanie i różne psoty. W przeciwieństwie do niego Rachel i Laurel zawsze zachowywały się nienagannie.

Quint pozwolił braciom szaleć z innymi chłopcami. W tym wieku musie-li przecież rozładować jakoś nadmiar energii. Jak wszystkie dzieci.

Nic dziwnego, że Wade, który był jak żywe srebro, wolał spędzać czas z Sheelymi. W domu, gdzie mieszkało dziesięcioro dzieci, po prostu nie mogło być cicho i porządnie.

Rachel pomyślała o Danie Sheely. Quint wspomniiał, że pojechała do Jersey w sprawie odszkodowania za uszkodzenie ciała. Rachel słuchała uważnie, co mówił o swojej współpracownicze. Nie zauważyła w jego głosie niczego prócz zwykłej sympatii i szacunku.

W przeciwieństwie do poprzedniego wieczoru nie odczuwała męczącej zazdrości. Może dlatego, że to ona, a nie Dana, była teraz z Quintem. To na nią patrzył, a jego ciemne oczy wyrażały zainteresowanie i pożądanie.

Dotarli do stawu i Rachel kupiła dzieciom paczkę specjalnego pokarmu dla kaczek. Snowy i Brady cieszyli się bardzo, gdy dziesiątki ptaków podływały do rzucanego w ich kierunku pożywienia.

Rachel patrzyła na nich, ale myślami była nieobecna. W drodze na festiwal, kiedy dzieci zajęte były śpiewaniem głupich piosenek, Quint omawiał z nią swoją najnowszą sprawę.

To była ich pierwsza neutralna rozmowa na tematy zawodowe. Podziwiała go. Miał doskonale analityczny umysł. Kiedy uczucie wrogości nie przesłaniało

jej właściwego spojrzenia, mogła wreszcie obserwować, jak doskonale radził sobie z zawiłościami prawnymi. Nie marnował czasu na bezowocne dyskusje, lecz był mistrzem lawirowania. Tak potrafił przedstawić sprawę, że jego przeciwnik gubił się i tracił jasny obraz sytuacji. To właśnie przytrafiło się jej podczas procesu Pendersena.

Teraz Quint z uwagą słuchał opinii, które wygłaszała. Brał pod uwagę czynione sugestie. Chwilami nie zgadzała się z nim i oboje z przyjemnością oddawali się prawniczej dyspacie. Nie byli przecież przeciwnikami w tej sprawie.

Okazało się, że Quint skończył studia prawnicze w Stanford jako jeden z najlepszych na roku. To była niespodzianka. Nie przyszło jej do głowy sprawdzić go przed sprawą Pendersena ani po niej.

Popełniła błąd, i to duży. Rok temu, kiedy syn Franka Cormacka przeniósł się do Lakeview z Kalifornii, Saxonowie uznali, że Quinton skończył studia na jakimś małym, nikomu nie znanym uniwersytecie, gdzie kapał się i pływał na desce surfingowej, zamiast się uczyć.

Ta pewność siebie ich zgubiła, musiała przyznać Rachel. Ich przekonanie, że nie przegrają sprawy Pendersena, bo syn Franka Cormacka nie może posiadać wystarczającej wiedzy ani umiejętności z zakresu prawa pracy i kodeksu cywilnego - okazało się mylne.

Umiał o wiele więcej, niż sądzili, i zdobywał punkty, zanim Rachel zdołała się zorientować, o co chodzi. W tej sytuacji ława przysięgłych musiała zdecydować na korzyść jego klienta.

Teraz miała okazję się przekonać, że znał się również na prawie o odszkodowaniach za uszkodzenia ciała. Gdy opowiedział jej o sprawie i o strategii, jaką wybrał dla Polka, stwierdziła, że North Jersey Power przegra z kretelem, jeżeli będą na tyle głupi, by dać się pozwać do sądu.

Na koniec doszła do wniosku, że nawet Eve nie wygrałaby sprawy Pendersena, mając przeciwko sobie Quinta Cormacka. Był sprytnym, sumiennym i utalentowanym adwokatem.

Deszcz lał się z nieba strumieniami. Wycieraczki w samochodzie Wade'a ledwie nadały za oczyszczaniem przedniej szyby. Wiele aut zatrzymywało się na poboczu, żeby przeczekać największą nawałnicę, ale Wadejechał dalej. Jego mercedes walczył z potopem, jadąc prawym pasem pomiędzy ciężarówkami, które nie zważyły na deszcz.

W New Jersey mogło świecić słońce, w Nowym Jorku niebo zasnuwały chmury, a tuż za granicą stanu Connecticut szalała burza podobna do potopu. Miał pecha. W dodatku zaczynał gadać sam do siebie. Zupełnie jak jakiś przygłup.

Sprawy wyglądały źle. Przypominał sobie wszystko po kolei. Rano niedane spotkanie z Tildenami i Eve w komisariacie. Potem Shawn Sheely i jego

kontakty z Misty Tilden. Do tego konfrontacja Eve ze Spagną... Wade skrzywił się. Nawet nie chciał myśleć o tym, jak jej poszło.

Eve miała rację jeśli chodzi o plotki. W Lakeview rozchodziły się z prędkością światła. Musiał uprzedzić Sheelych o kontaktach Shawna z Misty, a na myśl o tym czuł się jeszcze bardziej sfrustrowany.

W domu zastał jedynie Katie i Emily. Żadna nie była specjalnie chętna do rozmowy. Katie odwiedził właśnie przyjaciel i dziewczyna nie była zainteresowana niczym innym, a zwłaszcza Wade'em Saxonem. Emily zaś plotkowała z koleżankami. Obie powitały więc Wade'a z entuzjazmem, z jakim oszuści witają kontrolę skarbową.

Okazało się, że rodzice pojechali na ślub i nie wrócą przed północą. Ostrożnie zapytał o Danę, pamiętając, że miała jechać do Jersey. Ucieszył się, kiedy mu powiedziały, że pojechała sama.

Ta wiadomość była jedyną przyjemną rzeczą w ciągu całego dnia, lecz Wade nie zastanawiał się zbyt długo, dlaczego właściwie poprawiła mu humor.

- Dana dzwoniła z Sagertown. Powiedziała, że pojedzie do Connecticut i zrobi niespodziankę Timowi i Lisie - poinformowała go Katie, nie odrywając oczu od snującej się po kuchni kiepskiej kopii Brada Pitta. - Wróci dopiero jutro wieczorem.

W tym momencie Wade poczuł gwałtowną i nieodpartą potrzebę odwiedzenia najlepszego przyjaciela. Nie widzieli się już bardzo długo. Chyba od świąt. Miło byłoby zobaczyć Lisę i dzieciaki! Mógłby pogadać z Timem o Shawnie i Misty. Może Tim spróbuje wpłynąć na brata. Zastanowią się też, jak powiedzieć o tym rodzicom, i Wade oszczędzi sobie przykrości informowania rodziny. A jeśli Eve będzie w tarapatkach z powodu Spagny... cóż, jego rodzice mogli jej pomóc.

Podjął błyskawiczną decyzję pewny, że znalazł sposób na ucieczkę od dręczących go wspomnień okropnego dnia.

Niestety, czarne chmury, które powoli odsuwały się od Lakeview, podążały ku Connecticut i samochód Wade'a tonął w strugach deszczu. Chwilami żałował swojej decyzji.

Podróż była męcząca i zabrała mu o wiele więcej czasu niż zwykle. Dojechał na miejsce dopiero późnym popołudniem. Lisa i Tim mieszkali w ślicznej okolicy tuż koło bazy marynarki. W tej chwili wszystkie ulice zalane były wodą, gdyż kanały odpływowe nie nadążały z jej odprowadzaniem, więc Wade miał wrażenie, że płynie łodzią.

Zaparkował na podjeździe tuż za małym brązowym chevroletem Dany. Nagle jego zmęczenie ulotniło się i poczuł radosne podniecenie na myśl o spotkaniu z najlepszą przyjaciółką.

Kiedy jednak zobaczył Danę siedzącą na werandzie przed domem, stanął jak wryty, zdumiony siłą uczuć, jakie nim zawładnęły.



Zapomniał zupełnie, że rozstali się w gniewie. Że miał do niej żal o sprowadzenie ich rodzącej się namiętności do poziomu błahego eksperymentu. W dodatku wyrzuciła go z domu i przez całą noc nie mógł zasnąć. Nigdy przedtem nie spotkało go nic podobnego.

Teraz pod wpływem jakiejś niesamowitej euforii w jednej chwili wybaczył jej wszystko.

Dana tymczasem, która siedziała skulona tuż przy ścianie domu dla ochrony przed deszczem i wiatrem, na widok Wade'a skoczyła na równe nogi. Wade tutaj? Kosmici na trawniku przed domem nie zaskoczyliby jej bardziej.

- Co ty tu robisz? - zapytała, kiedy znalazł się na werandzie.

Mimo że pokonał odległość od samochodu w rekordowym tempie, i tak był mokry. Strzepnął z ubrania krople deszczu. Dziewczyna odskoczyła.

Uciekała przed wodą czy przed nim?

Wade zachmurzył się. Najwyraźniej niezbyt się ucieszyła na jego widok. Bo i dlaczego? Wczorajszy wieczór nic dla niej nie znaczył; była lekko pijana i trochę napalona. Chciała go wykorzystać, a potem wyrzucić z domu.

Wszystkie przykre myśli wróciły ze zdwojoną siłą.

- Przyjechałem do Tima - powiedział buńczucznie. - Do mojego najlepszego przyjaciela. Masz coś przeciwko temu?

- Ale dlaczego akurat dzisiaj? - zapytała, a jej pytanie zabrzmiało jak wyrzut.

- Bo miałem ochotę zobaczyć jego, Lisę i dzieciaki - odpowiedział chłodno. - A ty co tu robisz?

Nagle oboje spojrzeli na siebie z przerażeniem.

- Chcesz powiedzieć Timowi? - zadali jednocześnie to samo pytanie i od razu jednogłośnie zaprzeczyli. - Nie!

Nadal nie spuszczała z siebie wzroku. Dana odetchnęła głęboko i rozchyliła usta. Wade przełknął ślinę i z trudem odwrócił głowę. Miał nieodpartą ochotę pocałować ją... marzył, by jej dotykać, zatracić się w niej i w ten czy inny sposób zaspokoić dręczące go pragnienie.

Usiadł na krześle, które właśnie zwolniła, nie chcąc, by spostrzegła jego narastające podniecenie.

- Dana - odezwał się niepewnie.

- Nie mów do mnie tak - warknęła.

- Dlaczego? Przecież tak masz na imię.

- Ale ty nie masz zwyczaju mówić do mnie po imieniu. Więc daruj sobie.

Odwróciła się plecami i wbiła wzrok w jakiś odległy punkt. Deszcz nie przestawał padać. Niszczył kwiaty w ogrodzie i rozchlapywał dookoła czarne błoto.

Czuła się podle.

Poprzednią noc przepłakała aż do rana. Ona, która nigdy nie wylała ani jednej łzy z powodu faceta, nie licząc pogrzebu dziadka dawno temu. Rano wstała z mocnym postanowieniem puszczenia w niepamięć wieczornego incydentu z Wade'em Saxonem.

Udało jej się wytrwać przez cały dzień. Przeprowadziła rozmowę z Kenem i Marcją Polk. Rozmawiała z lekarzami, skopiowała badania i orzeczenia. Niestety, jadąc samochodem, miała mnóstwo czasu na myślenie. Wiedziała, że cierpi, ponieważ Wade Saxon jej nie chciał.

Perspektywa powrotu do domu i do sypialni, w której poniżył ją tak bardzo, wydała się nie do zniesienia, więc postanowiła pojechać jeszcze dalej na północ, do brata. Zadzwoiła do domu i Katie obiecała uprzedzić rodziców.

Niestety, nie zadzwoniła do Tima i Lisy.

- Nie ma ich w domu - powiedziała teraz obojętnym tonem. Nadal patrzyła przed siebie. Jeszcze trochę wody i ulica zamieni się w rwącą rzekę. Chodniki były już zalane.

- Co?

Dana rzuciła zdziwione spojrzenie na Wade'a. Zauważyła, że wpatrywał się w nią bardzo intensywnie.

- Tim i Lisy nie ma w domu - powtórzyła, wygładzając plisowaną spódniczkę.

Po wielu godzinach spędzonych w szpitalu w Sagertown i długiej jeździe musiała wyglądać okropnie. Zwykle nie przejmowała się takimi drobiazgami. Wade nieraz widywał ją spoconą po biegu i fizycznych ćwiczeniach.

Tylko że wtedy nie czuła się jak odrzucona kobieta.

- Nie ma ich? - jęknął Wade. - Jesteś pewna?

- A siedziałabym w taką pogodę na werandzie, gdyby byli w domu?

Przez chwilę wsłuchiwali się w odgłosy deszczu.

- Może zaraz wróca? - powiedział Wade z nadzieją.

- Wyjechali na weekend - rozczarowała go. - Byłam u sąsiadów po drugiej stronie ulicy. Mają klucz do ich domu. Wyjmują listy i karmią rybki, jak ich nie ma. Dowiedziałam się, że zabrali dzieciaki i pojechali do Mystic.

- Jeżeli ona ma klucz...

- Dała mi go na wypadek, gdybym chciała zostać, ale jeszcze nie zdecydowałam.

Dana wyjęła klucz z kieszeni.

- Przyjechałam dziesięć minut przed tobą i właśnie się zastanawiałam, co zrobić - chwilę bawiła się kluczem. - Ale teraz już wiem. Nie zostanę. Wracam do domu.

- Nie wygłupiaj się. Zobacz, co się dzieje. Wszystkie ulice są zalane. Po drodze będzie jeszcze gorzej - Wade podniósł się i zaczął tłumaczyć. - To wariatwo. W Nowym Jorku szaleje burza. W New Jersey zresztą też.

- Jeździłam już w deszczu, Wade - przerwała mu.

Zaakcentowała jego imię w nieprzyjemny sposób, jakby chciała powiedzieć „półgłówku”. Spojrzała na niego lodowato.

Wade zacisnął dłonie, starając się opanować złość i rozżalenie. Boże! Dlaczego ona tak bardzo go nienawidzi?

- Co z tobą do cholery? Jeżeli masz romans z Cormackiem i...

- Romans? - Była zbyt zaszokowana, aby ukryć zdziwienie. - Z Quin-tem? Ja?

Oczy Wade'a rozszerzyły się. Znał ją dobrze. Wiedział, że nie kłamie. Była zaskoczona.

- Więc nie masz?

Za późno. Powinna była się opanować i okłamać go. Ale teraz już prze-  
padło.

- Nie. A nawet gdybym miała, to i tak nie twoja sprawa - dodała chłod-  
no. - A teraz przepraszam cię bardzo, ale idę oddać klucz...

- Nigdzie nie pojedziesz. Jest prawie szósta. Zobacz, jak leje...

- Wiem, która jest godzina. I widzę, że pada. A ty nie będziesz mi mó-  
wić, co mam robić! - wybuchnęła ze złością. - Jeżeli boisz się prowadzić  
w deszczu, to masz ten klucz i zostań sobie.

Rzuciła klucz w jego stronę. Złapał. A szkoda. O wiele zabawniej było-  
by patrzeć, jak czołga się, żeby go znaleźć w błocie. Najlepiej na kolanach.

Dana ruszyła w stronę samochodu. Szła na tyle szybko, na ile pozwalały  
jej buty na wysokich obcasach.

Nagle Wade rzucił się za nią i chwycił ją za ramię. Nie spodziewała się  
tego.

- Już powiedziałeś, co myślisz. Słyszałam. - Była wyraźnie zła. - Jak  
się rozbiję w drodze do domu, to nie będzie twoja wina. Będziesz mógł uczci-  
wie powiedzieć, że mnie ostrzegałeś, mój ty przewidujący mądralo. Zupełnie  
jak moja rodzina.

Uwolniła się z uścisku.

Wtedy Wade obiema rękami chwycił ją w pasie.

- Dałam ci klucz, czego jeszcze...

- Zamknij się! - krzyknął.

Zamurowało ją. Jeszcze nigdy nie widziała go takiego wściekłego. Wade  
Saxon nie miał zwyczaju się złościć. Czasami wyglądał na zirytowanego, ale  
nigdy się nie unosił.

Nieraz rozmawiała o nim z Timem, Mary Jo i Tricią. Uważali, że po pro-  
stu jest spokojnym człowiekiem. Nie tak jak Sheely, którzy mieli w sobie  
domieszkę irlandzkiej krwi. On był chłodny i opanowany. W końcu nazywał  
się Saxon i z pewnością odziedziczył wiele cech po protestanckich przod-  
kach.

Tylko że teraz zachowywał się zupełnie inaczej. Najwyraźniej był dopro-  
wadzony do ostateczności.

Porwał ją na ręce i zaniósł aż pod same drzwi. Kiedy próbowała się wyrwać, przycisnął ją do ściany, jednocześnie przekręcając klucz.

Oboje wpadli do środka.

## Rozdział dwunasty

Wade zatrzaskał drzwi z takim impetem, że wiszące na ścianach drobne przedmioty zakołysały się.

- Zwariowałaś? - oburzyła się Dana.

- Nie! Chociaż niewiele mi brakuje!

Prawie się uśmiechnęła. Prawie. Bo zaraz przypomniała sobie, że przecież to już nie jest jej serdeczny kumpel Wade, ale arogancki typ, który poprzedniej nocy najpierw rozpałił jej zmysły, a potem stwierdził, że jednak nie ma na nią ochoty. Nie byli już przyjaciółmi.

Wade patrzył, jak zmienia się wyraz jej twarzy. Przez moment była dawną Daną, tą, za którą tęsknił. Potem znów skamieniała i patrzyła na niego z nienawiścią.

- Dlaczego? Dana? Chcę wiedzieć, dlaczego patrzysz na mnie tak, jakbyś nie mogła znieść mojego widoku?

- Bo nie mogę, Saxon - odparła ironicznie. - Chcę jechać do domu, a ty mi nie dajesz. Czego się spodziewasz? Podziękowania?

Wade zmarszczył brwi. Dana sprytnie udała, że nie rozumie pytania. Zbyt długo pracowała z Cormackiem! To od niego nauczyła się kręctwa.

- Nie o to chodzi - upierał się.

- Właśnie że o to - odparła. - Nie chcę tu zostać, ale jestem pewna, że Tim i Lisa nie będą mieli nic przeciwko, jeśli dam ci klucz.

Ruszyła w kierunku drzwi. Natychmiast stanął jej na drodze.

- Zjeżdżaj - warknęła.

Musiała unieść głowę, by spojrzeć mu w oczy. Wiedziała, że Wade jej nie puści i nie miała szans wyrwać się siłą.

Zrobił krok w jej stronę, potem następny.

- Odpowiedz na moje pytanie. Stali tuż obok siebie. Był tak blisko. Starał się opanować złość, ale nie wychodziło mu to najlepiej.

Dana nawet nie drgnęła. Czuł zapach jej włosów i delikatny aromat perfum, który przypomniał mu wczorajszą noc, objęcia i pocałunki.

Pragnął jej jeszcze bardziej niż wczoraj i dostawał szału na myśl, że ona go nie chce.

- Co jest grane? - zapytał jeszcze raz.

Dana pokręciła głową.

- Znasz książkę "*Mężczyźni są z Marsa, a kobiety z Wenus*"? No więc ty jesteś z Plutona.

Zignorował jej słowa. Chciała go zranić. Dobrze wiedziała, że nie znosi poradników i nigdy ich nie czyta.

- Jeżeli ktoś ma prawo wściekać się o wczoraj, to tylko ja, Sheely.

- Powiedziałam Pluton? Miałam na myśli Uran.

Zaczynał rozumieć.

- Wyrzuciłaś mnie z domu. Potraktowałaś jak intruza.

- Myślisz, że miałam ochotę przebywać w twoim towarzystwie po tym, jak... po tym... - Nie była w stanie dokończyć. To, że ją odepchnął - było wystarczająco okropne. Nie potrafiła o tym mówić.

Dała mu tylko pole do domysłów.

- Po tym jak cię pocałowałem? - zapytał. Oczy mu błyszczały. - Nie rozumiem. O nie, nie dam ci tej satysfakcji. Przecież chciałaś mnie pocałować. Chciałaś, żebym...

- Wynoś się stąd! - krzyknęła. Jak śmiał zrzucić na nią winę? - Oddawaj klucz i jazda!

- Proszę, a teraz chcesz mnie wywalić z domu najlepszego przyjaciela, byle tylko nie przyznać się do...

- Masz rację. Nie przyznam się. Najpierw próbowałeś... miałeś zamiar mnie uwieść, a potem...

- Nie musiałem próbować. Sama chciałaś. Czyżbyś zapomniała? Włożyłaś mi rękę w spodnie! Tego też nie pamiętasz? Ja pamiętam doskonale!

Dana odsunęła się i z całej siły uderzyła go w twarz.

Wade zachwiał się i potarł palący policzek.

- Inny facet oddałby ci. Ciesz się, że jestem dżentelmenem.

- Nie jesteś dżentelmenem, Saxon - podbiegła do kominka i chwyciła pogrzebacz. - No, uderz mnie, to dostaniesz tym.

Wade usiadł na czarnej skórzanej sofie.

- Przecież wiesz, że nigdy nie podniosłbym na ciebie ręki. Jeśli chcesz, możesz mnie rąbnąć pogrzebaczem. No, rozwal mi łeb! I tak nic mi już dzisiaj nie pomoże. Najlepiej walnij mnie w jaja. Będzie weselej.

Dana odłożyła pogrzebacz.

- Nie cierpię przemocy.

Podeszła do okna i spojrzała na zewnątrz. Deszcz nie przestawał padać. Na drodze utworzyły się małe jeziora.

- Wiem, że teraz mnie nienawidzisz, Sheely, ale wczoraj wieczorem było inaczej. - Wade mówił cicho i spokojnie. - Przynajmniej wtedy, kiedy to robiliśmy.

Dana skrzyżowała ręce na piersi i odwróciła się w jego stronę.

- Ostatni raz uderzyłam Shawna dwadzieścia lat temu, jak obciął włosy mojej lalce.

- Co to ma do rzeczy? - spytał Wade zmęczonym głosem.  
- Nie dam się sprowokować jeszcze raz.  
- Wcale nie chcę jeszcze raz dostać. Dlaczego miałbym cię prowokować?

- To po co wracasz do wczorajszej nocy? Znajdujesz sadystyczną przyjemność w... - Łzy napłynęły jej do oczu.

Odwrociła się, nie chcąc, by Wade to zauważył.

Za późno.

- Boże, Dana. - Położył jej dłonie na ramionach. - Ty płaczesz!

- Wcale nie - zaprzeczyła i wzruszyła ramionami.

Zamiast ją puścić, zacisnął dłonie mocniej i delikatnie pomasaował jej ramiona.

- Nie wiem, co się stało, ale doprowadzasz mnie do szału. Nie mogę znieść myśli, że mnie nienawidzisz. Chcę, żeby było jak dawniej.

- Dobrze. Wszystko jedno - powiedziała by cokolwiek, byle dał jej spokój. Już i tak za bardzo się odstąpiła. - Powiedzmy, że od tej chwili wszystko wraca do normy.

Uwolniła się z jego rąk i ruszyła do drzwi.

- Do zobaczenia w domu. Cześć.

- Dana! Zaczekaj!

- Myślałam, że chcesz, żeby było jak dawniej. Więc nie zatrzymuj mnie - starała się, aby jej głos brzmiał spokojnie. Wade podszedł za nią do drzwi i oparł się o nie ramieniem. W jego oczach było coś, co ją zaniepokoiło.

- Pamiętasz, jak pojechałam w czasie burzy śnieżnej na wieczór panieński Mary Jo? Wtedy mnie nie zatrzymywałaś.

- Bo Ren Cheponis tam była i ja... do diabła, Sheely. Powinienem był cię zatrzymać. Martwiłem się. Chciałem, żebyś wróciła cała i zdrowa.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- No, to pomartw się i teraz.

Wade'a ogarnęły wspomnienia. To było dwa lata temu. Miał ochotę na Renę Cheponis i myślał tylko o tym, że czekała na niego w pensjonacie. Ale z niego dupek. A gdyby tak Danę spotkało coś złego?

W jednej chwili Wade zrozumiał, co się z nim dzieje. Boże! Wszystko stało się nagle jasne! A więc tak to wygląda. Uśmiechnął się w duchu i niespodziewanie poczuł przypływ energii.

- Nigdzie nie pojedziesz. - Chwycił ją za ręce i przyciągnął ku sobie. - Powiedziałem, że chcę, żeby było jak dawniej, ale nic z tego.

Serce Dany zdrzażało.

- Nie myśl nawet o eksperymentowaniu, jak wczoraj - powiedziała niepewnie.

Wade objął ją i przytulił mocno. Chciał, żeby poczuła, co się z nim dzieje. Delikatnie pocałował ją w szyję.

- To nie jest eksperyment - powiedział powoli, wyraźnie akcentując każde słowo. - Rozumiesz?

Nie była pewna, czy chce, żeby przestał, czy żeby objął ją jeszcze mocniej. Chwyciła go za koszulkę.

- Dlaczego mi to robisz, Saxon? Z nudów? Przecież wczoraj mnie nie chciałeś.

- Jak to nie chciałem? - zdziwił się. - Skąd ci to przyszło do głowy? Jak to nie chciałem? Teraz też wyglądam, jakbym nie chciał? - Przycisnął do niej nabrzmiałą męskość. - Pragnę cię tak, jak pragnąłem wczoraj w nocy. Tylko że byli twoi rodzice, Emily z koleżankami w pokoju obok i Anthoń z kumplami. Pełna chata.

- Powiedziałeś, że nie możesz tego zrobić i że to szaleństwo - przypomniała mu z bólem.

- Tak powiedziałem - skinął głową.

- Powiedziałeś, że czujesz się jak szczur. Nawet nie udawałeś.

- Przestań wyciągać fałszywe wnioski. Pomyśl tylko. Byliśmy w twoim pokoju, a cała rodzina za ścianą. Co by było, gdyby nas nakryli?

Miał rację. Dana zdziwiła się, że nie pomyślała o tym wcześniej.

Odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Myślałam, że... że przestałeś z innego powodu - przyznała się.

- Z jakiego? Sądziłaś, że po prostu nie mam na ciebie ochoty? - Zmarszczył brwi. - To dlatego zachowałeś się jak jędra.

- Jaka jędra? Może byłam trochę niemilla - próbowała się bronić.

Chrząknął znacząco.

- I dlatego kazałaś mi iść do diabła, kiedy zadzwonił Cormack?

- Nie Cormack, tylko Shawn. - Językiem oblizała spieczone wargi. Wade nie spuszczał z niej wzroku.

A więc to Shawn. Jej brat. Wade przypomniał sobie, z czym tu przyjechał, i natychmiast odpędził tę myśl. Nie miał ochoty myśleć o nikim innym, tylko o tej, którą trzymał w ramionach.

A więc myślała, że jej nie chce. Nadal nie mógł pojąć, jak to się stało. Było mu naprawdę przykro. Takie głupie nieporozumienie, które mogli od razu wyjaśnić. Zamiast tego cierpiał jak głupi przez dwadzieścia cztery godziny.

Sądził, że takie historie zdarzają się tylko w mydlanych operach. A tu proszę. Zdarzyło się jemu i Danie.

Spojrzał w dół na jej śliczną twarz. Napawał się widokiem nieskazitelnie białej cery, kilku piegów na nosie, cudownie niebieskich oczu. Błądził wzrokiem wokół jej ust. Musiał ją pocałować.

- Pragnę cię, Dana - powiedział ciepłym głosem. Przytulił ją mocniej. - Pragnąłem cię wczoraj i teraz też.

Westchnęła cicho, kiedy poczuła jego wargi, i rozchyliła usta. Przez chwilę miała wrażenie, jakby pomiędzy wczorajszym a dzisiejszym dniem upłynęła

tylko sekunda. Zaczęli tam, gdzie skończyli. Namiętni i podnieceni do granic wytrzymałości.

Wade całował ją bez końca, a ona odpowiadała równie gorąco. Wreszcie zabrakło im powietrza.

- Żeby nie było dalszych niedomówień. Przerwałem na chwilę, żeby cię nie udusić. - Obsypywał drobnymi pocałunkami jej szyję i policzki.

- Ale z ciebie żartowniś, Saxon - przytuliła się do niego mocniej.

- A ty jesteś głuptasem, który wyciąga najgorsze wnioski z...

- To łagodnie powiedziane - delikatnie dotknęła jego ust czubkiem języka.

- Nieważne. - Ujął jej twarz w obie dłonie i znów ją całował, gwałtownie i namiętnie. Dana drżała, przesuując rękami po jego ciele. Wyciągnęła mu koszulkę ze spodni i musnęła nagą skórę, najpierw na piersi, potem na plecach.

- Tutaj nie ma nikogo - szepnęła. - Dziś nie przestanę.

Szalony dreszcz przebiegł ją całą. A więc wszystko miało się zdarzyć tu i teraz. Wade będzie ją pieścił. Chciała tego. Zapomniała o wszelkich obawach. Cierpienia ostatniej nocy i strach, że na zawsze utraciła jego przyjaźń, wyczerpały ją. Teraz dostała drugą szansę na to, by z nim być, by go kochać.

Spojrzała na tak dobrze znaną twarz i poczuła dziwne ciepło w sercu. Tricia już wcześniej zauważyła to, co Danie zajęło okropne dwadzieścia cztery godziny. Pragnie Wade'a, ale oprócz pożądania odnalazła w sobie jeszcze inne uczucie.

W tej chwili wiedziała doskonale, jak je nazwać. To była miłość. Była zakochana w Wadzie Saxonie. I za chwilę będzie należała do niego.

Uśmiechnęła się.

- Saxon, jeżeli przestaniesz, oberwiesz jednak tym pogrzebaczem.

- Powiedzmy, że udało ci się mnie przestraszyć.

Wziął ją na ręce i zaniósł na sofę. Dana objęła go za szyję. Cudownie było być w jego ramionach. Zupełnie jak w najbardziej romantycznych fantazjach erotycznych.

Dotknęła nosem miejsca, gdzie kołnierzyk koszulki dotykał szyi. Pachniał mieszanką mydła, wody po goleniu i własnego, bardzo męskiego zapachu.

Usiadł obok i zdjął z niej żakiet. Potem odpiął guziki bluzki i w mgnieniu oka zsunął ją razem ze stanikiem.

Nagle poczuła się zakłopotana. Z trudem opanowała chęć zasłonięcia się rękami.

- Szybki jesteś.

Wade roześmiał się.

- Tak mówią. - Objął dłońmi jej piersi, a potem pochylił głowę i ustami drażnił nabrzmiały sutek.



Westchnęła cicho i poddając się pieszczocie, wypowiedziała jego imię pełnym namiętności głosem. Czuła, że płonie z pożądania.

Wtedy Wade rozpiął jej spódniczkę. Zsunęła się na podłogę.

- Rajstopy - westchnął. - Bardzo przydatne, ale wszyscy faceci ich nie-  
nawidzą

Dana zarumieniła się, gdy zsunął z niej rajstopy wraz z białymi bawełnianymi majteczkami. Zrobiło się trochę zbyt intymnie jak dla kogoś z tak małym doświadczeniem, ale starała się zachowywać naturalnie.

- Gdybym wiedziała, że znajdziemy się w takiej sytuacji, założyłabym pas i pończochy. - Od razu pomyślała, że będzie musiała sobie kupić coś takiego.

Nagle stwierdziła, że Wade jest nadal ubrany, podczas gdy ona leży przed nim nagusia. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Rozpięła mu pasek, potem guzik i spróbowała otworzyć suwak. Dlaczego jej nie pomagał?

Napotkała jego wzrok i zarumieniła się ponownie.

Wyglądał na kompletnie oszołomionego. Taki sam mniej więcej wyraz twarzy miał, kiedy po raz pierwszy siadł za kierownicą ukochanego mercedesa.

Pod palcami poczuła miękki materiał bokserek i twardość jego ciała. To wszystko dla niej i przez nią. Poczuła wreszcie siłę kobiecości. Odzyskała pewność siebie. Odważnie dotykała go, badając jego ciało, penetrując fascynujący kształt tego, co odkryła.

Wade jęknął z rozkoszy.

- Mógłbyś mi trochę pomóc - powiedziała, mocując się z suwakiem spodni.

Nagle przestał być bierny i w mgnieniu oka zrzucił ubranie.

Jednak nie zamierzał się spieszyć. Była tak drobna i delikatna. Nie chciał jej zranić. Pragnął, aby ten ich pierwszy raz był wspaniały. Inny niż wszystkie jego dotychczasowe doświadczenia.

I czuł, że tak właśnie będzie. Seks z Daną był nieodłącznie związany z uczuciem, jakim ją darzył. Znał ją i całą jej rodzinę od lat. Wiedział, z czego się śmieje, co ją łączy i zasmuca. Mieli ze sobą tyle wspólnego, ale nigdy nie byli aż tak blisko. Przez te wszystkie lata, gdy cieszył się jej przyjaźnią, nie przyszło mu do głowy, że kiedyś poczuje coś więcej. Że będzie miała na niego aż taki wpływ.

Kiedy się pocałowali, gdy znalazł się w jej ramionach, miał wrażenie, że przeniósł się nagle do jakiegoś innego, lepszego świata.

Palcami dotknął wzgórka ukrytego w miękkich kasztanowych włoskach. Poczuli, jak miękka i wilgotna jest przestrzeń pomiędzy udami. Była gotowa go przyjąć. I nagle nie mógł już myśleć o niczym więcej. Nie potrafił czekać dłużej.

- Teraz? - wyszeptał.

Była gotowa. Położył się na niej i wszedł w nią.

Dana krzyknęła i przez chwilę próbowała go powstrzymać, ale zaraz potem jej ręce zacisnęły się na jego biodrach. Przytrzymała go przy sobie. Wciągnęła głębiej. Ustami przylgnęła do jego ramienia, całując i gryząc.

Nic już nie mogło go zatrzymać. Ogromna rozkosz ogarnęła całe jego ciało i Wade dał się ponieść szalonej, zmysłowej fali całkowitego spełnienia.

Gra w żywe szachy podczas średniowiecznego pikniku odbywała się na wymalowanej sprayem w trawie ogromnej szachownicy. Obie drużyny zajęły swoje pozycje. W jednej był Robin Hood, jego ukochana Marian i towarzysze, w drugiej szeryf z Nottingham ze swymi opryszkami.

Kapitanowie obu zespołów kierowali ruchami żywych pionków, a że przy tym żartowano i przekomarzano się - zabawa była świetna.

- Czytałam baśnie o Robin Hoodzie, jak byłam mała - powiedziała Rachel. - Widziałam wszystkie filmy o Sherwood, z Errolem Flynnem, rysunkowe i nawet ten Kevina Kostnera, ale pierwsze słyszę, żeby Robin tak spoufalał się z czarownicą, która twierdzi, że jest bliźniaczką Marian.

Robin Hood i brunetka z przeciwnej drużyny rzeczywiście bawili się doskonale, rozmieszczać tłum nieprzyzwoitymi gestami i słowami.

- Może to dlatego, że Marian jest taka bezbarwna - zasugerował Quint. - Wygląda banalnie, jak blondynka z dowcipów, której iloraz inteligencji równa się temperaturze ciała.

Rachel spojrzała na słodką Marian zalotnie uśmiechającą się do tłumu.

- Ale ma powodzenie.

Młodzi mężczyźni podnosili radosną wrzawę za każdym razem, kiedy blondynka wruszała ramionami. Robiła to często, a jej duże piersi falowały wtedy obiecująco.

- Przypomina mi jedną z twoich klientek - zauważyła Rachel. - Ciekawe, czy ta również potrafi tańczyć nago?

- Rachel, wstydź się. - Quint uszczyptał ją i lekko pociągnął za ucho. Zaśmiała się rozbawiona.

Siedzieli na trawie. Ona opierała się o jego pierś. On obejmował ją od tyłu, trzymając dłonie na jej biodrach, wdychając zapach włosów i delikatnie drażniąc szyję pocałunkami. Tak naprawdę nie obchodziła go wcale szachowa rozgrywka.

Rachel niby patrzyła na aktorów, ale na próżno starała się opanować wzbierające w niej pożądanie. Odchyłała głowę do tyłu i opierała ją na ramieniu Quinta. Z zamkniętymi oczami rozkoszowała się jego delikatną pieśczęcią. Było tak cudownie.

Brady i Snowy leżeli na trawie niedaleko nich. Bawili się kukiełkami.

- Mniem, mniem, dobra trawka - mruczała Snowy. Jej smok pogryzał trawę.

Brady patrzył na nią z podziwem. Papugował po niej wszystko.

Oboje śmiali się radośnie, nie zwracając najmniejszej uwagi na rozgrywaną partię szachów. Austin i Dustin odkryli dziwne urządzenie po drugiej stronie stawu, gdzie taplali się w wodzie, próbując zmyć z siebie błoto.

Było to drewniane krzesło, używane kiedyś do karania drobnych przestępców. Winowajcę przywiązywano do niego i zanurzano w wodzie. Chłopcy byli zachwyceni. Podbiegali do sędziego i przyznawali się do coraz to nowych zbrodni, byle tylko dostać kolejną karę.

Dorośli nie podzielali ich entuzjazmu. Rachel zauważyła kilku nieszczęśników, którym nie udało się uciec, i zastanawiała się, jakim cudem nikt jeszcze nie straszył organizatorów sądem. Nagle niebo pokryły chmury i zrobiło się ciemno. Ogromne krople deszczu zaczęły padać na zgromadzony tłum.

- Chodźmy! - Quint poderwał się na równe nogi i chwycił Rachel za rękę. - Prędej. - Zdziwiła się, że podniósł ją do góry jak piórko.

Deszcz lunął jak z cebra. Ludzie rozbiegli się do samochodów. Rachel, Quint i dzieci całkiem mokrzy schronili się w samochodzie Quinta. Maluchy tak nagle oderwane od zabawy jakiś czas łąkały niepocieszone, po czym zasnęły zmęczone dniem pełnym wrażeń.

Powrót do domu zabrał im ponad dwie godziny. Austin i Dustin zajęci byli rozmową, a Rachel zdrzemnęła się trochę. Zwykle w towarzystwie kogoś obcego nie czuła się na tyle swobodnie, żeby zasnąć, ale przy Quincie nie obawiała się niczego.

Otworzyła oczy dopiero pod domem Polków. Osłabiona zmęczeniem i upałem panującym w samochodzie zastanawiała się, jakim cudem Quint zdołał nie zasnąć za kierownicą. Kiedy wysiadł, aby odprowadzić braci do domu, Rachel wyłączyła ogrzewanie i otworzyła okno. Chłodne powietrze ocuciło ją na dobre.

- Wstąpimy do ciebie i zabierzesz trochę rzeczy - powiedział, jadąc zalanymi wodą ulicami. - Potem odwieziemy Snowy do domu - zerknął na małą dziewczynkę śpiącą słodko w foteliku. - I pojedziemy do mnie.

Był tak bezpośredni, prawie nonszalancki. Rachel dopiero po chwili pojęła, że wszystko już zaplanował. Nie mogła się na to zgodzić za żadne skarby.

- Quint, nie zamierzam spędzić z tobą nocy.

- Dlaczego nie? Przecież tego chcesz. Oboje chcemy, Rachel - jego głos brzmiał tak rzeczowo, że nie było sensu się spierać.

Dobra strategia. Wygrał spór, zanim na dobre się zaczął. Rachel była pod wrażeniem.

- Jeszcze za wcześnie. Wiesz o tym dobrze.

- Wcale nie. Jestem całkowicie pewny, że powinniśmy być razem. Bądź szczerą i przyznaj mi rację.

- Miałeś jakieś wątpliwości co do matki Brady'ego? A czy pamiętasz ją jeszcze... tę kobietę, która jest teraz gdzieś w Rumunii?

- W Bułgarii. To co innego. Sharolyn i ja nie byliśmy sobie przeznaczeni. Ona też o tym wiedziała.

- Czy muszę zadać oczywiste pytanie, czy sam odpowiesz?

- Dlaczego się pobraliśmy?

- Chciałabym wiedzieć.

- To był związek pozbawiony nawet krzty romantyzmu. Wypiliśmy za dużo na imprezie i przespałem się z nią. To było na trzeciej randce, jak sądziliśmy ostatniej, bo zupełnie nie pasowaliśmy do siebie. Na dobrą sprawę ona mi się nawet nie podobała. To tylko potwierdza siłę wódki.

Rachel skrzywiła się. Nigdy w życiu nie była pijana. Nie miała pojęcia o magicznym wpływie alkoholu. Widocznie jednak nawet ktoś tak silny i ostrożny jak Quint kiedyś uległ.

- Tej nocy zaszła w ciążę? - Rachel nie chciała wyobrazić sobie Quinta i Sharolyn razem.

- Powiedziała mi o tym kilka tygodni później, kiedy zrobiła test ciążowy.

- I pobraliście się - Rachel zagryzła wargi.

- Tak. Ale nasze małżeństwo było tak beznadziejne, jak można było oczekiwać. Rozstaliśmy się tydzień po urodzeniu dziecka. Brady zamieszkał z nią, a ja go odwiedzałem. Ale potem związała się z jakimś obieżyświatem i opieka nad małym stała się dla niej zbyt uciążliwa. Za to polubiła podróże. Kto by chciał zmieniać pieluchy, mogąc opalać się nad Adriatykiem? Nie, nie jestem złośliwy. Sama tak powiedziała.

Rachel ukradkiem spojrzała na Brady'ego. Był taki śliczny i kochany. Trudno uwierzyć, że jest owocem tak mało romantycznego i pozbawionego miłości związku.

- Przykra historia, Quint. Mam nadzieję, że przedstawiś to trochę inaczej, kiedy Brady dorośnie i zapyta cię o matkę. Zasluguje na coś lepszego.

- Zasluguje na to, aby znać prawdę. Jestem przeciwny okłamywaniu dzieci i faszzerowaniu ich głupimi bajkami, jak to robi mój ojciec. W ten sposób od małego uczysz się oszukiwać sama siebie. A potem już tylko krok do usprawiedliwienia wszystkiego, co robisz. Masz ochotę na coś, więc do diabła z resztą świata. Bierzesz, co chcesz, bo sądzisz, że wszystko ci się należy. Daję ci słowo, że wiem, o czym mówię. Już to przerabiałem.

- Ale nie jesteś taki. - Spojrzała na niego zaciekawiona. - Nie przyjechałbyś do Lakeview. Nie zajmowałbyś się ojcem, Carłą i dziećmi. Jesteś dobrym ojcem.

- Dzięki, że tak mówisz. Przeszedłem swoje i wiele się nauczyłem. - Zatrzymał samochód przy krawężniku przed jej domem. - Oczywiście terapia szokowa może zdziałać cuda - dodał.

- Masz na myśli swój ślub z Sharolyn? I jej... ucieczkę do Bułgarii?

- Szybko się uczysz, Rachel.

- A jakie były pozostałe życiowe lekcje? - Chciała dowiedzieć się wszystkiego.

- Mam dość mówienia o sobie. Wystarczy historii z przeszłości Quintona Cormacka. Ty jesteś o wiele bardziej interesująca.

Położył rękę na jej udzie tuż powyżej kolana i zataczając palcami coraz większe koła, przesuwał ją wyżej i wyżej. Instynktownie rozsunęła nieco nogi.

- Zostań ze mną dziś w nocy, Rachel. Proszę cię.

Zatrzymała jego dłoń.

- Policz te dwa wieczory, które spędziliśmy razem. Dziś wypadłaby trzecia randka. Zły znak, prawda?

Splótł jej palce ze swoimi.

- To cios poniżej pasa. Zwierzyłem ci się, a ty wykorzystujesz to teraz przeciwko mnie.

- Wcale nie. Po prostu uważam, że masz skłonności do robienia pewnych rzeczy szybciej niż ja. Na szczęście żadne z nas dziś nie piło.

- Chcesz powiedzieć, że zgodziłabyś się? - podniósł jej dłoń do ust i pocałował.

Nie potrafiła zaprzeczyć.

- Tak - przyznała z bólem. - Ale nie mogę tego zrobić.

- Chcę, żebyś powiedziała „tak” - delikatnie chwycił ją zębami za palec. Zadrżała. - Wiesz, że potrafię cię przekonać.

- Ale tego nie zrobisz. Nie jesteś taki, Quint - powiedziała miękko i szczerze. - Nie zawsze robisz to, co chcesz, tylko dlatego, że masz na to ochotę. Nie bierziesz tego, czego pragniesz, tak po prostu, bo uważasz, że ci się należy.

- Oj, oj... zabity własną bronią - niezadowolony pokręcił głową. - Zaczynam mówić jak aktorzy z tej szachowej gry na pikniku.

Przyciągnął ją ku sobie i pocałował, głęboko i powoli. Kiedy przestał, oddychała z trudem. Nadal ją obejmował i przytulał mocno.

Słuchała bicia jego serca i porównywała z rytmem własnego. Oczy miała zamglone, usta wilgotne i nabrzmiące.

- Zmieniłaś zdanie? - zapytał kusząco.

- Nic z tego - pogłaskała go po policzku. - To był cudowny pocałunek na dobranoc.

Quint skrzywił się niezadowolony.

- Od kiedy jesteś tak przekonana o mojej szlachetności? Niedawno uważałaś mnie za kompletnego barbarzyńcę.

- Ale teraz lepiej cię poznałam - uśmiechnęła się do niego. - I polubiłam. - Wysiadła z auta. - Zawiozę Snowy do domu.

- Skoro się upierasz - westchnął zrezygnowany. - Otwórz drzwi. Przenieś ją do twojego samochodu.

Zamiast skrytykować od razu jego władczy ton, Rachel nadal się uśmiechała.

- Tak jest - zawołała jak młody żołnierz na musztrze.

Quint szybko przeniósł dziecko. Mała tylko na chwilę otworzyła oczy i znowu zasnęła. Kiedy fotelik był już dobrze przypięty, Quint podszedł do Rachel siedzącej za kierownicą.

- Pojadę za tobą.
- Nie trzeba. To niedaleko...
- Pojadę - powtórzył.
- Ale ja mogę u nich zostać dłużej - ostrzegła. - Chcę pogadać z Laurel i Gerardem.

- No to nie będę czekał i zabiorę małego do domu. Ale gdybyś zmieniła zdanie i chciała jednak przyjechać...

- Nie zamierzam.

Udał, że nie słyszy.

- Wiesz, gdzie mieszkam. Całą noc będę w domu. Nie musisz dzwonić.

Po prostu przyjedź.

- Nie... nie mogę, Quint. - Odmowa dużo ją kosztowała.

Wiedziała, że musi natychmiast odjechać jak najdalej, bo odmawianie przychodziło jej z coraz większym trudem.

- Dobranoc, Quint. Dzięki za dzisiaj. Bawiłam się doskonale.

- Zawsze tak mówisz - złośliwie zauważył Quint. - To zdanie z podręcznika dobrych manier. Dziewczynki powinny zawsze dziękować chłopcom za mile spędzony czas. Nawet jeżeli nie było miło.

- A ty skąd tyle wiesz na ten temat? - Rachel miała nadzieję, że jej głos brzmi naturalnie. Ale to on miał rację.

Rzeczywiście, od lat powtarzała to samo zdanie. Od pierwszej randki.

Ale Quint był inny niż wszyscy znani jej mężczyźni. Gdy była z nim sama, zmieniała się nie do poznania.

- Moja siostra też była taka grzeczna - powiedział. - Jako nastolatka.

Potem z tego wyrosła.

Rachel nie wiedziała, że miał siostrę. Zamiast się nadać, zapytała.

- Nie mówięś, że masz siostrę. Mieszka w New Jersey?

Chętnie dowiedziałyby się czegoś bliższego, ale Quint wzruszył ramionami i zamyślił się tajemniczo.

- Zaczyna coraz gorzej padać. Dobranoc, Rachel. Dzięki za cudowny dzień.

## *Rozdział trzynasty*

**W**ade Saxon zwykle nie miał obaw ani wątpliwości. Jednak tego wieczoru czuł się niepewnie. Siedział tuż obok Tima na sofie, na której kilka godzin temu po raz pierwszy kochał się z Daną. Starał się uczestniczyć w rozmowie, ale nie najlepiej mu szło. Był zmartwiony.

Chyba nie spał się dobrze. Dotąd nie zaprzętał sobie głowy takimi sprawami, ale z Daną nie poszło, jak trzeba. Kilka ruchów i po wszystkim. Bez wątplenia miał powód do zmartwienia.

Nigdy przedtem nie stracił kontroli nad sobą. Był dobrym kochankiem i mistrzem w opanowywaniu własnej namiętności aż do chwili, kiedy upewnił się, że partnerka za nim nadaża. Przy Danie zachował się jak początkujący nastolatek.

Dziewczyna nie skarżyła się. Zadrzał na samo wspomnienie tego, jak głęboko w nią wszedł. Obejmowała go nogami. Patrzyła namiętnie i z miłością. Ale nie zobaczył w jej oczach spełnienia. Wszystko dokonało się zbyt szybko i on zdawał sobie z tego sprawę, jednak Dana pozostawała w nieświadomości.

Myślała, że ten krótki akt, do którego doszło tak nagle, to prawdziwy seks. Że tak właśnie miało być. Fakt, że będąc dziewczyną, nie mogła porównać go z nikim, nie stanowił żadnego pocieszenia. Odwrotnie - Wade poczuł się z tego powodu jeszcze gorzej.

Był dumny, że jest jej pierwszym kochankiem, i jednocześnie zawiedziony. Wprowadzenie Dany w świat seksu powinno być erotycznym trzęsieniem ziemi o sile co najmniej dziewięciu stopni w skali Richtera. Ciekawe, czy zyskał chociaż dwa?

Szkoda, że nie mieli czasu zrobić tego jeszcze raz. Tak bardzo pragnął dać jej uczucie rozkoszy i spełnienia.

Niestety, gospodarze wraz z dwójką dzieci wrócili do domu niespodziewanie, zaledwie kilka minut po tym, jak Wade osiągnął orgazm. Oboje z Daną ledwo zdążyli się ubrać i posprzątać na kanapie.

Tim i Lisa nie chcieli nocować w motelu Mystic w taką pogodę i bali się ostrzeżeń o powodzi. Oboje ucieszyli się bardzo na widok gości. Dana od razu zajęła się dziećmi, a Wade chodził za nią krok w krok, nie spuszczać z niej wzroku. Każdy jej gest i ruch, nawet nieświadomy, wywierał na nim ogromne wrażenie, choć zachowywała się tak, jakby do niczego między nimi nie doszło.

Dana uważała, że powinni udawać, iż nadal łączy ich jedynie przyjaźń. Kiedy w panice ubierali się, słysząc głosy nadchodzących gospodarzy, specjalnie prosiła o to Wade'a. - Nie mam siły odpowiadać na pytania ani znośić żartów. Wszystko jest dla mnie takie nowe - szepnęła, chwytając go za rękę. I choć Wade nigdy niczego nie ukrywał przed Timem i nie miał ochoty robić tajemnicy ze swoich uczuć, zgodził się natychmiast. Jak mógłby jej odmówić? W dodatku mając świadomość, że jako kochanek nie stanął na wysokości zadania.

Siedział więc i udawał, że nic się nie stało, choć stało się tak wiele. Na szczęście Sheely zajęci byli wiadomościami, jakie przywiózł z Lakeview.

Niechętnie opowiedział im o przyjaźni Shawna i Misty Tilden. Lisa odniosła się do sprawy z dystansem, ale przecież nie była jego rodzoną siostrą.

Tim i Dana byli natomiast bardzo poruszeni. Zastanawiali się, jak powiedzieć o tym rodzicom.

- Zadzwonią do Shawna jutro i porozmawiam jak mężczyzna z mężczyzną - stwierdził Tim. - Nie wciągajmy w to rodziców. Może to nic poważnego.

- Ja też z nim porozmawiam - postanowiła Dana. - Powiem Mary Jo, Tricii i Sarah, co się święci. Może mu przemówią do rozsądku albo go postraszą - dodała ponuro.

- I myślicie, że jak tak wszyscy na niego naskoczą, to odciągniecie go od Misty? - Lisa miała wątpliwości. - Możecie tylko pogorszyć sytuację. Słyszeliście o Romeo i Julii?

- Misty i jej miliony przewróciły mu w głowie. To dzieciak. Nie potrafił się opanować - stwierdził Wade.

Timowi i Danie nie spodobały się te słowa. Stwierdzili, że przemawia przez niego niechęć do Shawna. Niemożliwe, żeby ich rodzony brat zakochał się w striptizerce, właścicielce fortuny, tylko dlatego, że była... tym, kim była. Nie, Shawn Sheely był wrażliwym i bezinteresownym chłopcem. Nie był łąsy ani na seks, ani na pieniądze.

Wade roześmiał się niepotrzebnie. Chyba żartowali?

Nie, oni naprawdę tak myśleli. To rodzinna lojalność. Wade nie należał do zakłętego kręgu. Lisa starała się zachować powagę przez cały czas i pozostała neutralna.

Tego wieczoru nie miał okazji porozmawiać z Daną. Noc spędził na materacu w pokoju Setha. Dana spała u Mackenzie. Sypialnia Tima i Lisy znajdowała się dokładnie pomiędzy nimi, a drewniana podłoga wydawała skrzypiące dźwięki. Tej nocy Dana była zupełnie niedostępna.

Następnego dnia przy śniadaniu wszyscy byli nadzwyczaj mili. Nikt ani słowem nie wspomniał o Shawnie ani Misty. Słońce świeciło, ulice wyschły i w południe Dana i Wade wyruszyli w drogę do domu. Każde własnym samochodem.

Wade z trudem opanowywał się, żeby nie wyprzedzać jej małego chevrolata. Jego sportowy wóz nie był przyzwyczajony do wolnej jazdy, jednak Wade grzecznie jechał tuż za nią Connecticut do New Jersey, trzymając się tak jak i ona prawego pasa. Mijały ich wszystkie samochody jadące do stanu Nowy Jork.

Kiedy Dana zatrzymała się, żeby nabrać benzyny, Wade też stanął, chociaż w jego zbiorniku wystarczyłoby paliwa na podróż do Karoliny Północnej.

Zatankował, a potem kupił dwie puszki wody sodowej i piwo dla siebie oraz sok pomarańczowy dla niej. Nareszcie mieli okazję porozmawiać. Miejsce nie było romantyczne, ale przynajmniej byli sami.

- Jeśli chodzi o wczorajszy wieczór - zaczął mało oryginalnie. Zarumieniła się i odwróciła wzrok.



- Co się stało, to się nie odstanie, Saxon. Za późno na żale.

Po nocy spędzonej z kobietą Wade zwykle czuł się okropnie. Nic nie zniechęcało go bardziej niż kochanka, która spodziewała się trwałego związku, gdy dla niego liczył się tylko seks. Dana doskonale wiedziała, jakie miał na ten temat zdanie. Zawsze jej opowiadał, jak to było nad ranem, a ona za każdym razem wymyślała mu od dupków i żałowała tych nieszczęsnych dziewczyn. Bywało, że oboje śmiali się z jego porannych uczuć, ale wyrzutów sumienia nie miewał nigdy.

Teraz miał żal do siebie. Żałował tego, co powiedział, i tego, co przemilczał. Wiedział jednak, że pragnie być znów blisko niej, tymczasem Dana starała się zachować dystans.

Spojrzała na zegarek.

- Jedźmy już. Chcę jak najszybciej wrócić do domu i pogadać z dziewczynami. Musimy coś wymyślić w sprawie Shawna.

Sfrustrowany Wade wrócił do samochodu. Pocieszał go jedynie fakt, że stacja benzynowa i tak nie była odpowiednim miejscem na poważną rozmowę.

A co nim było? Dana miała rację, nazywając go pozbawionym wyobraźni i romantyzmu typem.

- Kiedy ostatni raz zabrałeś dziewczynę do teatru albo na koncert, Saxon? Kiedy ostatni raz byłeś w eleganckiej restauracji? A może byłeś w kinie na ambitnym filmie?

Przypomniał sobie ich niedawną rozmowę.

Miał wrażenie, że od tego czasu minęły całe wieki. Wtedy był jeszcze wolnym i niezaangażowanym człowiekiem i nie miał zamiaru tego zmieniać. Teraz zastanawiał się, gdzie zaprosić Danę Sheely na prawdziwą romantyczną randkę. Dziwne rzeczy działy się ostatnio.

Przyszła mu na myśl sprawa Tildenów i skarga przeciwko nim, konfrontacja między Eve i komendantem policji. Teraz znowu Shawn i Misty Tilden. Ciekawe, co jeszcze się zdarzy?

Rachel nie była zwolenniczką niezapowiedzianych wizyt, jednak czasami były one konieczne. Wyglądało na to, że tego rana nie da się ich uniknąć. Wade i Eve zostawili jej po kilka wiadomości na sekretarce, między innymi o wizycie Tildenów w komisariacie. Nie znała szczegółów i umierała z ciekawości.

Próbowała się dodzwonić do któregoś z nich, ale bez powodzenia. Gdzie byli? Nie wspominali o żadnych planach na weekend, a skoro nie wyjeżdżali, to dlaczego nikt nie odpowiadał na telefony?

Postanowiła nie naprzykrzać się.

Jeszcze raz odsłuchiwała swoje wiadomości, starając się zrozumieć jak najlepiej. Tildenowie są w komisariacie oskarżeni o włamanie. Przyjeżdż. O co chodzi? Jej ciekawość rosła z każdą chwilą.

Musiała spotkać się z Eve, choć doskonale wiedziała, że ciotka będzie niezadowolona. Eve Saxon potrafiła zniechęcić wszystkich do składania niezapowiedzianych wizyt. Zanim jeszcze otworzyła drzwi, chwyciła za płaszczyk i oznajmiała gościowi, że właśnie wychodzi.

Rachel pojechała więc do jej domu, spodziewając się takiego właśnie przyjęcia, ale nikt nie odpowiedział na pukanie, a gazeta leżała ciągle przed drzwiami. Eve nie było w środku.

U Wade'a też nikt nie otworzył, mimo że Rachel niemal uwiesiła się na dzwonku. Nadal nie miała pojęcia, co takiego przytrafiło się Tildenom.

Przypomniała sobie piątkowy telefon Quinta. Ciekawe, czy coś wiedział. Przecież mówił, że chce z nią porozmawiać. Ale wczoraj przez cały dzień nie wspominał o niczym ani słowem. Wyczuła, że coś wisi w powietrzu.

Z bijącym sercem zapukała do drzwi Quinta. To czysto zawodowa wizyta - powtarzała sobie. Starła się skupić i powściągnąć radość ze spotkania.

Quint otworzył drzwi, trzymając syna w objęciach.

- Mama! - zawołał chłopiec i rzucił się ku Rachel. Złapała go na ręce, a on natychmiast objął ją rączkami i nogami jak małą.

- Już wiem, dlaczego Brady nazywa cię mamą - odezwał się stojący za Quintem Dustin. - Bo on nie ma prawdziwej mamy, a ty jesteś dziewczyną Quinta. Moja mama tak powiedziała - dodał poważnie.

Rachel spojrzała na Quinta i weszła do środka.

- Chodź, Brady - Dustin pociągnął go za nogę. - Austin się schował i musimy go znaleźć. No chodź. Liczymy do trzech. Raz, dwa, trzy.

- Raz, dwa, trzy - powtórzył Brady, wierząc się u Rachel na rękach. - Na ziemię - zażądał.

Po chwili obaj chłopcy wybiegli z pokoju.

Rachel i Quint spojrzeli na siebie.

- Carla znowu ma kłopoty i potrzebuje samotności? - zapytała.

- Carla i jej matka mają migrenę z powodu mego ojca, który wrócił o świecie pijany i pachnący cudzimi perfumami - oznajmił Quint obojętnym głosem. - Matka Carli kazała mu się wynosić, a ponieważ nie chciał, postraszyła go pistoletem. Frank zemścił się, rzucając kamieniem w okno, a potem walił w jej samochód pokrywą kosza na śmieci. Wezwwały policję.

- Ciebie też?

Skinął głową.

- Policjanci zaproponowali, że zamkną go na noc w więzieniu. Co dziwne, rym razem Carla nie oponowała. Myślę, że w przeciwnym razie matka przyłożyłaby jej tą pokrywę od śmietnika. Chłopcy są mnie od dziewiętej rano.

Był jakiś nieswój i nieobecny myślami, a Rachel, widząc to, zapomniała zupełnie, że przyjechała zapytać o Tildenów. Miała ochotę objąć go i przytulić. Do tej pory pragnienie takie odczuwała tylko w stosunku do Snowy i małego Brady'ego.

Popatrzyła na Quinta. Silnego, zdolnego, niepokonanego Quinta. Spojrzenie jego ciemnych oczu było ciężkie i zimne, zupełnie jak w sędzie w trakcie rozprawy Pendersena. Lecz chociaż nie był łagodny i słodki, to wywoływał u niej dokładnie to samo uczucie tkliwości co dwójka małców. Wyobraziła sobie, jak musiał się czuć rano, kiedy zobaczył pijanego ojca, nasłuchiwał się wrzasków Carli i zamartwiał o obu braci...

Współczuła mu. Biedny Quint. Tak bardzo się starał, a problemy rodzinne zdawały się nie mieć końca.

Podeszła do niego, objęła go i przytuliła twarz do miękkiej bawełnianej koszulki. Zamknęła oczy. Quint natychmiast przygarnął ją do siebie i gdy tak stali, poczuła, że są sobie bardzo bliscy. Nigdy w życiu nie doświadczyła tego z nikim innym.

Zadrzała pełną łęką. Nie potrafiła być chłodna i opanowana w obecności Quinta. Miał nad nią niezwykłą władzę, choć jeszcze nie zdobył jej całkowicie. Rachel przełknęła ślinę. Słowo "jeszcze" zabrzmiało trochę złowieszczo.

- Zaraz zabieram dzieciaki na mecz - oznajmił. Poczuła jego ciepły oddech we włosach. - Moglibyśmy zjeść razem lunch. Masz ochotę pojechać z nami?

Odchyliła głowę i spojrzała na niego. Uśmiechał się, a jego oczy znowu pełne były ciepła. Rachel czuła, jak pod wpływem bliskości jej ciała naprężyły się jego mięśnie, i już nie obawiała się tej siły.

- A co z biletem dla mnie? - zapytała, przesuwając się lekko i przyciskając uda do jego nóg.

- Niewiele wiesz o bejsbolu - odpowiedział, wsuwając obie dłonie pod różowy sweterek.

Rachel drgnęła pod dotknięciem jego palców.

- Dlaczego tak myślisz?

- Bo wiadomo, że w maju bilety nigdy nie są wyprzedane do końca - wyjaśnił. - Możemy dokupić jeden przy wejściu.

Przesunął dłonie do przodu w stronę zapięcia stanika i rozpiął go. Rachel dobrze zrozumiała ten gest. Gest posiadacza. Nie zaprotestowała, uznając tym samym jego prawo. I pozostała w jego ramionach.

- Ha, ha, nie znaleźliście mnie! - okrzyk Austina dobiegł z kuchni. - Znowu się schowam, a wy szukacie dalej.

Rachel i Quint automatycznie odskoczyli od siebie. Sięgnęła pod ubranie, żeby zapiąć stanik. Była mocno zarumieniona. Czuła, że Quint nie spuszcza z niej oczu. Wprost pożerał ją wzrokiem.

- Brady, chcesz się chować ze mną? Ta ofiara, Dustin, nigdy nas nie znajdzie! - głośno zawołał znowu Austin.

- Nie jestem ofiarą. Poskarżę się Quintowi! Quint! - zawył Dustin. Rozżalony wpadł do salonu.

- Nie jesteś ofiarą- powiedział Quint, zanim chłopiec otworzył usta.
- Nie chcę go ciągle szukać - poskarżył się mały. - Rachel, pomożesz mi? Poszukamy razem - złapał ją za rękę i pociągnął.
- Spróbuj powiedzieć „nie” - zaproponował rozbawiony Quint.
- Będę szukać z tobą - zapewniła chłopca. Nie mogła mu odmówić, tak jak Quint nie mógł odmówić Carli. Spojrzeli na siebie ze zrozumieniem.
- Znajdziemy ich, Dustin - powiedziała, wychodząc z nim z pokoju. - A potem ty się schowasz.
- Ale nie będziesz pomagała Austinowi mnie szukać, bo jesteś po mojej stronie. Zresztą on dobrze szuka, nie potrzebuje żadnej pomocy - dodał Dustin tonem, w którym podziw mieszał się z urazą.
- Rachel uśmiechnęła się. Wspomniała dawne czasy, gdy ona i Wade byli dziećmi. Łączyła ich przyjaźń, a przecież nieustannie się kłócili.
- Dwadzieścia minut później cała grupka wsiadła do samochodu. Austin i Dustin wyciągnęli swoje elektroniczne zabawki i zaczęli grać.
- Gdzie jest Snowy? - zapytał Brady. Smętnie popatrzył na puste miejsce obok.
- Snowy jest u siebie w domu - wyjaśniła Rachel. - Szkoda, że jej tu nie ma.
- Możemy podjechać po nią - zaproponował Quint.
- Rachel wiedziała, że gotów był to zrobić.
- Miło z twojej strony - mruknęła.
- To jak, jedziemy?
- Nie, nie dzisiaj. Gerard zabiera ją do dziadków. A Laurel nie jedzie z nimi - dodała.
- Ach, tak.
- Wczoraj wieczorem, kiedy przywiozłam małą do domu, kłócili się potwornie - przyznała. - Laurel darła się jak opętana. Nie chciałam zostawiać Snowy w takiej atmosferze. Miałam zamiar zabrać ją do siebie.
- Quint przechylił się i wziął ją za rękę. Nie musiał nic mówić. Rachel wiedziała, że doskonale rozumie, co czuła.
- Martwię się o ich małżeństwo - wyznała. - Najwidoczniej nie było jej cały dzień i wróciła tuż przede mną. Nie chciała mu powiedzieć, gdzie była. Zalaływało od niej alkoholem i Gerard powiedział, że jest pijana. Może rzeczywiście była. Nie wiem, jak mam z nią rozmawiać. Zachowuje się dziwnie.
- Ludzie zachowują się tak, jak się czują, Rachel. - Quint położył jej rękę na swoim udzie.
- Ale Laurel postąpiła jak zepsuta, egoistyczna, wstrętna... - Rachel z trudem przełknęła ślinę. - Nie była taka.
- Nudzi się w małżeństwie. Jej sytuacja jest trudna, a zachowanie ludzi w kryzysowych momentach pokazuje, jacy są naprawdę. Wtedy ujawnia się ich prawdziwe oblicze.

- Mówisz jak wróżka! - Rachel zabrała rękę i zacisnęła dłonie w pięści.  
- No i teraz złościsz się na mnie zamiast na Laurel, bo nie podoba ci się to, co powiedziałam.

Zastanowiła się nad tym chwilę.

- Nie chcę, żeby skrzywdzili Snowy - szepnęła.

- Wiem. Ale nie możesz zrobić więcej, niż po prostu czuwać nad nią. Musi być pewna, że zawsze może na ciebie liczyć. Nie jesteś w stanie kontrolować Laurel ani jej męża.

- Mówisz jak ekspert - uśmiechnęła się ponuro. - Napisałeś książkę o tym, jak żyć w toksycznej rodzinie?

- Na każdy temat wypowiadam się jak znawca, bez względu na to, czy dużo wiem, czy mało - zaśmiał się. - Umiejętność bardzo przydatna w sądzie.

Spojrzała na niego. Doskonale pamiętała, jak dobrze radził sobie na rozprawie.

- Quint, obiecasz mi coś?

- Może. Zależy co?

- Miałam nadzieję, że się zgodzisz od razu. Zapomniałam, że lubisz stawiać warunki.

- Powinnaś znać mnie lepiej. Nie składam obietnic bez zastanowienia.

Wjechał tymczasem na parking przy restauracji. Dzieci ucieszyły się.

Rachel rzuciła mu niepewne spojrzenie.

- Gdyby Gerard i Laurel chcieli się rozwieść... - głos jej zadrżał. Często prowadziła sprawy rozwodowe, w których pary nastawione były do siebie mniej wrogo niż Gerard i Laurel ostatniego wieczora.

- Quint, obiecaj, że nie zgodzisz się reprezentować Gerarda, jeśli cię o to poprosi. Na pewno wystąpi o prawo opieki nad dzieckiem, Laurel załamałaby się, gdyby straciła Snowy.

- To ty byś się załamała, gdyby Laurel straciła prawo do opieki nad dzieckiem - poprawił ją Quint.

Austin i Dustin odpięli pasy i pomogli Brady'emu wydostać się z fotelika. Quint otworzył drzwi, chcąc wysiąść, gdy Rachel chwyciła go za ramię.

- Quint, proszę.

- Laurel z pewnością miałaby dobrych prawników z kancelarii Saxon i Wspólnicy.

Rachel poczuła nagły lęk. Nie pamiętała, żeby ich kancelaria kiedykolwiek występowała w sądzie w sprawie o przyznanie opieki nad dzieckiem. Zawsze załatwiali ugodę poza salą sądową, co było lepsze i dla dzieci, i dla rodziców. Sprawa o opiekę mogła być gorsza od sprawy o morderstwo.

Biedna mała Snowy. Na samą myśl o tym, że siostrzenica mogłaby być przedmiotem sporu, Rachel poczuła, że robi jej się niedobrze. Quint nie będzie miał żadnych obiekcji, by wystąpić w imieniu Gerarda o prawa do peł-

nej opieki. Sam był dowodem na to, że ojciec może zajmować się dzieckiem. Poczowała nieprzyjemny ból w żołądku.

Quint poprowadził chłopców w stronę restauracji. Potem wrócił do samochodu. Rachel siedziała nieruchomo. Otworzył drzwi i podał jej rękę.

- Dzieciaki już siedzą przy stoliku. Chodź, Rachel.

Zawahała się.

- Wiesz co, zaczynam rozumieć, dlaczego Carla nie chciała wyjść z karetki pogotowia. Kiedy człowiek czuje się bezsilny wobec przerastającego go problemu, musi coś zrobić, żeby odzyskać kontrolę.

- Mam nadzieję, że nie planujesz porwania mojego samochodu - zażartował Quint.

- Gdybym miała kluczyki, to może - podała mu rękę i wysiadła.

- Jaki to problem cię przerasta, kochanie? - zapytał pobłażliwym tonem.

Spojrzała na niego krzywo. Czyżby nie słuchał?

- Ja i Wade przegralibyśmy w sądzie przeciwko tobie. Nie sądzę też, żeby Eve zdołała cię pokonać - powiedziała szybko. - Jest dobrym prawnikiem, ale ty lepiej sobie radzisz na rozprawach. Więc jeśli Gerard wystąpi o przyznanie opieki nad dzieckiem, chciałabym, żebyś reprezentował Laurel.

Quint westchnął

- Nie przesadzasz? Przecież nawet nie są w separacji. Może wcale się nie rozstaną?

Rachel przypomniała sobie, czego była świadkiem poprzedniego wieczoru.

- Nie jestem taką optymistką, Quint. Zgódź się. Chcesz zaliczkę? Możemy to załatwić.

- A jeśli zażadam zaliczki, ale nie w gotówce, lecz w naturze - uśmiechnął się zadowolony i otoczył ją ramieniem. - Da się załatwić? Jak daleko się posuniesz, aby dać mi zaliczkę na ten nieunikniony proces sądowy?

- No tak, widzę, że nie traktujesz mnie poważnie - odparła.

- Bo nie mogę uwierzyć, że mówisz poważnie. Chcesz mnie wynająć do reprezentowania Laurel w sprawie rozwodowej, której jeszcze nie ma, i to w sytuacji, kiedy macie w rodzinie trzech prawników? - zaśmiał się na samą myśl.

Rachel nie było do śmiechu.

- Po prostu nie chcę, żebyś reprezentował Gerarda - powiedziała spokojnie. - Zrobię wszystko, co będzie trzeba. I przestań tak na mnie patrzeć! Znam to spojrzenie. Patrzysz tak na Carlę, kiedy myślisz, że zachowuje się jak wariatka.

- A nie sądzisz, że przesadzasz? - wprowadził ją do restauracji, prosto do stolika, przy którym siedziały dzieci. Austin i Dustin rysowali na stołowych matach kredkami, które dostali.

Brady nabazgrał kilka kresek i krzywe kółko.

- To mama - powiedział, wskazując palcem swoje dzieło.

- Widać - zakpił Austin. - Wykapana mama.

- Bardzo ładnie, Brady - pochwaliła go Rachel. Mały rozpromienił się. Usiadła obok niego i założyła mu plastikowy śliniaczek.

Czuła, że Quint obserwuje każdy jej ruch, lecz starała się nie zwracać na to uwagi.

Byli właśnie w połowie posiłku, składającego się z mięsa z grilla, sałatki i frytek, kiedy nachylił się w jej stronę i powiedział cicho:

- Przyrzekam, że nie będę reprezentował męża Laurel w sprawie rozwodowej, gdyby mnie o to poprosił.

Zdziwiła się.

- Naprawdę przyrzekasz? Nie weźmiesz jego sprawy, żeby nie wiem co?

- Naprawdę, żeby nie wiem co.

Poczuła wielką ulgę. Zupełnie tak jakby uratowała małą Snowy od okropnej katastrofy. Jej kruchy, lecz obiecujący związek z Quintem również został dzięki temu ocalony. Gdyby nie ustąpił w sprawie dziewczynki, wszystko musiałyby się zakończyć i nie miała wątpliwości, że byłaby to dla niej niezwykle bolesna decyzja.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Dziękuję, Quint!

Przymrużył oczy.

- A teraz ty musisz mi coś obiecać.

Uśmiech zamarł jej na ustach.

- No tak, powinnam była się domyślić. O co chodzi?

- Nic wielkiego. Przyrzeknij, że nigdy nie będziesz uważać mnie za wroga. Możemy być przeciwnikami w sprawach zawodowych, ale nie w osobistych.

Fala sympatii i podziwu wypełniła jej oczy blaskiem.

- Takiej obietnicy mogę dotrzymać z łatwością - powiedziała aksamitnym głosem, zupełnie innym niż ten, jakiego używała w sądzie.

- Nie wiem, czy nie zmienisz zdania - ostrzegł ją Quint, nagle odwracając wzrok. - Ale trzymam cię za słowo.

Mecz bejsbolowy trwał wyjątkowo długo. W połowie miała już dość. Brady też szybko się znudził. Pochodziła z nim po stadionie, zjedli coś, obejrzeli pamiętki, wreszcie chłopiec na dobre zasnął jej na kolanach. Ku zdziwieniu Rachel starsi chłopcy nie odrywali wzroku od akcji na boisku. Znali zawodników i z ożywieniem komentowali grę razem z Quintem.

Od czasu do czasu przysłuchiwała się ich rozmowie. Pomyśleć tylko, że Frank Cormack siedzi pewnie w więzieniu i leczy kaca. Quint doskonale wypełniał w stosunku do braci rolę ojca.

Ułożyła wygodniej śpiące dziecko i pogłaskała jego blond włoski. Mały Brady nie potrzebował innego taty. Pod tym względem miał wiele szczęścia, ale brakowało mu matki. Wędrująca po świecie Sharolyn nie nadawała się na opiekunkę tak samo jak Frank Cormack. Aż trudno uwierzyć, że matka może porzucić dziecko, pomyślała Rachel. A potem przypomniała sobie siostrę i jej słowa: Chcę się rozerwać. Chcę mieć coś z życia!

Przecież Laurel nie zamierzała chyba porzucić Snowy? Łzy napłynęły Rachel do oczu i jeszcze mocniej przytuliła śpiące dziecko. Quint objął ją ramieniem.

- Dobrze się czujesz? - zapytał ciepło.

- Staram się jakoś zapanować nad lękiem o przyszłość Snowy - przyznała.

- Ktoś musi się martwić o dzieci. To podstawowe zadanie rodziny - uśmiechnął się. - Dołączymy Snowy do naszej wesołej gromadki. W sam raz do niej pasuje.

Rachel przytuliła się do niego mocniej. Była wdzięczna za tyle zrozumienia i za wsparcie. Brady wiercił się na jej kolanach. Austin i Dustin oddalili się, twierdząc, że są głodni, i za chwilę wrócili na miejsca, ściskając w rękach precelki. Cieszyła się, że należy do tej wesołej gromadki.

Po obiedzie odwieźli chłopców do domu. Franka jeszcze nie było. Potem wykapali Brady'ego i położyli go spać.

- Nareszcie sami. - Oczy Quinta świeciły radosnym blaskiem. - Chodź tutaj - pociągnął ją za rękę i posadził sobie na kolanach.

Nie oponowała, unosząc twarz ku niemu. Przytrzymał dłońią jej podbródek i ustami lekko musnął wargi. To był dopiero wstępny pocałunek, szybki i niewinny, ale obudził w niej pożądanie.

Gdy palcami rozczesywał jej włosy, jednocześnie całując ją coraz bardziej namiętnie, przylgnęła do niego jeszcze mocniej, cichym jękiem domagając się więcej pieśczoć. Zaciśnęła mu ręce na ramionach, przesuwając palcami po umięśnionych plecach i mimo woli zmieniając nieco pozycję, tak aby poczuć rosnący nacisk jego nabrzmiałej męskości.

- Bardzo cię pragnę - powiedział głosem pełnym pożądania.

Pocałowała go żarliwie. Jej zapał był wystarczającą zachętą.

Wstał i wziął ją na ręce.

- Zaniesiesz mnie? - zapytała, muskając ustami jego szyję. Miała ogromną ochotę zrewanżować się, wyciskając trwałe znamię na ciele. Na myśl jednak o Quincie ubranym w golf w gorący majowy dzień roześmiała się.

- Uważasz, że nie dam rady? - mylnie zinterpretował jej śmiech. Ruszył w kierunku schodów. - Jesteś bardzo lekka, moja pani.

- A z ciebie prawdziwie średniowieczny rycerz - uśmiechała się coraz radośniej. - Ale gdyby kręgosłup wysiadł ci po drodze, to bez obawy postaw mnie na ziemi.



- Nie ma mowy. Zaniosę cię do łóżka, gdzie... - przerwał w połowie zdania, słysząc trzęsienie drzwi kuchennych na dole.

Spojrzał na Rachel.

- O nie -jęknął. - To nie może być Sarah. W niedzielę nigdy nie wraca przed północą.

Niestety, głos, który usłyszeli, był właśnie głosem Sarah.

- Jest tam kto?

Rachel zaczerwieniła się zawstydzona. Quint z niechęcią postawił ją na ziemi.

Spotkali Sarah w salonie.

- Wcześniej wróciłaś - głos Quinta brzmiał oskarżycielsko.

Sarah nie zauważyła wyrzutu.

- Musiałam uciekać. Od gadania Shawna robiło mi się niedobrze. Moje siostry i Matt starali się wlać mu trochę oleju do głowy, ale na próżno. Gdybym nie wyszła, chyba zrobiłabym mu coś złego. Mam go dość!

- Dobrze, że nic nie zrobiłaś - mruknął Quint. - Nie lubię spraw o uszkodzenie ciała.

Siedział na sofie i uporczywie wpatrywał się w dywan. Rachel, która ciągle nie mogła dojść do siebie, miała wielką ochotę oprzeć się o niego.

- Postraszyliśmy go, że powiemy rodzicom, a on oświadczył, że ma to gdzieś! - ciągnęła Sarah.

- Może blefuje?

Rachel była pełna podziwu dla zaangażowania Quinta w problemy rodziny Sheelych. Ona sama nie potrafiła nawet udawać, że cokolwiek ją teraz obchodzi.

- Może - Sarah przemierzała pokój w tę i z powrotem. - Nie chcemy martwić rodziców. Pamiętamy, co się działo, kiedy Tricia spotykała się z tym rozwiedzionym agentem ubezpieczeniowym. Ale to jest sto razy gorsze! Nawet Tricia jest zaszokowana. Quint, co robić?

- Chyba pojedę do domu - wtrąciła Rachel. - Mam trochę pracy, a wy musicie pogadać.

Sarah spojrzała na nią, jakby dopiero teraz ją zauważyła.

- O Boże. Wpadłam tu i popsułam wam wieczór - zmartwiła się. - Przepraszam. Mogę...

- Zostań i pogadaj z Quintem - spokojnie odpowiedziała Rachel. - Nic się nie stało. I tak właśnie wychodziłam.

- Odprowadzę cię - Quint ruszył za nią do drzwi. Wyszli na zewnątrz. Samochód stał na podjeździe przed domem.

Rachel teraz dopiero uprzytomniła sobie, po co przyjechała. Nie był to jednak odpowiedni moment na zadawanie pytań. Zadzwoi do Eve i Wade'a po powrocie do domu. Któryś z nich powinno już wrócić.

- Dzięki za wyrozumiałość - powiedział Quint, poprawiając kosmyk jej włosów.

Była wzruszona tym czułym gestem. Jeszcze raz poczuła jakąś tajemniczą łączącą ich więź. Nagle sytuacja wydała jej się całkiem zabawna.

- Popatrz na to inaczej, Quint. Życie tego młodego człowieka jest w niebezpieczeństwie - uśmiechnęła się wesoło. - Jeśli Sarah się nie uspokoi, gotowa wskoczyć do samochodu, odnaleźć braciszka i załatwić go.

Quint stłumił śmiech.

- Jesteś dobry w rozwiązywaniu rodzinnych kryzysów - mówiła dalej, otwierając drzwi samochodu. Pocałowała go szybko i usiadła za kierownicą. - Dzięki za wysłuchanie mnie. Teraz Sarah musi się wygadać.

Quint dotknął policzka tam, gdzie go przed chwilą pocałowała.

- Rachel, naprawdę nie mam ochoty słuchać opowieści Sarah o jej bracie.

- Wiem - szepnęła.

Wiedziała, co chciał robić, jak bardzo jej pragnął. Dzięki niemu czuła się silna, atrakcyjna i bezpieczna. Podniecała ją myśl, że potrafi wzbudzać i sama odczuwać tak silne pożądanie.

Do domu dojechała w stanie odurzenia i oszołomienia.

Na sekretarce nie było żadnych nowych wiadomości. Spróbowała raz jeszcze dodzwonić się do Eve i do Wade'a, ale bezskutecznie. Zmartwiona dzwoniła co piętnaście minut, w końcu zrezygnowała i postanowiła wziąć kąpiel. Gdy wychodziła z wanny zawinięta w biały gruby szlafrok, zadzwonił dzwonek.

Pobiegła otworzyć przekonana, że to Eve albo Wade, lecz kiedy uchyliła drzwi na szerokość łańcucha, serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. To był Quinton Cormack.

## *Rozdział czternasty*

Zaprosz mnie do środka - zażądał. Rachel szarpała się z łańcuchem. W końcu otworzyła drzwi. Quint zrobił dwa kroki, zatrzymał się i patrzył na nią bez słowa. Pierwsza przerwała ciszę.

- Właśnie wyszłam z wanny - powiedziała zawstydzona. Musiała przecież jakoś wyjaśnić ten szlafrok, włosy w nieładzie i mokrą twarz.

- Widzę - pożerał ją głodnym wzrokiem.

Rachel zarumieniła się i odruchowo poprawiła pasek.

- Dobrze, że nie pytasz, po co przyszedłem - mruknął Quint. - Zaszliśmy tak daleko, że nie musimy już niczego udawać.

Rachel uśmiechnęła się delikatnie.

- Minęło już przekleństwo trzeciej randki? Pora na...

- Muszę być z tobą - przerwał miękko Quint. Jej usta zadrżały i rozchyliły się. Obrysował ich kształt palcem. Ten dotyk był jak prąd przenikający całe jej ciało. Czuła dziwne ciepło.

- Ja też - głos miała przepełniony miłością.

Nagle zrozumiała, że go kocha, choć jednocześnie czuła, że jeszcze za wcześnie, aby mu to powiedzieć. Nie dlatego, żeby prowadziła jakąś grę, po prostu moment był nieodpowiedni. Stała jak zaczarowana, czując napięcie wiszące w powietrzu.

Gwałtowne, niepohamowane pożądanie widoczne w oczach Quinta było dokładnie tym samym uczuciem, jakie on odczytywał z jej oczu. Nie potrzebowali żadnych słów.

Naraz znalazła się w jego ramionach. Quint przywarł ustami do jej ust w namiętym i głębokim pocałunku. Rachel westchnęła. Jej ciało zmiękło w jego objęciach. Ciało Quinta było jak napięta struna.

Całowali się, głaskali i przytulali. Jej piersi nabrzmiały pod jego dotykiem.

Nie odrywając warg od jej ust, palcami pieścił sutki, które stwardniały i ocierały się boleśnie o materiał szlafroka. Rachel poruszyła się, chciała obnażyć piersi, by poczuć na nich jego usta i język.

Fala gorąca wypełniała ją i przyprawiała o drżenie. Kołysała biodrami i ocierała się o niego, potęgując pożądanie.

Nagle wsunął dłoń pod szlafrok i sięgnął pomiędzy nogi. Jęknęła z rozkoszy i jej dłonie natychmiast podążyły ku nabrzmiałej męskości. Dotknęła fascynującego kształtu przez materiał spodni.

I wtedy zadzwonił telefon. Dzwonił natarczywie przez długą chwilę.

- Nie! - Quint westchnął, kiedy odsunęła się od niego. - Nie odbieraj. Już zbyt wiele razy nam przerywano. Nie tym razem. - Chciał ją ponownie przyciągnąć do siebie, ale nie pozwoliła na to.

- A jeżeli to Sarah i coś się stało Brady'emu? Powiedziałaś jej, gdzie idziesz? A może Carla ma nowe kłopoty z twoim ojcem? Albo to Laurel?

Ruszyła do kuchni, żeby odebrać telefon. Nim podniosła słuchawkę, usłyszała głos automatycznej sekretarki.

- Hej, tu Wade. Oddzwaniem, jak prosiłaś. Nagrałaś mi chyba tysiąc wiadomości i zużyłaś całą taśmę. Najwyraźniej nie mamy dziś szczęścia, więc darujmy sobie. Zobaczymy się jutro w biurze.

Rachel poczuła na sobie wzrok Quinta. Oddychał ciężko.

- Zaraz wyłączę ten cholerny telefon - powiedział niskim głosem. - Świat musi się obejść bez nas przez kilka godzin.

Wyciągnął wtyczkę. Złapał Rachel na rękę, zaniósł do sypialni i położył na łóżku. Dwa lata temu kupiła sobie podwójne łóżko, co mama i Laurel określiły jako rozrzutność. Powinna była kupić pojedyncze albo zabrać stare z domu rodzinnego do czasu, aż zjawi się ten jedyny, z którym wymieni obrączki.

Rachel kupiła jednak komplet mebli do sypialni i tapetę pod kolor. Quint był pierwszym mężczyzną, który przekroczył próg tego pokoju.

Raczej nie pasował do tych fioleatów, żółci i zielonych wzorków. Na ich tle wydał się jeszcze większy, silniejszy i bardziej męski.

- Chyba pamiętamy, gdzie skończyliśmy kilka minut temu? - Quint stanął obok łóżka. Spojrzał na nią z góry i poczuła, jak topnieje pod jego spojrzeniem.

- Chyba tak - uśmiechnęła się zachęcająco i kusząco.

Uklękła i wyciągnęła ręce. Pożądanie dodało jej odwagi. Odpięła mu pasek i rozsunęła suwak spodni. Quint sam zdjął koszulę.

Szybko zsunął z niej szlafrok i odrzucił go na podłogę. Klęczała przed nim całkiem naga.

- Ale parę minut temu nie byliśmy jeszcze aż tak daleko - powiedziała nagle zdenerwowana. Czuła się prawie jak dziewczica. Niewiele wiedziała o seksie. Miała za sobą tylko jedno jedyne doświadczenie. Postanowiła wyznać Quintowi prawdę.

- Wołałam cię uprzedzić, żebyś nie wpadł w pułapkę.

- Zawrzyjmy umowę - uśmiechnął się, odsuwając kosmyki włosów z jej twarzy. - Nie zastawiamy na siebie pułapek w sypialni. Tylko w sądzie.

- I kto to mówi. W sprawie Pendersena szło ci niezłe.

- Jeśli to komplement, dziękuję.

- To fakt. Zrobiłeś mnie na szaro.

Quint roześmiał się i przysunął bliżej.

- Kochanie, mówiłem ci tyle razy, że sprawa była z góry przegrana.

Czubki jej piersi musnęły jego owłosiony tors. Rachel zadrzała. Całe ciało miała przepełnione gorącą, zmysłową namiętnością.

- Do głowy by mi wtedy nie przyszło, że kiedykolwiek znajdziemy się w takiej sytuacji - powiedziała aksamitnym głosem.

- A ja bardzo tego chciałem, Rachel - wyznał Quint. Zsunął dzinsy i bokserki. Potem ujął jej dłoń i poprowadził tak, aby dotknęła pulsującego członka.

- Naprawdę? - Zafascynowana wpatrywała się w to, co obejmowały jej palce.

- Wiem, że ciężko ci w to uwierzyć, bo w czasie rozprawy chciałaś mojej głowy - zaśmiał się cicho. - To było upokarzające, że pociąga mnie kobieta, dla której stanowiłem okaz seryjnego mordercy. Minęło trochę czasu, zanim sam w to uwierzyłem.

- Obsesyjnie myślałam wtedy o tobie - mruknęła Rachel. - Nigdy jeszcze nikt nie zrobił na mnie takiego wrażenia. Myślałam, że to nienawiść - pokręciła głową. - Nie mogłam myśleć inaczej.

- Słusznie. W przeciwnym razie Bóg jeden wie, co byś zrobiła w trakcie procesu.

- Może wzięłabym pana na zakładnika, mecenasie.

Złapał ją za rękę, zanim zdążyła uszczypnąć go we wrażliwe miejsce.

- Bez pułapek, Rachel - przypomniał jej.

- Dobrze, a więc zmiana strategii - zaczęła go pieścić.

- O wiele lepiej - westchnął.

Powoli, delikatnie badał zagłębienia jej ciała. Odważnie, drażniąco, ale subtelnie. Całował ją w taki sam sposób i spotykał się z namiętą reakcją.

Również ona oczarowana poznawała jego ciało. Przesuwała palcami w górę i w dół. Uczyła się tego, co sprawiało mu największą przyjemność. Pozwalając uwodzić siebie, uwodziła jego.

W końcu nie mógł już dłużej stać spokojnie. Popchnął ją lekko na łóżko i położył się przy niej. Zamknęła oczy. Objęła go i poczuła siłę emanującą z jego ciała.

Miał ciepłe i zmysłowe dłonie, którymi dotykał jej talii i bioder. Delikatnie głaskał skórę. Czubkami palców muskał piersi, omijając nabrzmiałe sutki. Drażnił ją, wabił i kazał czekać.

Przylgnęła mocniej do jego dłoni. Szukała pieśszcoty i domagała się ich. Pragnęła poczuć na piersi dotknięcie jego warg.

- Quint! - zawołała, kiedy odgadując jej pragnienia, zaczął: pocierać różowe otoczki sutków.

- Podoba ci się? - zapytał. Lekki zarost na policzkach drapał wrażliwą skórę, podniecając ją jeszcze bardziej.

- Tak - wyszeptała. - O tak, Quint.

- Dobrze. Odpręż się i pozwól, że zajmę się tobą. Chcę dać ci rozkosz, Rachel.

I dawał. Zaczął całować jej piersi, tak jak pragnęła. Poczuela jego usta na sutkach i zadrzała. Nie wiedziała, że może być tak cudownie.

Potem przesunął wargami po jej brzuchu.

Ujął dłońmi pośladki i zanurzył głowę między uda. Wygięła plecy w łuk jak porażona prądem. Tak właśnie się czuła, kiedy językiem dotknął najintymniejszej części jej ciała. Nigdy przedtem nie doświadczyła czegoś podobnego. Poczuela, że rozplywa się w dojmującej rozkoszy.

Oddychała szybko i nierówno. Jęknęła. Jeszcze raz i jeszcze raz. Pragnienie ogarniało ją całą. Pożądanie doprowadzało do szaleństwa.

Wyszeptała jego imię. Mięśnie całego ciała zadrzały w ekstazie. Quint w końcu osiągnął cel. A kiedy przestała drzeć, ponownie wziął ją w ramiona.

- To było cudowne. Ty jesteś cudowna - wyszeptał chrapliwie. Była zbyt oszołomiona, by cokolwiek odpowiedzieć. Wargami przylgnął do jej głodnych i spragnionych ust. Odpowiedziała równie chętnie, chociaż jej myśli odpłynęły gdzieś daleko.

Uniosł się nad nią, chcąc w nią wejść. Poczuela, jak mięśnie jej nóg słabną i robią się dziwnie ciężkie. Rozsunęła uda, czując ciepłą wilgoć.

Zdażyła zauważyć, że Quint zakłada prezerwatywę, którą musiał przynieść ze sobą. Zaskoczył ją jej rozmiar i sprawność, z jaką się nią posługiwał. Zesztywniała.

Wsunał się w nią powoli, torując sobie drogę. Stopniowo wypełniał ją całą. Rachel jęczała zawstydzona. Był taki duży i wszystko, co robił, było dla niej nowe. Czuła się całkowicie zdominowana. Krople potu wystąpiły jej na czole.

Lecz Quint szeptał cudowne rzeczy. Zachęcał ją. Drażnił słowami pełnymi erotyzmu, jakich nigdy nie słyszała. Jej ciało powoli dopasowywało się do niego, do jego rozmiarów i siły. Skoncentrowała się na jakimś niezwykłym doznaniu płynącym ze swojego wnętrza. Wrażeniu pełni.

To nie było złe. Właściwie całkiem jej się podobało. Znowu czuła przyływ rozkoszy. Cudowne uczucie. Kochała go i chciała mu siebie ofiarować. Otworzyła oczy i spjrzała na niego z uwielbieniem.

Wsunęła dłonie pomiędzy ich rozgrzane ciała, dotykając jego brzucha. Mruknął coś niezrozumiałego.

Rachel ruszyła biodrami i przyjęła go jeszcze głębiej. Kołysał się rytmicznie, powoli. Dostosowała swoje ruchy do jego tempa. Jej podniecenie rosło. Zaciśnęła mięśnie wewnątrz i wygięła plecy w łuk. Wyczuł, czego potrzebuje, i zaczął poruszać się szybciej i mocniej. Całowali się namiętnie, gęboko.

Rachel straciła wszelką kontrolę. Upojona tym, co robili, zatopiona w doznawaniu fizycznej rozkoszy, oddała się całkowicie i do końca. Razem doszli do szczytu i pozostali tam przez chwilę. Chwilę i wieczność zarazem.

W końcu opadł na prześcieradło obok niej. Leżeli w poprzek łóżka przytuleni do siebie. Quint delikatnie całował jej szyję i ramiona.

Rachel obejmowała go i głaskała po plecach. Czuła się lżejsza niż powietrze. Promieniała radością spełnienia.

Nie powiedzieli ani słowa. To, co się stało, było nie do opisanania.

W poniedziałek rano Rachel siedziała przy konferencyjnym stole i ze zdumieniem słuchała, jak Eve opowiada o skardze złożonej na Tildenów.

Włamanie. Wejście na prywatny teren. Kradzież. Groźby. I jakby tego było mało, jeszcze dodatkowo oskarżenie o zмовę. Skarga nabierze mocy prawnej, chyba że Misty ją wycofa.

Rachel z trudem układała sobie wszystko w głowie.

- Policja nie weźmie pod uwagę...

- Policja ma zamiar wnieść oskarżenie - przerwała Eve. - Nie mają wyboru. To poważne zarzuty. Jeżeli Misty Tilden ich nie wycofa... to znaczy jeżeli Quinton Cormack ich nie wycofa, policja wystawi nakaz aresztowania.

- Decyzja należy wyłącznie do Cormacka. To on opracowuje strategię dla swojej klientki - powiedział ponuro Wade.

- Wszyscy wiedzą, jak to jest, nawet gliny.

Eve uniosła oczy w niemej modlitwie.

- Boże, zapaliłabym papierosa.

- Przecież rzuciłaś sto lat temu, Eve - przypomniała jej Rachel. - Weź cukierka - podała jej miętówkę. Eve westchnęła i pokręciła głową.

Rachel nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Mimo że spędzili ze sobą tyle czasu, mimo namiętnej nocy Quint ani słowem nie wspomniał o kłopotach Tildenów. Wyszedł o szóstej nad ranem. Teraz wydawało jej się, że celowo przemilczał problem. Jeszcze bardziej martwiła ją myśl, że zna już odpowiedź na swoje ewentualne wyrzuty.

Będzie nalegał, żeby oddzielali obowiązki zawodowe od spraw prywatnych. Wiedziała, że nie potrafi się z nim spierać. Chciała tylko patrzeć mu w oczy i zapomnieć o wszystkim. Chciała rozmawiać i śmiać się, i przekomarzać. Chciała czuć go w sobie. On o tym wiedział. Szczególnie po tym, jak szybko poddała mu się wczorajszej nocy. Rachel zdrząła.

- Musimy się spotkać z Quintem Cormackiem i omówić sprawę wycofania skargi. Tylko że on nie będzie chciał nas widzieć - jęknął Wade.

- Skąd wiesz? - zapytała zaniepokojona Rachel.

Eve pokiwała głową.

- Tildenowie będą tu o drugiej i sądzą, że Cormack też przyjdzie. Niestety, nic z tego. Odmówi, a Tildenowie nie pójną do niego. Town junior chce udowodnić, kto jest górą, i Cormack doskonale o tym wie. Dzwoniłam do niego kilka razy, ale nie ustąpi. Sekretarka powiedziała, że nie będzie dziś ze mną rozmawiał.

- A dlaczego miałby rozmawiać? - ponuro stwierdził Wade. - Ma w ręku wszystkie asy, podczas gdy my zostaliśmy z nędznymi blotkami.

- Nawet jeszcze nie weszliśmy do gry - Eve chwyciła miętówkę. - Cormack bawi się z nami, grając na zwłokę. Mówi, że możemy spotkać się u niego w biurze w przyszłym tygodniu, a do tego czasu...

- Oskarżenie zostanie wniesione i nakazy aresztowania wydane - dołożył za nią Wade. - Gliny nie będą czekać bez końca. Oczywiście, to już nie będzie nasz problem, bo Tildenowie nas zwolnią.

- Nie mów tak! - zawołała Rachel. - Nie możemy stracić takich klientów! Przecież Saxonowie zawsze reprezentowali rodzinę Tildenów.

Wszyscy troje dokładnie to rozumieli. Opieka prawna nad interesami Tildenów była tradycją ich kancelarii i świadczyła o jej prestiżu. Jaka firma prawnicza mogła sobie pozwolić na taką porażkę?

- Nick mówi, że naszą jedyną nadzieją jest to, że Misty wycofa skargę. Ale nie dotrzemy do niej bez Quintona Cormacka - Eve smutno pokiwała głową. - A Tildenowie oczywiście nas obarczą winą. Będziemy ich kosztem ofiarnym.

- Kto to jest Nick? - zapytała Rachel.

Eve chrząknęła.

- Komendant Spagna. Rozmawiałam z nim o tej sprawie zupełnie prywatnie.

- Jak to? Rozmawiałaś z komendantem policji o skargach na Tildenów?  
- Rachel zacisnęła pięści. - Niemożliwe! Eve, jak ci się udało znieść to, nie wpadając w szal? Przecież te skargi są nieprawdziwe i wszyscy o tym wiedzą. To manipulacja i nieuczciwość. Chce mi się po prostu wyć ze złości!

- Ja już to przerabiałam - roześmiała się Eve.

Wade spojrział na nią z podziwem. Zachowywała się całkiem inaczej niż kilka dni temu w komisariacie. A jednak potrafiła się opanować w prywatnej rozmowie z komendantem. To był dobry znak. Jedyny atut, jaki na razie mieli.

- Wade, przyjaźnisz się z małą Sheely, która pracuje dla Cormacka - powiedziała Eve. - Wiem, że to nie do końca w porządku, ale może być ją poprosił, żeby wstawiła się za nami? A nuż zdoła namówić szefa na spotkanie.

- To nic nie da, Eve.

- Ale nie zaszkodzi spytać - nalegała.

- Już to zrobiłem - Wade zamieszał palcem w talerzu z cukierkami, rozsypując je na wszystkie strony. - Dzwoniłem do Dany rano. Cormack kazał jej nie mieszać się do tego. Ze względu na Shawna. Jestem pewien, że ją ostrzegł, żeby na mnie uważała.

- To krzywdzące i niczym nie usprawiedliwione! - stwierdziła Eve. - Od lat jesteś przyjacielem Sheelych.

- I dlatego nie będę wykorzystywał Dany - Wade zaczął gwałtownie potrząsać talerzykiem z cukierkami. - Cormack na pewno tak to jej przedstawił. Dana była dzisiaj bardzo nieprzyjemna - odwrócił wzrok, nie chcąc, by domyślili się, jak bardzo zmartwiła go ta rozmowa.

Ale Eve chyba zrozumiała.

- Zdaje mi się, że za bardzo się przejmujesz. Może po prostu była zajęta, a może martwi się o brata i jego rolę w całej sprawie.

- Nie była zajęta, tylko oschła i obca.

Talerz z cukierkami przeleciał na drugi koniec stołu. Siedzieli nieruchomo, pogrążeni w myślach.

Rachel zdumiona była zarówno zdenerwowaniem Wade'a, jak i niezwykłym spokojem Eve.

Z ich rozmowy także niewiele zrozumiała.

- A co ma do tego Shawn Sheely?

Wade i Eve uświadomili jej, kto towarzyszył Misty przedostatniej nocy, stając się jednocześnie świadkiem rzekomych kryminalnych wyczynów rodziny Tildenów. Nic dziwnego, że Dana była zmartwiona!

- Sheely są tak lojalni i uczciwi, a Misty Tilden... Nie, nie rozumiem, jak jedno z nich mogło się z nią związać? - Rachel ogarnęło prawdziwe współczucie.

- Oni też nie rozumieją. Ale Shawn twierdzi, że tak naprawdę Misty jest zupełnie inna. Nie tylko nie ma zamiaru przestać się z nią widywać, ale jeszcze oczekuje, że ten związek przerodzi się w coś więcej niż przyjaźń - powiedział



Wade i dodał niepewnie: -Widziałem się z Daną po tym, ja k razem z siostrami próbowały przywołać go do porządku.

Zdawał sobie sprawę, że się rumieni, i wcale nie chciał, żeby Eve i Rachel zgadły, dlaczego ostatniego wieczoru kręcił się koło domu Mary Jo. Siostry Sheely spotkały się, żeby omówić zachowanie Shawna, i kiedy pochlipująca Dana wyszła stamtąd, zabrał ją do siebie do domu, próbując uspokoić. Nie mogła w takim stanie pokazać się rodzicom. Po kilku rozmowach telefonicznych z Timem rodzeństwo zdecydowało, że na razie utrzymają tę sprawę w tajemnicy.

Wade starał się pocieszać Danę, jak umiał najlepiej. W końcu wyładowali w łóżku i udało mu się ofiarować jej to, czego zabrakło w Connecticut. Pragnęła go równie mocno jak on jej, odpowiadała namiętnie i po wszystkim odczuła zdumienie pomieszanę z radością spełnienia.

Po kilku godzinach zostali się bardzo niechętnie, a kiedy zadzwonił do niej dziś rano, żeby poprosić o pomoc, odpowiedziała mu jak automat. Ani jednego czułego słowa.

Zapewne Cormack ostrzegł ją przed Saxonami i uprzedził, że Wade nie będzie miał żadnych skrupułów. Takie przypuszczenie rozżłościło go. Dana powinna sama wiedzieć, że to niemożliwe! Powinna znać go lepiej i zaufać mu. A jeśli stanie się inaczej? Jeżeli nie zdobędzie jej zaufania? A jeżeli nie będzie chciała go znać? Zamknął oczy, starając się nie myśleć o tak bolesnej perspektywie.

- Co zrobimy? - Znicierpliwiony głos Rachel przywołał go do rzeczywistości. Z całej trójki tylko ona pełna była energii i pasji. - Przecież musi być jakiś sposób! - zawołała. - Nie możemy tak siedzieć i czekać bezsilnie, aż Tildenowie przyjdą i nas wyleją!

- A może sami złożymy skargę w ich imieniu - powiedziała Eve. - Shawn i Misty trzymali ich na muszce. Może uda się udowodnić, że to było nieodpowiedzialne i nielegalne. Nie więcej w tym naciągania niż w oskarżeniach Cormacka. No i były groźby i wyzwiska.

- Świetny pomysł, Eve - zawołała Rachel. - Pojedziemy z Tildenami na policję, dziś po południu.

- Tylko że rozmawiałam o tym z Nickiem i on twierdzi, że nic z tego nie będzie - westchnęła Eve. - Ma rację. Misty i Shawn uprzedzili nas. Spóźniona skarga Tildenów będzie wyglądała podejrzanie. Skończy się na impasie typu: on powiedział, ona powiedziała...

- Nic nam to nie da? - zapytała Rachel.

- Niewiele. Gdybyśmy nie mieli do czynienia z Quintonem Cormackiem - Eve wzruszyła ramionami. - Ale to on reprezentuje Misty i musimy brać pod uwagę najgorsze. Tildenowie zostaną oskarżeni o napastowanie. Nick uważa, że Cormack dołoży jeszcze zarzut kradzieży. To nie jest zwyczajna sprawa, trzeba mieć sporo odwagi, żeby wystąpić przeciwko Tildenom.

- Więc Cormack i Spagna są jedynymi, którzy nie składają Tildenom hołdów? A my co... gromadka pochlebców? - Wade spojrział groźnie.
- Niestety, tak to właśnie wyglądało. Pamiętał, że nieraz czuł się jak lichy robak w towarzystwie Tildenów. Prawda go zabolowała.
- Nick mówi, że nic z tego, Nick ma rację - powtórzyła Rachel. - Jesteś pewna, że to był dobry pomysł, żeby pytać Spagnę o radę?
- Oczywiście, a według niego Cormack jest nie do pokonania - przebrał im Wade. - Jedynie nadprzyrodzone siły mogą go zatrzymać, ale nie kancelaria Saxon i Wspólnicy. Zwłaszcza że komendant Spagna stoi po jego stronie.
- Nie wiesz, o czym mówisz, Wade - Eve wstała z krzesła. - Poproś, żeby mała Sheely posprzątała te cukierki - dodała roztargnionym głosem.
- Nie trzeba, sam pobieram - Wade zaczął zbierać miętówki i wrzucać do kosza na śmieci. - Jak znam Katie, to położyłaby je z powrotem na talerzu.
- I poczęstowała nimi Tildenów, jak przyjdą - dodała Eve złośliwie.
- Wade szybko przełożył cukierki z powrotem na talerzyk.
- Jak zobaczę Sloane jedzącą cukierka, którego podniosłem z podłogi, od razu pocuję się lepiej.
- Mamy poważne kłopoty, a wy się wygłupiacie - Rachel miała już dość. Chwyliła talerzyk i wyrzuciła wszystkie cukierki do kosza. - Musimy coś zrobić. Trzeba działać!
- Dobra, to może pofatygujesz się do Cormacka i poprosisz, żeby był u nas o drugiej? - powiedział Wade. - Takie działanie ci odpowiada?
- Tym samym tonem drażnił się z nią, kiedy byli dziećmi. Wtedy nie dała się namówić na zwariowane pomysły. Zapewne i teraz spodziewał się, że pośle go do diabła.
- Tylko że Wade nie wiedział o paru rzeczach. Poczują, że twarz jej płonie, gdy ledwo słyszalnym głosem wyraziła zgodę. - Dobrze, pójdę.
- Doceniamy twoją gotowość, ale to bez sensu. Cormack odmówi - Eve poklepała Rachel po ramieniu. - Nie idź tam. Miałas z nim dość kłopotów w sprawie Pendersena i nie chcę, żeby cię znów zaatakował.
- Ustrzeli cię jak kaczkę - dodał Wade.
- Gdyby tylko wiedzieli! Rachel z trudem przełknęła ślinę.
- Bez pracy nie ma kołaczy. Idę tam od razu.
- Ruszyła w stronę drzwi, ale po chwili zatrzymała się.
- A, Wade, nie dzwoń do Dany, żeby ją uprzedzić, że idę. Chcę tym razem wykorzystać moment zaskoczenia.
- Dana i tak nie będzie chciała ze mną gadać - ponuro powiedział Wade.
- Rozmawiałem z nią raz, a potem powiedziano mi, że więcej połączeń nie będzie.
- Znowu ten potwór, ich sekretarka - podsumowała Eve. - Mnie też porucznik Helen posłała do diabła.

- Strażnik Cormacka i spółki - Wade pokręcił głową. - Oto jak upadają wielcy.

- Jeszcze nie upadliśmy - przerwała mu Eve. - Mamy tylko chwilowe zawodowe problemy...

- Tak, a wojna w Irlandii Północnej to jedynie drobne nieporozumienie między przyjaciółmi - mruknęła Rachel.

Cała trójka ruszyła w stronę recepcji, gdzie Katie Sheely gorliwie pisała coś na komputerze.

- Co robisz, Katie? - zapytał Wade zdziwiony jej pracowitością.

Nie podniosła wzroku znad ekranu.

- Weszłam do grupy dyskusyjnej o *ArchiwumX*. Nawet nie wiecie, jakie ten facet ma teorie! Sądzi, że jest klonem kosmity.

Eve otworzyła usta i już chciała coś powiedzieć, ale zrezygnowała i ruszyła do swojego pokoju.

- Ciocia zachowała zimną krew - mruknął Wade do Rachel. - To całkiem inaczej niż w ubiegłym tygodniu, kiedy chciała rozszarpać nas na kawałki, a szkoda, że nie widziałas, w jaką furję wpadła w komisariacie w sobotę rano! Myślałem, że ją zamkną za obrazę policji.

- Martwię się. Eve jest jakaś dziwna. Taka miękka! - zauważyła Rachel z dezaprobatą.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego Eve i Wade zachowywali się inaczej niż zwykle. Kuzyn, zamiast mieć wszystko w nosie, zaczął się dziwnie przejmować, a ciotka przyjęła najwyraźniej słowa *Que sera, sera* za swoje oficjalne motto. Co będzie, to będzie.

- Nie jest miękka - odparł Wade. - Raczej zrezygnowana. Nie wiem, co powiedział jej Spagna, ale zrobił na niej wrażenie. On potrafi przestraszyć.

- Eve nie boi się nikogo, Wade.

- Widocznie miał argumenty nie do zbicia. Był detektywem w wydziale zabójstw w Newark. Dobrze wie, jak przekonać rozmówcę, że mówi poważnie. Po mordercach, z jakimi tam miał do czynienia, Eve nie stanowiła żadnego problemu.

- Może masz rację. Pewnie nie doceniamy komendanta Spagny.

- Właśnie. Ostatnio przodujemy w niedocenianiu różnych ludzi, Rachel - powiedział smutno. - W przypadku Quinta Cormacka też popełniliśmy błąd.

Pokiwała głową.

- Tak. Ale nie bądźmy tacy zrezygnowani. Firma Saxon i Wspólnicy nie może się poddać tak łatwo.

Rachel powtarzała to zdanie jak mantrę w drodze do biura Quinta. Przećwiczyła w myślach to, co mu powie i jak to robi. Profesjonalnie, uprzejmie jak prawnik prawnikowi. Gdy parkowała przed budynkiem, po torach przejechała pociąg. Samochodem zatrzęsło, aż przeskoczyła płyta w odtwarzaczu, a Rachel nie potrafiła opanować przerażenia.

Siedząc w samochodzie i starając się odzyskać pewność siebie, zapomniała na chwilę o mecenasie Quintonie Cormacku, przeciwniku i współzawodniku. Myślała o innym Quincie. O kochanku.

W nocy trzymał ją w ramionach. Wypełniał sobą jej ciało. Szaleńczo pragnął dać jej rozkosz i sam ją odczuwać. Dotykali i smakowali się centymetr po centymetrze. Poznawali w najbardziej intymny sposób. Ślad na jej szyi zbladł już, ale miała nowe, w zupełnie innych miejscach. Zarumieniła się na samo wspomnienie. Ona też pozostawiła mu znaki na ciele. I te słowa, które jej szeptał, nigdy przedtem nie słyszane.

Doświadczyła intymności, jakiej wcześniej nie znała, i jeszcze wczorajszej nocy miała pewność, że i dla niego było to zupełnie niezwykle przeżycie.

Ale teraz wchodziła do jego okropnego biura i na nowo opadły ją wątpliwości. Quint powiedział, że muszą oddzielić sprawę zawodowe od prywatnych. Podkreślał to kilka razy.

Przypuścimy, że Quint prawnik nie będzie chciał jej widzieć. Serce Rachel zadrzało. Mimo ostrzeżeń nie potrafiła oddzielić od siebie tych dwóch sfer życia. Wiedziała, że jeśli jej nie przyjmie, poczuje się jak odrzucona kochanka.

Nie była przygotowana na utratę i ból nieodłącznie z tym związany. Nigdy nie będzie.

Helen siedziała za biurkiem, segregując stertę listów. Nie wyglądała do brotliwie. Sprawiała raczej wrażenie żołnierza stojącego na warcie.

Rachel podeszła do niej, nerwowo prostując ramiona i uśmiechając się nieśmiało.

- Chciałabym zobaczyć się z Quintem, jeśli można.
- Panna Saxon - zdziwiła się Helen. - Pani nie była umówiona.

Rachel uśmiechnęła się ze słodyczą. Zdawała sobie sprawę, że małpuje promienny uśmiech Laurel, i na moment zawstydziała się, ale Helen odpowiedziała jej tym samym.

- Powiem mu, że pani przyszła. - Nacisnęła guzik interkomu. - Quint, masz gościa. To Rachel Saxon.

Dwoje drzwi otworzyło się jednocześnie. W jednych stanęła Dana Sheely, w drugich Quint. Wymienili spojrzenia, po czym ich wzrok spoczął na Rachel. Nie powiedział ani słowa i zrozumiała, że oboje wiedzą, po co przyszła. Telefoniczny szturm, jaki przypuścili rankiem Wade i ciocia Eve, zniweczył element zaskoczenia.

Dana wróciła do swojego pokoju i zamknęła drzwi. Quint stał nieruchomo, czekając, aż Rachel podejdzie do niego.

Miał nieprzenikniony wyraz twarzy. Nawet oczy niczego nie zdradzały. Rachel nie wiedziała, czy cieszy się na jej widok, czy jest niezadowolony. Nie miała pojęcia, jak zareaguje na jej prośbę o spotkanie w biurze kancelarii Saxon i Wspólnicy.

Czyżby sądził, że posunęła się za daleko, przychodząc do niego? Dobrze przynajmniej, że jej nie wyprosił. W dalszym ciągu milczał, więc zrozumiała, że czeka, aż ona odezwie się pierwsza.

Kilka godzin temu leżał w jej łóżku. Rozleniwiona uczuciem spełnienia, zbyt senna, aby sięgnąć po przykrycie i ukryć nagość, patrzyła, jak się ubiera. Zanim wyszedł, otulił ją troskliwie i pocałował czule na pożegnanie.

Teraz miała na sobie dobrze skrojoną marynarkę i ciemną bluzkę. Klasyczny fason i stonowane kolory. Nic podniecającego. Czysty profesjonalizm.

- Witaj, Quint - powiedziała drżącym głosem. Chyba dobrze się ubrała. Nie wyglądał na zainteresowanego ani podnieconego jej wyglądem.

Poczuła, jak uginają się pod nią nogi, a żołądek kurczy się boleśnie. Na sam widok Quinta. A może na myśl o nim. Erotyczne napięcie, jakie powstawało między nimi, było nieprawdopodobnie intensywne, ale uczucia dla niego sięgały poza tę sferę do najgłębszych pokładów jej świadomości.

Zrozumiała, że był równie niezbędny jak powietrze, lecz to objawienie sprawiło, że posmutniała. Nie była pewna, czy jej uczucia są odwzajemnione.

Quint uporządkował swój stosunek do niej i otwarcie o tym powiedział. W biurze był prawnikiem, w domu jej kochankiem. Wygodnie, praktycznie, bez niespodzianek.

Teraz stali naprzeciwko siebie. Zdolny adwokat i zakochana kobieta.

Rachel przełknęła ślinę.

- Chyba wiesz, po co przyszłam?

- Wejźdź do środka i powiedz mi, żebym nie musiał zgadywać.

Położył jej dłoń na plecach i wprowadził do pokoju.

## *Rozdział piętnasty*

Zamknął drzwi na klucz. Oczywiście, że wiedział, po co przyszła. Wielcy Tildenowie naciskali na swoich prawników i pociągali ostro za sznureczki.

Tylko że to już nie był lalkowy teatr ze średniowiecznego pikniku. Nie pytając go o zdanie, Tildenowie i Saxonowie postanowili, że Quint musi przyjść na spotkanie do ich kancelarii. Nie zadali nawet sobie trudu, żeby go poinformować wcześniej. Eve Saxon zadzwoniła dopiero rano. Arogancja czy głupota? Zapało mu dech z wrażenia.

Nie odpowiadał na telefony, a w końcu poprosił Helen, żeby w ogóle nie łączyła. Przewidział też kolejny ruch i ostrzegł Danę, że Wade będzie próbował wykorzystać jej przyjaźń.

- Wiem, że jest twoim dobrym kolegą, więc sama zdecydujesz, co zrobić - oświadczył moment przed telefonem Wade'a. - Możesz mu powie-

dzieć, że dostają szafu, kiedy ktokolwiek prosi mnie o przysługę, i że zawsze odmawiam. Zresztą mów, co chcesz.

- Przykro mi, Wade - oznajmiła chwilę później Dana lodowatym tonem do słuchawki. - Nie mieszam się do tego. Nie mam ochoty.

Quint nie spodziewał się takiej reakcji, bo wcale nie żądał aż tak wielkiego poświęcenia. Dana jednak chyba nie przejęła się tym, że zraniła Wade'a Saxona. Dało mu to trochę do myślenia na temat charakteru ich przyjaźni, ale nie doszedł do żadnych wniosków.

Jeszcze bardziej zaskoczył go telefon od Nicka Spagny.

- Ci Tildenowie są niemożliwi, ale Eve Saxon to kobieta z klasą - powiedział komendant szorstkim tonem. - Daj jej szansę. Idź na to spotkanie.

Quint był tak zaskoczony, że zapomniał zapytać, skąd Nick wie o tych planach.

Zdumiewające, komendant Spagna dzwoni do niego i prosi o przysługę dla Eve Saxon.

Dana również nie mogła w to uwierzyć, gdy opowiedział jej o dziwnej rozmowie.

- Przecież Wade martwił się, że Spagna aresztuje tę jego ciotkę. Mówił, że w komisariacie wściekała się i miotała jak wariatka.

- Więc zaczęła jak wariatka, a wyszła na damę z klasą? - Quint i Dana wymienili spojrzenia. - Hmm.

Wiedział, że teraz z kolei Rachel spróbuje namówić go na spotkanie. Nie miał jednak zamiaru nigdzie iść, żeby nie wiem co. Już podjął decyzję i czekał tylko na telefon. Chciał też zaznaczyć, że ich rozbieżne interesy w żaden sposób nie zmieniają faktu, iż prywatnie są parą.

Bo przecież stanowili parę. Patrzył bezmyślnie na testament klienta leżący przed nim na biurku. Zamiast słów widział zmysłowe obrazy - swoje dłonie na jej aksamitnym ciele, rozchylone usta, wilgotne i nabrzmiałe od jego pocałunków. Poczul nagłą falę pożądania. Ale pragnął jej nie tylko fizycznie. Wiedział, że łączy ich coś więcej niż seks.

Tyle czasu spędził z nią i z dziećmi. Widział, jak opiekuje się Bradym i Snowy. Jaka jest serdeczna w stosunku do jego braci. Rozumiała, że czuje się za nich odpowiedzialny i że musi pomóc Carli. Doceniała jego wysiłki. A jemu podobała się troska, jaką otaczała siostrę i siostrzenicę, i chęć niesienia pomocy.

Lubił jej towarzystwo. Była inteligentna i wygadana. I zabawna, gdy przestawała zgrywać sztywną i lodowatą. Wczorajszej nocy dała mu wszystko, czego mężczyzna może zapragnąć.

Czy jego odmowa na nowo wzniesie barierę pomiędzy nimi? Nie chciał tego. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że jeśli nie pójdzie na spotkanie, kancelaria Saxonów straci klientów.

Ze względów zawodowych nic go to nie obchodziło. Wewnętrzne sprawy konkurencyjnej firmy były jedynie materiałem na interesujące plotki. Miał to gdzieś. Przynajmniej powinien mieć. Ale krzywda Rachel nie była mu obojętna. Skrzywił się, przypomniawszy sobie maksymę o rozdzieleniu życia zawodowego od prywatnego. Może łatwiej wytrzymałby przy niej, gdyby Rachel była natarczywa i natrętna. Gdyby od rana naprzykrzała mu się przez telefon.

Ale ona nie zadzwoniła. Przyszła cichutko i kiedy zobaczył, jak zbliża się w jego stronę z oczami pełnymi obawy i niepewności, jego mocne postawienie nagle rozplynęły się we mgle.

Nie chciał, żeby się go bała i wątpiła w jego uczucia. W sędzie takie wrażenie byłoby korzystne, ale nie w intymnych stosunkach. Nie po ostatniej nocy, kiedy zaufała mu całkowicie.

Toczył wewnętrzną walkę sam ze sobą. Z jednej strony bezwzględny i zimny mecenas Cormack, z drugiej Quint Cormack, normalny człowiek. Nagle różnica między zawodową i prywatną dziedziną życia stała się mniej oczywista. Ale Quint nie był jeszcze gotowy do ogłoszenia rozejmu.

Postaraj się o profesjonalny dystans - powtórzył w duchu. - Bądź opanowany i chłodny.

I w taki właśnie sposób, opanowany i chłodny, oznajmił: - Od rana odbieramy telefony od szanownych kolegów z kancelarii Saxon i Wspólnicy. Wiedziałem, że prędzej czy później pojawisz się u mnie.

Rachel poczuła się tak, jakby naprzeciwko stanął znowu najbardziej zaciekle przeciwnik. Kiedy przypomniała sobie ciepły ton, jakim zwracał się do niej wczorajszej nocy, łzy napłynęły jej do oczu. Mocno zacisnęła powieki. Ten zimny i obcy Quint gotów oskarżyć ją o próbę manipulowania jego uczuciami za pomocą płaczu.

- Nie mogę tego zrobić. Nie powinnam była tu przychodzić - powiedziała nagle i chwyciła za klamkę. Drzwi były zamknięte. W tej samej chwili Quint przytrzymał jej dłoń, nie pozwalając ich otworzyć.

- Rachel, przestań - lekko unióś jej twarz ku sobie.

Nie mogła spojrzeć mu w oczy.

- Puść mnie. Popełniłam błąd, przychodząc do twego biura.

- Spójrz na mnie, Rachel.

Kiedy się odezwał, podniosła wzrok i ciepłe spojrzenie jego ciemnych oczu sprawiło, że poczuła się dziwnie bezradna. Wiedziała, że jeśli zapragnąłby ją posiadać tu i teraz, nie mogłaby mu się oprzeć. Jej ciało ogarnął płomień.

Quinton pogłaskał ją po policzku.

- Musisz zrozumieć, że nie mogę poświęcić finansowych interesów klienta. Reprezentuję Misty Tilden i jestem wykonawcą woli jej zmarłego męża. Mam wobec niej zobowiązania i nie odstąpię od nich.

- Wiem - kiwnęła głową. - Wcale tego nie oczekuję.

Ich palce splotły się ze sobą.

- I jest jeszcze jeden powód, dla którego zamierzam pozostać adwokatem Misty i dbać o jej interesy. Jako wykonawca testamentu Towna Tildena dostanę czek na sześciocyfrową sumę, a wiesz, że muszę dbać o przyszłość dzieci w mojej rodzinie.

- Wiem, Quint - odparła cicho. Pomyślała o chłopcach, o Carli. Nawet o okropnym Franku Cormacku. Wszyscy byli zależni od Quinta.

- Dobrze. Cieszę się, że sobie to wszystko wyjaśniliśmy. - Chrząknął. - A teraz nie ma powodu, dla którego miałbym odmówić współpracy na prośbę koleżanki. Zawsze staram się oszczędzić klientom rozpraw w sądzie. Spotkanie z Tildenami mogłoby doprowadzić do korzystnej pozasądowej ugody. Dlatego przyjdę.

- Naprawdę? - Rachel spojrzała na niego zdumiona.

Przygryzła dolną wargę i Quint natychmiast pomyślał, że miałby ochotę dotknąć jej zmysłowych ust. Ogarnęło go silne podniecenie już w chwili, kiedy zobaczył ją na korytarzu, a teraz, od samego patrzenia, od stania tak blisko niej kręciło mu się w głowie.

- Tak - ledwo wyszeptał.

- Ale ja nawet nie prosiłam o to. - Była zaskoczona. - Sam zaproponowałeś.

Uśmiechnął się dziwnie.

- Nie pożeraj mnie wzrokiem, Rachel.

- Nie pożeram cię.

Widziała, jakie wrażenie robi na nim jej obecność. Poczowała wilgoć pomiędzy udami. Odetchnęła głęboko i wciągnęła do płuc jego zapach. Był jak seks, męski i silny. Ten zapach powinno się sprzedawać w butelkach. Wszelkie wody toaletowe stałyby się natychmiast zbędne.

- Dziękuję, Quint - uniosła ramiona i objęła go za szyję. - Dziękuję ci bardzo.

Odzwajemnił jej uścisk i pocałował w czubek głowy.

- A czy teraz dostanę w nagrodę trochę seksu?

Odsunęła się nieznacznie i uśmiechnęła do niego.

- Nie musisz się zgadzać na to spotkanie, żeby dostać trochę seksu. I tak byś dostał, nawet gdybyś odmówił.

Pocałował ją.

- Ale mi powiedziałaś! - I znowu pocałował ją głęboko i namiętnie.

- Po ostatniej nocy na długo powinnam być usatysfakcjonowana - wyszeptała. - Nie powinnam pragnąć cię tak ogromnie, nie natychmiast po tym, jak... - westchnęła. - Ale chcę cię jeszcze bardziej. Potrzebuję cię tak strasznie, że aż do bólu.

- Kochanie, wiem - wyszeptał. Poczował, jak Rachel przytuliła się do niego całym ciałem.



Całowali się gorączkowo. Owładnęła nimi dzika namiętność połączona z niezwykłą czułością.

- Chcę cię mieć teraz, Rachel - wyszeptał. - Natychmiast. - Włożył obie dłonie pod jej spódnicę i przesunął do góry. - Nic mnie nie powstrzyma.

Rachel z trudem łapała oddech. Nie miała nic przeciwko temu, co z nią robił. Płoneęła z pożądania. Ale...

- Gdzie? Jak? - Jej oczy przepełnione były żarem namiętności. Spojrzała na biurko, na którym stał komputer i piętrzyły się dokumenty. Widziała takie sceny na filmach, gdy bohater jednym ruchem dłoni zrzucił wszystko na podłogę, nie podejrzewała jednak, by Quint miał ochotę poświęcić komputer.

Ale jego zdolności strategiczne nie ograniczały się do sali sądowej. Gdy ona myślała o biurku, on popchnął ją delikatnie pod ścianę i stanął tuż przed nią.

Pochylił się. Całując ją, ponownie wsunął dłonie pod spódnicę. Po chwili zdjął z niej bieliznę. Wszedł w nią mocno i szybko, ale była gotowa i przyjęła go do swego miękkiego, ciepłego i wilgotnego wnętrza. Wysunęła biodra, aby lepiej czuć, jak porusza się w jej ciele. Zadrżała cała, kiedy nagle ogarnęła ją fala spełnienia.

- Och, Quint - wyszeptła. Ukryła twarz w jego ramionach i przywarła do niego mocno. Ciche okrzyki ekstazy stłumiła, przyciskając usta do jego koszuli.

Quint opanował się tylko na chwilę, kiedy spazmy wstrząsały jej ciałem, i po chwili sam szczytował. Potem stali przez chwilę nieruchomo, ich ciała połączone w jedno, a dusze pogrążone w cudownym świetle spełnionej miłości.

Dopiero głos w interkombie sprawił, że Quint powoli odsunął się od Rachel.

- Przyszedł pan Aiken - powiedziała Helen niezadowolonym tonem.

- Eddie Aiken. Właściciel Doll House we własnej osobie - mruknął Quint. - Helen go nie lubi, to słyhać.

Rachel otworzyła oczy i lekko zdezorientowana rozejrzała się po pokoju.

- I bardzo dobrze - wymamrotała. - To obmierzły typ.

- Ale bogaty. Jego kłopoty i apelacje pozwalają spłacać co miesiąc pożyczkę na hipotekę domu Carli - Quint podał Rachel chusteczkę, a następnie poprawił ubranie.

- Zjesz ze mną kolację dziś wieczorem? Tylko we dwoje. W restauracji, do której nie można przychodzić z dziećmi?

- Zapraszasz mnie na randkę? - spytała wesoło.

Przyglądał jej się, kiedy próbowała uporządkować strój. Nie bardzo mogła doprowadzić go do ładu po tym, co się stało, i obawiała się, że jej szary kostium nosi ślady ich namiętności. Spłoneęła rumieńcem.

- Poproszę Sarah, żeby zabrała Brady'ego na kolację do siebie - mówił tymczasem Quint, nie spuszczać z niej wzroku. - Będziemy mieć wieczór tylko dla siebie. Przyjadę po ciebie o szóstej trzydzieści.

Rachel obejrzała w lusterku swoje nabrzmiałe od pocałunków usta. Próbowwała ułożyć na nowo zmierzwiłone włosy.

- Ten ohydny Aiken spojrzy na nas i od razu będzie wiedział, co robiliśmy. - Pomyślała, że powinna być z tego powodu zmartwiona, ale właściwie chciało jej się śmiać.

- Aikena obchodzą wyłącznie jego własne sprawy - uspokoił ją Quint. - Spokasz się ze mną wieczorem?

Uniosła brwi.

- Sądziłam, że po tym szybkim numerku przy ścianie wiesz, jaka jest odpowiedź.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Nie była przyzwyczajona do otwartego mówienia o seksie. Musi przezwyciężyć wstyd. Miała już dość udawania sztywnej i opanowanej.

- Numerek na stojąco oznacza tyle, że mieliśmy teraz na siebie ochotę. Nie mogę na tej podstawie stwierdzić, że chcesz spędzić ze mną wieczór - powiedział cicho. - I nie oznacza to, że na dzisiejszym spotkaniu udzielię takich odpowiedzi, jakie chcesz usłyszeć. Pamiętaj o tym.

Podszedł do biurka i nacisnął guzik.

- Helen, poproś pana Aikena.

Nagła odmiana zaskoczyła Rachel. Trudno było uwierzyć, że ten chłodny adwokat siedzący za biurkiem był tym samym namiętym kochankiem, który pieścił ją przed chwilą.

- Szósta trzydzieści, Rachel - powtórzył, kiedy wychodziła.

- Dobrze - odpowiedziała.

Mijając w drzwiach Eddiego Aikena, uniosła głowę w dumnym geście.

- Niezła laska - zauważył Aiken, patrząc za wychodzącą Rachel. - Tyłko ubiera się jak zakonnica. Wygląda na snobkę. Klientka?

- Nie - szorstko odparł Quint. - Czas leci, a ty mi płacisz za godzinę, nie zapominaj. Więc jeśli chodzi o apelację...

- To oburzające! - Town Tilden junior spojrział na zegarek. Przyszedł do kancelarii dziesięć minut temu i co trzydzieści sekund kontrolował czas. - No tak, ale czego można się spodziewać po tym pozbawionym skrupułów sepie.

Rachel sprawdziła godzinę. Było dwadzieścia pięć po drugiej. Tildenowie jak zawsze przysli kwadrans po czasie. Tylko że Quint chyba to przewidział. I nie miał ochoty na nich czekać. Wołał, żeby oni poczekali na niego.

- To nie do pomyślenia - warknęła Marguerite.

- Nie do pomyslenia - powtórzył jej syn Tilden Lloyd.
- Ale tu gorąco - poskarżyła się Sloane.
- Rachel, przełącz klimatyzator - powiedziała Eve.

Rachel wyszła z sali konferencyjnej. Temperatura sięgała tam zaledwie dwunastu stopni. Podeszła do regulatora na korytarzu i przesunęła wskaźnik jeszcze bardziej w dół. Jeśli Quint zaraz nie przyjdzie, zamarną na kość.

Wcale nie miała ochoty wracać do rozwścieczonych Tildenów. Przespa-cerowała się po biurze i podeszła do Katie, która siedziała za biurkiem i ma-łowała paznokcie na okropnie krzykliwy kolor.

- Niezły, prawda? - zapytała, widząc, że Rachel się przygląda. - Naj-nowszy odcień. Nazywa się zakrzepła krew.

- Dziwny - mruknęła Rachel. - RzUCA się w oczy.

- No - westchnęła uszczęśliwiona Katie. Spojrzała na ręce Rachel. - Chcesz? Mogę ci pomalować.

Rachel czuła się tak załamana, że wołałaby pomalować sobie paznokcie na ten wściekle czerwony kolor, niż siedzieć z Tildenami.

- Czekasz na Quinta?

- Czekam. Chyba powinnam wrócić do sali.

- Ale ty masz życie - współczująco powiedziała Katie.

- Słuchaj, kiedy przyjdzie pan Cormack...

- Wiem, mam go od razu wprowadzić - dokończyła Katie. - Mam na-dzieję, że się pośpieszy. Robi się okropnie zimno. Co jest z tymi Tildenami, chcą się zamrozić?

W sali konferencyjnej ich klienci nadal wylewali swą złość. Eve otoczona całą szóstką od czasu do czasu wtrącała słowo. Ósme krzesło - zarezer-wowane dla Quinta - nadal było puste.

Rachel i Wade tkwili przy oknie. Nie zmieściliby się przy stole. Jako młodzi wspólnicy musieli więc stać.

- Jesteś pewna, że Cormack zgodził się przyjść? - szepnął Wade. - Może źle go zrozumiałaś?

- Powiedział, że przyjdzie - upierała się Rachel. - Na pewno nie żar-tował.

- Muszę przyznać, że nieźle prowadzi tę grę - mruknął niechętnie Wade. - Jeśli się pokaże...

- Kiedy się pokaże... - poprawiła go Rachel.

Przypomniała sobie szybką przygodę w biurze Quinta. Może prowadził jakaś grę z Tildenami, ale nie z nią. Przyjdzie. Po prostu chce wyprowadzić Tildenów z równowagi.

Kiedy Quint stanął w drzwiach kilka minut później, poczuła triumf i ulgę. Potem nagły przypływ ciepłych uczuć. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Serce waliło jej jak oszalałe, gdy powoli podchodził do pustego krzesła.

Eve i Tildenowie poderwali się na równe nogi, jakby siedzieli na sprężynach. Quint zaś usiadł spokojnie.

- Proszę siadać - powiedziała i uśmiechną się ironicznie tym uśmiechem, za który Rachel miała ochotę go zamordować w czasie sprawy Pendersena.

Ale teraz ucieszyła się w duchu. Quint udawał, że w dobrej wierze odebrał ich zachowanie jako wyraz szacunku wobec swojej osoby, wiedząc doskonale, że był to jedynie przejaw najwyższego zdenerwowania.

- Czekamy od... - zaczęła Eve, ale Quint przerwał jej.

- Przepraszam. Przedłużyło mi się poprzednie spotkanie - wzruszył ramionami jak gdyby nigdy nic. - Wiecie, jak to jest.

Po raz pierwszy, odkąd wszedł do sali, spojrział w kierunku Rachel i Wade'a. Rachel szybko odwróciła wzrok. Nie mogła spojrzeć mu w oczy.

- A wy co, na wygnaniu? - zapytał

- Na jakim wygnaniu? - zdziwił się Wade. - Nie ma dla nas krzeseł, więc...

- W takim razie nalegam, żeby panna Saxon usiadła na moim - wstał. - Nie mogę siedzieć, kiedy kobieta stoi.

Rachel wiedziała doskonale, że w ten sposób chciał poniżyć męskich przedstawicieli rodziny Tildenów - żaden z nich nie ustąpił jej miejsca. Wszyscy obecni zrozumieli aluzję, ale było za późno, żeby zareagować. Tildenowie znów dostali prztyczka od Quinta. Rzeczywiście był mistrzem!

Rachel triumfowała.

- Wolę stać, dziękuję - odpowiedziała, ale Quint nie chciał o tym słyszeć.

Uparł się, żeby usiadła, i postraszył, że sobie pójdzie. W końcu ustąpiła, a on stał, górując nad Tildenami, którzy na ogromnych krzesłach wyglądali jak małe i bezradne krasnoludki.

Rachel obserwowała Quinta bardzo dokładnie. Kilka razy przemierzył salę konferencyjną. Patrzyła na jego usta i wspomiwała, jak ją całował. Podziwiała długie palce jego dłoni, równo obcięte paznokcie. Pamiętała dotyk jego rąk na skórze. Niecierpliwie pokręciła się na krześle i starała się zmusić do skupienia uwagi na całkowicie pozbawionej erotyzmu sytuacji wokół niej.

- Rozumiem, że przeczytali państwo ostatnią wolę i testament Townsenda Tildena seniora? - Quint zwrócił się z pytaniem do Eve, która potakująco skinęła głową.

- I w związku z tym mamy kilka pytań - odpowiedziała poważnym tonem.

Niestety, Town junior uznał, że należy się wtrącić.

- Delikatnie powiedziane! Wiemy wszyscy, że ten tak zwany testament jest fałszywy i podrobiony. Chcemy pozbyć się tej koszmarnej Misty z naszego

życia raz na zawsze i jesteśmy gotowi spłacić pańską klientkę. Uważamy, że dziesięć tysięcy dolarów w gotówce to i tak za wiele.

- Przykro mi, że nadal powtarza pan te kłamliwe opinie - wtrącił Quint i westchnął ciężko. - Mam tego dosyć. Po pierwsze, nie rozumiem, dlaczego tak was dziwi istnienie nowego testamentu. Wasi prawnicy dobrze wiedzą, że małżeństwo powoduje automatyczne unieważnienie istniejącego testamentu. To znaczy, że od dnia ślubu z Misty każdy testament spisany wcześniej utracił ważność.

- Ale to nie znaczy, że ten, który pan sporządził, jest legalny i ważny.

Quint zniecierpliwiony uniósł wzrok do góry, jakby prosząc Boga o pomoc.

- Czy nie wyjaśniliście swoim klientom, że ten testament jest legalny i ważny? A może próbowaliście, tylko oni nie chcą was słuchać?

- Testament jest ważny. I legalny - przyznała Eve. - Chociaż moi klienci nie mogą tego faktu tak po prostu zaakceptować.

Cała szóstka zaczęła krzyczeć jedno przez drugie. Rachel zdawało się, że od hałasu pęka jej głowa. Miała ochotę wymknąć się po środek przeciwbólowy.

- Oczywiście będziemy podważać ten testament w sądzie - Eve przechrzczała wszystkich.

- To strata czasu i pieniędzy, pani dobrze o tym wie - powiedział Quint. - Zwróciła pani chyba uwagę na klauzulę o jego niepodważalności, Eve?

- Co, co takiego? - Zażądał wyjaśnień Town junior. - Pierwszy raz o tym słyszę, Cormack. Wymyśliłeś to sobie!

- Klauzula o niepodważalności mówi, że ten, kto podważa prawdziwość testamentu, nic nie dostanie - powiedział Quint zimno. - Town senior zostawił każdemu z was dowód swoich uczuć, bo wiedział, że finansowo jesteście dobrze zabezpieczeni przez fundusze powiernicze i udziały w firmie. Dlatego zgodnie z postanowieniami klauzuli o niepodważalności jeśli ktoś z was zakwestionuje testament, nie dostanie nic. A ponieważ nie wiecie, o co chodzi, pozwolę sobie ostrzec was, że klauzula stosuje się automatycznie w stosunku do wszystkich starych testamentów.

Zobaczył zdziwienie w oczach Rachel. Zaskoczył ją? Ostatnio była nim tak zaabsorbowana... i od początku sądziła, że testament jest fałszywy. Nic dziwnego, że nie zapoznała się ze szczegółami. Nawet jego klientka nie znała ich dokładnie. Specjalnie trzymał pewne fakty w tajemnicy przed Misty, na prośbę jej świętej pamięci męża. Zwykłe środki ostrożności.

- Nie chcę, żeby Misty wygadała nasze sekrety nieodpowiednim osobom - powiedział mu Town i Quint przyznał mu rację. Poza tym wyjaśnianie Misty zawiłości proceduralnych miałyby równe szanse powodzenia jak próba wytłumaczenia jej praw Archimedesesa.

- A co to za dowody uczuć, które dziadek zawarł w testamencie? - zapytała Sloane, wbijając wzrok w Quinta.

Quint podał Eve kopię testamentu.

- Przeczyta pani czy ja mam to zrobić?

- Przeczytam - odpowiedziała szybko i sięgnęła po okulary. - Według tego dokumentu Town senior zostawił całą kolekcję broni Townowi juniorowi. A do tego grafiki Hogartha i figurkę z brązu Frederica Ramingtona.

- Ojciec wiedział, jak bardzo te rzeczy mi się podobają. I oczywiście, że chcę dostać jego kolekcję broni. Sam mam niemałą i kilka ciekawych egzemplarzy na pewno się przyda - mruknął Town.

- Town trzeci dostaje kolekcję monet i znaczków - czytała dalej Eve.

- Nie jestem zaskoczony. Jak byłem mały, spędzaliśmy dużo czasu nad tymi monetami i znaczkami. Powiększę moje zbiory.

- Marguerite otrzymuje dwa jajka Faberge, które Town senior odziedziczył po swoim ojcu.

- To bezcenne skarby i chcę je dostać od razu, zanim ta baba coś z nimi zrobi - Marguerite wstała gotowa do działania.

- Siadaj - rozkazał jej brat. - Nic nie dostaniesz, dopóki nie załatwimy wszystkich spraw.

- Nadałem już bieg testamentowi - odezwał się Quint. - Jeżeli nie będziecie go podważać - a i tak nic by z tego nie wyszło - Marguerite może zabrać swoje jajka, a wy broń, monety i znaczki. Nie muszę dodawać, że w przeciwnym wypadku wszystkie te rzeczy dostanie Misty.

- Nie, nie musisz - mruknęła Rachel. - Wyjaśniłeś tę kwestię dostatecznie jasno i wyczerpująco.

- Zdaje się, że właśnie zostałem nazwany nudziarzem - uśmiechnął się Quint.

- Mogę czytać dalej? - Eve, marszcząc brwi, przerwała tę wymianę zdań, po czym kontynuowała z uśmiechem.

- Sloane otrzymuje antyczny domek dla lalek po babci, z pełnym wyposażeniem i zamieszkującą go rodziną.

Sloane nie wyglądała na rozbawioną.

- Dziadek zapomniał, że nie mam już sześciu lat - wykrzywiła usta w grymasie niezadowolenia. - Domek dla lalek? A biżuteria?

- Jestem pewien, że wszystko dostaje Misty - powiedział Wade. Nie krył rozbawienia. Eve spojrzała na niego z wyrzutem.

- Tilden Lloyd dostaje dziesięć tysięcy dolarów - przeczytała na koniec Eve.

- I to wszystko? Mizerne dziesięć tysięcy tysięcy! Po odliczeniu podatku nic nie zostanie - podniesiony głos Lloyd'a przypomniawszy kwik.

- Mizerne? - zaśmiał się Quint. - Ciekawe, że kiedy mojej klientce oferowano dziesięć tysięcy dolarów za wyniesienie się z miasta, uważaliście to za królewską rekompensatę.

- To, co dziadek zostawił innym, jest warte o wiele więcej niż dziesięć tysięcy - oznajmił najmłodszy Tilden. - Nawet za domek dla lalek uzyska się

na aukcji niezłą sumkę. Wyposażenie też można po trochu sprzedać. - Ze złością walnął pięścią w stół. - Ale co z tego. Mamy prawo dostać wszystko! Ta klauzula o niepodważalności jest nielegalna, Cormack! Nie jesteśmy idiotami. Eve, powiedz mu, żeby przestał blefować.

Eve spojrzała na dokument.

- Szczerze mówiąc...

- A może Rachel wam to wyjaśni - powiedział Quint z uśmiechem. Nie uśmiechał się jednak czule jak kochanek ani przyjaźnie jak wspaniały ojciec małego Brady'ego. To był pyszałkowany uśmiezek zwycięskiego adwokata.

- Niestety, można dodać taką klauzulę do testamentu - wyjaśniła Rachel szorstko.

- Ale możemy podważyć w sądzie samą klauzulę o niepodważalności - wtrącił Wade.

- Teoretycznie tak - zgodził się Quint. - Ale to strata czasu.

- Zawsze pan tak odpowiada, kiedy ktoś straszy pana sądem? - zapytała Eve. - Nie warto próbować, bo i tak przegramy? Zupełnie jakby wszystko było przesądzone.

- Bo jest - potwierdził Quint. - Pani dobrze o tym wie. Rachel i Wade też.

- Tak jak mówiliśmy wcześniej, Rachel, gdyby szarady były konkurencją olimpijską, Quint z pewnością dostałby złoty medal - Wade uśmiechnął się ironicznie.

- Jakie szarady? Dlaczego nie podsumujemy faktów? - Quint nie dał się wyprowadzić z równowagi. - Musicie uświadomić swoim klientom, że nawet gdyby testament został obalony - co nie nastąpi - klauzula niepodważalności pozostaje w mocy. A ktokolwiek spróbuje to zrobić, traci spadek bez względu na wynik rozprawy.

- Czy ktoś rozumie coś z tego bełkotu? - jęknął Town junior.

- Próbuje nam powiedzieć, że jeśli nie obalimy klauzuli niepodważalności... - zaczął Town trzeci.

- Macie zerowe szanse - dokończył Quint. - Mogę powołać się na precedensy z ostatnich pięćdziesięciu lat.

Eve jęknęła.

- Ponadto Misty i ja odwołamy się do Sądu Najwyższego, jeśli zajdzie potrzeba - zapewnił Quint. - Nie sądzę jednak, bo sądy od lat podtrzymują w mocy takie klauzule.

- Cormack, daruj sobie. To nie jest wykład dla studentów prawa - wtrącił Wade. - Zrozumieliśmy cię.

- Jeśli ta klauzula zostanie podtrzymana, to osoba, która próbowała ją podważyć, nie dostanie nic, ani jednej rzeczy, nawet gdyby jakimś cudem przywrócono poprzedni testament. Boże, Cormack. Jestem pełen uznania! - powoli powiedział Town junior.

- Dziękują - sucho odparł Quint. - To nie moja zasługa. Zrobiliśmy to razem z waszym ojcem. Doskonale wiedział, czego chce. Znał wszystkie prawne kruczki i pułapki. A więc... są ochotnicy do podważania testamentu?

- Gdybym podjęła taką próbę i gdyby nawet udało mi się unieważnić nowy testament - Sloane odwróciła krzesło i oparła się wygodnie plecami, zakładając jednocześnie nogę na nogę w prowokacyjnej pozycji - to w rzeczywistości przegram? Nie dostanę absolutnie nic z powodu tej cholernych klauzuli, którą według ciebie Sąd Najwyższy na pewno utrzyma w mocy i która odnosi się również do wszystkich poprzednich testamentów?

- Dokładnie tak - uśmiechnął się Quint.

Sloane przybrała triumfującą minę. Rachel zawrzała gniewem. Panna Tilden najwyraźniej zaczęła flirtować z Quintem, a on wcale jej nie zniechęcał!

- Możemy podważyć, co tylko chcemy - zawołała, podrywając się z krzesła. Nie mogła dłużej usiedzieć w spokoju. Nerwowym krokiem podeszła do okna i stanęła koło Wade'a.

Quint zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

- A na jakiej podstawie, Rachel?

Wiedziała, że prowokuje ją celowo. Pamiętała ten ton i spojrzenie ze sprawy Pendersena. Doprowadził ją wtedy do szału, ale teraz było jeszcze gorzej. Sloane Tilden Lloyd wkroczyła do gry, patrząc na Quinta jak wygłodniała hiena na kawałek mięsa.

Rachel zacisnęła zęby.

- Ponieważ to oszustwo i dzieło Misty...

- Rachel, wymyśl coś lepszego - przerwał jej Quint. - Mam dokumenty i świadków. Misty oczywiście miała wpływ na męża, ale to normalne w małżeństwie i legalne. Niczego nie udowodnisz.

Rachel spojrzała gniewnie w jego stronę.

- A ograniczona zdolność rozpoznawania swoich czynów?

Wade parsknął.

- Widziałeś listę świadków, którzy podpisali testament i poświadczyli poczytalność pana Tildena? - Quint mówił spokojnie, zupełnie jakby tłumaczył podstawowe rzeczy grupce niezbyt pojętych słuchaczy. - Dlaczego ksiądz, pastor i rabin, szanowani obywatele miasta, narażaliby się na oskarżenia o krzywoprzysięstwo?

- Może im zapłaciłeś? - prawie krzyknęła Rachel. - Może należy sprawdzić, czy kościoły i synagoga nie dostały ostatnio dużych darowizn od Towna Tildena?

- Och, Rachel! - Eve pokręciła głową.

- Właściwie, jest to jakiś pomysł - powiedział mąż Marguerite.

Saxonowie spojrzeli na siebie poruszeni. Po raz pierwszy słyszeli, żeby ten facet odezwał się głośno.



- Jeżeli myślicie, że uda nam się zbadać księgi tych trzech szacownych instytucji i oskarżyć je o oszustwo, to macie źle w głowie - powiedział Town trzeci poważnie.

Rachel zastanawiała się, czy myśli o niej, czy o mężu Marguerite?

- To by było w bardzo złym guście - zgodził się Quint. - Ale proszę bardzo, próbujcie. Nic nie znajdziecie. Nie było ani łapówek, ani darowizn. Trzej przyzwoici ludzie zgodzili się potwierdzić fakt, że starzejący się mąż chce zapewnić młodej żonie dostatek.

- O kurczę - zgrzytnął zębami Wade i mruknął na boku do Rachel: - Najpierw Sloane robi do niego słodkie oczy i podciąga spódnicę, a teraz on sam uderza w romantyczne tony. Muszę stąd wyjść, bo zwrócę obiad.

- Nie możesz zostawić Eve i mnie - wyszeptała Rachel. - Załoga nie opuszcza tonącego okrętu.

- Wolę być uciekającym szczurem - mruknął Wade, ale pozostał na miejscu.

- Porozmawiajmy teraz o tym nieporozumieniu, o bardzo nieprzyjemnym zajściu w rezydencji w piątek wieczorem - zaproponowała Eve, przerywając burzliwą dyskusję wszczętą przez Tildenów. - Pomówmy o tej skardze...

- Nieporozumieniem jest właśnie ten policyjny raport! - zawołała Marguerite. - Zabrałam dzieci do domu mojego ojca i...

- Dom należy do Misty Tilden - przerwał Quint. Przemierzył wolnym krokiem salę konferencyjną i stanął koło Rachel i Wade'a.

- Znacnie określenie „wspólnota majątkowa”?

- Oczywiście! - Wade wyprostował się. - Jedna z pierwszych rzeczy, jakich nauczyłem się na zajęciach z prawa rzeczowego.

Rachel poczuła, jak ciarki przechodzą jej po plecach.

- Cholera jasna! - wyszeptała i w tym samym momencie usłyszała westchnienie Eve.

- Co teraz będzie? - zapytała Marguerite. - Co będzie?

- Wyciągniesz jeszcze jednego królika z kapelusza, Quint? - Nieśmiało zagadnęła Sloane. Jej spódnica dziwnie podciągnięta ponad kolana odsłaniała obciśnięte jedwabnymi rajstopami uda.

- Dobra, Cormack - Town trzeci westchnął teatralnie. - Wiemy już, jak źle wygląda nasza sytuacja. Wyjaśnij wszystko raz jeszcze, jak najprościej.

## *Rozdział szesnasty*

**T**own zapisał dom na siebie i na Misty - oznajmił Quint. - Jego śmierć czyni z niej jedyną właścicielką. To znaczy, że dom i wszystko, co się w nim znajduje, nie podlega podziałowi. Misty musi wam oddać tylko rzeczy wymienione w testamencie - przerwał, czekając na efekt swoich słów.

Tym razem jednak Tildenów zupełnie zamurowało i w sali konferencyjnej zapadła martwa cisza.

- To znaczy, że oskarżenia o wtargnięcie na teren prywatny są poważne - ciągnął dalej Quint, mając nadzieję, że doczeka się wreszcie jakiejś reakcji.  
- Nie macie żadnego usprawiedliwienia. To już nie jest dom waszego ojca i dziadka. Należy do Misty. To tak, jakby córki byłych prezydentów chciały mieszkać w Białym Domu tylko dlatego, że kiedyś urzędowali tam ich tatusiowie.

- To nie jest śmieszne, Cormack! - odezwał się Tilden Lloyd.

- Wiem. To tylko analogia. Nie mieliście prawa wchodzić do tego domu - odparł Quint. Przerwał, czekając na wybuch złości, ale Tildenowie milczeli. - Popełniliście przestępstwo - dodał po chwili.

Nadal nikt się nie odzywał. Męcząca cisza przeciągała się.

- Mam nadzieję, że nie będziecie kwestionować testamentu.

Niespodziewanie odezwał się milczący dotychczas mąż Marguerite.

- A ja myślę, że trzeba zaskarżyć.

- Tak - podchwycił Tilly. - Najwyraźniej tylko my dwaj nie daliśmy się nabrać na adwokackie sztuczki Cormacka.

Pozostali Tildenowie popatrzyli na obu mężczyzn z niechęcią.

Dziel i rządź. Tak muszę traktować własną rodzinę - Quintowi brzmiał jeszcze w uszach jowialny głos seniora rodu. Tilden znał swoje potomstwo bardzo dobrze. Od dawna już w jego rodzinie zarysowały się linie podziału. Quint wiedział o nich wszystko.

Obaj imiennicy Towna i Marguerite zrozumieli wreszcie, że droga sądowa jest sprzeczna z ich interesami. Chcieli dostać to, co stary zapisał im w testamencie. Sloane była niezdecydowana, ale i tak w końcu postąpił tak jak większość. Tylko dwóch panów Lloyd miało jeszcze coś do powiedzenia. Wyglądało na to, że lubili się wyróżniać i mieć odmienne zdanie niż reszta rodziny.

- Twierdzi pan, że nasz ojciec zapisał dom na siebie i na Misty? - zwrócił się do Quinta Town junior. - Można to udowodnić?

- Czy ja wyglądam na głupiego? - Cormack był zirytowany i nie miał zamiaru tego ukrywać. - Oczywiście, że mogę to udowodnić. Wszystko jest zapisane w dokumentach. Każdy, kto chce, może się przekonać.

- Niestety, nie zadałem sobie trudu, aby to sprawdzić. A powinienem. Może wybiłbym to ojcu z głowy. Ale właściwie... - Town nachylił się w stronę Eve. - To mój adwokat powinien tego dopilnować. Dlaczego Tildenowie zawsze korzystali z usług waszej kancelarii? Ponieważ wierzyliśmy, że będziemy traktowani jak wyjątkowi, uprzywilejowani klienci, którymi w istocie jesteśmy.

- Właśnie, Eve, dlaczego nie trzymałaś ręki na pulsie? - zdziwiła się Marguerite. - Powinnaś wiedzieć, że dom jest zapisany na nich oboje po to, aby nie podlegał prawu dziedziczenia.

- Powinnaś też wiedzieć, że dziadek napisał nowy testament - ponuro dodał Town trzeci.

- Możecie być pewni, że gdyby Quint Cormack był naszym adwokatem, na pewno wiedzielibyśmy o wszystkim na długo przed śmiercią ojca - powiedziała Sloane, trzepocząc rękami.

Rachel i Wade wymienili wściekłe spojrzenia.

- Nie możecie winić Eve... - zaczęła Rachel.

- Oczywiście, że możemy winić naszego adwokata za to, że nie dba o nasze interesy - przerwał jej Town junior. - A ponieważ i ty tu pracujesz, też jesteś winna.

- Mogliśmy się spodziewać po przegranej w sprawie Pendersena, że i nasza sprawa źle się potoczy - złośliwie zauważył Tilden Lloyd.

- Licz się ze słowami, Tilly - przerwała mu matka.

- Ale chłopak ma rację - powiedział Town junior. - Firma Saxonów nie dba o nas należycie. Zasłużyliśmy na lepsze traktowanie.

- Oczywiście. Tildenowie zasługują tylko na to co najlepsze - kwaśno stwierdził Wade.

Rachel i Eve znieruchomiały, oczekując kolejnej awantury, ale Tildenowie nie zauważyli sarkazmu w głosie Wade'a.

- To prawda - zgodziła się Marguerite.

- Eve, masz coś na swoją obronę? - Town wstał. Właściwie jej odpowiedź nie interesowała go. Okazała się niekompetentna i podjął już decyzję.

Eve doskonale zrozumiała, do czego zmierzał.

- Przykro mi, że jesteście niezadowoleni z naszych usług - powiedziała sztywno.

- Tylko tyle masz do powiedzenia - oburzył się Tilly. - Przykro ci?

- A czego chcesz? Żeby pełzała ci u stóp? - wybuchnął Wade. - Z jakiej racji? To nie jej wina. To stary Town ożenił się z Misty. On chciał, żeby dostała dom i pieniądze. On zatrudnił Cormacka do napisania niepodważalnego testamentu. Eve ani kancelaria Saxonów nie mają nic wspólnego z decyzjami Towna. Jeśli chcecie kogoś winić, winicie jego!

- Nie mów źle o nieboszczyku, Wade - odezwała się Sloane. - Wszyscy wiedzą, że ta mała dziwka zawróciła dziadkowi w głowie! Żałosne!

- W twoim dziadku nie było nic żałosnego - powiedział Quint poważnym tonem. - Town nie skarżył się na żonę. Była mu bardzo oddana, umarł szczęśliwy - dodał.

- Jak się umiera w wieku dziewięćdziesięciu trzech lat, nie ma powodu do narzekań - wyszeptał Wade do Rachel.

- Cicho bądź - syknęła. - Nasza sytuacja i tak jest zła. Obejdzie się bez twoich cynicznych dowcipów.

- Dzięki cynicznym dowcipom stoję tu spokojnie, zamiast poturbować tego Cormacka, Sloane i Tilly'ego. - Twarz Wade'a wykrzywił grymas. -

W myślach jestem jak Rambo. Rozwalam tę trójkę, a potem wszystkich pozostałych. Z wyjątkiem Eve i ciebie.

- Opracowujecie strategię? - Quint podszedł do okna.

Patrzył na Rachel, ale ona celowo unikała jego spojrzenia. Wiedziała, że to go złości. Gdyby byli sami, wzięłby jej twarz w dłonie i zmusił do spojrzenia mu w oczy. Nie miała zamiaru niczego mu ułatwiać.

- Oni nie potrafią opracować żadnej strategii - zauważył szydyczko Town trzeci. - Udowodnili to.

- Może skończymy z tymi insynuacjami i wrócimy do nie cierpiącej zwłoki sprawy skargi złożonej przez Misty - Eve starała się sprowadzić rozmowę na właściwe tory.

Tildenowie nie byli tym jednak zainteresowani.

- Omówiłem ten problem z naszym firmowym prawnikiem. Poradził wynajęcie specjalisty od prawa karnego - Town junior, mówiąc to, skierował się ku drzwiom. - Rozmawiałem już z jednym z Filadelfii i zapewnił mnie, że oskarżenie nie będzie wniesione.

- Och, naprawdę? - zakpił Quint. - A ja sądzę, że wszystko zależy od komendanta Spagny.

- Ostateczna decyzja należy do komendanta - potwierdziła Eve.

- Wszystko jedno. Straciliśmy zaufanie do waszej kancelarii - parsknął Town.

- Nie bierz tego do siebie, Eve - Marguerite również podeszła do drzwi.

- Przecież nie nasz się na... tym prawie - Marguerite celowo powiedziała „tym” zamiast „karnym”.

- Ta kancelaria na niczym się nie zna - Sloane rzuciła Wade'owi niechętnie spojrzenie, a on odpowiedział jej tym samym.

- Z wyjątkiem przegrywania spraw i tracenia klientów - kwaśno dorzucił Tilly.

- A więc możemy zacząć dzielić majątek tak, jak zapisano w testamencie? - zwrócił się Quint do Towna juniora.

- Tak. Rozumiem, że będzie pan obecny, kiedy przyjdziemy do domu po to, co nam się prawnie należy? - spytał Town. - Nie chcemy się narażać na jeszcze jedno poniżające spotkanie z tą syntetyczną lalą i jej w gorącej wodzie kąpanym kochankiem.

- Proszę do mnie zadzwonić i umówimy się na spotkanie. Postaram się, żeby Misty nie było w domu - powiedział Quint, ignorując nieprzyjemne uwagi Towna, który ponownie zwrócił się do Eve.

- Przykro mi, że kończymy naszą współpracę w takich okolicznościach, ale rezygnujemy z waszych usług. Uważam naszą umowę za zerwaną.

Town trzeci jako jedyny uściśnął dłoń Quinta. Cała rodzina wyniosła się po chwili, a odgłosy ich utyskiwań umilkły za zamkniętymi drzwiami.

Przez kilka sekund w sali konferencyjnej panowała cisza. Potem do środka wpadła Katie.

- Tildenowie wyszli - ogłosiła, chichocząc.
- Czekałaś na ten moment, Katie - Quint uśmiechnął się do dziewczyny. Rozpromieniła się cała.
- No.
- Nie musisz przypadkiem zadzwonić? - spytała ją Eve. - Przez pół dnia wiesz na telefonie. Idź, zadzwoń do swojego chłopaka.
- Eve chciała się pozbyć Katie, ale dziewczyna nie rozumiała aluzji.
- Dzwoniłam już do niego trzy razy - powiedziała uczciwie. - A poza tym ma teraz zajęcia.
- To idź i zadzwoń do kogoś innego - rozkazała Eve. - Do siostry, brata, przyjaciółki. Wszystko jedno.
- Dobra - zgodziła się Katie wesoło i opuściła salę konferencyjną.
- Quint został sam z trójką Saxonów. Wszyscy oni stali po przeciwnej stronie stołu.
- Nie uważam za stosowne, aby ta mała Sheely była w to zamieszana - oznajmiła Eve. - A ponieważ wyszła, więc nareszcie mogę powiedzieć, co myślę - zniżyła głos i zacisnęła zęby.
- Wyoń się, zanim zawołam kogoś, kto cię wyrzuci.
- Quint rzucił im spojrzenie pełne współczucia.
- Rozumiem waszą złość. Tildenowie są wyjątkowo niesympatycznymi ludźmi - powiedział uspokajająco, doprowadzając wszystkich do jeszcze większej furii.
- Nie mieliśmy żadnych kłopotów z Tildenami, dopóki ty nie pojawiłeś się w mieście - warknął Wade.
- Nie wierzę - odparł Quint. - Słyszałem co innego.
- Lubisz roznosić plotki? - Rachel wreszcie odzyskała głos. - A już myślałam, że nie stać cię na nic gorszego. Tymczasem, proszę bardzo. Uderzasz poniżej pasa!
- Oto wdzięczność za to, że przyszedłem tu i pozwalałam się obrażać. - Quint uniósł brwi. - Będę o tym pamiętał następnym razem, kiedy poprosicie mnie o przysługę
- Przysługę? A więc uważasz, że twoja dzisiejsza obecność tutaj to była przysługa?
- A nie? - Quint zwrócił się do Rachel, ale cała trójka chórem odpowiedziała:
- Nie!
- Wzruszył ramionami.
- Typowi prawnicy. Po co się zgadzać w jakiejś sprawie, skoro można się pokłócić. - Wstał i nie spiesząc się, opuścił salę konferencyjną.
- Rzeczywiście! Wyświadczył nam wielką łaskę - Eve nie mogła się uspokoić. - Straciliśmy Tildenów, a on uważa, że powinniśmy mu jeszcze podziękować.

- I co teraz, Eve? - Wade opadł na krzesło. - Myślisz, że Tildenowie zmienią zdanie?

- Nigdy w życiu - westchnęła Eve. - Przegrali dzisiaj z kretešem. Ich zdaniem ponosimy za to odpowiedzialność. Dzięki Quintonowi Cormackowi, który dowiódł, że jest sprytny i nieugięty, Misty wygrała. Tildenowie nie mają ani czasu, ani siły walczyć z Cormackiem i z testamentem i on dobrze o tym wie. Dał jasno do zrozumienia, że wszelkie próby spełzną na niczym. Jest bezlitosny. Mógłby im jeszcze bardziej utrudnić życie, Tildenowie nie są przyzwyczajeni do takiego obrotu spraw.

- Spójrzmy prawdzie w oczy, my też nie - otwarcie przyznał Wade.

- Tak. Quint Cormack zaskoczył nas. Myśleliśmy, że jesteśmy niepokonani. Byliśmy bierni, kiedy trzeba było ostro działać. Niedoceniailiśmy Quintona Cormacka i on to wykorzystał - Eve spochmurniała. Chrząknęła i spojrzała na zegarek. - Przepraszam, muszę zadzwonić.

- Czy to rzeczywiście nasza wina, Eve? - zapytała zatroskana Rachel. - Ten zapis o domu i testament...

Eve zatrzymała się na progu.

- Wade ma rację. Town senior podjął decyzję, nic nam o tym nie mówiąc. Ale powinniśmy byli przewidzieć, że zmieni testament. Teraz wiem, że należało go odwiedzić i pociągnąć za język. Gdybyśmy sprawdzili dokumenty w urzędzie, wiedzielibyśmy, że zapisał dom na dwie osoby. Zaniedbaliśmy sprawę.

Odwróciła się i wyszła z sali konferencyjnej. Rachel i Wade zostali sami.

- Jesteśmy prawnikami, nie jasnowidzami - zaprotestowała Rachel.

- A Quint Cormack jest jednym i drugim. Sloane dobrze to rozumiała. Ten jeden raz, z niechęcią, muszę przyznać jej rację. Ciekawe, czy czekała na niego przed biurkiem? - Wade uśmiechnął się mimo woli.

- Nie zdziwiłabym się - wściekle odparła Rachel.

- A gdyby tak złapała go w swoje sidła? Są siebie warci. Niezła byłaby z nich parka - dodał Wade.

Sloane i Quint razem? Rachel zbladła. Sam pomysł wydał jej się potworny.

Poczuła nagły niepokój. Wspomniała, jak zadowolony z siebie wychodził z ich biura. Miał w nosie jej pretensje i to, że jest na niego wściekła. Czyżby była mu całkiem obojętna?

Może to, co ich łączyło, to tylko przelotny romans. Może Quint jest lekoduchem, który skacze z kwiatka na kwiatek? Przyznał się przecież do działania pod wpływem impulsu. Historia z Sharolyn i narodziny Brady'ego były tego najlepszym dowodem. Może miał jeszcze inne kobiety, wiele innych, które wykorzystywał i szybko porzucał.

Właściwie mało wiedziała o Quintonie Cormacku. Był zdolnym i przenikliwym prawnikiem, rywalem, który nie lubił przegrywać.

Jak sama się przekonała, był też dobrym ojcem i bratem. O jego wcześniejszych związkach z kobietami nie słyszała nic. Dla Carli miał wiele ciepłych uczuć, ale ona należała do rodziny. Misty była bezcenną klientką. Chyba nie patrzył na nie jak na kobiety?

Nie była też pewna, co Quint o niej myśli, i to ją bolało. Nie ukrywał, że pragnął jej fizycznie, a ona poszła z nim do łóżka bardzo szybko. Czuła do niego coś, czego nigdy przedtem nie doświadczyła. Ale jeśli...

- Wspomnienia? - głos Wade'a wyrwał ją z zamyślenia. Wyglądał przez okno. - Patrz na tę dwójkę na parkingu. Sloane przyczepiła się do Cormacka jak kiedyś do Tima Sheely'ego. Tylko że Tim opędzał się od niej skutecznie.

Rachel z oporami podeszła do okna. Wcale nie chciała niczego widzieć; Czyżby Quint...?

Widok nie był przyjemny. Zrobiło jej się słabo. Kilka pięter niżej Sloane Tilden Lloyd sygnalizowała Quintowi Cormackowi, że jest wolna i chętna.

Znała chyba wszystkie sztuczki opisywane w pismach kobiecych. Dotykała jego ramienia. Zalotnie przechylała głowę na bok. Starła się stanąć jak najbliżej. Uśmiechała się szeroko i była nienaturalnie ożywiona.

Quint stał tyłem i nie widzieli jego twarzy. Skoro nie odchodził, pewnie był zainteresowany.

- Zabiję go.

- Zrobisz wszystkim przysługę - mruknął Wade. - Słuchaj, chciałem zapytać cię o Laurel. Podwoziłem ją do ciebie w piątek, po tym jak pokłóciła się z Gerardem. Co tam u nich?

Laurel. Snowy. Rachel zamarła.

- Nie wiem - głos jej zadrżał. Cały dzień spędziła z Bradym i chłopcami, a noc z Quintem. Nie zdążyła zadzwonić do siostry. - Laurel dziwnie się zachowuje - dodała po chwili.

Quintowi nie spodobałoby się jej stwierdzenie. Miał własną teorię: „ludzie zachowują się tak, jak się czują”. Flirtował ze Sloane. Wstrętny oportunistą i kobieciarz.

- Eve zawsze powtarzała, że Laurel za młodo wychodzi za męża i że Gerard jest dla niej za stary. Chyba miała rację? Szkoda mi Snowy - Wade zasmucił się. - Taka śliczna mała dziewczynka.

- Niewiele możemy zrobić. Nie mamy wpływu ani na Laurel, ani na Gerarda - mruknęła Rachel. Zdała sobie sprawę, że powtarza słowa Quintona. Zamilkła. Nie mogła się dłużej oszukiwać. Quinton Cormack odcisnął ogromne piętno na jej życiu, a nawet na sposobie myślenia.

Uświadomiwszy sobie tę prawdę, przeraziła się i rozżłościła. Pod wpływem impulsu chwyciła wielki atlas świata stojący na półce i rzuciła nim o ścianę. Lepiej się wściekać, niż zamartwiać o jakiegoś faceta.

Atlas z hukiem wyładował na podłodze.

- Lepiej nie wchodzić ci w drogę, kiedy jesteś zła - stwierdził Wade. - Może i ja tak powinienem?
- Nie krępuj się - zachęciła go Rachel. Wade podniósł atlas z podłogi. Zanim zdążył cokolwiek zrobić, do sali konferencyjnej zajrzała Eve.
- Wychodzę wcześniej. Właściwie już mnie nie ma. Pracujcie. - Na twarzy miała dziwny rumieniec.

Była niezwykle podekscytowana i zdecydowanie w lepszym humorze niż bratanica i bratanek. Wyszła z biura lekkim krokiem. Eve Saxon nie robiła wrazenia właścicielki kancelarii, która nagle straciła najważniejszego klienta. Rachel i Wade wymienili zdumione spojrzenia.

Nie znajdując wyjaśnienia dla tej zagadki, Rachel pograżyła się we własnym smutku. Korzyści z rzucania atlasem były krótkotrwałe. Wzięła książkę z rąk Wade'a, wygładziła okładkę i postawiła z powrotem na półkę.

Wade stwierdził, że najwyższa pora zająć się sprawami osobistymi. Na problemy zawodowe nie mógł nic poradzić. Postanowił więc wyjaśnić sobie kilka spraw z Daną Sheely i naprawić popełnione błędy. Wczoraj jeszcze byli sobie bardzo bliscy. Co było przyczyną lodowatej obojętności Dany podczas dzisiejszej rozmowy telefonicznej?

Co jest nie tak? Gdyby tylko wiedział! Im dłużej o tym myślał, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że to nie jego prośba o pomoc w sprawie Tildenów była przyczyną. Chodziło o coś zupełnie innego, ale nie miał pojęcia, co to mogło być.

Prawdziwy problem polegał na tym, że nie potrafił utrzymać stałego związku z kobietą. Kochanki pojawiały się w jego życiu i znikwały. Nie zastanawiał się nigdy, co czuły i jaką rolę odgrywał w ich życiu. Nigdy też przedtem nie odczuwał potrzeby bycia z kimś na dłużej. Tak jak Dana debiutowała w dziedzinie seksu, tak on był zupełnym nowicjuszem w sferze miłości.

Za to szybko zrozumiał, że to ona właśnie fascynuje i uszczęśliwia go tysiąc razy bardziej niż wszystkie poprzednie kochanki. Przypomniał sobie wczorajszą noc. Wspomnienie zaznanej rozkoszy sprawiło, że zadrżał na całym ciele. Żeby się opanować, zaczął powtarzać tabliczkę mnożenia.

Zbliżała się właśnie pora kolacji. W domu Sheelych rozchodziła się woń zapiekanki zrobionej przez Mary Jo. Wade szybko pokonał kilka stopni prowadzących na werandę. Sarah i Mart siedzieli na drewnianej huśtawce i trzymali się za ręce. Brendan i Brady Cormack grali w piłkę na podwórku przed domem.

- Mały Cormack znów będzie was objadał? - zapytał. Cała rodzina uwielbiała podopiecznego Sarah. Nie podzielała ich zachwytu. Małe dzieciaczki były słodkie, ale wyrastały na duże potwory.



- Przestań, Wade. Wiemy, że nie lubisz Quinta, ale nie musisz wyładowywać się na dziecku - zgasiła go Sarah.
- Cormack pewnie świętuje zwycięstwo nad Tildenami - skrzywił się. - Może razem z tą cycatą świntuchą Misty?
- Oczywiście, że nie! Quint... - Sarah przerwała i spojrzała na Wade'a dziwnym wzrokiem. - Jest zajęty dziś wieczorem. Nie świętuje z Misty.
- Misty oblewa zwycięstwo razem z Shawnem - powiedział Matt ponuro. - Nawet nie chcę myśleć, co robią.
- Do kolacji jeszcze trochę czasu. Siadaj, pogadamy - zaprosiła go Sarah. Przysunęła się do Marta, robiąc miejsce na huśtawce.
- Rodzina Sheelych nigdy nie skarżyła się na ciasnotę. Miejsce dla gościa zawsze się znalazło. Wade usiadł koło dziewczyny.
- Rozmawiałś z Shawnem o Misty?
- Zupełnie niepotrzebnie - oznajmił Matt. - Sądzę, że facet ma na jej punkcie bzika. Myślałem, że takie rzeczy zdarzają się tylko w kiepskich filmach.
- Czasami rzeczywistość przerasta fantazję. A pieniądze tej Misty kuszą - dodał Wade ponuro. - Ale ma zasięg. Po mężu staruchu weźmie na kochanka młodego chłopca.
- Cicho - syknęła Sarah. - Anthony idzie.
- Szybko zmienili temat, zaczynając rozmowę o zbliżającym się meczu.
- Ubrany na czarno Anthony Sheely podszedł do nich. W klanie Sheelych trudno było być samotnikiem, jednak Anthony bardzo się starał podtrzymać wizerunek indywidualisty.
- Mam już dość - powiedział dramatycznym tonem.
- Witaj w klubie - powiedział Wade.
- Co się stało? - próbował się dowiedzieć Matt.
- Megan Sperry - westchnął Anthony. - Codziennie muszę siadać przy stole z nią i jej koleżankami. Zamiast spotykać się po lekcjach z kumplami, łączę z nią. I jeszcze chce, żebym do niej codziennie dzwonił.
- Jeśli nie masz ochoty, to nie dzwoń - poradził mu Wade.
- Wtedy ona zadzwoni do mnie! Nauczyła się załatwiać przerwanie rozmowy, kiedy Emily wisi na telefonie. Nie chcę mieć dziewczyny - narzekał dalej. - Boże, to jak... jak praca domowa. Ona życzy sobie, żebym odrabiał z nią ćwiczenia przez telefon - jęknął załamany.
- Wade zachichotał.
- Jesteś za młody na wiązanie się z dziewczyną. Zrób wszystkim przysługę i zerwij z nią - westchnął Matt.
- Tylko zrób to elegancko - ostrzegła Sarah. - Nie mów, że już jej nie lubisz. Brendan tak zawsze robi. Jest okropny i bezduszny. Zupełnie jak Wa... - ugryzła się w język i zaczerwieniła, rzucając Wade'owi ukradkowe spojrzenie.

- Dobrze wiem, że mnie miałaś na myśli. Przyznaję, do tej pory nie mam się czym pochwalić.

- Niestety - przyznała mu rację. - Tricia mówi, że to głównie z powodu twojej złej reputacji... - znowu przerwała. - Boże, co mnie dzisiaj napadło? Paplam jak Katie.

- Właśnie. Opanuj się - pokiwał głową Matt i pogłaskał ją po szyi.

- Co takiego Tricia o mnie powiedziała? - zaciekał się Wade. - Myślałem, że mnie lubi.

- Lubi - zapewniła go Sarah. - Jesteś przyjacielem całej naszej rodziny.

- Ale przede wszystkim Tima i Dany - dodał Anthony.

Teraz Wade się zaczerwienił.

- A właśnie, jest Dana?

Nieżle, pogratulował sobie w duchu. Nie musiał pierwszy o nią pytać. Teraz mógł spokojnie wejść do domu i poszukać jej. Może Mary Jean zaprosi go na kolację. Zapach mięsa rozchodził się po całej okolicy i Wade poczuł ssanie w żołądku.

- Nie ma Dany. Poszła na randkę z tym, jak mu tam? - Anthony nie mógł sobie przypomnieć.

- Rich Vicker? - mruknął Wade przez zęby.

- Tak, z nim - potwierdził Anthony.

Wade poderwał się gwałtownie. Huśtawka zakołysała się. Matt i Sarah postawili stopy na ziemi, żeby ją zatrzymać.

- Nie wiecie, gdzie poszli?

- Do restauracji - powiedziała Sarah. - Tata mówi, że Richa Vickera powinni zbadać naukowcy. Ma taki układ pokarmowy, że może zjeść absolutnie wszystko.

Wade nie miał ochoty słuchać o zaletach Richa Vickera. Cóż obchodził go układ pokarmowy tego dupka? Jego własny żołądek skręcał się teraz w konwulsjach. Nie wiedział, czy to głód, czy złość, czy jedno i drugie. Co ona sobie wyobraża? Śpi z jednym facetem, a spotyka się z drugim!

- Do jakiej restauracji poszli?

Anthony spojrzał na niego obojętnie. Nie miał pojęcia. Matt i Sarah byli wyraźnie zdziwieni.

- Idź, zapytaj ojca - uśmiechnęła się w końcu dziewczyna. - On na pewno wie.

- Założę się, że tak - zażartował Matt. - Pan Sheely zawsze na początku bacznie obserwuje chłopaków swoich córek. Jak już są narzeczonymi, to trochę odpuszcza - dodał z uśmiechem.

Wade szybko wszedł do domu, o mało nie zderzając się z Emily, która szła przez korytarz ze słuchawką w ręku. Bob i Mary Jean byli w kuchni. Powitali go gorąco jak zawsze.

- Mamy dobrą wiadomość! - twarz Mary Jean promieniała radością. - Znów będziemy dziadkami!

Wade na chwilę zapomniał o swojej sprawie.

- Tim i Lisa będą mieli dziecko?

- Nie, Mary Jo jest w ciąży. Właśnie zadzwoniła. Kupiła test ciążowy i jest już pewna. Tak się cieszymy!

Przez następne dziesięć minut Wade nie zdołał wtrącić ani słowa. Bob i Mary Jean chcieli rozmawiać tylko o córce. Mary Jo była pielęgniarką. Pracowała na oddziale intensywnej terapii, gdzie poznała Steve'a, wspaniałego chirurga neurologa i miłego, nieśmiałego faceta, który postanowił żyć samotnie, dopóki nie spłaci pożyczki na studia.

Kiedy okazało się, że jest już wolny od długów, spotkał Mary Jo i zakochał się w niej.

Wade dobrze pamiętał ich ślub. Bob i Mary Jean byli w euforii. Ich córka miała dobrą pracę i wyszła za mąż za lekarza, który nie miał żadnych zobowiązań. Teraz spodziewali się potomka.

Wade ucieszył się, ale miał już dość słuchania opowieści o kochanej Mary Jo.

- Słyszałem, że Dana poszła gdzieś z Richem? - zagadnął Mary Jean, która właśnie zaczęła mówić coś o Timie.

Przypuszczał, że zacznie się rozwodzić nad kolejnym ukochanym dzieckiem. Nie miał czasu słuchać. Chodziło mu tylko o Danę.

- Gdzie poszła?

- Do tej nowej restauracji Library - powiedział Bob. - Otworzyli ją kilka tygodni temu. Czytałem w gazecie. Gdzieś na siedemdziesiątej ulicy.

- Library - powtórzył Wade. Miał zamiar zadzwonić i dowiedzieć się o dokładny adres.

- Specjalizują się w kuchni francuskiej - wyjaśniał Bob. - Amerykańskiej też, cokolwiek to znaczy. Oczywiście dla Richa Vickera to nie ma znaczenia. On może pić wodę prosto z rzeki, i tak się nie pochoruje. Jego żołądek to cud natury, a jelita... warto byłoby go klonować.

- Firmy farmaceutyczne zbankrutowałyby, gdyby wszyscy mieli takie zdolności trawienne jak on - roześmiała się Mary Jean. - A skoro o trawieniu mowa, to może zostaniesz na kolacji. Będzie pieczeń.

- Chciałbym - odpowiedział - ale nie mogę. Mam już... mam plany na wieczór.

- Mam nadzieję, że nie wybierasz się do Library albo gdzieś w okolice siedemdziesiątej ulicy? - głos Boba Sheely'ego zatrzymał Wade'a w pół kroku.

Odrzucił się powoli.

- A dlaczego miałbym tam jechać? - zapytał sucho.

- Zostań na kolacji, Wade - nalegała Mary Jean. - Spędzimy razem wieczór. Tak rzadko cię widzujemy. Stęskniliśmy się za tobą.

- Dana zawsze wraca wcześniej z randek z Richem - Bob przyglądał się Wade'owi badawczo. - Będziesz tu, kiedy przyjedzie, i pogadasz z nią. Możesz ją zabrać na przejażdżkę. Nie jedź za nią teraz. To nic nie da. Pomyśl o tym, synu. Co zrobisz, jak już tam dotrzesz? Będziesz udawał, że to przypadek, i poprosisz o osobny stolik? Przecież nie dosiędziesz się do nich?

- Nie wiem! - Wade zamachał rękoma w powietrzu. - A co, nie wypada?

- Powiem ci to, co powtarzam wszystkim moim dzieciom - odezwała się Mary Jean. - Desperacja nie prowadzi do niczego dobrego. Tym bardziej publiczne wybuchy zazdrości.

- Czuję się jak idiota! - jęknął Wade. - Nie jestem lepszy od Brendana i Anthony'ego.

- Jeszcze nigdy nie byłeś zakochany - pocieszyła go Mary Jean. - Jesteś trochę wyprowadzony z równowagi. Dana zresztą też.

Nie miał potrzeby dłużej udawać. Chciał dowiedzieć się, co Mary Jean miała na myśli. Dana była w nim zakochana? Powiedziała o tym matce? A może Mary Jean po prostu chciała być dla niego miła?

W tej samej chwili cały tłum młodych Sheelych wtargnął do kuchni. Matt niósł na rękach Brady'ego Cormacka.

Wade zdecydował, że zostaje na kolacji, i Sarah postawiła dla niego narkycie.

## *Rozdział siedemnasty*

**I**nterująca dekoracja - zauważyła Dana, rozglądając się po sali. Restauracja przypominała z wyglądu bibliotekę. Ściany były pokryte półkami, na których stały najróżniejsze książki. Tanie wydania w miękkich okładkach i oprawione w skórę dzieła klasyków. Na szczęście stoliki przykryte obrusami z lnu nie przypominały biurka w czytelni. Pośrodku płonęły świece. Było przytulnie, a brak okien nadawał temu miejscu atmosferę tajemniczej enklawy odizolowanej od reszty świata. W tym przypadku - siedemdziesiątej ulicy i ciągnącego się nią nieprzerwanie sznura samochodów.

Jak zwykle Rich był całkowicie pochłonięty studium karty. Wyglądała jak prawdziwa karta biblioteczna gigantycznych rozmiarów podzielona na kategorie z pozycjami ponumerowanymi w sposób wiernie imitujący system dziesiątą Daweya. Dla Dany było ich zbyt wiele. Nie potrafiła docenić takiej oryginalności.

Miała zły dzień. Drażniło ją dosłownie wszystko. Starła się jednak opamiętać i myśleć pozytywnie.

Z zadowoleniem stwierdziła, że w karcie figuruje danie z kurczaka. Całe szczęście, że można tu było zjeść coś normalnego i amerykańskiego. Kurczak w sosie cytrynowym nie zaszkodzi jej, ziemniaki i ciastko kokosowe również.

Poczuła się troszeczkę lepiej.

Wąskie kręcone schody na końcu sali prowadziły na piętro, do małych gabinetów oddzielonych grubymi kotarami zapewniającymi maksimum prywatności. Rich uważał jednak, że w takim miejscu czułby się skrępowany i nie potrafiłby spokojnie jeść.

Tymczasem Dana nie myślała o jedzeniu, tylko o czymś całkiem innym, co można by robić za takimi zasłonami. Fala gorąca ogarnęła ją całą. Gdyby nie szalona noc spędzona z Wade'em Saxonem, Dana nadal byłaby grzeczną dziewczynką i pewnie podzielałaby zdanie Richa.

Teraz nie potrafiła oszukać nawet samej siebie. Wade obudził w niej erotyzm, dzięki niemu poznała miłość cielesną. Potrzebowała i pragnęła seksu. Chciała mieć Wade'a. Była w nim bardzo zakochana, ale nie mogła mu o tym powiedzieć. Nawet po ostatniej nocy, kiedy zaniósł ją do swojego łóżka i kochał się z nią namiętnie i cudownie przez kilka godzin.

Podczas gdy Rich głośno czytał listę przystawek, Dana wspominała tę noc, na co nie pozwoliła sobie przez cały dzień. Po pierwszym szalonym stosunku nastąpił kolejny, ale inny. Czuły i wyjątkowy. Wade sprawił, że poczuła się kochana i uwielbiana.

Był kochankiem, przyjacielem i mężczyzną, na jakiego czekała całe życie. Zabawne, chociaż znała go od zawsze, nigdy przez myśl jej nie przeszło, że stanie się taki ważny i bliski.

Wade niczego się nie domyślał i zapewne nie byłby zachwycony. Wiedziała dobrze, jakie miał zdanie o kobietach, które seks brały za miłość.

Nie szanował ich.

Kontakty erotyczne nie były według niego podstawą trwałego związku.

Ileż to razy narzekał na głupie kobiety, które chciały od niego czegoś więcej. Czegoś na zawsze.

Dziś rano, kiedy obudziła się cudownie wypoczęta i szaleńczo zakochana, miała ochotę zadzwonić do niego - tak bardzo chciała usłyszeć jego głos. I nagle przypominała sobie te żałosne kochanki, o których opowiadał. One też pewnie odczuwały to samo co ona po cudownej nocy spędzonej z Wade'em Saxonem.

Dana postanowiła więc nie poddać się urokowi Wade'a. Żadnych oczekowań, żadnych żądań. Koniec wspomnień o wczorajszej nocy.

Kiedy zadzwonił rano do biura, zdołała jakoś nad sobą zapanować. Stojąc się do zaleceń Quinta, przeprowadziła czysto służbową rozmowę, a potem nie zapytała nawet Helen, czy próbował skontaktować się z nią ponownie. Gdy Rich zaprosił ją na kolację, zgodziła się natychmiast. Nie sądziła, by Wade chciał ją zobaczyć.

Rich mówił właśnie coś o daniach, których jego znajomi próbowali tydzień temu. Dana starała się okazać zainteresowanie, ale wzrok jej uciekał w stronę innych stolików i półek z książkami. Niektóre tytuły były intrygujące.

Na przykład cała seria książek o bliźniakach. *Bliźniaki jaskiniowe*, *Bliźniaki spartańskie*, *Bliźniaki purytańskie*. Dana żałowała, że nie może ich przeczytać. Nigdy nie czytała o jaskiniowcach, Sparcie ani purytanach. Teraz wszystkie tematy wydawały się bardziej pasjonujące niż jej randka.

Biedny Rich. Nie była wobec niego uczciwa i dobrze o tym wiedziała. Nie mogła skupić uwagi na tym, co mówił. Popatrzyła na kręcone schody.

Stopnie były wąskie i osoby wchodzące na górę stapały po nich bardzo ostrożnie. Dana zauważyła, że wędrują tam tylko pary. Grupki trzyosobowe i większe sadzano na dole. Ci na górze przychodzili po coś więcej niż jedzenie.

Wyobraziła sobie siebie przy stoliku na piętrze. Kotary zasłonięte dla stworzenia intymnej atmosfery. Gdyby poszła tam z Wade'em...

Postanowiła nie folgować wyobraźni. Skupiła całą uwagę na swoim towarzyszku.

- Nigdy nie uważałam, że łatwo być wegetarianinem - stwierdziła, nawiązując do tego, co mówił. Rich nie lubił przeciwników mięsa.

- Po co Bóg stworzył zwierzęta? Po to, aby je jeść.

Dana pomyślała, że jej ojciec z pewnością ubawi się tym odkryczym stwierdzeniem.

Elegancko ubrana para przeszła przez salę w kierunku schodów. Dana aż otworzyła usta ze zdumienia. Poznała ich. Patrzyła, jak powoli wchodzili na górę.

Była tak zaskoczona, że nie potrafiła zachować spokoju.

- Czy to nie Eve Saxon i komendant Spagna? - przerwała Richowi w pół słowa.

Obojętnie rzucił okiem na schody. Atrakcyjna brunetka szła przodem, za nią podążał dobrze zbudowany facet, trzymając dłoń na jej plecach. A nawet nieco poniżej.

Dana i Rich wymienili zdumione spojrzenia.

- O rany, on prawie... właściwie - wykrztusił Rich.

- Macał ją po tyłku - podpowiedziała Dana zbyt wstrząśnięta, by zważać na słowa.

Rich zarumienił się.

- Komendant policji! Tylko pomyśl! I ona, pani mecenas, pozwala mu na coś takiego! W jej wieku! Zachowują się jak nastolatki!

Zupełnie jakby tylko nastolatki miały prawo do burzy hormonów, pomyślała Dana. Też coś. Ale komendant Spagna rzeczywiście nie wydawał się odpowiednim partnerem dla Eve Saxon. Aristokratka Lakeview z policjantem. Cóż mieli ze sobą wspólnego?

Wyglądali na zaprzyjaźnionych. Przypomniała sobie, jak zaskoczony był Quint dziś rano telefonem Spagny, który dzwonił w imieniu Eve Saxon. Cóż, teraz wszystko się wyjaśniło.

Tak chciałyby to powiedzieć Wade'owi! Nie uwierzylej. Ciekawe, kiedy go zobaczy? Pewnie nieprędko. Może bał się, że ona wyzna mu miłość.

Uśmiechnęła się smutno. Nie, Wade nie zwracał tym sobie głowy. Dana uznała, że nie ma innego wyjścia, jak uznać ich związek za niewiele znaczący romans. A o Eve też mu nie powie. Lepiej zachować takie rewelacje dla szefa. Już Quint będzie wiedział, jak wykorzystać tę informację.

- Gerard zapisał mnie na aerobik i na lekcje tańca - smętnie mruknęła Laurel. - Zupełnie jakby to miało załatwić sprawę.

- Przecież tego chciałaś - przypomniała jej Rachel.

Laurel przyszła do niej na godzinę przed randką z Quintem. Tylko że Rachel nie była pewna, czy po scysji w biurze Quint w ogóle się pojawi. Z jakiej racji miałyby przyjść? I tak był górą. Saxonowie obrazili go, a Sloane obiecywała więcej niż złoźnica Rachel Saxon.

Kiedy Laurel zapukała do drzwi i wyciągnęła z torby dwa pudełka lodów, wiśniowe dla siebie i waniliowe dla niej, Rachel ucieszyła się. Może siostra przyniosła jakąś dobrą nowinę? Może pogodziła się z mężem, a lody miały uczcić to radosne wydarzenie. Ale już po chwili wiedziała, że się myliła. Laurel była nadal wrogo nastawiona do męża i lody miały być tylko pocieszeniem.

Usiadły w salonie i zjadały je łyżkami prosto z pudełek. Nigdy przedtem tak nie robiły.

- Kiedyś chciałam, ale teraz już za późno! - odpowiedziała żałośnie Laurel. - Gerard próbuje zrekompensować mi straconą młodość.

- Jaką straconą... co ty mówisz? - ostro przerwała jej Rachel. - Nie dramatyzuj jak aktorka z taniego serialu. A skoro mowa o straconej młodości, to bądźmy szczerze. Pragnęłaś z nim być i uparcie przy tym obstawałaś.

- Mama tak chciała, żebym wyszła za męża - odparła Laurel. - Wiedziała, że z tobą nie ma szans, a marzyła o wspaniałym weselu i wnukach.

- Czy chcesz powiedzieć, że wyszłaś za Gerarda i urodziłaś Snowy, żeby zrobić mamie przyjemność? - oburzyła się Rachel. Poczwała, jak ogarnia ją złość.

- Tak! - odparła Laurel. - I mam już dość życia w taki sposób, aby zadowolić innych! Teraz będę robić to, na co mam ochotę!

- Wybacz, moja droga, ale ty zawsze robiłaś to, na co masz ochotę.

Rachel wstała. Lody były tak zimne, że zmroziły jej usta. Teraz poczwała, jak ogarnia ją chłód w stosunku do Laurel.

- Chyba mówisz o sobie. - Laurel wstała gwałtownie. - Mieszkaś we własnym gniazdku. Masz wszystko, czego chciałaś. Świętą pracę, supersamochód. A ja spędzam każdy dzień, robiąc to, czego chcą Gerard, Snowy i mama! A kiedy przychodzę do ciebie po pomoc, wrzeszczysz na mnie!

Rozpłakała się. Rachel patrzyła na nią przez chwilę. Zawsze wpadała w popłoch na widok łez Laurel strumieniami spływających jej po policzkach.

Tylko że Rachel wiele razy widziała już podobne przedstawienie.

- Czego ty ode mnie chcesz? Co mam ci powiedzieć?

Laurel w jednej chwili przestała łkać. To była umiejętność, którą Eve i Wade często jej wytykali, a wtedy Rachel zawsze broniła siostry.

- Chcę... - Nie dokończyła, bo zadzwonił dzwonek. - Kto to? Mam nadzieję, że nie Gerard! - energicznie podeszła do drzwi i otworzyła szeroko.

Stał tam Quint Cormack w świetnie skrojonym garniturze, trzymając w ręku długie białe pudło, zawierające piękne róże i eleganckie czekoladki.

Spojrzał na Laurel.

- Niech zgadnę. Jesteś młodszą siostrą Rachel. Mamą Snowy.

- Jestem Laurel! Nie siostra Rachel, matka Snowy, żona Gerarda, córka mojej matki. Ja to ja. Mam na imię Laurel. A ty? Kim jesteś i co tu robisz? - zażądała wyjaśnień, jakby nie zauważyła kwiatów, stodczy, eleganckiego garnituru.

Rachel chwiejnym krokiem podeszła do drzwi. Nienawidziła siebie. Serce waliło jej jak szalone. Każdy nerw ciała był napięty do ostatnich granic.

Spojrzeli sobie w oczy.

- Widzę, że nie powiedziałaś siostrze o naszym spotkaniu.

- Nie wspomniałaś, że spodziewasz się gościa, Rachel - powiedziała Laurel oskarżycielskim tonem.

- A dałaś jej szansę? - spytał Quint. - Wydaje mi się, że przez cały czas gadasz o sobie. Rachel chyba nie miała okazji powiedzieć ci o swoich planach.

Laurel zatkało.

- Rachel, kim jest ten facet?

- Laurel, poznaj Quintona Cormacka - przedstawiła go niechętnie i cofnęła się kilka kroków.

Quint minął Laurel i wszedł do mieszkania. Laurel gapiła się na niego z mieszaniną zgrozy i zaciekawienia, jakby zobaczyła diabła wcielonego. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

Quint zaś przyglądał się Rachel, która miała na sobie luźne sportowe spodnie i bluzkę bez rękawów.

- Kiedy wspominałem restaurację, gdzie nie wpuszczają dzieci, miałem oczywiście na myśli Taco Bell - zażartował. Spojrzał na zegarek. - Przebieraj się szybko. Mamy rezerwację u Wainwrighta za pół godziny.

Wymienił jedną z nowych i najdroższych restauracji w Filadelfii. Mieściła się w hotelu w centrum miasta.



- Rachel, spotykasz się z Quintonem Cormackiem? - Laurel zdumiona pokręciła głową.

- Nie - odpowiedziała Rachel.

- Tak - oznajmił Quint w tym samym momencie.

- No to jak? Tak czy nie? - Laurel nie dawała za wygraną.

Rachel stała nieruchomo. Nie spodziewała się, że Quint się pojawi. Nie po ich nieprzyjemnym spotkaniu w biurze. Nie po tym, jak flirtował ze Sloane Tilden na parkingu.

Uzasadniona złość i rozżalenie, podsycone jeszcze przez rozmowę z Wade'em, który kłął na Tildenów, Cormacków, policję i wszystkich innych, sprawiły, że nie spodziewała się go dziś zobaczyć, choć szczerze mówiąc, byłaby zawiedziona, gdyby tak się stało. Wizyta Laurel pomogła jej nie myśleć o nim przez chwilę. A teraz... Quint stał przed nią we własnej osobie. Wyglądał męsko i elegancko. Poczwała nagły przyływ uczuć. Gdyby była podobna do Laurel, rozplakałaby się.

- A może zabierzesz swoje kwiatki i pojedziesz do Sloane? - powiedziała złośliwie. Nie umiała ukryć zazdrości.

Quint potraktował to jako żart i roześmiał się szczerze.

- Jasne. A potem zaproszę Towna juniora i tego trzeciego na partię golfa.

- Sloane to ta baba, której Wade tak nie cierpi? - zapytała Laurel.

- Nie dziwi mnie to - Quint położył oba pudełka na stole. - Chciwa mała żmija nieomal wzięła na mnie na parkingu. Chciała, żeby Misty zamiast domku dla lalek dała jej biżuterię.

Rachel w pierwszej chwili miała ochotę powiedzieć, że to wcale nie wyglądało na rozmowę o interesach, ale opamiętała się. Przez okno widziała tylko jego plecy. Jeżeli mówił prawdę, to mogła sobie wyobrazić, jaką miał wtedy minę. Był lojalny w stosunku do Misty i propozycję Sloane musiał potraktować jak obrazę.

- A co ci zaproponowała w zamian za przysługę? - zapytała Laurel z ciekawością. - Na pewno coś oferowała. Wiem, jak zachowują się takie kobiety. Oglądam czasami telewizję.

- Pewnie za często i nie to, co trzeba - obojętnie odparł Quint. - Ale masz rację, zaproponowała mi coś.

- Wiedziałam - zachichotała Laurel. - Pieniądze czy seks?

- I jedno, i drugie. Zupełnie jakby myślała, że w ten sposób skłoni mnie do nielojalności wobec klientki! - oburzył się Quint. - Powiedziałem jej otwarcie, co myślę o niej i jej braku zasad. I że Misty przewyższa ją o głowę, jeśli chodzi o poziom moralny.

- To porównanie musiało zdenerwować ją bardziej niż cokolwiek innego - powiedziała Rachel w zamyśleniu. - Zawsze potrafisz wbić szpilę w odpowiednie miejsce, Quint. Jesteś w tym doskonały.

- Jeśli to komplement, to dziękują. A jeśli zemsta, to udam, że mnie boli. W każdym razie mam nadzieję, że Sloane nie odezwie się do mnie już nigdy więcej - Quint spojrział na zegarek. - Jestem głodny. Zbieraj się, Rachel.

Odetchnęła spokojniej.

- Laurel, schowaj moje lody do zamrażarki. Zaczynają się topić.

- I włóż różę do wody - dodał Quint, podając jej pudełko.

- Chcecie się mnie pozbyć, żeby sobie pogadać - poskarżyła się.

- Właśnie! Wreszcie zrozumiałaś - powiedział złośliwie.

Laurel wydała z siebie głębokie westchnienie niezadowolonia i wyszła z pokoju, w jednej ręce ściskając różę, a w drugiej pudełko z lodami.

- Pora powiedzieć coś błyskotliwego, na przykład że nieszczęścia chodzą parami - Quint nagle znalazł się tuż przy Rachel i objął ją, zanim zdążyła zrobić unik.

- To ma być błyskotliwe? To jest stare, nadużywane i mało oryginalne powiedzonko - odparła drżącym głosem.

- Nieważne. - Ustami musnął jej włosy. Pachniały szamponem. - Miałaś okropny dzień, kochanie. Najpierw ci wstrętni Tildenowie, a teraz mała siostrzyczka zwraca ci głowę swoimi humorami. - Dłonią przesunął po jej ciele. Uspokajało ją to i jednocześnie podniecało. - Pora, żebym poprawił ci samopoczucie.

Rachel spojrzała na niego.

- Nie sądziłam, że przyjedziesz - wyznała. Chciała, żeby to zabrzmiało obojętnie, ale zdradziło ją drżenie głosu.

- Dlaczego? - Quint był szczerze zdziwiony.

- Jeszcze pytasz? - odparła z pretensją. - Po tym jak rozstaliśmy się w biurze? Po tylu obraźliwych słowach i złośliwościach? Wyszedłeś, jakbyś miał gdzieś to, co powiedziałam - dodała z bólem.

- Rachel, nie wzięłam tych słów do siebie. Twoja ciotka i kuzyn kipieli ze złości. Zdziwiłbym się, gdybyś pozostała całkiem opanowana. W końcu wasza kancelaria znalazła się w kłopotach. Mam rację?

Znowu podniosła wzrok. Zdziwiła się, że tak odmiennie postrzegali wydarzenia dzisiejszego dnia. Dla niej to był jeden koszmar! Dla Quinta chleb powszedni.

Adwokaci w sali sądowej w imieniu klientów dogryzali sobie i zarzucali nawzajem kłamstwo, a potem poklepywali się po plecach albo użalali w gronie kolegów po fachu. Rachel znała te numery, tylko nigdy nie wykorzystywała ich w kontaktach z Quintonem Cormackiem.

Z nim zawsze było inaczej. Sprawa Pendersena szybko przestała być sądową potyczką i stała się osobistą wojną pomiędzy nią i Quintem, chociaż wtedy nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Możesz oszukać Eve i Wade'a, ale nie mnie. - Quint pocałował ją szybko. - A jeśli chodzi o potyczki słowne, to byłaś tym razem bardzo łagodna.

Dwa wyzwiska to nic w porównaniu z tym, co rzucałaś pod moim adresem w przeszłości. A ja potrafię oddzielić sprawę zawodowe od osobistych.

Rachel usiłowała sobie przypomnieć, co właściwie powiedziała. Musiało to być coś obraźliwego. Coś osobistego. Teraz jednak kręciło jej się w głowie z powodu podniecenia i napięcia powstałego pomiędzy nimi i nie mogła myśleć jasno. Ale przestała się martwić.

Quint delikatnie dotknął jej policzka. Zamknęła oczy i delektowała się tym dotykiem. Pocałował ją delikatnie i miękko, a ona objęła go za szyję i poddała się pieszczotom. Ich pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne i żarliwe.

- Wiedziałam, że rzucicie się na siebie, jak tylko wyjdę - głos Laurel przerwał tę scenę.

Rachel chciała odsunąć się od Quinta w odruchu pozorowanej przyzwoitości, ale on nie puścił jej z uścisku.

- Miałas rację, Laurel - oddychał nierówno i nie krył niezadowolenia z jej nagłego powrotu do pokoju.

Rachel czuła emanującą z niego męską siłę. W tej chwili pragnęła jedynie poddać mu się całkowicie.

Przeszkadzała jej obecność siostry.

Quint wreszcie nie wytrzymał.

- Mogłabyś już iść do domu - zasugerował. - Masz rodzinę, dziecko, które trzeba położyć spać. Czy zdziwiło ci się być matką i chcesz zmusić męża do pełnienia roli obojga rodziców?

Tego było za wiele dla zdenerwowanej Laurel. Wybuchnęła takim samym potokiem łez, jaki parę minut wcześniej wylała przed Rachel. Musieli też wysłuchać kolejnej porcji żalu z powodu niezaspokojonych potrzeb i poczucia zniewolenia.

- Pozwól, że podsumuję to, co powiedziałaś. Chcesz zostawić męża, oddać mu dziecko pod opiekę i wyruszyć na poszukiwanie przygód? - Quint przybrał ponownie ton adwokata.

- Nic nie rozumiesz - Laurel teatralnie padła na kanapę, płacząc coraz żałośniej. Ramiona Quinta cały czas obejmowały Rachel. Nie pozwolił jej pocieszać siostry.

- Rozumiem cię doskonale, Laurel. Widzisz, słyszałem już tę śpiewkę - powiedział szorstko. - Może masz ochotę podróżować po Europie Wschodniej? Mogę ci dać kilka adresów.

- Rachel, czy ten facet zwariował? - wściekle zapytała Laurel.

- Nie zwariowałem - zapewnił ją Quint. - Jestem ojcem małego chłopca, którego porzuciła matka, bo nie miała ochoty nim się opiekować. Dała mi go jak worek kartofli i zrzekła się wszelkich praw. Mogę o wszystkim decydować. Ode mnie zależy, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczy go i porozmawia z nim. I wiesz co, nie mam zamiaru nigdy się na to zgodzić.

Laurel zatkało ze zdziwienia.

- Pamiętaj, że jak już odejdziesz, to nie uda ci się wrócić, nawet jeśli będziesz miała na to ochotę - bezlitośnie mówił dalej Quint. - Pewne rzeczy są nieodwracalne.

- Starasz się mnie przestraszyć! Gerard nie zabroni mi widywać Snowy, jeśli zdecyduję się na... - nerwowo przełknęła ślinę. - Rachel, powiedz mu coś. Poproszę Eve, Wade'a i ciebie...

- Rachel nie może ci dać żadnej gwarancji - odparł Quint. - W sądzie w Haddonfield pracuje Judith Bernard. Nie pokona jej nikt w walce o dobro dziecka. A ona lubi stawać w obronie praw ojców. Jeśli Gerard ją zatrudni, stracisz Snowy.

Laurel wydała z siebie okrzyk, który umarłego postawiłby na nogi.

Rachel spojrzała na Quinta. Wyglądał jak natchniony krzyżowiec. I chociaż chciała pocieszyć młodszą siostrę, powstrzymała się, widząc, z jak wielką uwagą go słucha.

- Znam twóją córeczkę - mówił tymczasem dalej. - Lubię ją i obchodzi mnie to, co się z nią stanie. Jeżeli postąpisz nieludzko i egoistycznie, to zadzwonię do twojego męża i powiem mu o Judith Bernard. I nie wyobrażaj sobie, że blefuję. Zapytaj Rachel. Nie straszę na próżno.

Laurel nic nie powiedziała. Chwyciła torebkę i wybiegła z mieszkania. Quint puścił Rachel i zamknął drzwi, które zostawiła otwarte na oścież.

- Terapia szokowa? - zapytała Rachel miękko.

Quint potakująco skinął głową.

- Dolałem oliwy do ognia. Ale ona chyba tego potrzebowała. Myślisz, że pojechała do domu?

- Mam nadzieję. Biedna Laurel. Nieźle jąnastraszyłeś. Ona kocha Snowy. Zawsze była dobrą matką i opiekowała się dzieckiem, jak należy. Wiem, że nie chce jej utracić.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

Rachel spojrzała na niego z ciekawością.

- Czy Judith Bernard jest rzeczywiście taka dobra? Nie znam jej.

- Jest świetna - potwierdził Quint. - Dostałem od niej w kość w postępowaniu o przyznanie opieki. Byłem w tej dziedzinie nowicjuszem i reprezentowałem matkę. Po tej porażce słyszałem komentarze innych adwokatów, że Judith jest nie do pokonania w sprawach o opiekę nad dziećmi.

- Skoro pokonała ciebie, musi być niezła.

Quint uśmiechnął się.

- Dzięki za zaufanie - przesunął dłonią po jej plecach. - A teraz zbieraj się i idziemy na kolację. Umieram z głodu.

Prowokacyjnie uniosła brwi.

- Dokopałeś Tildenom i Saxonom. Dlatego masz taki apetyt.

- Mam apetyt na ciebie, kochanie, ale ostrzegam, dopóki nie dostanę jedzenia, nie będę miał siły i skończy się na dobrych chęciach.

Rachel pobiegła do sypialni. Wyjęła jedwabną brzoskwiniową sukienką i buty na wysokim obcasie. Właśnie robiła makijaż, kiedy wszedł Quint.

- Daj spokój. Wyglądasz pięknie bez tego.

- Głodny facet jest w stanie wszystko powiedzieć - mruknęła. Przeczesała włosy i była gotowa. Gdy wsiadali do jej samochodu, Quint oświadczył, że chce prowadzić.

- Od dawna miałem na to ochotę - wyznał, siadając za kierownicą. - Cały czas jeżdżę landarą dla wielkiej rodziny. Poza tym dojedziemy szybciej.

- Skąd ta pewność?

- Bo już jeździłem z tobą, kochanie, pamiętasz? Nawet jak dom się palił, to stawałaś na pomarańczowym.

- A ty będziesz dodawał gazu, żeby zdążyć przejechać - podała mu kluczyki i usiadła z drugiej strony.

- Skoro jesteś taki głodny, może zatrzymamy się w supermarkecie po drodze i kupimy trochę surowego mięsa - zażartowała, kiedy pędzili jak szaleni w stronę Filadelfii.

- Szybka jazda wystarczy, aby zaspokoić pragnienia tkwiącego we mnie jaskiniowca.

- A więc przyznajesz, że kryją się w tobie dzikie żądze, schowane pod tą cywilizowaną otoczką? - uśmiechnęła się Rachel. - Domyślałam się.

- W każdym facecie drzemie krwiożerczy instynkt - zapewnił ją Quint.

- No może z wyjątkiem Tildenów i tego ich żałosnego dupka Tilly'ego.

Przejechali most Bena Franklina nad rzeką Delaware i skierowali się do Wainwrighta. Byli spóźnieni niecałe dziesięć minut.

Wewnątrz panowała atmosfera jak w ekskluzywnym klubie dla panów. Stołki stały w oddzielnych boksach wyłożonych ciemnoczerwoną skórą i panelami z drewna orzechowego. Sufity ozdobiono kasetonami. Rzeźbione gzymsy były szerokie na dwadzieścia centymetrów i na siedem, osiem centymetrów głębokie.

Rachel rozejrzała się dookoła.

- Przypomina mi to trochę Union League gdzie zbierali się najwięksi krętarze na przełomie wieku i rządili krajem.

- Staromodny klub dla panów, gdzie uściskiem dłoni załatwiano milionowe interesy - zgodził się Quint.

- Bogaci panowie mają różne gusta - zauważyła Rachel. - Porównaj to z innym znanym nam klubem dla dżentelmenów o nazwie Fantasy. Interesy tam ubijane nie dorównują tym tutaj. No i Fantasy trudno byłoby nazwać ekskluzywnym lokalem.

- Chyba że chodzi o pewien specyficzny rodzaj ekskluzywności. - Quint nalał jej szampan do kieliszka. - Mijaliśmy Fantasy, jadąc tutaj.

- Zauważyłam. To wielkie X widać z daleka. I te zdjęcia striptizerek. Misty jest dla nich inspiracją żywą reklamą. Pewnie wszystkie marzą mężu milionerze? Może im się uda tak jak Misty? Może będzie im polecała twoje usługi...

- Nie bądź tak żałośnie przegrana, Rachel. Town starszy, Misty i ja i tak cię pokonamy. Musisz się z tym pogodzić.

- Chyba masz rację - opróżniła kieliszek. Czuła się lekko odurzona. - Nie powinienam pić na czczo. Szampan uderzył mi do głowy.

Wstrząsnęła się, jakby chciała oprzytomnieć, jednak barwy obrazu wiążącego na wprost niej rozmyły się jeszcze bardziej.

- To dobrze - uśmiechnął się Quint i napełnił ponownie jej kieliszek. - Mam zamiar cię upić i wykorzystać w okropny sposób.

W przypływie śmiałości Rachel zrzuciła pantofel i palcami stopy dotknęła jego kostki.

- Nie musisz mnie upijać, żeby to zrobić. - Przesunęła nogę ku górze, łaskocząc mu łydkę. - Ani zapraszać na elegancką kolację.

- Rozumiem, mogłem cię mieć za cenę przekąski w Taco Bell?

- Możesz mnie mieć wszędzie i kiedy tylko zapragniesz - przesunęła stopę jeszcze wyżej. - Ale to już wiesz.

Dawna Rachel nigdy nie odważyłaby się na takie słowa ani nawet myśli. Jednak była zakochana w Quintie i spała z nim - a to zmieniało postać rzeczy.

Quint wypił łyk szampana.

- Mówiłem ci, że mam zarezerwowany pokój w tym hotelu na dziś wieczór? - Położył dłoń na jej kolanie i wsunął powoli pod sukienkę. - Brady jest w domu pod opieką Sarah, a my musimy tylko wjechać windą na trzecie piętro.

Rachel zadrżała w przypływie pożądania. Gdyby nie to, że Quint tyle razy mówił, jak bardzo jest głodny, wyciągnęłaby go z restauracji natychmiast.

W tym momencie pojawił się kelner i Quint grzecznie zabrał rękę. Słuchał z uwagą o specjalnościach dnia.

Rachel uśmiechnęła się ukradkiem. Poczeka cierpliwie, aż zjedzą kolację. Oboje z Quintem mają całą noc przed sobą.

## *Rozdział osiemnasty*

**W**ade siedział na sofie przed telewizorem razem z Bobem i Mary Jean. Nie oglądał filmu.

Minęła dziesiąta, a Dana nie wracała. Jej rodzice nie przejmowali się wcale. Oglądali film na kanale Discovery o atakti rekinów na ludzi i byli nim całkowicie pochłonięci. Gdy Wade wspominał Danę, uciszali go zupełnie jak małą Emily, czekał więc niecierpliwie na kolejne przerwy na reklamy, kiedy będzie mógł znów coś powiedzieć.

- Mówiliście, że wraca wcześniej z randek z Richem Vickerem - starał się, by to zabrzmiało żartobliwie.

- Zazwyczaj tak - potwierdził Bob. - Może poszli gdzieś po kolacji? Może do kina?

- A nie powinna zadzwonić i powiedzieć, gdzie jest? - Wade porzucił wszelkie udawanie.

- Dana ma dwadzieścia sześć lat-przypomniała Mary Jean.- I jeszcze nie ma jedenastej.

Przerwa na reklamy skończyła się i Sheely ponownie zajęli się filmem. Wade poszedł do kuchni, gdzie Emily szykowała sobie coś do jedzenia. Gadała przez telefon jak zawsze. Co dziwne, na widok Wade'a odsunęła słuchawkę od ucha.

- Shawn przerwał mi rozmowę przed chwilą - powiedziała poirytowana. - Kazał powiedzieć rodzicom, że nocuje u Chada. Powiesz im? Właśnie rozmawiam przez telefon - odwróciła się plecami do Wade'a i kontynuowała rozmowę.

- U Chada? - Wade był pewien, że Shawn nie nocuje u żadnego Chada. Może ten Chad wcale nie istniał. Przez chwilę wyobrażał sobie Shawna w ogromnym ponurym domu Tildenów razem z Misty. Nie była to przyjemna wizja i porzucił ją natychmiast.

- Nie mam zamiaru tłumaczyć go przed twoimi rodzicami. Sama im powiedz.

Emily kazała mu być cicho, zupełnie tak jak jej rodzice przed chwilą. Tego już było za wiele.

- Wychodzę - powiedział, choć właściwie nikt go nie słuchał. Emily szeptała i chichotała do słuchawki, a Bob z Mary Jean nadal oglądali rekiny w telewizji. Poza nimi nikogo nie było w pobliżu.

Wade wszedł do samochodu, który tak uwielbiał i z którego był dumny. Wiele by teraz dał, żeby to był zupełnie inny pojazd. Nie tak szacowny i ekskluzywny. Raczej szalony i zwariowany. Coś w stylu markowego srebrno-czarnego harleya.

Karkołomna jazda po autostradzie pozwoliłaby mu zapomnieć o dręczących go cierpieniach.

Był wściekły. Miał ochotę zbuntować się przeciwko wszystkim i wszystkiemu. Miał dość tego beznadziejnego, okropnego dnia. A czyja to wina? Nie Quintona Cormacka, mimo że tak im dzisiaj dołożył w kancelarii. Nie mógł też winić Tildenów ani Misty, ani nawet głupiej Sloane.

Wszystkiemu winna była Dana Sheely, nowo odkryta miłość jego życia, która wtrąciła go na dno piekieł.

Wade przypomniał sobie wszystkie przykrości mijającego dnia. Dana nie odpowiadała na jego telefony. Traktowała go jak natarczywą muchę. Potem wybrała randkę z tym nudziarzem Richem Vikerem.

Jak mogła postępować w ten sposób, szczególnie po ostatniej nocy? Musiała zauważyć, co do niej czuje. Że ją kocha.

Odetchnął głęboko. A może w tym cały problem? Dana wiedziała, że on ją kocha, ale nie odwzajemniała jego uczuć? Może potrzebowała wyłącznie seksu, a nie miłości. On pragnął jednego i drugiego. Chciał dzielić z nią całe życie, ożenić się i mieć dzieci.

Wtedy mógłby stać się częścią jej rodziny, o czym od dawna marzył. Najwyraźniej byli jego przeznaczeniem. Od czasu przyjaźni z Timem, od tyłu lat wszystkie drogi prowadziły go do Dany. Chciał dołączyć do klanu Sheelych.

Myśl, że ona go nie chce, wydała mu się nie do zniesienia. A przecież było to całkiem możliwe. Zawsze był z nią szczery; poznała jego wady lepiej niż ktokolwiek inny. Wade Saxon? Nie. Dziękuję.

Wade poczuł nagły ból w sercu. Nigdy przedtem nie zdarzyło mu się nic podobnego.

To zupełnie jak w romantycznych piosenkach, z których się zawsze wyśmiewał. Teraz zaczynał je rozumieć.

Co gorsza, znając rodzinę Dany, wiedział, że jej dylemat stanie się wkrótce tajemnicą poliszynela. Jeśli jest niezadowolona z zaistniałej sytuacji i zmartwiona, że decydując się na seks, zrujnowała wieloletnią przyjaźń, echo tych problemów szybko trafi na domowe forum. Mógł sobie łatwo wyobrazić, jak cała rodzina wisi na telefonach, omawiając ostatnią sensację.

Co tam Shawn i Misty Tilden. To było wczoraj. Aktualny przebój to, jak delikatnie wyjaśnić Wade'owi Saxonowi, że Dana go nie chce. Jak mu powiedzieć, że erotyczne zbliżenie z nim było błędem, którego bardzo żałowała.

Wade mógł sobie wyobrazić, co powiedzą szczególnie Sheely. Tim będzie zdumiony, że jego najlepszy przyjaciel spał z jego siostrą, i nie będzie mu współczuł. Mary Jo będzie przykro. Tricia nie będzie miała tyle litości i poradzi, żeby pozbyć się go bez skrępułów.

Im bardziej się nad tym zastanawiał, tym gorzej się czuł. Nie mógł wrócić do domu, bo samotność, ból i gorzkie wspomnienia nocy spędzonej z Daną zadreczyłyby go na śmierć.

Żeby sobie ulżyć, postanowił zrobić coś naprawdę złego. Coś szalonego i głupiego, zupełnie nie w swoim stylu. Jechał przed siebie i zastanawiał się, co takiego wybrać... W końcu trafił w okolice siedemdziesiątej ulicy, która przechodziła przez Oak Shade.

Nigdy tędy nie jeździł i już to samo stanowiło znak - dobry? zły? - jakiego potrzebował. Kilka okropnych barów po obu stronach drogi. Speluny z wiecznie włączonymi telewizorami pokazującymi wydarzenia sportowe. W takich miejscach lały się potoki piwa i dawano sobie po pyskach.

Nie interesowały go takie lokale. Szukał czegoś gorszego... i w końcu znalazł. Doll House. Klub dla panów. Żaden porządny facet nie postawiłby nogi w takim miejscu.

W Doll House proponowano liczne rozrywki, a przede wszystkim tańczące dziewczyny. Klub wyglądał obskurnie. Przed budynkiem stał czarny



range-rover - taki jakie sprzedawał Pendersen. Obok małe samochody dostawcze i kilka starych, osobowych. Wszystko razem było okropne, lecz Wade stwierdził, że o to właśnie mu chodziło.

Zaparkował obok range-rovera. Samochód wyglądał na nowy. Uśmiechnął się do siebie. Razem z jego mercedesem były to jedyne nowe auta na parkingu. Zupełnie nie pasowały do otoczenia.

Wszedł do środka i z miejsca ogłuszyła go muzyka z lat osiemdziesiątych. Bardzo dobrze, pomyślał. Nie szukał wyrafinowanej rozrywki.

Zmrużył oczy, próbując przyzwyczaić je do ciemności. Trzy gołe dziewczyny tańczyły na barze w kształcie litery U. Miały buty na wysokich obcasach. Dwie inne balansowały na rękach po obu stronach baru. Poruszały się obscenicznie w górę i w dół. Ich ruchy były zbyt ordynarne, by nazwać to tańcem erotycznym.

Nie odczuwał żadnego podniecenia... a może powinien w takim miejscu? Był teraz jeszcze bardziej zdołowany i nawet złość mu przeszła, a szkoda, bo była łatwiejsza do zniesienia niż żal.

- Hej, Wade! - usłyszał swoje imię. Zatrzymał się zaskoczony. Nigdy nie spodziewałby się spotkać kogoś znajomego w takim miejscu!

- Hej, Saxon, chodź tutaj.

W pierwszej chwili zatkało go na widok Shawna Sheely'ego machającego od stolika. Nie był w stanie nawet odpowiedzieć. Stał nieruchomo z otwartymi ustami.

Zauważył, że Shawnowi towarzyszy Misty Tilden ubrana w letnią sukienkę bez ramiączek, jeszcze bardziej uwydatniającą ogromny biust. Jej platinowe włosy błyszcząły w ciemnościach.

Przy tym samym stoliku siedział tłusty mały facecik, który wyglądał na zwykłego bandziora.

Wade otrząsnął się ze zdziwienia. Lojalność wobec rodziny Sheelych sprawiła, że podszedł do stolika, potykając się w ciemnościach. Oczy bolały go od gryzącego dymu.

Zastanawiał się, co robić. Sarah mówiła coś o kontaktach Shawna z wdową Tilden. Czy było aż tak źle? Może uda mu się zwabić Shawna do samochodu i odciągnąć od tej baby?

Jeszcze zanim do nich podszedł, zrezygnował z tego pomysłu.

Eddie Aiken, typ spod ciemnej gwiazdy, wstał z krzesła i wyciągnął spocną dłoń.

- Przyjaciele Misty i Shawna są u nas mile widziani. Czego się napijesz? Tiffany ci poda.

Wade miał ochotę poprosić o strychninę. Boże, co za wieczór.

- Piwo, wszystko jedno jakie.

- Właściwie trudno nazwać nas przyjaciółmi - powiedziała Misty, kiedy Wade usiadł przy stoliku. - Pewnie nienawidzisz mnie jak wszyscy Saxonowie?

- Wade nie może cię nienawidzić, kochanie. On nie jest taki jak inni Saxonowie ani jak Tildenowie. Jest świetny! - oznajmił Shawn.

Wade nie wiedział, czy śmiać się, czy płakać. Zachował jednak kamienną twarz, nie chcąc wystraszyć Shawna. Znał się trochę na psychologii.

- Dziękuję - powiedział w końcu, siłąc się na uśmiech. - Świetny jest ten range-rover na parkingu. Fajny terenowy wóz. Należy do pani, pani Tilden?

Kiwnęła głową.

- Kupiłam dzisiaj od Pendersena. Miły facet! Elegancki i kulturalny!

- Misty chciała mieć samochód, który mogłaby sama prowadzić - wyjaśnił Shawn. - Ma już dosyć limuzyny z szoferem.

- Rozumiem. A tak na marginesie, gratuluję zwycięstwa w sprawie testamentu - zwrócił się Wade do Misty. - Quint Cormack mówił pani pewnie, jak pokonał Tildenów i ich adwokatów. A właściwie ich byłych adwokatów.

- Biedny Sax - uzalili się nad nim Shawn, po czym już z uśmiechem zwrócił się do Misty: - Ale dla ciebie to wspianiała nowina, prawda? Nie musisz iść do sądu i tak dalej?

- Quint powiedział, że wygraliśmy na całej linii - rozpromieniła się Misty. - Shawn i ja właśnie oblewamy zwycięstwo.

- Ale dlaczego tutaj? - zapytał Wade. Nie mógł się powstrzymać. - Mając tyle forsy i wielki dom, przychodzisz w takie miejsce?

- Wczoraj byliśmy w Planet Hollywood w Atlantic City - wyjaśniła Misty.

- A co jest złego w świętowaniu w moim lokalu? - zapytał Eddie Aiken.

- Klub pierwszej klasy. Mam wspianiałego barmana i spójrz tylko na te dziewczyny! - Wskazał znużone tancerki na barze.

- Gdyby zamienić dziewczyny na facetów, byłoby ciekawiej. - Misty upiła trochę ze swojego kolorowego kieliszka. - Mam zamiar otworzyć knajpę dla kobiet, gdzie będą tańczyć faceci.

- Misty zna się na tym. Zrobi klub tak wielki jak Konkrete! - zawołał Shawn pełen entuzjazmu.

- Konkrete - powtórzył Wade. - Niezapomniane miejsce.

- Musisz tylko zgodzić się na moją cenę i Doll House jest twój, droga pani. - Aiken starał się być uprzejmy.

Wade przenosił spojrzenie z jednego na drugie. W końcu zatrzymał wzrok na Misty.

- Chcesz kupić to miejsce i zrobić klub z męskim striptizem?

Misty skinęła głową.

- Zawsze chciałam mieć własny interes i podoba mi się pomysł z klubem dla kobiet. Klubów dla facetów jest wystarczająco dużo. Mam mnóstwo projektów. Fajnie ubrane kelnerki będą podawać drogie alkohole, a chłopcy

w skąpych majteczkach zaprezentują taniec na rurach. To będzie specjalne miejsce dla bab. Nazwiemy je Grrrls Night Out.

- Z pewnością nazwa Grrrls Night Out jest lepsza niż Doli House. - Po raz pierwszy tego dnia Wade dobrze się bawił. - Mówi sama za siebie.

- Ja też zakładałam własną firmę - rozpromienił się Shawn Sheely. - Misty pożycz mi pieniądze na szklarnię i na otwarcie firmy ogrodniczej. Wszystkie banki mi odmówiły.

- Ciekawe dlaczego? - kpiąco spytał Aiken.

- Chciałam dać mu te pieniądze, ale on upiera się przy pożyczce - powiedziała Misty.

- Bez żadnego procentu? - zaciekawiał się Wade.

Misty i Shawn spojrzeli na siebie. Wade zrozumiał, że nie było o tym mowy. Pewnie nawet nie wiedzieli, co to jest procent.

- Bez procentu - odpowiedzieli chórem i skinęli głowami.

- Nazwę firmę Sklep Ogrodniczy Shawna, co ty na to, Sax?

- Nieźle. Już widzę ten wielki napis na ciężarówkach. Omawiała pani swoje plany z Quintem, pani Tilden? - zapytał uprzejmie.

- Mów mi Misty - zaproponowała. - Nie, nic mu nie mówiłam. Ale jestem pewna, że nas poprze.

- O tak, na pewno - wesoło stwierdził Wade.

Niech no tylko Cormack się dowie, co knują! Mógł sobie wyobrazić, co wykonawca testamentu pomyśli o dwóch tak ryzykownych inwestycjach. Nowo powstałe małe firmy szybko upadały. Ani Misty, ani Shawn nie należeli do przedsiębiorczych. Jeżeli chcieli przetrwać na rynku, musieli się jeszcze dużo nauczyć, bo inaczej ich pomysły zjedzą kapitał Tildena bezpowrotnie.

- Najśmieszniejsze jest to, że Quint Cormack jest także moim prawnikiem - Aiken wtrącił się do rozmowy. - Więc wszystko zostanie w rodzinie.

- Zabawne - uśmiechnął się Wade.

Miał ochotę ryczeć ze śmiechu. Cormack tkwił po uszy w tym galimatiasie! Ciekawe, jak zdoła zniechęcić obydwójce klientów do idiotycznej transakcji, jeśli solidarnie będą się przy niej upierać?

Podniósł kufel.

- Wypijmy za powodzenie klubu dla pań i firmy ogrodniczej.

Wszyscy unieśli kieliszki.

- Na zdrowie - wtórował Aiken.

Stuknęło szkło.

- Mówiłem ci kochanie, że Wade jest w porządku - powiedział rozradowany Shawn i chwycił Misty za rękę.

Dana wróciła do domu w połowie wieczornych wiadomości, tuż po jedynastej.

- Że też musiałaś siedzieć tak długo z Richem. Właśnie dzisiaj? - powitała ją matka. - Wade czekał od kolacji. Wyszedł niedawno i był wyraźnie przygnębiony.

- A czego chciał? - zapytała Dana, siląc się na obojętność.

- Kochanie, przestań wreszcie udawać. Tak jak to zrobił Wade. - Mary Jean podeszła do córki i przytuliła ją. - Wszyscy wiemy, co do siebie czujecie.

- Mama znowu wąchała klej - zażartowała Dana. Ciekawe, czy to Wade im naopowiadał? A może sami sobie coś ubzdurali?

- Jak tam w Library? - Bob Sheely taktownie zmienił temat rozmowy.

- W oczekiwaniu najedzenie można czytać *Wojnę i pokój* - westchnęła. - Dlatego tak późno wróciłam. Obsługa była fatalna, lecz Rich, choć niezadowolony, nie chciał wyjść bez deseru. Minęło całe czterdzieści pięć minut. A potem jeszcze pomylił drogę i pojechaliśmy siedemdziesiątką na południe zamiast na północ.

Skrzywiła się i usiadła na kanapie.

- Znaleźliśmy się w Oak Shade i zgadnijcie, co widziałam?

- Lepiej trzymaj się z dala od tego miejsca - ostrzegła ją matka. - Tam po ulicach jeździ pełno pijanych kierowców. Wczoraj słyszałam, że Oak Shade dogadała się z policją Lakeview. Podobno będą wysyłać więcej patroli. Komendant Hiszpania ma się tym zająć.

- Będzie lepiej, jeśli Hiszpania stanie na czele tej akcji. Ma dobre podejście do młodych policjantów i do pijanych idiotów - powiedział Bob Sheely z odrobiną podziwu w głosie.

- Skoro już o tym mowa, widziałam go dziś w Library z Eve Saxon. Pomyślcie tylko. Wyszli przed nami. Chyba nie jedli deseru.

Nie dodała, że według niej wyglądali, jakby mieli ochotę na zupełnie inny deser. Trzymali się za ręce. Eve była wyraźnie rozmarzona, a Hiszpania robił wrażenie łagodniejszego niż zwykle.

- Eve pasuje do Nicka - stwierdziła Mary Jean. - I on do niej też. Jest na tyle silny, że będzie umiał się przeciwstawić, a jednocześnie uszanuje jej wyrazistą osobowość.

- Prognoza pogody, cicho bądźcie - uciszył je ojciec.

Dana zaczęła wchodzić po schodach. W połowie drogi zmieniła zdanie i wyszła na werandę. Nie powiedziała rodzicom o najdziwniejszej rzeczy, jaką widziała w Oak Shade. Nie mogła przestać o tym myśleć.

Kiedy się zgubili na siedemdziesiątej ulicy, Rich mijał bar Doll House i Dana zauważyła ciemnozielonego mercedesa na parkingu. Wyglądał zupełnie jak samochód Wade'a, ale przecież Wade nigdy nie poszedłby do takiej speluny.

Obok mercedesa stał ogromny range-rover z salonu Pendersena. Rich zauważył oba samochody. Stwierdził tylko, że to głupio zostawiać drogie

auta w takim miejscu. Potem oczywiście zacytował statystyki dotyczące kradzieży.

Po chwili znaleźli dobry skręt i ponownie minęli Doll House. Tym razem Dana zauważyła tablicę rejestracyjną SAX. To samochód Wade'a! Ukradli go? Nie mogła uwierzyć, że Wade poszedłby do lokalu typu Doll House.

- Jutro będzie ciepło i słonecznie - głos mamy wyrwał ją z zamyślenia.  
- Wchodzisz do środka, kochanie?

- Nie, posiedzę tutaj i poczekam na Shawna - powiedziała. Nie chciała myśleć o zagadkowym zachowaniu Wade'a. Postanowiła natomiast pogadać z bratem. Inaczej niż dotąd. Będzie miła i spokojna. Powstrzyma się od wszelkich wyrzutów. Wczoraj wieczorem wzięły się do niego zbyt ostro. Im bardziej atakowały Misty, tym zacieklej bronił jej Shawn. Tim i Lisa dokładnie przewidzieli taki obrót spraw.

- Shawn nocuje u Chada. Ja i tata kładziemy się. Dobranoc.

- Dobranoc - głos Dany brzmiał spokojnie, ale wewnątrz niej szalała burza. Shawn wcale nie był u kolegi! Była skłonna założyć się o całą pensję, że spędził noc z Misty Tilden. Nagle wszystko wydało jej się zupełnie jasne.

Wade był w Doll House z powodu Shawna i Misty. Ten czarny range-rover zaparkowany obok mercedesa Wade'a należał do niej. Kupiła go z wystawy u Pendersena.

Gdy Quint wspomniał rano w biurze, że jego klientka wybiera się do salonu po samochód, Helen uznała, że Misty kupi różowe ferrari.

- Samochód Barbie będzie dla niej najlepszy - powiedziała złośliwie.

Ale jeżeli Shawn był z nią w salonie, to on pewnie doradził range-rovera. Lubił wielkie, ciężkie czarne samochody.

Dana nie była zdziwiona, że Misty chciała iść do Doll House. Pewnie czuła się tam jak w domu. Wade widocznie dowiedział się, że Shawn jej towarzyszy, i pojechał powiedzieć mu kilka słów prawdy.

Wiedziała przecież, że Wade kocha jej rodzinę. Zrobiliby wszystko dla rodziców i dla Tima. Na pewno chcieliby też pomóc Shawnowi.

Inne wytłumaczenie nie przychodziło jej do głowy. Powodowana nagłym impulsem weszła do domu, chwyciła torebkę i kluczyki i po chwili była w drodze do Doll House.

Kiedy zatrzymała się na parkingu, mercedes i range-rover stały nadal obok siebie.

Podeszła do drzwi klubu i opuściła ją odwaga. Nie była pewna, co powiedzieć Wade'owi i bratu. Nie miała ochoty na żadne kontakty z Misty. Tylko w biurze Quinta traktowała ją uprzejmie.

Ze środka dobiegały hałaśliwe dźwięki przeboju En Vogue's *Never Gonna Get It*. Nie chciała traktować słów piosenki proroczo. Cały czas miała wrażenie, że nie powinna była tu przychodzić.

Stała przez chwilę w miejscu jak sparaliżowana, nie mogąc się zdecydować, czy wejść, czy wracać do domu.

Później zastanawiała się, jak potoczyłyby się sprawy, gdyby wkroczyła do środka, nim jej wahania przeciął dźwięk policyjnych syren.

Miała ochotę uciekać i schować się szybko w samochodzie, ale pozostała na miejscu, gdyż policjanci już jazobaczyli. Trzymając broń w pogotowiu, zbliżali się do drzwi klubu. Zdecydowała, że podejdzie do nich pierwsza.

- Tam w środku jest mój młodszy brat - zwróciła się do wyższego z nich, o ponurym wyglądzie. Nagle odzyskała utraconą pewność siebie.

- Stój tu i zastanawiam się, czy wejść, czy nie. Boję się - powiedziała odważnie.

- Jest pełnoletni? - spytał policjant srogo.

Dana skinęła głową.

- Ma dwadzieścia trzy lata, ale jest bardzo wrażliwy i nierozsądny. Powiedział rodzicom, że zostaje na noc u kolegi, a tymczasem jest tutaj z kobietą.

- Słusznie się pani martwi. Ten klub miał być zamknięty, bo sędzia Jackson wydał nakaz. Niestety, Parszywy Eddie nie posłuchał.

- Macie zamiar tam wejść? - zapytała przerażona. - Pozwólcie mi zabrać brata do domu.

- Przykro nam, panienko - odparł wysoki policjant. - Mamy zamknąć lokal i zabieramy wszystkich do komisariatu.

- Aresztujecie ich? - Dana była naprawdę przestraszona. Shawn i Wade aresztowani! - Pójdą do więzienia?

- Parszywy Eddie na pewno. Tancerki chyba też. Pozostali jeszcze nie wiadomo. Może ich tylko postraszymy - zwierzył się niższy, sympatyczniejszy policjant. Najwyraźniej starał się ją pocieszyć.

Znała prawo wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że nie mogą aresztować klientów nielegalnie otwartego lokalu. Ale sam pobyt w komisariacie w Oak Shade mógł być dostatecznie nieprzyjemny.

- Jeśli ludzie nadal będą przychodzić, to Aiken nie podporządkuje się nakazowi sądu i nie zamknie budy - mówił dalej policjant. - Bardziej mu się opłaca działać i bulić kary.

I rachunki adwokata, pomyślała Dana, ale nie powiedziała nic.

- Jeśli zabierzecie klientów do komisariatu i trochę potrzymacie, to może się przestraszą i nie będą tu więcej przychodzić - powiedziała. Starła się okazać pełne zrozumienie. W ten sposób miała nadzieję opóźnić trochę nązajd policji.

- Niech pani przyjedzie do nas za dwie, trzy godziny, to wypuścimy branszka - powiedział ten ponury. - A teraz niech pani się stąd zabiera. To nie miejsce dla grzecznej paniarki.

Dana stwierdziła, że nie jest wcale taki niemiły. Czuła się jak zdrajca. Nie zdołała ostrzec Wade'a ani Shawna. Ale miała już w głowie gotowy plan. Zamierzała wezwać kogoś na pomoc.

Eve Saxon nie będzie chciała, aby jej ukochany bratanek spędził noc w więzieniu. A jeżeli Eve będzie się starała wyciągnąć Wade'a, może przy okazji pomoże Shawnowi. Misty się nie liczyła.

Gdy policjanci wchodzili do Doli House, Dana wyjechała na siedemdziesiątą ulicę. Znalazła jakiś sklep, z którego zamierzała zadzwonić do Eve. Ciekawe, czy komendant Spagna jest u niej. Jeśli byli zajęci, to wściekną się, że ktoś im przerywa. Ale przecież Wade i Shawn nie złamali prawa...

Dana zatrzymała samochód i popędziła do telefonu wezwać pomoc.

## *Rozdział dziewiętnasty*

Rachel czuła, jak powieki opadającej ze zmęczenia. Usiłowała mieć otwarte Roczy, ale przychodziło jej to z największym trudem. Leżeli z Quintem przytuleni jak dwie łyżeczki na ogromnym łożu w hotelu w Filadelfii. Objemował ją ramionami, a ona pośladkami przylegała do jego ud.

Przez ostatnie półtorej godziny oddawali się miłosnym rozkoszom. Chciała, aby ta chwila błogiego relaksu trwała wiecznie, ale jej ciało domagało się snu.

- Śpij spokojnie, Rachel - powiedział Quint, widząc, jak bardzo jest śpiąca. Pocałował ją tkliwie w czubek głowy.

- Nie chcę spać, bo kiedy się obudzę, trzeba będzie wracać. Do Tildenów, naszych kancelarii, do Laurel i Carli.

O wiele przyjemniej było leżeć nago obok niego, w intymnym świetle zmysłów.

- A Brady? - zapytał ostrożnie. Zdziwił ją ton jego głosu.

Rachel usiadła.

- Nie rozumiem, dlaczego pytasz, ale skoro musisz... Nie uważam go za żadną przeszkodę ani intruza.

- Ale on jest kłopotliwy. Tyle że na razie mały, więc i mały z niego kłopot - zaśmiał się Quint. - Inne są większe.

- Lubię być z Bradym, ale od innych chętnie bym odpoczęła.

- Domyślam się - przytulił ją z powrotem do siebie. - Tylko że na razie nie ma szans, abyśmy się od nich uwolnili. Jutro zostaniemy z Bradym. Sarah ma wolne. Przyjedź do nas po pracy i zjemy razem kolację. Możemy iść do...

- A może ja coś przygotuję u siebie? - zaproponowała Rachel. - Brady ciągle jada poza domem. Może kolacja w rodzinnym gronie będzie dla niego miłą odmianą.

- Dla mnie też - powiedział Quint, całując ją namiętnie. - Umowa stoi. Przyrządę coś na grillu, a ty przygotujesz makaron z serem, ten z pudełka. Brady się ucieszy, mamusiu.

Leżała w jego ramionach zwrócona do niego twarzą. W pokoju panowała ciemność. Światło księżycy przenikało przez szparę w zasłonach. Dotknęła go delikatnie palcami.

- Należało powiedzieć mu od razu, że nie jestem jego mamą, ale było mi miło, że tak ładnie do mnie mówi.

- Szkoda, że nie jesteś jego matką. Gdybym wrócił do Lakeview kilka lat wcześniej, poznałbym ciebie i wtedy mały byłby naszym synem. - Rozmarzył się Quint, co mu się często zdarzało.

Rachel pomyślała o Bradym. Sama żałowała, że tak się nie stało, ale to oznaczało wymazanie istnienia kobiety, która go urodziła. A jeśli kiedyś pojawi się znowu?

- Kiedy Sharolyn wróci i zechce zobaczyć Brady'ego...

- Jeśli wróci i jeśli zechce go zobaczyć - poprawił ją Quint. - Ale to mało prawdopodobne.

- Naprawdę chcesz zabronić jej kontaktów z Bradym? Czy tylko tak mówisz, żeby zdenerwować Laurel? - Rachel poczuła, jak Quint zesztyniał, i przysunęła się bliżej do niego. - Nie możemy po prostu udawać, że ona nie istnieje. To nieuczciwie w stosunku do małego. Kiedyś się dowie.

- Nie w porządku jest to, że ona istnieje i że byłem tak głupi, by się z nią zadawać - stwierdził Quint.

- To jakiś absurd - powiedziała Rachel. - Gdybyś się z nią nie zadawał, nie miałbyś Brady'ego. Całe życie będziesz go chronił przed tą tajemnicą? Co zrobisz, jeśli ona jednak zechce go zobaczyć?

- O Boże, Rachel nie baw się w adwokata diabła! Nie mam ochoty rozmawiać teraz o prawach do opieki nad dzieckiem.

- Ja też nie chcę o tym mówić - przesunęła palcem po jego klatce piersiowej. - Ale znasz prawników. Nie potrafimy zaprzestać sporów, dopóki nie zdobędziemy przynajmniej jednego punktu.

- Dobra. Tylko rób to szybko - mruknął niezadowolony.

- Chodzi o to, że Brady kiedyś dorośnie. Co się stanie, jak będzie nastolatkiem i...

- Rozumiem, do czego zmierzasz - przerwał jej. - Wiem z własnego doświadczenia, że małe dzieci o wiele lepiej niż młodzież znoszą błędy popełniane przez rodziców.

- Byłeś typowym zbuntowanym nastolatkiem? - Rachel musnęła ustami jego szyję. - Nie dziwi mnie to, skoro miałeś Franka za ojca.

Odsunęła się troszeczkę i spojrzała mu w oczy.

- Chcę wiedzieć wszystko o tobie i twoim życiu, ale nie będę cię ranił przykrymi pytaniami.



- Masz racją, kotku. Grad pytań wyprowadzi mnie z równowagi - wzięła ją za rękę i pocałował wewnątrz dłoni. - Ale dla ciebie zrobię wyjątek.

- Dzięki, kotku.

Uśmiechnęli się do siebie.

- Jesteś całkiem miłą i nie czuję się obrażona - przyznała Rachel.

- Czy w łóżku pozwolił do siebie mówić „kotku”?

- Pozwalam.

- Jestem zobowiązany - powiedział. - A więc, pytanie numer jeden?

- Zabawne. Niektórych ludzi nie trzeba o nic pytać. Sami wszystko o sobie opowiadają - przytuliła się do niego mocniej. - Ale ty jesteś inny. Nie wiem nawet, jak ma na imię twoja siostra. Nie wiem, gdzie mieszka. Nie powiedziałeś mi nic o swojej matce.

Quint milczał przez dłuższą chwilę i Rachel bała się, że zasnął. Tymczasem miała ochotę rozmawiać.

- Quint? - szepnęła.

- Zapytałaś tak zwyczajnie - mruknął w odpowiedzi. - Brakuje mi zwykłych rozmów o mamie i Colette...

W pierwszej chwili nie zrozumiała, o co mu chodzi. Co takiego powiedziała? Pytała o siostrę i matkę... Spojrzała mu w oczy i już wiedziała, co usłyszy.

- Obie nie żyją.

- Tak mi przykro, Quint - objęła go ramionami. - Co się stało? Kiedy?

- Zginęły w wypadku na autostradzie koło Santa Monica pięć lat temu.

Daniel, mąż Colette, prowadził. Colette siedziała obok niego, a mama z tyłu. Przyczepa mijającego ich traktora zahaczyła o samochód. Przelecieli przez cztery pasy ruchu i zginęli na miejscu. Było jeszcze kilka innych ofiar. Policjanci z drogówki powiedzieli mi, że nigdy nie widzieli tak okropnego wypadku.

- Nie wiem, co powiedzieć. Tak mi przykro. - Tuliła się do niego, jakby chciała ogrzać go własnym ciałem. - Jak ty to zniósłeś? Straciłeś całą rodzinę.

- Tak. W jednej chwili wszyscy odeszli. Mama, Colette i Daniel. Colette była w piątym miesiącu ciąży.

- Och, Quint - nie potrafiła powiedzieć nic więcej. To było potworne.

- Nie należę do ludzi, których nieszczęście uszlachetnia. Zawsze byłem egoistą i nie znosiłem zobowiązań. Poza tym spotykałem się z wieloma kobietami. Uwodziłem je i oszukiwałem. Rozumiesz? - uśmiechnęła się krzywo.

- No dobrze, ale się zmieniłeś.

- Nie od razu. Po tym wypadku zmieniłem się na gorsze. Dopiero kiedy Sharolyn zażądała pieniędzy na usunięcie ciąży, zrozumiałem, że pomimo wysiłków mojej matki postępowałem tak samo jak ojciec. Nienawidziłem go przez te wszystkie lata, a zachowywałem się identycznie.

Quint podniósł się nagle i usiadł. Rachel zrobiła to samo.

- Pierwszy szok przeżyłem, gdy dotarło do mnie, że dziecko, którego chce się pozbyć Sharolyn jest również moje. Pomyślałem o Colette; przekonałem Sharolyn, żeby za mnie wyszła i donosiła ciążę. Nie chciałem stracić kogoś, kto był częścią mnie.

Uśmiechnął się smutno.

- Zadzwoiłem do ojca. Kiedy się dowiedział, że mam żonę i że będzie dziadkiem, nazwał mnie idiotą. Chciałem mu wytłumaczyć, dlaczego to dla mnie ważne, ale nie słuchał.

- Zawsze był taki... - nie dokończyła pytania. Zbyt wiele złych słów cisnęło się na usta. - Taki...

- Tak. Zawsze - zrozumiał Quint. - Zostawił nas, kiedy miałem cztery lata, a Colette dwa. Mieszkaliśmy koło Trenton. Przez następne osiem lat ciągle żenił się i rozwodził, od czasu do czasu pojawiając się w naszym życiu i znikając. Jak byłem mały, cieszyłem się, kiedy przypominał sobie o nas. Jego odwiedziny były prawdziwym świętem. Zachowywał się inaczej niż znani mi dorośli, dziwnie, ale i zabawnie. Był po prostu niezwykły.

- Taki trochę nierealny. Dzieci inaczej patrzą na wiele spraw.

- Właśnie. Czasami zabierał nas gdzieś, a potem nie pojawiał się wcale przez długi czas i my czekaliśmy niecierpliwie. W końcu matka przeniosiła się do Kalifornii. Miałem dwanaście lat. Brat mamy Joe mieszkał w tym samym mieście. Fajny gość. Gliniarz, ale miał świętą cierpliwość do dzieciaków. Przydała mu się, ponieważ rok później miałem kłopoty z prawem. Próbowałem jakoś wyładować całą złość i frustrację, które zbierały się we mnie przez lata.

- Ale jednocześnie tyle osiągnąłeś - Rachel zamyśliła się. - Skończyłeś Stanford. Twój ojciec nie dorasta ci do pięt.

- Wiem. Chyba chciałem być lepszy od niego. Miałem zamiar zrobić prawdziwą karierę i byłem dumny, że udało mi się zająć tak wysoko. Dopiero kiedy moje małżeństwo rozpadło się, pomyślałem, że niestety, nie jestem lepszy od Franka. Nienawidziłem go, a tymczasem moje życie układało się podobnie. Zastanawiałem się, czy skończyć tak jak on. Ślub, dzieci, rozwód? I tak w kółko.

- Ile razy był żonaty? - zapytała Rachel. - Ma jakieś dzieci oprócz Dustina i Austina?

- Ożenił się trzy lata po rozwodzie z matką. Z drugą żoną ma bliźniaki. Rozwiedli się po dwóch latach.

- Gdzie są teraz?

- Nie mam pojęcia. Julia, ich matka, po rozwodzie przeniosiła się do Miami, a potem wyszła za syna kubańskich emigrantów. Prowadzą razem sieć dobrze prosperujących sklepów. Frank zrzekł się praw do dzieci i mąż Julii miał zamiar je adoptować. Postanowiła nie mówić im, kto jest ich prawdziwym

ojcem, i zerwała z nami wszelkie kontakty. Uznała, że tak będzie lepiej dla dzieci. Nie mam pojęcia, gdzie są i co robią.

- Szukanie ich teraz nie ma sensu - stwierdziła Rachel. - Po tylu latach prawda byłaby zbyt dużym szokiem. Stosy książek napisano na ten temat.

- Wiem, ale pewnego dnia mogą mieć pretensję o to, że zostali oszukani. Może będą chcieli poznać prawdziwego ojca. Dla ich dobra mam nadzieję, że tak się nie stanie.

- Kim była następna pani Cormack?

- Jakaś Madeline. Straszna suka. Byłem mały, ale dobrze ją pamiętam. Lubiłem Julię, ale tej drugiej nie znosiłem. Ma z Frankiem córkę Zarę. Colette i ja widzieliśmy ją tylko dwa razy, gdy była bardzo mała, bo zaraz po jej urodzeniu przenieśliśmy się do Kalifornii. Frank odwiedził nas po kilku latach. Był już po rozwodzie z Madeline, która zamieszkała w Teksasie. Frank nie wiedział dokładnie gdzie i wcale go to nie obchodziło. Cieszył się, że nie musi jej płacić alimentów.

- A więc wrócił?

- To skutek naszego prawa federalnego, nakazującego egzekwowanie obowiązku alimentacyjnego niezależnie od stanu, w którym go uchwalono. Czasami myślę, że dlatego tak długo jest z Carłą, bo jeśli ją zostawi, i tak go wytropią i będzie musiał jej płacić. Może wreszcie zrozumiał, że nie poradzi sobie finansowo.

- Być może. Poza tym robi się coraz starszy. Nie będzie mu łatwo znaleźć nową kobietę - powiedziała Rachel.

- Wiek nie ma tu nic do rzeczy. Frank nadal uważa, że żadna mu się nie oprze. Wyobraża sobie, że jest amantem, a ma po prostu zaburzenia osobowości.

- Biedna Carla - westchnęła Rachel. - Wróciłeś tutaj, żeby jej pomóc. Podziwiam cię.

- Gdy byłem w tarapatkach, wuj Joe, brat mojej matki, pomagał mi. Dzięki niemu skończyłem szkołę i wyszedłem na ludzi. Więc kiedy Frank miał wypadek, pomyślałem sobie, że wreszcie mogę spłacić dług.

- Miałeś już własne dziecko i dlatego pewnie chciałeś pomóc Dustinowi i Austinowi.

- Nie rób ze mnie bohatera - zaprotestował Quint.

- Ale ty jesteś bohaterem - oznajmiła. - Co będzie, jak bliźniaki kiedyś cię odnajdą? Lub jeżeli Zara pewnego dnia zapuka do twoich drzwi?

- To wielce prawdopodobne.

Rachel uśmiechnęła się.

- Miejmy tylko nadzieję, że nie zjawią się wszyscy naraz. Twój dom nie pomieści takiej gromadki.

Roześmiali się oboje.

- Teraz już wiesz wszystko o rodzinie Cormacków - byle jakich. Nie mamy czym się pochwalić i nie będę miał pretensji, jeśli uciekniesz z krzykiem, panno Saxon. Taka dama jak ty nie powinna wiązać się z kimś takim jak ja.

- Twoja mama była w porządku. Siostra też. Ani Brady, ani Austin i Dustin nie sąbyle kim. - Spojrzała na Quintę z dumą i miłością. - Kocham cię, Quint. I nie odejdę, chyba że... - przełknęła ślinę. - Sam każesz mi się wynosić.

- Nigdy!

Spodobała jej się pewność, z jaką to powiedział. Bez strachu i niepewności.

- A więc wszystko jasne, jesteśmy razem.

Spojrzał jej w oczy i z czułością odgarnął niesforny kosmyk włosów z twarzy. Pocałował ją.

- Tak po prostu? Już nie uważasz, że wszystko dzieje się za szybko?

- A ty jak sądzisz? - Uśmiechnęła się. - Może ty masz ochotę uciec z krzykiem?

- Nie, skarbie. - Odwzajemnił uśmiech. - Kocham cię, Rachel.

Palcami delikatnie dotknęła jego policzka. Tak pragnęła usłyszeć te słowa. Potrzebowała ich.

- To było całkiem łatwe - westchnęła z ulgą.

- Tak? Chyba żartujesz? - roześmiał się głośno. - Nienawidziłaś mnie od roku tak bardzo, że straciłem nadzieję na miłość.

- Nie wiedziałam, że cię pokocham - dotknęła jego ramion, po czym przesunęła dłonie w dół wzdłuż ciała.

- To prawda. Ale teraz już wiemy... - zaczął Quint i umilkł, gdy ręka Rachel dotknęła najwrażliwszego miejsca. Chciał jeszcze coś powiedzieć, lecz głos uwiązał mu w gardle. Poczul falę ogarniającego go pożądania.

Poprowadziła go delikatnie z wprawą doświadczonej kochanki, miłającego sercu. Pomyśleć, że jeszcze niedawno nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak puste było jej życie bez Quinta. Teraz był częścią jej ciała i jej duszy.

Dana siedziała w samochodzie przed komisariatem w Oak Shade. Przeglądała czasopisma kupione w sklepie, z którego dzwoniła do Eve Saxon. Czekala już ponad godzinę. Zaparkowała dyskretnie po drugiej stronie ulicy.

Widziała, jak podjechał radiowóz. Potem pojawił się duży samochód, z którego wysiadła grupka zatrzymanych.

Dana drgnęła na widok Wade'a i Shawna. Pod czujnym okiem policjanta weszli do środka. Misty Tilden była razem z nimi, uwieszona na ramieniu Shawna. Cała reszta zatrzymanych wyglądała jak typowi klienci Doll House.

Dana czuła, jak mocno bije jej serce. Dziś widziała Wade'a po raz pierwszy i tylko przez chwilę. Tęskniła za nim coraz bardziej. Brakowało jej ich dawnych przyjacielskich spotkań.

Zwykle dzwonił do niej kilka razy dziennie. Zawsze miała najświeższe wiadomości o sprawie Tildenów i konflikcie Quinta z Saxonami. Ona też dzieliła się z Wade'em swoimi informacjami. Mimo że pracowali dla konkurencyjnych firm, nadal byli przyjaciółmi. Nawet sprawa Pendersena nie poróżniła ich.

**SEKS ZMIENIA WSZYSTKO.** Zauważyła nagłówek na okładce. Pod spodem dopisano: Przeczytaj to, zanim w miejsce platonicznego uczucia pojawi się seks. Rzuciła pismo na tylne siedzenie. Nie miała ochoty czytać. Oboje z Wade'em przekroczyli już cienką linię i zniszczyli łączącą ich przyjaźń. Nie wiedziała, czy można jajeszcze odbudować.

Poruszyła się niespokojnie. Eve ciągle nie było. Wiadomość o kłopotach bratanka nieprzyjemnie jąaskoczyła. Zgodziła się przyjechać do komisariatu, lecz czas mijał i Dana powoli zaczynała się niepokoić. Może Eve zbyła ją obietnicą. Może wyłączyła telefon i razem ze Spagną śmieją się z naiwnej Dany Sheely.

Spojrzała na zegarek. Eve mieszkała zaledwie piętnaście minut od komisariatu. Ile trzeba było czasu, żeby się ubrać i przyjechać? Ciekawe, od czego oderwał ją telefon Dany.

Zresztą łatwo się domyślić. Brzmienie jej głosu zdradziło wszystko, a w tle słyhać było jakiegoś mężczyznę. To oczywiście komendant Spagna. Dana przypomniała sobie, jak wyglądali w Library.

Kto wie, może Spagna namówił ją żeby została w domu?

Dana znowu spojrzała na zegarek. Jeżeli Eve nie przyjedzie w ciągu dziesięciu minut, będzie musiała zadzwonić do Sarah i Quinta. Quint się wścieknie, ale przyjedzie z powodu Misty. Nie dopuści do tego, żeby jego najlepsza klientka siedziała w areszcie. A jak już tu będzie, zajmie się Shaw'em i Wade'em.

W tej chwili charakterystyczne porsche zatrzymało się przed komisariatem. Prowadził Spagna. Wskoczył i otworzył drzwi, pomagając wysiąść Eve.

Pani mecenas miała na sobie jedwabną koszulę w kolorze bursztynu i luźne spodnie. Był to zapewne, w jej pojęciu, swobodny strój na co dzień, jednak Eve Saxon zawsze i w każdym stroju wyglądała niezwykle elegancko. Komendant Spagna natomiast wyglądał, jakby chciał komuś zrobić krzywdę.

Dana wyskoczyła z samochodu i pobięła w ich kierunku, po czym zawstydzona zatrzymała się. Eve Saxon zauważyła ją i machnęła ręką.

- Cześć, Eve. Witam, komendancie. - Spotkali się na schodach prowadzących do budynku.

- Czekasz na naszych winowajców? - ponuro zapytała Eve. Spojrzała na Spagnę i czubkami palców dotknęła jego ramienia.

- Nick, powiedz małej Sheely jak wygląda sytuacja.

Komendant stłumił uśmiech. Obejmując ramieniem Eve, zwrócił się do Dany.

- Dzwoniłem do komisariatu. Klub powinien być zamknięty zgodnie z nakazem sądowym, jednak policjanci nie sprawdzili tego. Są zajęci łapaniem nieletnich pijanych kierowców. Kiedy zauważyli dwa drogie samochody na parkingu, myśleli, że to handlarze narkotyków. Potem okazało się, że jeden samochód jest Wade'a. - Mina komendanta wyraźnie wskazywała, jakimi epitetami miał ochęć określić bratanka Eve.

- A drugi należy do dziewczyny mojego brata - uśmiechnęła się słabo Dana.

Z trudem przyszło jej wypowiedzieć te słowa. Ale tak wyglądała prawda.

Misty była nową dziewczyną Shawn'a i nic na to nie można było poradzić. W przeciwieństwie do Tricii Shawn nie ugnie się pod presją rodziców. Jeśli będzie miał ochęć spotykać się z Misty, to przyprowadzi ją do domu na Święto Dziękczynienia i posadzi przy rodzinnym stole. A potem zaprosi ją na Wigilię i Wielkanoc.

Dana nie chciała jednak w tej chwili myśleć o przyszłości. Miała inne sprawy do załatwienia.

- Dziękuję, że przyjechaliście. Nie mogę znieść myśli, że Shawn i Wade siedzą w areszcie. Mam nadzieję, że nie grozi im więzienie? Pewnie tylko odczytali im ich prawa i tak dalej - dodała. Nie chciała, aby Spagna pomyślał, że ma złe zdanie o policji.

Eve uniosła brwi. Spagna zrobił dziwną minę. Razem stanowili dość przerażającą parę. Dana postanowiła nie odzywać się więcej.

Po dziesięciu minutach Wade, Shawn, Misty i Dana opuścili komisariat w towarzystwie Eve i Nicka. Po telefonie Spagna całą trójkę oddzielono od reszty aresztantów i zabrano do jednego z biur. Policjanci wygłosili pouczenie o niestosowności przebywania w Doll House.

- Chcieli zamknąć wszystkich za zakłócanie spokoju i pijaństwo - powiedział Wade. - Jak weszli do klubu, większość klientów była już nieźle pijana, więc mieli podstawy.

- Eddie Aiken nie był pijany - wtrąciła Misty. - Ale zachowywał się, jakby był. Próbował uderzyć tego wielkiego gliniarza.

- Aiken został oskarżony o czynną napaść na policjanta. Aresztowali go - powiedział komendant. - Mogą go jeszcze oskarżyć o różne inne rzeczy.

- Zadzwonił do swojego adwokata, ale Sarah powiedziała mu, że Quinta nie ma i można się z nim skontaktować tylko w gardłowej sprawie. Aresztowanie w klubie nie jest taką sprawą. Aiken wrzeszczał na nią, ale ona potrafi być uparta.

Shawn szturchnął Danę, która pokiwała głową.

- W końcu gliny zabrały mu telefon. Postraszyli, że oskarżą go o groźbę karalną. Wymyślał Sarah od najgorszych, ale nie pozostała mu dłużna.

- Ciekawe, gdzie jest Quint? - zainteresowała się Dana.  
- A kogo to do diabła obchodzi! - ostro zareagował Wade.  
- Dziękuję za pomoc, pani Saxon - powiedziała Misty. - Gdyby nie pani, siedziałabym w areszcie przez kilka godzin z tymi pijakami i Aikenem, bo mój adwokat gdzieś się zawieruszył. Po tej sprawie z testamentem miała pani prawo zostawić mnie na pastwę losu.

Eve wzruszyła ramionami.

- To mój dobry uczynek na dziś.

- Eve Saxon jest kobietą z klasą - oznajmił Nick Spagna. — Ma głowę na karku i dobre serce. - Objął ją w talii i przyciągnął lekko do siebie. Wade oniemiał.

Gapił się zauroczony, jak Eve i Spagna wsiadają do porsche. Po chwili już ich nie było.

- Kobieta z klasą, głowa na karku, dobre serce i porsche.

- Cynik - skrytykowała go Misty. - Przecież oni są zakochani.

- Ciotka Eve i komendant Spagna! - Wade pokręcił głową. - Jak? Kiedy? Więc w sobotę tylko udawała wściekłą? Przecież był dla niej okropny!

- Pewnie udawali - ze znawstwem stwierdziła Misty. - Tildenom nie podobałby się romans ich prawniczki z szefem policji, który ma zamiar wnieść oskarżenie przeciwko nim. Musieli się ukrywać.

- A teraz już nie muszą. Mogą się ujawnić, bo Tildenowie zwolnili Saxonów - podsumował Shawn.

- O rany, to brzmi jak niezły melodramat - mruknął niezadowolony Wade.

- Ale fakty mówią co innego. Zanim Tildenowie włamali się do twojego domu, Misty, nie było żadnej skargi i żadnego powodu do ukrywania się.

- No, nie wiem - Misty miała już dość. - Co mnie to obchodzi. Skoro zżera was ciekawość, zapytajcie ich.

- Łatwo powiedzieć. Nigdy z ciotką nie rozmawiałem o takich sprawach.

- A byłoby o czym - ponuro stwierdziła Dana. - No dobra, zrobimy tak: zawiozę was do Doll House, zabierzecie swoje samochody, a ja spadam do domu. Jest późno i jestem potwornie zmęczona.

- Biedna mała Dana jest zmęczona - Wade chwycił ją za ramię. Szli teraz kilka kroków za Shawnem i Misty. - Nie trzeba było siedzieć tak długo z Vickerem.

- Ach tak. Rodzice mówili mi, że wpadłeś - powiedziała obojętnie.

- Wpadłem? - powtórzył. - Tak ci powiedzieli?

- Usiłowałam być taktowna - zatrzymała się i uwolniła z uścisku. - Powiedzieli, że siedziałeś od kolacji i czekałeś na mnie. A ponieważ nie wracałam długo, pojechałeś sobie obrażony.

- Tak powiedzieli?

- Wyluzuj się, Saxon. Żartowałam. Mama i tata lubią cię. Jesteś w końcu kolegą Tima. Nie bądź taki spięty. - Dała mu kuksańca w bok. Powoli ruszyła

w stronę samochodu. - Współczuję ci. Aresztowanie w lokalu ze striptizem, potem ta niespodzianka z Eve. Wszystko jednego dnia to trochę za wiele.

- Dana, przestań - miał zmęczony i zgnębiony głos. - Proszę cię. - Wziął ją za ręce i zatrzymał. Stali twarzami do siebie.

- O co chodzi? - zapytała znużona. Patrzyła w jakiś punkt za jego plecami. Shawn i Misty wsiedli już do samochodu.

- Nie udawaj, że nic się między nami nie zmieniło - trzymał ją bardzo mocno. Wreszcie spojrzała na niego. Miała piękne niebieskie oczy. Wade poczuł okropny skurcz w sercu. Nie mógł mówić.

- Dużo się zmieniło, Dana - wykrztusił wreszcie zduszonym głosem.

- Na przykład zaczęłaś nazywać mnie po imieniu. No i dobrze, bo jak mówisz Sheely, to nie wiadomo, o kogo chodzi.

- Dana, przestań - z trudem przełykała ślinę. - Już nie mogę. Te przepychanki, uśmiechy i udawanie. Mam już dość. - Nieoczekiwanie zwolnił uścisk i ruszył w stronę samochodu.

Szedł z trudem. Zgarbiony i pochylony ledwo poruszał nogami. Dana przez chwilę chciała go zawołać, pobiec za nim. Ale nie potrafiła podjąć błyskawicznej decyzji.

Dopiero gdy dochodził do samochodu, odzyskała głos.

- Jakie przepychanki? Jakie uśmiechy?

Wade odwrócił się. Dana patrzyła na niego. Ręce złożyła na piersi, jakby w obronnym geście.

- Nie chciałaś ze mną dzisiaj rozmawiać. Nie było więc żadnych przepychanek. O jakich uśmiechach mówisz? - wzruszyła ramionami. - Nie pamiętam, żeby ktokolwiek się dzisiaj uśmiechał.

Zawrócił z niezwykle poważnym wyrazem twarzy. Zatrzymał się tuż przed nią.

- Po ostatnim weekendzie i po wczorajszej nocy myślałem, że mnie kochasz?

Spojrzała mu w oczy.

- Spodziewałaś się miłosnej deklaracji? Nie bój się.

- Wcale się nie boję. Nie pomyślałaś, że o tym właśnie marzę? - mówił szybko niskim i chrapliwym głosem. - Pragnę cię. Proszę cię, bądź ze mną.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Wade - wyszeptwała.

Przestraszył się jej współczucia. Może nie chce od niego nic poza przyjaźnią. Może jeszcze mniej.

- Kocham cię, Dana - oświadczył z mocą, zapominając o dumie. Nie miał już nic do stracenia. Nie chciał udawać twardziela. Miłość do niej była najważniejsza.

- Kocham cię już od dawna jak przyjaciółkę i powierniczkę, ale dopiero od jakiegoś czasu jak mężczyzna kobietę. Chcę być z tobą zawsze



i wszędzie. Muszę z tobą rozmawiać, dotykać cię, bawić się. Chcę się z tobą kochać. Potrzebuję cię, Dana. Jako przyjaciółki, powierniczki i kochanki.

Powoli na jej twarz powracał uśmiech.

- A chcesz być ojcem moich dzieci? - Zarzuciła mu ręce na szyję. Wade chwycił ją, uniósł do góry i zakręcił w powietrzu.

- Czy to oświadczyń? Bo jeśli tak, przyjmuję. - Powoli odzyskiwał pewność siebie. Postawił ją na ziemi, nadal nie wypuszczając z objęć.

- Musisz oficjalnie poprosić o moją rękę - powiedziała. Stała na palcach, żeby go pocałować. - Tradycja rodzinna.

- Twoja mama już mi zdradziła rodzinne motto: desperacja nie płąca. - Jego usta wciąż były blisko jej ust.

- Nie powtarzaj tego mamie, ale jestem w tobie szaleńczo zakochana.

- Wreszcie to powiedziałaś! - roześmiał się z ulgą.

Przytrzymał jej twarz w dłoniach i mocno pocałował. Odpowiedziała mu tym samym, radosna i szczęśliwa.

Nagle tę miłosną scenę przerwał klakson samochodu Dany. Misty nachylna ponad fotelem kierowcy trąbiła ile wlezie i chichotała głośno. Shawn otworzył okno i wystawił głowę.

- No, już wam wystarczy - zawołał rozbawiony. - Bo każę was aresztować za obrazę moralności - Misty zaśmiała się ubawiona jego żartem.

- Zapomniałem o nich! Czas wracać do rzeczywistości.

- Jestem tak szczęśliwa, że nic mnie nie obchodzi, nawet oni.

- Zanim przyłączymy się do tego dynamicznego duetu... - Wade wziął głęboki wdech. Zależało mu na tym, żeby niczego nie zepsuć w najważniejszej chwili jego życia. - Wyjdiesz za mnie?

W jej oczach zobaczył bezgraniczną radość i łączył szczęścia. Sam był wzruszony.

- Tak, Wade!

Chciał pocałować ją raz jeszcze. Miał ochotę zignorować nawoływania Shawna i trąbienie Misty. Ale Dana wzięła go za rękę i ruszyła w stronę samochodu.

- Zaręczyliśmy się - oznajmił dumnie, siadając za kierownicą zgodnie z ich zwyczajem, że jeśli jechali jednym samochodem, zawsze on prowadził. Spodziewał się, że Shawn będzie zaskoczony tą nowiną.

- Nareszcie - ucieszył się chłopak. Nie wyglądał jednak na zdziwionego.

- Jak to? - zapytali jednocześnie Dana i Wade.

- Tricia powiedziała, że ona dawno już sobie ciebie upatrzyła, Sax. I że to tylko kwestia czasu.

- Mam już dość tych teorii! - wykrzyknęła Dana niezadowolona. - Wade, nie zwracaj na niego uwagi. Oboje wiemy, że...

- Wiesz co, Tricia ma rację - uśmiechnął się Wade. - Zawsze miałem na ciebie ochotę, tylko nie wiedziałem, że odwzajemniasz to uczucie.

- Boże, jakie to piękne-pisnęła Misty płaczkliwie. - Zupełnie jak ja i Tow-  
nie kiedyś.

Dana podała jej chusteczkę do nosa, ale Misty już się uspokoiła. - Cóż,  
życie toczy się dalej - powiedziała. - Lepiej kochać późno niż wcale.

## *Rozdział dwudziesty*

Po drodze do Doll House Wade namówił Shawna i Misty, żeby opowie-  
dzieli Danie o swoich planach.

- Quint Cormack będzie zaskoczony, nie sądzisz? - uśmiechnął się we-  
soło. - To dopiero kłopot. Te pomysły będą kosztowały kupę pieniędzy.

- Przykro mi cię rozczarować, Sax, ale Quint się nie przejmie - Dana  
ściszyła głos. - Weźmie forszę za to, co zrobił do tej pory, i nadal będzie praw-  
nikiem Misty. Nie obchodzi go, co ona robi ze swoją forszą. Quint nie ma  
zamiaru być jej aniołem stróżem. Ma już na karku własną rodzinę.

- Popsułaś mi moje pięć minut zemsty - poskarżył się.

Oczywiście żartował. Dana trzymała dłoń na jego udzie. Delikatnie pie-  
ściła go opuszkami palców. Co tam Misty czy Quint Cormack.

Nagle usłyszeli wycie syren.

- Policja czy karetka? - spytał Shawn. Sheely zawsze bawili się w zga-  
dywanek. Wygrywał ten, kto trafił.

- Straż pożarna - stwierdziła Misty.

- Policja. Gdzieś blisko - zauważyła Dana. - Może połączone siły poli-  
cyjne robiąporządek z nielegalnymi barami.

- A może nasz przyjaciel Spagna maczał w tym palce - stwierdził Wade.  
- Skoro już musiał wstać i ubrać się o tej porze, postanowił widocznie przy  
okazji zapełnić kilka arestów.

- Według mnie wystarczy im na dzisiaj - zauważyła Misty. - Choć nie  
miałabym nic przeciwko temu, żeby urządzili obławę na Tildenów i zamknę-  
li ich w areście.

- Chyba jadą w naszą stronę - Wade zwolnił na wszelki wypadek. -  
Obyśmy zjechali już z tej drogi.

Ledwie wypowiedział te słowa, zobaczył silne światła zbliżającego się  
w kierunku ich samochodu. Działo się coś złego. Samochód jechał autostra-  
dą pod prąd.

Syreny wyły coraz głośniej. Przez tylną szybę zobaczył kawalkadę poli-  
cyjnych samochodów.

- Milion gliniarzy jedzie za nami! - wrzasnęła Misty.

- Co się dzieje? - krzyknęła przerażona Dana. Hałas i oślepiające światła z przodu i z tyłu stały się nie do zniesienia.

Wade był zdezorientowany. Ktoś jechał pod prąd prosto na nich, a policjanci siedzieli im na kole.

Spojrzał w lewo. Sznurek radiowozów minał ich lewym i środkowym pasem. Po prawym pędził na nich samochód.

Mógł zrobić trzy rzeczy. Zjechać na lewy pas i zderzyć się z policją. Zostać na prawym i mieć czołową kolizję z tym wariatem lub zjechać jeszcze bardziej na prawo i zatrzymać się na poboczu. Tylko że pobocza nie było. Jezdnia kończyła się wysokimi krawężnikami.

Dana, Shawn i Misty wrzeszczeli jak opętani. Nadjeżdżający z przeciwka samochód był już niebezpiecznie blisko. Wade gwałtownie skręcił w prawo. Wozem zarzuciło gwałtownie i wpadli na mały parking przed obskurnym barem Burger Chef.

Klientów widać nie brakowało, bo na parkingu stało wiele aut. Wade wymanewrował tak, aby żadnego nie uderzyć. Kiedy wydawało się, że są bezpieczni, wyjechał zniemacka ogromny buick. Kierowca nawet nie spojrzał do tyłu.

Wade zwolnił, zahamował, ale wielki samochód jechał zbyt szybko. Uderzyli w niego. Obie poduszki powietrzne otworzyły się nagle. Dana zasłoniła twarz.

Policjanci nie zatrzymali się nawet, aby sprawdzić, co się stało. Pędzili na północ, a szalejące po autostradzie auto nadal jechało pod prąd na południe.

W samochodzie Dany zapadła cisza. Z poduszek wyleciało powietrze. Pierwszy odezwał się Shawn.

- Jezus, Maria, Józefie Świąty.

- Nic się wam nie stało? - Wade zatroszczył się najpierw o Danę. - Kochanie, wszystko w porządku?

- Nic mi nie jest - odpowiedziała rozdygotanym głosem. Na palcach obu rąk miała drobne zadrapania.

Twarc Wade'a również nosiła ślady otarć. Nos miał cały czerwony.

- Och, Wade - jęknęła Dana.

Przechylili się ku sobie i objęli mocno.

- Mogliśmy się zabić! - warknęła Misty z wściekłością. - Ten idiota nawet nie spojrzał do tyłu! Uciekliśmy jednemu psychopacie na drodze, a wpadliśmy na drugiego!

Jak ktoś śmiał jej zrobić coś podobnego! Przeklinając ile wlezie, otworzyła drzwi i ruszyła w stronę kilku wyrostków, którzy wysiedli z buicka. Stali obok rozbitych samochodów z głupimi minami.

Shawn popędził za Misty. Nie odezwał się ani słowem.

Misty była tak rozjuszona, że w mgnieniu oka doprowadziła obu winowajców do stanu absolutnej paniki.

- Mój adwokat was załatwi. Do końca życia będziecie jeździć autobusem, bo nie stać was będzie na samochód! A potem zaskarżymy bar, który sprzedał wam alkohol i...

- Misty, może nie będziesz musiała kupować Doll House od Aikena - przerwał jej Shawn i uśmiechnął się szeroko. - Quint załatwi ten bar i dostaniesz go prawie za darmo.

Dana nadal siedziała w samochodzie przytulona do Wade'a. Nie chciał za nic na świecie wypuścić jej z objęć.

- Dana, nie traćmy czasu. Pobierzmy się natychmiast. - Pogłaskał ją po włosach. - Wiele się dziś nauczyłem. Wszystko może się zdarzyć. Nie wiem, co i kiedy nas spotka. Nie marnujmy czasu.

- Uważasz, że szkoda każdej chwili? - Dana spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak. Każda chwila bez ciebie jest zmarnowana. Załatwmy dokumenty jutro i pobierzmy się pod koniec tygodnia.

- Zgadzam się - westchnęła. Jej serce powoli wracało do normalnego rytmu, tylko nogi jeszcze trochę drżały. - Ale mama będzie chciała namówić nas na duże wesele, takie jakie mieli Mary Jo, Steve, Tim i Lisa.

- Przygotowania trwałyby miesiącami, a ja nie mogę bez ciebie żyć. Wyjaśnię wszystko twoim rodzicom. Jestem pewien, że Tim mnie poprze.

- Wiesz co, mama i tata będą tacy szczęśliwi, że wychodzę za mąż. Zgodzą się na cichy ślub. Mogą się zabawić na weselu Sarah i Matta.

- Poza tym zostają jeszcze twoje młodsze siostry i bracia - zauważył Wade. - Kocham cię, Dana. Za tydzień będziesz moją żoną.

- Ja też cię kocham - uśmiechnęła się. - I zawsze będę pamiętać ten wieczór.

- Jeszcze wnukom będziemy opowiadać. Uniknęliśmy śmierci, zaręczyliśmy się. Czego więcej trzeba?

- Mam nadzieję, że złapią tego wariata, zanim zrobi komuś krzywdę.

Policyjne radiowozy na sygnałach pędziły drugą stroną ulicy. Samochód jadący pod prąd zniknął z ich pola widzenia.

Nieprzyjemny dzwonek telefonu obudził Quinta i Rachel.

- Słucham? - warknął Quint do słuchawki. - Cholera!

Rachel otworzyła oczy i popatrzyła na niego z niepokojem. Był zirytowany. To znaczy, że Brady'emu nic się nie stało. Uspokoiała się.

- Sarah, nie mam zamiaru dzwonić do Carli. To nie moja sprawa. Jej też nie. Frank...' co? - westchnęła ciężko. - Naprawdę? No dobrze. Rozumiem. Komisariat w Lakeview? Zaraz tam będę.

Rachel usiadła na łóżku.

- Znowu aresztowali Franka?

- A myślałaś, że dadzą nam spokój? Optymistka! - Wściekły wyskoczył z łóżka. - Robię to tylko dlatego, że Sarah się martwi. Frank szalał po autostradzie

do Atlantic City. Jeździł sobie pod prąd. Porozbijał samochody i o mało nie rozjechał Dany Sheely. Wade'owi, który prowadził jej samochód, udało się uniknąć kolizji z Frankiem, ale wpakowały się na nich jakieś pijane dzieciaki.

- Są cali?

- Na szczęście tak.

Quint poszedł wziąć prysznic. Rachel dołączyła do niego.

- Dziwnym zbiegiem okoliczności Misty Tilden była z nimi.

Quint odkręcił wodę i wciągnął Rachel do kabiny.

- Co ona tam robiła?

- Nie pytałem.

Umyli się szybko. Mimo że nie mieli czasu na pieczytę, było w tym coś podniecającego. Uspokojona niegroźnymi skutkami wypadku, Rachel oddała się marzeniom o przyszłych kąpielach.

Quint był zamyślony. Miał ponury wyraz twarzy, a w jego oczach czaił się gniew. Rachel tak bardzo chciała mu oszczędzić przykrości, jakie go czekały z powodu ojca.

- Tego mu nie daruję. Tym razem przesadził - powiedział wściekły, kiedy siedzieli już w samochodzie. - Matka i Colette zginęły z powodu jakiegoś kretyna na drodze. A teraz Frank wykręca taki numer. To nie do pomyślenia.

Miał rację.

Kiedy dotarli do Lakeview, przed komisariatem stał niezły tłum. Pełno było policji z różnych części miasta. Komendant Spagna rozmawiał z rozwścieczonymi ofiarami szaleńczej jazdy Franka.

Zdumiona Rachel zauważyła Eve, Wade'a, Danę i Shawna, a także Misty Tilden. Podeszła do nich. Quint chciał porozmawiać ze Spainą.

- Co ty tu robisz? - Wade i Eve byli zaskoczeni.

Rachel przypomniała sobie, że nie mieli pojęcia o jej związku z Quintem. Ale Misty wiedziała. Uważa jąprzecież za wyrodną matkę Brady'ego i już miała ochotę wymierzyć jej sprawiedliwość. Teraz też patrzyła na nią wrogo.

- Znacie ją? - zapytała.

- To moja kuzynka Rachel. Jedna z trojga wspólników kancelarii Saxonów, których razem z Quintem sprowadziliście dziś do parteru.

- W takim razie jest zdrajczynią. Zastawiła sidła na Quinta, wykorzystując jego syna. Udaje mamusię tego biednego maleństwa porzuconego przez prawdziwą matkę. - Misty spojrzała na Rachel jadowitym wzrokiem, dając do zrozumienia, że tym razem nie odpuści.

- Nie wykorzystuję Brady'ego, żeby zdobyć Quinta - odparowała Rachel. - Nie muszę.

- Bo już go zdobyłaś?

- Jesteśmy razem i oboje kochamy małego - odpowiedziała spokojnie.

Nie chciała zadzierać z najbogatszą klientką Quinta. Kochała go i miała zamiar dbać o jego interesy.

- Rachel i Quint Cormack? - Eve była w szoku. - Od kiedy?
- Nic mnie już nie zaskoczy - mruknął Wade do Dany. - Do tego jeszcze Eve i Spagna!

Quint podszedł do nich po chwili.

- Nick wszystko mi opowiedział. Tym razem Frankowi grozi więzienie. Ukradł samochód i dojechał pod prąd do Atlantic City, rozbijając kilkanaście aut, w tym parę radiowozów. Rozwalił też punkt pobierania opłat na autostradzie i kilka blokad.

- Jak go zatrzymali? - zapytał Shawn.

- Zapędzili go w ślepy zaułek. Dwanaście radiowozów zablokowało wyjazd, a kiedy zaczął uciekać na piechotę, złapali go szybko, bo był zalany. Najpierw wyrywał się jak szalony, a gdy się uspokoił, powiedział, że niczego nie pamięta. Twierdzi, iż ostatnia rzecz, jaką sobie przypomina, to czytanie chłopcom bajek na dobranoc.

- No pewnie! - parsknęła Misty.

- Zmyśla - zgodził się Quint.

- O co będzie oskarżony? - zapytała Rachel. Stała bliżej i objęła go ramieniem. Czuła, jak bardzo jest spięty. Pomyśleć, że kilka godzin temu był tak cudownie zrelaksowany. Zaczynała coraz bardziej nienawidzić Franka Cormacka.

- Pytanie, o co go nie oskarżą? - Quint pokręcił głową. - Przejechał przez kilka dzielnic. To znaczy, że oskarży go prawie całe New Jersey. Nick mówi, że popełnił trzydzieści sześć wykroczeń drogowych. Zarzucają mu spowodowanie zagrożenia życia i całą masę innych przestępstw. Właśnie spływają raporty o uszkodzonych samochodach. A ci wszyscy ludzie przyszli złożyć skargi osobiście.

- Nick mówi, że Franka przywieźli do aresztu w Lakeview. To znaczy, że jest w komisariacie - powiedziała Eve. - Chyba będzie potrzebował adwokata. Pomożesz mu?

- Nie - Quint pokręcił głową. - Mam już dosyć wyciągania go z tarapatów. Jutro będągo przesłuchiwać. Niech sam sobie radzi. Może dostać obrońcę z urzędu.

- Dobrze! - zawołała Misty. - Dana i ja złożymy skargi i ty będziesz reprezentował nas. - Ja chcę dostać ten bar, w którym sprzedali alkohol dzieciakom, a Dana chce nowy samochód. Co ty na to, Quint?

Quint z trudem opanował się i nic nie powiedział. Rachel знаła go jednak na tyle dobrze, aby wiedzieć, że w środku cały wrzał.

- Porozmawiamy o tym później. Teraz muszę się zobaczyć z Carłą. Nick mówi, że znowu histeryzuje. Tym razem wcale mnie to nie dziwi. Kazał jej zostać w domu i czekać na mnie. Rachel, mam cię odwiedzić czy sobie poradzisz?

Starała się zrozumieć jego potrzebę samotności, ale uraził ją szorstki ton głosu.

- Podwożę cię. Mam teraz ogromną brykę - zaproponowała Misty.

Quint lekko kiwnął głową i zostawił ich samych.

- Martwi się o Carłę i dzieciaki. Nie bierz tego do siebie, Rachel - Dana starała się ją pocieszyć.

- Frank Cormack to kawał łobuza - stwierdziła Eve. - Nick mówi, że już wiele razy rozmawiał z Quintem, radząc mu, tak jak wielu innych, żeby przestał się o niego martwić. Może tym razem wreszcie zrozumie, że to nie ma sensu.

Rachel miała wrażenie, że ciotka zbyt często powołuje się na Nicka Spagnę. Coś dziwnego działo się ostatnio i wszyscy oprócz niej byli w tym doskonale zorientowani. Wsiadła do range-rovera, a z nią reszta zebranych z wyjątkiem Eve, która nie wiadomo dlaczego została w komisariacie.

Co Wade robił tu z Misty Tilden? A Shawn i Dana? Nie miała pojęcia, jak to się stało, że cała czwórka znalazła się na siedemdziesiątej ulicy w jednym małym samochodzie.

Tej nocy nie mogła zasnąć, na próżno czekając na telefon od Quinta. Nie zadzwoniła sama, nie chcąc budzić Sarah ani dziecka. W końcu nad ranem wstała, założyła zielony kostium i jasną bluzkę i przed wyjściem do pracy wykręciła jeszcze jego numer.

Odebrała Sarah. W tle słychać było muzykę i małego Brady'ego.

- Quint wyjechał rano na północ - wyjaśniła Sarah. - Na pewno wróci wieczorem, bo ja mam dzisiaj wolne. Słyszałaś o Danie i swoim kuzynie? Najwyższa pora!

Nim Rachel zdążyła zapytać o szczegóły, Sarah przerwała rozmowę, ponieważ mały wylał całą szklankę soku na kanapę.

- Muszę kończyć - zawołała. - Brady zaraz zaleje pilota od telewizora.

Rachel dotarła do biura i już na progu spotkała rozpromienioną Katie Sheely.

- Słyszałaś o Danie i Wadzie? Najwyższa pora!

Rachel uśmiechnęła się.

- Ktoś już to dzisiaj powiedział.

Usłyszała głosy dobiegające z sali konferencyjnej. Eve i Wade przeglądali poranne gazety.

- Już druga Sheely mówi mi dzisiaj o tobie i Danie. Dowiem się, o co chodzi?

- Dana i ja pobieramy się w ten weekend. Jesteś zaproszona i mam nadzieję, że przyjdiesz. Będzie tylko rodzina i skromny obiad.

- Rodzina Sheelych jest całkiem spora - zauważyła Eve. - Życzymy ci dużo szczęścia, Wade.

- Przyrowadź Nicka, Eve - powiedział Wade, uśmiechając się od ucha do ucha. - A ty możesz przyjść z Cormackiem, jeśli chcesz, Rachel.

- Cóż za łaskawe zaproszenie. Nie sposób odmówić - zakpiła Eve.  
Rachel spojrzała na nią zdumiona. Nie poznawała ciotki. Była tak radosna i dziewczęca. Czyżby chodziło o Nicka?

- Eve, czy spotykasz się z komendantem policji? - spytała, oczekując zaprzeczenia.

- Sądzę, że można to tak określić. - Eve uśmiechnęła się tajemniczo.

- To dopiero odpowiedź. Typowo prawnicza. Oczywiście, że się z nim spotyka - Wade był bezlitosny. - Przeczytaj sobie to.

Podał jej dodatek New Jersey Metro z *Philadelphia Inquirer*.

**WPLYWOWA RODZINA Z LAKEVIEW OSKARŻONA O PRZESTĘPSTWA** - głosił wielkimi literami nagłówek.

- Policja złożyła formalne oskarżenie przeciwko Tildenom - przeczytała zdumiona. - Rodzina wynajęła adwokata, który będzie się starał zmienić kwalifikację czynu.

- Nie spotka ich duża kara, ale przez ten artykuł nie będą mogli spać spokojnie. Taki wstyd - ucieszył się Wade. Przeczytaj cały artykuł. Nie ma słowa o wieku Misty ani o tym, że była drugą żoną Towna. Odnosisz wrażenie, że Misty to biedna, gnębiona wdowa terroryzowana przez zachłanne dzieci.

Rachel przejrzała artykuł pobieżnie.

- Masz rację. Pewnie teraz siedzą i gryzą palce ze złości.

- Zgadnij, czyj kuzyn pracuje w tej gazecie? - uśmiechnął się Wade.

Rachel spojrzała na Eve i zrozumiała słodycz zemsty.

- Komendanta Spagny?

- Nie podobało mu się, jak Tildenowie potraktowali Eve - dodał Wade. Eve nie zaprzeczała. Wzruszyła tylko ramionami i dopiła kawę.

- Nigdy nie spotkałam równie interesującego mężczyzny co Nick. A teraz koniec gadania, weźmy się do pracy. Mamy przecież innych klientów.

- Znow nas wykorzystują - jęknął Wade, co zostało potraktowane przez Eve jako żart. Rozeszli się do siebie, lecz gdy przed południem Katie przyniosła pocztę, Eve ponownie wezwała Rachel i Wade'a do swojego gabinetu. W rękę trzymała list polecony.

- John Pendersen rezygnuje z naszych usług.

Rachel zagryzła wargi.

- Eve, to moja wina. Nie wybaczył mi, że przegrałam jego sprawę. Kto go będzie teraz reprezentował?

- Nie pisze. Trudno, nie będziemy go przepraszać.

- Jego nowym adwokatem jest Cormack - powiedział nieśmiało Wade.

Rachel drgnęła. Wysłuchiwała opowieści Wade'a o kontaktach z kancelarią Quinta. Szkoda, że on sam nie wspomniał o tym ani słowem. Wade miał informacje od Dany.

- Rachel, dobrze się czujesz? - Eve przyglądała jej się zatroskana.



- Tak jak można oczekiwać w sytuacji, gdy nasza firma hurtowo traci klientów - cierpko zauważyła Rachel. - Quint Cormack lubi wbijać nam nóż w plecy.

- Nie bierz tego do siebie - wtrącił się Wade. - To są sprawy czysto zawodowe. Pendersen ma prawo wyboru. Woli Cormacka i nie można mieć do niego pretensji. Zauważ, że występowanie w obronie Quinta nie należy do moich zwyczajów.

- Wade ma rację - powiedziała Eve spokojnie.

- Mam tak po prostu o tym zapomnieć? - Rachel była coraz bardziej zdenerwowana. - Może wyślę mu butelkę wina i pogratuluję wyboru?

- Rachel!

- Tak, wiem! Mam nie brać tego do siebie! Oddzielać sprawy zawodowe od osobistych! Ciagle to słyszę - uniosła się. - Ale niestety, to niemożliwe. A Spagna? Eve, czy gdyby nie spotykał się z tobą, skarga Misty została formalnie złożona? Czy Nick dzwoniłby do kuzyna dziennikarza? Czy ten artykuł ukazałby się? Widzicie? Tak miesza się sprawy osobiste i zawodowe.

- Masz rację, Rachel - poddał się Wade. - Ale co z tego?

- Jak to co? - powtórzyła. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nic inteligentnego nie przychodziło jej do głowy.

- Czasami sprawy osobiste i zawodowe przeplatają się - stwierdziła Eve. - Ale zgadzam się z Wade'em. Nie ma tu żadnego konfliktu interesów i nie robimy nic nieetycznego.

- Nie dziwię się, że przy takiej filozofii kancelaria bankrutuje - Rachel odwróciła się i pobiegła do swojego gabinetu. Przez jej przegraną sprawę firma straciła ważnego klienta.

Chociaż ciotka Eve i Wade zdawali się nie przejmować tą stratą, ona przejmowała się za nich oboje.

Kiedy wychodziła z biura, padał deszcz, a ponieważ nie wzięła parasola, przemokła do suchej nitki.

W domu przebrała się szybko w dżinsy i koszulkę. Właśnie suszyła włosy, gdy ktoś zapukał do drzwi. Pomyślała z niechęcią, że to pewnie Laurel, ale ponieważ samochód zostawiła przed domem, nie mogła udawać, że jej nie ma. Niezadowolona otworzyła drzwi.

- Mama, mama - wykrzykiwał Brady, dopóki nie znalazł się w jej objęciach.

- Baliśmy się, że nie przyjdiesz na kolację, i przyjechaliśmy po ciebie.

Spojrzała Quintowi w oczy ponad główką wiercącego się dziecka. Uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Dana ostrzegła, że jesteś na mnie zła, bo się nie odezwałem. Byłem w Sagertown. Podobno dzwoniłaś do domu rano i jesteś wściekła o Pendersena.

- Wszystko już wiesz?

- Dzięki Sheelym wiadomości szybko się rozchodzą- wziął ją pod rękę.

- Jedźmy do domu na kolację. Brady jest głodny.

- To już naprawdę wstrętne, Cormack. Wykorzystywać małe dziecko...

- Przecież wiesz, że nie mam skrupułów. I nie będziemy się kłócić o Pendersena. Nie po tym, co zaszło wczoraj.

- No tak, teraz jeszcze powołujesz się na ojca, który jest tak okropny, że nie sposób ci nie współczuć. To nie w porządku.

- Rachel, spójrzmy prawdzie w oczy. Wczoraj wieczorem musiałem wysłuchać dwóch godzin wrzasków i płaczu.

Rachel drgnęła lekko, lecz pozostała nieugięta.

- Nie zapomnij wspomnieć o chłopcach.

- Tak przy okazji, to jedziemy po nich. Zjedzą z nami kolację i obejrzą film. Potem odwiezę ich do domu.

- Bo Carla i jej matka potrzebują ciszy i spokoju.

- Bo idą na zakupy po rzeczy do spalonego domu. Dostały pieniądze z ubezpieczenia. No co, idziesz?

- Austin, Dustin, mama, jeść - zawołał Brady. - Tata też jeść. - Mały wyraźnie cieszył się, że jawidzi. Gadał jak najęty i małą rączką głąaskał ją po policzku.

Rachel uznała się za pokonaną. Grzecznie ruszyła za Quintem do samochodu. Właściwie to dobrze, że zaprosił młodszych braci. Po wyczynach ojca i matczynej hysterii nie było im łatwo, więc cieszyła się, że przynajmniej na Quincie mogą polegać.

Snowy też nie odmówiły pomocy w razie potrzeby.

Póki jednak wrzał w niej gniew z powodu Pendersena, za nic nie przyznałyby się do tych myśli.

- Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy - ostrzegła go, gdy ruszyli.

- Wiem o tym doskonale.

Zanim jednak odwieźli chłopców na noc do domu i położyli Brady'ego spać, Rachel zdążyła w duchu przemyśleć zachowanie Pendersena. Miała już dość marnowania czasu i nerwów na tego człowieka. Niech Quint go sobie weźmie!

Nalał im po kieliszku wina i usiedli na kanapie.

Był wyraźnie zmęczony. Pod oczami miał fioletowe sińce.

- Musisz się położyć wcześniej spać. Jesteś wykończony.

- Pod warunkiem że pójdziesz ze mną.

Uśmiechnął się i przesunął dłonią po wewnętrznej stronie jej uda.

Rachel chwyciła go za rękę i przytrzymała. Nie myślała już o Penderse-  
nie, ale chciała omówić z nim inne sprawy.

- Mogłeś do mnie zadzwonić i powiedzieć mi, gdzie jedziesz.  
- Była szósta rano. Myślałem, że śpisz. Planowałem telefon po połu-  
dniu, ale zgadłem, że jesteś na mnie zła, i nie chciałem się z tobą kłócić przed  
spotkaniem w North Jersey Power.

- Rozmowa w North Jersey Power nie była zbyt miła?  
- Zdecydowanie nie. Chcieli mnie spławić, ale się nie dałem. Na szczęś-  
cie byłem naładowany jeszcze po wyczynie Franka, więc potraktowałem ich  
ostro. Wzięli mnie za szaleńca. Potem pojechałem prosto do firmy ubezpie-  
czeniowej.

- Postraszyłeś ich?  
- Trochę. Załatwiłem siedmiocyfrowe odszkodowanie dla Kena i Mar-  
cii Polk. Firma za wszelką cenę chciała uniknąć rozprawy.

- Nic dziwnego. Nie mieliby z tobą szans.  
- Rachel, nie chcę być już więcej więcej twoim przeciwnikiem. - Poca-  
łował ją w skroń i spojrzał głęboko w oczy. - Mój ojciec od lat nie pracuje  
w kancelarii. Dał jej tylko swoje nazwisko. Wykupiłem jego udziały i płacę  
mu pensję, bo nie ma żadnych praw do zysku.

- To znaczy, że jak go podadzą do sądu, twoja firma nie ucierpi?  
- Nie. Carla też jest bezpieczna. Dom należy tylko do niej. Nikt go nie  
odbierze za długi Franka.

Rachel bawiła się palcami jego dłoni.

- Dbanie o interesy kobiet, zwłaszcza w zakresie ich praw do domów, to  
twoja specjalność.

- Tylko jednej kobiety. A jeśli chodzi o firmę, to chciałbym zmienić na-  
zwę i dodać twoje nazwisko.

- Saxon i Cormack? Czy Cormack i Saxon? - Rachel pokręciła głową. -  
Nie mogę tego zrobić Eve i Wade'owi.

- Myślałem raczej o Cormack i Cormack. Firma rodzinna: mąż i żona.  
Ale mogę współpracować z Saxonami, jeśli zechcą.

- Czyty...

- Proszę cię o rękę? Tak. - Posadził ją sobie na kolanach. - Zgódź się  
i nie podawaj tysiąca przyczyn, dla których powinniśmy poczekać. Nie chcę  
czekać. Kocham cię i zawsze będę kochać.

- Nie zamierzam niczego odkładać. Zgadza się. Zgodziłam się na  
wszystko, kiedy pierwszy raz poszłam z tobą do łóżka - wyznała. - Ale wte-  
dy jeszcze sama nie zdawałam sobie z tego sprawy.

- A ja chciałem się z tobą ożenić dużo wcześniej. Tego wieczoru, kiedy  
stanęłaś na progu mojego domu z Bradym w ramionach.

- Dlaczego my zawsze musimy ze sobą rywalizować? - Roześmiała się.  
- Wiesz co? Chciałam wyjść za ciebie już wtedy, gdy... - przerwała.

- Gdy ogłoszono werdykt w sprawie Pendersena? - zasugerował Quint.
- Widziałem płomień w twoich oczach i bałem się, że mnie zamordujesz. A może to była miłość?
- Tak. To była miłość - przyznała Rachel.
- Tylko że wtedy jeszcze tego nie wiedziałaś - Quint zakończył spór pocałunkiem.